



PRACA ŚWIETLI COWA

PRACA ŚWIETLICOWA

M I E S I Ę C Z N I K
MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
I ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
POŚWIĘCONY
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM

Oda Majowa

W ten dzień drzewcami sztandarów są drzewa,
W ten dzień zwierciadłem oczu jest niebo.
Jedno nam światło twarze zalewa
I w krokach wszystkich jest krok każdego.
Dalej na ludzi i krajów paradę!
Kwiaty się palą w szatach kasztanów.
Związek miliarda warg mówi prawdę,
Mówi przymierze serc i sztandarów.
Drzewca sztandarów jak las w proteście
Krwią napisanym przeciwko wojnie,
Drzewca sztandarów wyżej podnieście,
Czerwień sztandarów — odpowiedź wojnie.
Proletariuszu! mięsem armatnim
Nie będziesz więcej dla giełdy świata.
Pieśń powiedziała: Bój to ostatni,
Pieśń mówi dalej: Oto zapłata.
Byli królowie. Przegrali w karty.
Jutro przegrają królowie węgla,
Królowie złota, królowie nafty,
Władcy — na morzach i widnokręgach,
Ciężcy, o brzuchach jak parowozy,
Nie będą bić się o swe granice,
Pośród płonącej i czarnej zgrozy
Będą się za nich bić niewolnicy,
Będą się za nich bić, jeśli dzisiaj
Nie przejrzą wszędzie, gdzie mowa sięga.
Oto kwiat morza, sól, klejnot życia,
Gwiazda kryształu, diament węgla.
O, strażę wiosny, obrońcy światła!
Usta otwarte w hymnie majowym.
Ten dzień ma w oczach naszych zwierciadła
I zwierciadłami każe być słowom.
Niech cieniem służy nam drzewo liściaste,
Jak ja poezją swoją wam służę.
Nieście przed sobą czerwoną gwiazdę,
Nieście przed sobą czerwoną różę.

„By noc była spokojna i dzień wesóły“

W tej lśniącej kryształami, pięknej sali niedawno rozbrzmiewał Chopin. Z najodleglejszych krajów świata przyjechali młodzi, by pokazać, że człowiek z człowiekiem może się porozumieć, że człowiek człowieka może zrozumieć, choćby różne były szerokości geograficzne, na jakich żyją, choćby różnymi rozmawiali językami.

W tej samej sali, sali Filharmonii Narodowej, która zaczęła swe istnienie od wielkiej międzynarodowej manifestacji dla trwałych wartości kultury ogólnoludzkiej, dla muzyki Chopina, dnia 3 kwietnia rb. odbył się III Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju. Głęboka jest wymowa tych dwóch manifestacji w tym jednym miejscu.

Tamci w sposób najpiękniejszy, jak tylko umieli, wyrazili swe uczucie dla polskiego mistrza, „obywatela świata“; ci gorąco wyrazili gotowość ocalenia kultury przed zagładą.

Wielu ich przyjechało ze wsi, miast, z pól, fabryk, pracowni naukowych. Niezależnie od przekonań, pochodzenia i wyznania, przybyli, by przestrzec przed samobójczymi zamiarami tych, którzy grożą światu podpaleniem.

I znów, jak na Konkursie Chopinowskim, występowali ludzie z różnych stron świata. Byli to goście naszego Kongresu, różnego koloru skóry, ale mówiący jednakowym językiem — językiem szacunku dla życia i umiłowania człowieka.

I dlatego szczególnie bliski i zrozumiały jest język delegata radzieckiego. I dlatego tak gorące są oklaski, jakimi go witają wszyscy zgromadzeni. Mowa rosyjska, mowa Lenina budzi poczucie siły i wiary w zwycięstwo.

Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim pomnaża nasze siły.

Przez całe nasze życie jak arterie ożywcze przebiegają nici przyjaznej pomocy Kraju Rad.

Gdy byliśmy bezbronni wobec wroga — Związek Radziecki uzbroił nas przeciwko niemu.

Gdy ziemia polska była głodna, spalona — rzuciliśmy w nią pierwszy siew — ziarno radzieckie.

Wszystkie nasze wielkie budowle są dowodem przyjaznej pomocy Związku Radzieckiego. Są dowodem nowych, socjalistycznych stosunków między krajami.

Delegat radziecki mówi o nieustępliwości swojego wielkiego narodu w walce o pokój. Jego słowa to zapowiedź skutecznego odporu przeciw zamierzeniom podpalaczy świata. Zebrani klaszczą długo, mocno.

Język rosyjski jest bliski, rozumiały. Są takie szczególne chwile, gdy rozumiały staje się każdy język.

I dlatego wszyscy uczestnicy wysłuchali w pełnym napięcia skupieniu płomiennego przemówienia francuskiego profesora. Mówił po francusku, a ogromna większość zebranych nie znała francuskiego. Jednak wszyscy słuchali, i to jak słuchali. Przerywali oklaskami. Brali w siebie te obcojęzyczne słowa jak własne. Mój sąsiad z lewej strony, traktorzysta z PGR w Lesznie, 21-letni Kazimierz Krajewski, powiedział: „Słów nie rozumiem, ale wiem, co on chciał wyrazić, świetnie wystąpił.“

Gdy delegat czechosłowacki powitał Kongres, mimo że nie znam języka, zrozumiałam, że powtórzył sens słów Fuczika, wielkiego pisarza i bohatera swego narodu, wypowiedzianych w hitlerowskim więzieniu przed śmiercią:

„Słońce! Tak szczerze świeci ta czarodziejska kula, tyle cudów czyni przed ludzkimi oczyma. A tak mało ludzi żyje w słońcu. Będzie słońce! Będzie świecić i ludzie będą żyć w jego promieniach! Jak dobrze jest wiedzieć o tym!“

I będzie słońce, wbrew tym wszystkim, którzy zapowiadają koniec cywilizacji, koniec świata. Będzie, bo tego pragną już nie miliony, ale miliard.

Miliard podpisów będzie złożonych pod Apelem Wiedeńskim, apelem który brzmi: „Żądamy zniszczenia zapasów broni atomowej we wszystkich krajach i natychmiastowego wstrzymania jej produkcji.“

Jesteśmy poważną siłą, z którą muszą się liczyć i liczą się podpalacze. Zaprzestali wojny w Korei, w Wietnamie, za naszą, milionów prostych ludzi, sprawą.

Janka Kowalczyk nie od dziś prowadzi walkę przeciw wojnie, od trzech lat protestuje przeciw użyciu broni atomowej. Janka ma dwadzieścia lat i jest bibliotekarką w gromadzie Nowa Wieś. Wydeptała niejedną dróżkę do swoich licznych punktów bibliotecznych. W śnieg, zawieję czy skwar, pieszo, z paczką książek na plecach, rzadziej na pożyczonym rowerze — roznosi książki po wsiach.

Rozdaje książki — pociski godzące w zacofanie ludzkie, ciemnotę, małoduszność ludzką, książki uczące odróżniać dobro od zła, książki proste jak chleb, gorące jak słońce.

„Moł czytelnicy już są przygotowani do podpisania Apelu Wiedeńskiego.“

Mój sąsiad z prawej strony, Zdzisław Przybyłek, nauczyciel i kierownik świetlicy we wsi Groszki Nowe, w pow. Węgrów, opowiedział, jak to na zebraniu przygotowawczym do plebiscytu, organizowanym

przez świetliczan, jeden z obecnych tam gospodarzy powątpiewał: „Co to nasz głos będzie znaczył. Zjedzie się ich, tamtych, trzech, czterech i postanowią wojnę.“

„Chłopi go zakrzyczeli — mówi kol. Zdzisław — a jeden z nich powiedział: »Każdy podpis to jak jedna cegiełka pod budowę pokoju.« Nie byłoby wielkiej budowli, gdyby się w niej razem nie trzymały pojedyncze cegły. Zetempowcy w Groszkach Nowych mają już określone zadania w związku z plebiscytem. Jedni odpowiadają za dekoracje lokali, w których ludzie będą składali podpisy. Drudzy w przeddzień podpisywania organizują w świetlicy zebrania z poważnym programem artystycznym. Poza tym ludność wsi Groszki Nowe w związku z plebiscytem podjęła zobowiązanie uruchomienia gospodarskim sposobem mleczarni. Już mają ładny kawałek roboty za sobą.“

A teraz mówi mała Krysia:

„Zróbcie wszystko, żeby nasza każda noc była spokojna i dzień wesoły.“

Nauczyciel ze wsi Groszki Nowe jest wyraźnie wzruszony. Może mu się przypomniały dzieci ze szkoły, w której on uczy. Może w tej chwili poczuł się odpowiedzialnym za „każdą noc spokojną i dzień wesoły“ wszystkich dzieci w Polsce, na całym świecie, bo cicho do mnie szepnął: „Ja w swojej pracy politycznej staram się wzbudzić nienawiść do tych, co chcą wojny.“

W chwili gdy delegaci zaczęli pierwsi w kraju składać swoje podpisy pod Apelem Wiedeńskim, mój drugi sąsiad, traktorzysta Krajewski, powiedział z rozjaśnionymi oczami: „My, z zespołu PGR Leszno, też pierwsi w naszym zjednoczeniu złożymy swoje podpisy pod Apelem Wiedeńskim, bo my pierwsi wykonaliśmy plany produkcyjne.“

Gdy zapytałam młodszego mechanika z PGR Machnów, delegata na III Kongres Obrońców Pokoju, ob. Zubę, co będzie robił po powrocie z Kongresu, odpowiedział prosto: „Będę namawiać ludzi, żeby składali podpisy pod Apelem Wiedeńskim. Powiem im, że ludzie, którzy wierzą w swoją siłę, nie ugną się. Przypomnę im, jak myśmy w 1949 roku spali w namiocie, jedli z polowej kuchni, jak mieliśmy tylko 12 sztuk »Ursusów«, jak bandy przestrzeliwały nam zbiorniki. Byli tacy, co wątpili, czy my zaorzymy pod lasem. Każdy traktorzysta dostał wtedy broń. Zaoraliśmy i obsiali 100 ha pszenicy, właśnie pod lasem.“

Gdy wyszliśmy z Kongresu, miasto już usypiało. W mroku bieliły się nowe domy, świeciły spokojnym światłem okna warszawiaków.

Mimo woli nasunęły się wspomnienia...

Kiedy to było? Wszystkie domy niemal śmiertelnie ranione, wszystkie serca broczyły krwią, nigdzie światła, nigdzie skrawka zieleni. Liście były szare, brudno szare, przysypane jak wszystko gruzem.

I znów? Nie. Nas jest miliard. Jesteśmy potężną siłą. Stanowimy potężny głos, który musi zagrzemieć w porę.

„Ludzie, którzy wierzą w swoją siłę, nie ugną się“ — powiedział delegat mechanik Zuba.

Zapada noc. Miasto — zmartwychwstałe miasto-bohater — pogrążone jest we śnie. Słyszę równy, spokojny oddech śpiących.

I chciałabym zawołać słowami Fuczika: „Ludzie, kocham Was, bądźcie czujni!“



APEL WIEDENSKI ŚWIATOWEJ RADY POKOJU PODPISAŁO

W POLSCE DO DNIA 2 MAJA RB. 19 MILIONÓW 989 TYSIĘCY

OBYWATELI.

Rozmowa miast

Słuchaj, jak ty masz na imię?

Moskwa.

A ty?

Warszawa.

Tośmy z jednej rodziny olbrzymiej.

Pogadajmy o naszych sprawach.

Co tam u was?

Budujemy szkoły.

A u was?

Robota w rękach się pali,

ŻEBY DZIEŃ ZA DNIEM WSTAWAŁ WESOŁY.

ŻEBY JAK SŁOŃCE ŚWIECIŁ SOCJALIZM.

A rzeki?

Wciąż nowymi mostami wiążemy.

A drzewa?

Wciąż nowe zasadzamy,

ŻEBY PIĘKNIE I SPRAWIEDLIWIE BYŁO NA ZIEMI,

ŻEBY WSZĘDZIE STÓŁ Z CHŁEBEM I Z KWIATAMI.

Żeby kobiety miały więcej jedwabiu w kwiaty,

a zakochani księżycowe noce.

Żeby pociągi od stacji do stacji

woziły maszyny rolnicze, zboże i owoce.

Żeby coraz więcej szczęścia w każdym roku

w każde miasto i w każde sioło.

Żeby za oknem wszystkich matek pokój

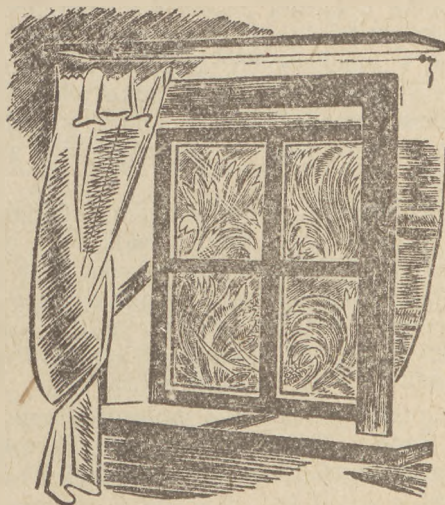
szumiał pogodnie jak dąb.

I żeby rósł, sędziwy i wytrwały,

korzeń w ziemi, a konary w gwiazdach.

I ptaki żeby na nim śpiewały.

Tak rozmawiały miasta.



O KULTURĘ NASZEJ GROMADY

Pięć karczem było w Łapanowie

ŁAPANÓW to gromada w pow. bocheńskim odległa o 40 km od Krakowa i Nowej Huty, miejscowość słynna z ruchów chłopskich w okresie sanacyjnym, dziś — jedna z przodujących wsi naszego powiatu w kontraktacjach, w odstawach ziemiopłodów i innych świadczeniach na rzecz Państwa Ludowego. I o tym właśnie Łapanowie, o jego życiu kulturalnym, o osiągnięciach i brakach w tej dziedzinie pragnę pokrótce napisać.

Zanim jednak opiszę nowy Łapanów, sięgnijmy myślą do przeszłości. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że Łapanów to była dziura zabita deskami, miejscowość stojąca na bardzo niskim stopniu kultury, ośrodek alkoholizmu, ciemnoty i zacofania. Ten stan rzeczy nie był wynikiem dzieła przypadku czy zapomnienia ówczesnego rządu sanacyjnego. Rząd sanacyjny nie starał się o utrzymanie kultury, w jego interesie leżało, by masy były ciemne i zacofane, bo wówczas można je łatwiej wyzyskiwać, łatwiej nimi kierować, łatwiej podporządkować je swojej dyktaturze faszystowskiej. Rządowi było na rękę, jeśli młodzież wysiadywała w karczmach, a w Łapanowie było ich aż pięć.

Przy kieliszku i kartach młodzież i starsi marnowali czas. Ówczesne władze szkolne nie przejmowały się zbyt faktami, że duża część młodzieży podlegającej obowiązkowi uczęszczania do szkoły — pasła krowy czy zajmowała się innymi pracami gospodarskimi, ukończywszy czasem jedną lub dwie klasy.

Takich wypadków na terenie Łapanowa jest bardzo dużo. Nieobca nam była największa spuścizna czasów sanacyjnych — analfabetyzm, który na naszym łapanowskim terenie występował szczególnie masowo. Młodzież, zamiast się uczyć, szła do kulaków ciężko pracować, otrzymując za swą pracę marne wynagrodzenie.

Drugą bardzo wielką bolączką Łapanowa i okolicy był brak opieki lekarskiej. Ludzie chorzy i biedni jedynego obrońcę ich zdrowia i życia widzieli w znachorach i znachorkach. Dopiero od października 1935 roku datuje się utworzenie w Łapanowie ośrodka zdrowia, który jednak nie spełniał nawet w części swego zadania. Lokal posiadał niedpowiedni, lekarz przyjmował tylko dwa razy w tygodniu po 2 godziny, za stosunkowo wysoką opłatą.

W okresie przedwojennym społeczeństwo Łapanowskie nie posiadało żadnych rozrywek kulturalnych; kino i teatr były dla obywatela czymś obcym, niezrozumiałym i tajemniczym, książka była mało dostępna (jedna biblioteka i to słabo wyposażona) i w ogóle nie cieszyła się poczytnością, prasa prenumerowana była w ilości o ok. 70% mniejszej aniżeli obecnie. Do rozrywek kulturalnych należały tylko zabawy alkoholowe i często spotykane wypadki „bójek na noże i brzytwy“.

Drogę do miasta powiatowego czy wojewódzkiego odbywało się najczęściej pieszo (do Bochni 21 km) lub konno. Okresowo kursowały prywatne autobusy, ale przejazd nimi był tak drogi, że korzystali z nich jedynie ludzie zamożni.

Oto Łapanów przedwojenny. Nie można go chyba nazwać wsią kulturalną, bo nigdzie tej kultury nie było widać.

Obecnie życie kulturalne Łapanowa zmieniło się nie do poznania. Zmienił się i sam wygląd Łapanowa, życie jego mieszkańców, zwyczaje. Wystarczy porównać wspomniane wyżej fakty z obecnym stanem rzeczy, aby zrozumieć istotę tych przemian. I tak np. ta sama Szkoła Podstawowa, chociaż jest tak samo szkołą siedmioklasową, zupełnie inaczej wywiązuje się ze swego zaszczytnego zadania — niesienia wiedzy najmłodszemu pokoleniu — aniżeli przed wojną. Uczy się tu 350 dzieci chłop-



kich (w tym 162 dziewcząt). Szkoła posiada o 3 sale i o 4 nauczycieli więcej niż przed wojną. Nie ma dziecka w Łapanowie i okolicy, które nie uczęszczałoby do szkoły. Dzieci posiadają do swej dyspozycji utworzoną dopiero po wojnie świetlicę, gdzie mogą po nauce zabawić się kulturalnie. W szkole jest dobrze wyposażona sala gimnastyczna — również dorobek lat powojennych.

Dla starszej młodzieży, która w czasie okupacji lub w okresie przedwrześniowym nie ukończyła siedmiu klas szkoły podstawowej, zorganizowano kursy wieczorowe, które trwają już od trzech lat. Przez pierwsze dwa lata 38 uczestników kursu przerabiała 6 i 7 klasę, w ostatnim zaś roku prowadzony jest kurs 7 klasy, i to tylko dla 8 uczestników, co świadczy, że liczba młodzieży posiadającej zaległości w wykształceniu podstawowym, gwałtownie maleje.

Z analfabetyzmu nie zostało ani śladu — dziś każdy obywatel Łapanowa i okolicy umie czytać i pisać.

Państwo popiera nie tylko wykształcenie podstawowe, lecz rozwija po całym kraju sieć szkół zawodowych, na co mamy dowód i w Łapanowie. Mieści się tu bowiem Zasadnicza Szkoła Metalowa, która kształci kadry techników naprawy maszyn rolniczych. Zdobywa tu średnie wykształcenie 167 uczniów (w tym 26 dziewcząt), przygotowując się pilnie do mechanizacji rolnictwa. Nowy budynek szkolny, wybudowany ofiarnością społeczeństwa łapanowskiego, 10 nowych fachowców nauczycieli i 3 pracowników administracyjnych — oto dorobek kulturalny Łapanowa w latach powojennych.

Na terenie samego tylko Łapanowa czynne są 3 biblioteki: przy Zasadniczej Szkole Metalowej — 4.524 tomy, przy Szkole Podstawowej — 927 tomów i Biblioteka Gminna — 3.754 tomy. Książka zdobyła sobie czytelnika, zbłądziła pod strzechy wieśniacze i stała się nierozłącznym przyjacielem młodzieży i starszego społeczeństwa.

Również ogromną poczytnością cieszy się prasa. Liczba prenumeratorów dzienników, tygodników itp. w marcu rb. osiągnęła 1.680. Jest to liczba już pokażna, ale z biegiem czasu na pewno jeszcze wzrośnie.

Drugim bardzo ważnym elementem świadczącym o ogromnym wzroście życia kulturalnego Łapanowa jest praca Ośrodka Zdrowia. Poza tą samą nazwą, nie ma on nic wspólnego z przedwojennym ośrodkiem zdrowia. Jeśli przedwojenny ośrodek zajmował jedną salę, to obecny posiada do dyspozycji 4 sale, w których mieszczą się:

Poradnia ogólna, Poradnia K — dla kobiet ciężarnych, Poradnia D — dla dzieci zdrowych do lat 3-ich, i Poradnia D₁ — dla dzieci chorych do lat 14-tu.

Kierownikiem łapanowskiego Ośrodka Zdrowia jest dr St. Mendrych, któremu za całkowite oddanie swojemu zawodowi należą się szczególne wyrazy uznania. Przy pracy jest nieustrudzony.

Za swą pełną poświęcenia pracę cieszy się wśród społeczeństwa łapanowskiego i okolicznego ogromnym szacunkiem. Włęcz potrzeba nam takich ludzi na wsi. W pewnych okresach zapotrzebowanie pomocy lekarskiej przerasta możliwości jednego lekarza, przydałby się naszemu kierownikowi pomocnik.

Dziś młodzież łapanowska nie myśli o kieliszku, hazardowej grze w karty czy chuligaństwie. Młodzież nasza uczy się życia, zdobywa obycie i kulturę, docenia należycie przypadające jej w udziale zadania i pil-

nie się do ich wykonania przygotowuje. Niemala w tym zasługa świetlicy, która potrafiła zdobyć młodzież i uczy ją żyć po nowemu. Odbywające się często w świetlicy pogadanki i odczyty na tematy najbardziej aktualne gromadzą w jej ścianach grupę młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej, która staje się czołówką postępu, kultury i moralności socjalistycznej.

Do wzrostu poziomu życia kulturalnego przyczyniła się również elektryfikacja 133 zagród chłopskich.

Łapanów nie jest już odcięty od świata, nie jest dziurą zabita deskami, ponieważ posiada dogodne środki komunikacyjne, którymi można się z łatwością dostać w „szeroki świat“.

Starałam się w kilku zdaniach dać prawdziwy obraz starego i nowego Łapanowa, jego życia kulturalnego dawniej a dziś, w okresie sanacji a obecnie.

Maria Kuśnierz

Łapanów, pow. Bochnia
woj. krakowskie

Trudne były początki

NA Dolnym Śląsku, w odległości około 24 km od miasta powiatowego Bolesławiec, w malowniczej dolinie leży wioska otoczona wokół lasem.

Gromadę naszą, jak i szereg innych gromad w powiecie, zamieszkują repatrianci z dawnych województw wschodnich i z Jugosławii.

W okresie Polski sanacyjnej żyliśmy ubogo wraz z rodziną, mając tylko półtorej morgi ziemi. Ja z żoną o niczym innym nie marzyliśmy, tylko o pracy, aby jako tako móc utrzymać siebie i dzieci.

Od rana do wieczora tyrałem za 80 groszy lub złotówkę, a chleb dla całej rodziny kosztował 66 groszy. Nigdy nie miałem możliwości takich, jakie ma młodzież w obecnym czasie, nigdy nie czytałem książek czy gazet, nie słuchałem radia.

Za gazetę trzeba było płacić 5 groszy, a ja wolałem kupić bułkę dziecku.

Obecnie w Polsce Ludowej, w widnej, oświetlonej elektrycznością izbie, mogę i mam czas poczytać gazety czy książki, posłuchać radia, swego własnego, o którym niegdyś nie mogłem nawet marzyć.

Chcę opisać, jak rozwija się życie kulturalne młodzieży w naszej gromadzie Wykroty.

Po Wyzwoleniu, w latach 1946—1947, mieszkańców cechowały różne poglądy, zwyczaje i obyczaje. Istniał jakiś sztuczny, antagonistyczny podział mieszkańców na grupy i grupki. Nierzadko jedna grupa młodzieży napadała na drugą. Były bójki i awantury „Ty jesteś stąd, a ja stąd“, „Ja jestem lepszy od ciebie“ — i od słowa do słowa — bójka gotowa.

Wrogie plotki miały też swój wpływ. robiły swoje. Z biegiem czasu, po zrozumieniu, że władza ludu pracującego jest trwała, zabrano się do pracy. Najsampierw pogodziła się ze sobą młodzież i pierwsza przodować zaczęła w różnych pracach społecznych. W 1948 r. założono Koło ZMP. Wstąpili do niego koledzy z Jugosławii i „z za Buga“, jak się tu popular-

nie mówi. Zaczęło rozwijać się kulturalne życie naszej gromady. Założono kółko artystyczne. W roku 1950 przyjechali do wioski robotnicy z Okręgowego Zarządu Kin z Wrocławia, i przy pomocy młodzieży z OSP i Koła ZMP, zaczęli coś montować, coś majstrować w gromadzkiej sali opuszczonej i zniszczonej całkowicie. Sala została doprowadzona do porządku i dzisiaj mamy w niej kino. Daje ono godziwą rozrywkę, uczy i bawi. Niezgoda znikła całkowicie.

Przy pomocy Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Czernej, urządzono świetlicę wzorcową. Świetlica ta obecnie posiada bibliotekę, salę taneczną i scenę. Remont świetlicy przeprowadziliśmy sami, a w pracy tej szczególnie wyróżniły się miejscowe Koło ZMP i LZS.

Na czym polega u nas praca świetlicowa i co daje ona młodzieży i starszym? W naszej świetlicy znajdują się różnego rodzaju gry, które przyciągają młodzież i starszych. Toteż w długie zimowe wieczory świetlica pełna jest ludzi. Jedni grają w szachy, inni w warcaby, inni znów w ping-ponga, wielu również czyta książki, tak że młodzież nie traci czasu na wałęsanie się, jak to dawniej było.

Z biblioteki korzysta około 120 czytelników, którzy systematycznie czytają książki i popularyzują czytelnictwo. Przyznam się, że nawet i mnie jeden z kolegów namówił, żebym przeczytał książkę Szołochowa „Zorany ugór”. Książka ta dała mi wiele. Teraz każdą wolną chwilę poświęcam książkom.

Istnieje również w naszej gromadzie Koło LZS, pracuje ono dosyć dobrze, pomimo że składa się tylko z sekcji siatkówki. Z dochodów z różnych imprez i zabaw postanowiliśmy wyremontować basen pływacki i urządzić szatnię. Koło ZMP zobowiązało się ogrodzić park gromadzki, który jest naprawdę piękny. Chcemy mieć własny Ośrodek Zdrowia. Mamy własnego lekarza (pochodzi z rodziny chłopskiej), który dba o zdrowotność swej gromady, jak również całej okolicy.

W pracy młodzieży pomagają Komenda Powiatowa PO „Służba Polsce”, Zarząd Powiatowy ZMP oraz Oddział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, który zawsze troszczy się o to, co dać młodzieży czy starszym, aby podnieść kulturalny poziom wsi. Teraz u nas w gromadzie, co tydzień odbywają się pogadanki z zakresu wiedzy rolniczej. Mają one coraz większą frekwencję i budzą coraz żywsze zainteresowanie.

Lucjan Dankiewicz
gromada Wykroty, pow. Bolesławiec

Siedlnica też ma się czym pochwalić

W naszej gromadzie mieszkają przeważnie osiedleńcy z terenów wschodnich. Na samym początku uruchomiliśmy szkołę podstawową. Trzeba było odremontować budynek, sprowadzić nauczycieli i zaopatrzyć szkołę w przybory szkolne niezbędne do nauczania.

Ludzie z każdym dniem zżywali się ze sobą. Zaczęto myśleć o zaspokajaniu elementarnych potrzeb życiowych. Najpierw założono sklep — było to wielką radością dla mieszkańców naszej gromady, gdyż poprzednio musieliśmy po zakupy chodzić 4 km do Wschowy.

Następnie należało uruchomić pocztę i pomyśleć o założeniu światła elektrycznego. Lampy naftowe świeciły u nas do 1947 r.

Budowaliśmy nowe życie. Głównym wydarzeniem kulturalnym w naszej gromadzie było założenie świetlicy w Siedlnicy w maju 1951 r. Przedtem w życiu naszej gromady dominowały częste bójk i awantury, az wstyd o nich wspominać.

Mówimy o przeszłości, ale jeśli zaczniemy mówić o dniu dzisiejszym, to dużo, a nawet bardzo dużo mamy do powiedzenia.

Życie człowieka w naszej gromadzie zasadniczo się zmieniło, zmieniło się nie tylko pod względem kulturalnym, zmieniła się również kultura uprawy ziemi. W 1947 r. powstała spółdzielnia produkcyjna.

Wieś jest radiofonizowana i prawie w każdym domu jest głośnik radiowy, a wielu mieszkańców posiada odbiorniki lampowe. Kino dojeżdża do nas z Kowalewa, tak, że co sobota oglądamy filmy.

Chciałbym jednak powrócić do sprawy świetlicy i omówić jej pracę. Kiedy lokal ten został przekazany na świetlicę, to trudno było myśleć, iż doprowadzi się go do należytego porządku i nada się mu kiedyś estetyczny wygląd. Budynek był zniszczony. Trzeba było po łokcie zakasać rękawy i zabrać się do roboty.

W lutym 1952 roku, zwołano ogólne gromadzkie zebranie młodzieży i starszych, na którym wybrano spośród członków zarząd świetlicowy. Zostały stworzone oddzielne sekcje, jak: szachistów, dobrego czytania, kółko teatralne i chór.

Później założono bibliotekę, w której można dziś znaleźć najróżnorodniejsze książki: jest literatura piękna i książki rolnicze.

Biblioteka cieszy się u nas wielkim powodzeniem, posiadamy dużą liczbę stałych czytelników, a osiągnęliśmy ją dzięki pracy kółka dobrego czytania i dzięki propagandzie czytelnictwa.

Sekcja szachistów rozpoczęła pracę w bardzo trudnych warunkach, bo niewiele umiało grać w szachy. Przystąpiono więc do nauki. Nie trzeba było długo czekać, już po dwóch tygodniach grało sześć par. Uwieńczeniem tej pracy był turniej szachowy zimą 1953 r. Wzięło w nim udział 17 szachistów. Zwyciężył Kazimierz Niebożyński uzyskując 12 punktów. Obecnie sekcja szachistów liczy już 22 członków.

Do sekcji dobrego czytania należą przeważnie ci, którzy po Wyzwoleniu nie potrafili czytać i pisać.

Kółko teatralne ma w swoim repertuarze już 4 opracowane sztuki. Występowało ono w Zielonej Górze ze sztuką „Zaprzęgaj konia“ i jako nagrodę otrzymało adapter. Nasz zespół wielokrotnie występował w sąsiednich gromadach. Na scenach okolicznych gromad zespół teatralny walczył o socjalistyczną przebudowę wsi. Występował w zakładach i spółdzielniach produkcyjnych. Ze sceny mówiliśmy o tym, jak powinien postąpić każdy rozsądny chłop. Ostatnia nasza sztuka to „Dziurdziowie“.

Mamy również chór. Cieszy się on szczególnym powodzeniem i ma w swoim repertuarze już 17 pieśni.

Dzisiaj w świetlicy możemy się uczyć i bawić. Świetlica zaopatrzona jest w sprzęt, mamy radio, adapter i gry towarzyskie.

Zapytajmy teraz, kto to wszystko nam dał. Czy stworzyliśmy sami, jak wynika z mego opisu.

To wszystko, co my dzisiaj mamy, dała nam władza ludowa, nasza Partia — to znaczący my. Bo władza ludowa do nas należy.

Nasi ojcowie, chociaż od „ciemna do ciemna“ ciężko pracowali, to jednak nie mogli tego zrobić, dlatego, że rząd sanacyjny nie troszczył się o nich. Na rozwinięcie kultury, a zwłaszcza na wsi, rząd ludowy przeznacza wielkie sumy po to, żeby każdy chłop, każdy robotnik rolny był świadomy swego celu. Ze świetlic musimy zrobić kuźnie socjalistycznej moralności, nowej kultury, ośrodki wiedzy rolniczej.

Mieczysław Skurłat

listonosz wiejski

pow. Wschowa, woj. zielonogórskie

Osiągnięcia naszej młodzieży

NASZE Koło ZMP liczy obecnie 32 członków, a składa się przeważnie z synów i córek małych i średniorolnych chłopów. Na ogół praca w naszym Kole idzie dobrze, mimo że nie czujemy żadnej pomocy i opieki ze strony ZMP w Miechowie.

Sami robiliśmy zebrania i jak potrafilismy, staraliśmy się nie dopuścić do rozłamu w Kole, jak już nieraz dotąd bywało. Ale praca nie przychodziła nam łatwo. Nie mamy bowiem doświadczenia. Nie mamy człowieka, który by umiał w specjalny sposób ująć i zainteresować młodzież i pociągnąć ją do wydajniejszej pracy w Kole.

Ja sam musiałbym jechać na jakiś kurs, przeszkolenie, abym mógł trudniejsze sprawy zrozumieć i tłumaczyć innym. Tym bardziej więc odczuwamy brak opieki i pomocy ze strony zarządów nadrzędnych. Myślimy jednak, że obietnice Zarządu Powiatowego ZMP będą wykonane, że przysłany zostanie wreszcie do nas instruktor lub delegat, który pomoże nam w pracy.

Postanowiliśmy stworzyć zespół teatralny i wystawić sztukę A. Lachowicza pt. „Zaprzęgaj konia“.

Zwołaliśmy zebranie, na które przybyło 17 chłopców i dziewcząt. Wszyscy oni wykazali chęć do pracy, więc wspólnie z młodym nauczycielem rozpoczęliśmy rozpisywanie i rozdawanie poszczególnych ról. Ale znów nowy kłopot: w sztuce „Zaprzęgaj konia“ występuje tylko 7 osób, a przecież reszta zebranych również domagała się ról. Aby wybrnąć z kłopotu, a nie mając innej sztuczki pod ręką, postanowiliśmy wziąć do opracowania dodatkowo sztukę J. Skalki pt. „Kozie mleko“. Sztuka ta drukowana była w odcinkach w „Nowej Wsi“. A więc postanowiliśmy rozdać role pozostałym 10 aktorom i sztukę tę wystawić dodatkowo obok „Zaprzęgaj konia“.

Aktorzy chętnie przyjęli role i przyrzekli uczyć się pilnie. Robiliśmy próby prawie codziennie, wieczorem, pod okiem kierowniczką szkoły i nauczycielki. Ćwiczyliśmy wszystkimi siłami, gdyż chcieliśmy podjęte zobowiązanie wykonać. I wreszcie zdecydowaliśmy się wystawić sztukę na scenie.

Na tydzień przed premierą wspólnymi siłami budowaliśmy scenę w szkolnej lekcyjnej sali, jedynej sali zdatnej do tego, gdyż świetlicy nie mamy. Scena, zrobiona prymitywnie, w ciasnej i małej sali — oczywiście — była mała i ciasna. Pisaliśmy podanie do Prezydium GRN w Łętkowicach o przydzielenie desek na budowę sceny i kulis, ale nies-tety desek nie otrzymaliśmy. Scenę jednak zrobiliśmy systemem gospo-darczym.

I w takich warunkach przygotowaliśmy generalną próbę, na którą zaprosiliśmy dzieci i starszych. Obie sztuki były na ogół dobrze przygo-towane, mimo że mieliśmy trudności. Widownia wypełniona była po brze-gi publicznością z okolicznych gromad. Hucznie oklaskiwano każdy akt. Publiczność zadowolona wracała do domu. Obydwa przedstawienia o te-matyce spółdzielni produkcyjnych wywarły niejednakowe wrażenie na widzach. Dla kułaków i ich zauszników wystawienie tych sztuk było „graniem na nerwach“. Szczególnie rola kułaka Cabana nie przypadła im do gustu.

Inne wrażenie wywarło przedstawienie na biedniejszych, którzy po-znali, gdzie i w jaki sposób kułak ich wyzyskiwał, a może i wyzyskuje.

Sami aktorzy zadowoleni byli z siebie i po wysłuchaniu krytycznych uwag publiczności, postanowili się poprawić i podnieść pracę w zespo-łach na wyższy poziom.

Ze sztukami tymi wyjechaliśmy do sąsiedniej gromady Radziemice. W tej wsi, gdzie wpływy mają bogaci gospodarze, na przedstawienie nie przybyło dużo ludzi. Tylko młodzież szkolna i zetempowska oraz niewie-lu starszych przyszli zobaczyć „tych aktorów z kozim mlekiem“ (bo tak zaczęto nas ośmieszać).

Wystąpiliśmy też w Łętkowicach. Mimo że spodziewaliśmy się liczne-go przybycia gości, w rezultacie frekwencja była mała. Późno w noc wró-ciłiśmy do domu z naszej wędrowki.

Na skutek choroby aktorów (przeziębili się) zawiesiliśmy na jakiś czas występy naszego zespołu. Zespół w składzie 16 osób zgłosiliśmy na Fes-tiwal z okazji 10-lecia Polski Ludowej.

A teraz nasze kłopoty. Oczuwamy ogromny brak świetlicy. Mamy już część materiału na jej budowę. Za wszelką cenę powinna u nas stanąć świetlica i władze powinny nam w tym pomóc.

W styczniu ub. r. założono w naszej wsi Koło LPŻ.

A teraz kilka słów o naszej pracy nad wykonaniem i popularyzowa-niem uchwały o zwiększeniu produkcji rolnej.

Otóż w związku z tym było u nas zorganizowane zebranie i młodzież nasza postanowiła walczyć o rozwój hodowli poprzez dopilnowanie, aby pomieszczenia dla zwierząt były utrzymywane w należytej czystości i hi-gienie — bielenie obór, chlewów oraz stajni. Tym samym nie dopuści się do rozszerzenia we wsi pryszczycy, która w naszej i w innych groma-dach poczyniła poważne szkody.

Postanowiono też dopilnować, aby należycie wykorzystana została po-moc kredytowa państwa, przeznaczona na rozwój hodowli.

Dzięki pracy naszego Kółka Mieczurinowskiego, które planuje na wio-snę i jesienią tego roku sianie poplonów, w dużym stopniu zwiększy się

ilość paszy zielonej w gospodarstwach. Wielu gospodarzy planuje budować silosy z gliny czy betonu, a przy tym robić kiszonki na zimę.

Kółko Miczurinowskie, liczące 22 członków-gospodarzy pracowało pod kierunkiem instruktora rolnego — Mieczysława Monterysa. Dużą przeszkodą w pracy Kółka jest to, że instruktor, będący zawsze w terenie, do swojej wsi i Kółka Miczurinowskiego rzadko zagląda. Każdy członek dostał w celu prowadzenia doświadczeń nasiona jakiejś rośliny. I tak, jedni na poletkach doświadczalnych posiali nasiona lnianki, inni pachnotki lub nostryku, a jeszcze inni różne odmiany trawy.

Ośmioro naszych miczurinowców wzięło udział w bezpłatnej wycieczce do Zakopanego i Poronina, organizowanej przez ZSCH.

Myślę, że w przyszłości praca naszego Kółka Miczurinowskiego będzie szerzej czerpać z doświadczeń przodujących w kraju kółek, tym bardziej że w podniesieniu produkcji rolniczej kółka miczurinowskie powinny i muszą odegrać poważną rolę.

Kończę już i dołączam zetempowskie pozdrowienia.

Cześć pracy.

Tadeusz Augustyniak
wieś Szumowice, pow. Miechów



SEWERYN SKULSKI

Nie oddzielajmy kultury od polityki (O powodach słabej pracy świetlicowej)

Od redakcji: Artykuł Jana Wiktora pt. „Jesteś ogniem i światłem w pracy nad wielkością narodu”, zamieszczony w numerze marcowym naszego pisma, wywołał dyskusję wśród czytelników. Jako pierwszy głos w tej dyskusji zamieszczamy wypowiedź Seweryna Skulskiego, poety i działacza kulturalnego z Karnowa, pow. Lipno, woj. bydgoskie. Prosimy Kol'żanki i Kolegów — działaczy i pracowników kulturalno-oświatowych o zabieranie głosu w tej sprawie i nadsyłanie nam dalszych listów.

TRUDNO się nie zgodzić z artykułem Jana Wiktora, zamieszczonym w numerze marcowym. Chciałbym i ja zabrać głos w sprawie pracy świetlicowej, chociaż może trochę inaczej widzę zagadnienie jako terenowy działacz w jednej wsi.

Wydaje mi się przede wszystkim, że przyczyn zaniedbania pracy świetlic nie należy szukać w pracy jednego człowieka — kierownika świetlicy — jej gospodarza. Bo kto jest najczęściej tym gospodarzem?

Jakiś młodzieniec czy dziewczyna nie mogący się doczekać od nikogo pomocy, a często nie wiedzący, jak w tej świetlicy gospodarzyć.

KTO MA POMAGAĆ ŚWIETLICY?

Często się słyszy narzekania na powiatowe czynniki kulturalno-oświatowe, że nie pomagają, nie troszczą się o pracę w świetlicy, nie kontrolują. Ale gdyby nawet

powiat interesował się i pomagał, to jeszcze nie byłoby to, czego potrzebuje świetlica wiejska. Moim zdaniem, świetlicą wiejską powinna się najwięcej interesować sama wieś. Bo gdzie najczęściej są nasze świetlice? Przeważnie w miejscowościach, w których skupia się więcej ludności i w których pobliżu jest jeszcze kilka mniejszych wsi. Świetlica jest przeważnie tam, gdzie jest szkoła i urząd gromadzkiej rady narodowej. Przecież w tych miejscowościach mamy i koła ZSCH, i POP, mamy ZSL, a także i inne społeczne i gospodarcze organizacje. Czy wszystkie te czynniki na miejscu pomagają świetlicy? Często prezes koła ZSCH przyjął godność prezesa, ale nie przyjął wszystkich swoich obowiązków. Zatem i stan świetlicy go nie obchodzi. Często i sekretarz POP nie wie o tym, że i jego obowiązkiem jest interesować się świetlicą. Prezes ZSL także uważa, że opiekowanie się świetlicą jest wyłącznym obowiązkiem nauczyciela. Wprawdzie nauczyciel

ROZKOCHAĆ LUDZI WE WŁASNEJ WSI

winien się opiekować świetlicą, gdyż taki nauczyciel, który nie bierze udziału w pracy kulturalnej i społecznej, w moim zrozumieniu nie jest dobrym nauczycielem. Ale jak jest najczęściej?

Teraz, i to specjalnie po powstaniu rad gromadzkich, do których weszli ludzie nowi, nie obeznani z pracą i obowiązkami, przeważnie tak bywa, w większości wypadków, jak u nas w Karnkowie: nauczyciel poza obowiązkami w szkole — jest radnym, jest przewodniczącym jakiejś komisji, ma też jakąś funkcję w Ochotniczej Straży Pożarnej lub jest sekretarzem Partyjnej Organizacji Terenowej, albo też sekretarzem POP. Poza tym jest protokolantem i mówcą na każdej sesji Gromadzkiej Rady Narodowej, często po szkole śpieszy do urzędu rady, zobaczyć, jak tam praca idzie, pomaga i uczy. Jest on nadto mówcą na każdym zebraniu wiejskim, jest w Radzie Spółdzielczej GS, jest także w Komitecie Sklepowym. Czy może mu jeszcze starczyć czasu na świetlicę?

Są i poza nauczycielami pracownicy kulturalno-społeczni, ale tych jest niewiele i są przeciążeni pracą mając po kilkanaście funkcji społecznych, a przy tym co drugi dzień obsługują zebrania lub uczestniczą w zebraniach, często też wyjeżdżają na teren gromady i powiatu. I tym na świetlicę też nie starcza czasu. A przecież gdy np. nauczyciel nie doucza się, gdy nie czyta dobrej literatury, gdy nie studiuje — nie będzie dobrym nauczycielem i wychowawcą. Tak samo gdy każdy z nas, społeczników, tego nie robi, nie jest dobrym społecznikiem, lecz tylko automatem chodzącym z zebrania na zebranie i w kółko mówiącym to samo, nie umięjącym prowadzić za sobą ludzi.

Gdy o pracy świetlicowej i świetlicy będziemy mówili tylko w samej świetlicy, to daleko z tą pracą świetlicową nie zajdziemy. Społecznik winien o świetlicy mówić w każdym domu wiejskim. Nie tylko nauczyciela, nie tylko społecznika i pracownika kulturalnego należy rozkochać we własnej wsi, ale każdego jej mieszkańca. Trzeba raz na zawsze wyrzec się tego przekonania, że tylko nauczyciel, tylko kilku ludzi ze wsi potrafi wszystko zrobić. Wartości należy szukać w każdym człowieku. Słusznie pisze Jan Wiktor, że piękno jest na wsi, ale my go często nie widzimy, bo to nasze własne i każdego dnia na nie patrzymy. Właścicielom tego piękna — artystom wiejskim zdaje się, że umięją za mało. Dopiero trzeba było zjazdu artystów — twórców ludowych w Bydgoszczy, ażeby się sami dowiedzieli o pięknie własnej twórczości, gdy swoją pracę zobaczyli na wystawie. Miejscem takiej wystawy na wsi winna być zawsze świetlica.

Ludzi trzeba nauczyć kochać świetlicę tak samo jak książkę, jak muzykę, jak śpiew, jak teatr, jak własne dzieci. Właśnie — dzieci. Przez nasze dzieci uczmy ludność wiejską kochać świetlicę jak własne domy. Spróbujmy nauczyć dzieci nasze kilku piosenek, wierszyków, jakiegoś nie męczącego tańca, ubierzmy je w stroje narodowe, regionalne, to zobaczymy, ile ludzi będziemy mieć w świetlicy. Za dziećmi pójdzie młodzież, a za młodzieżą i starsi. Ale w świetlicy winno się zawsze znaleźć coś ciekawego: omawianie przeczytanych książek, omawianie potrzeb wsi, głośne czytanie, pokaz jakiegoś artystycznego rękodzieła,

jak: wyszywanie, wycinanie, malowanie i rzeźba. Muzyka także przyciąga ludzi i na pewno w każdej wsi ktoś umie grać, jeżeli nie na skrzypcach, to na harmonii lub innym instrumencie. Z doświadczenia wiem, że taki samorodny muzyk, gdy nawet zagra na zwykłej fujarce, zrobionej z wierzbiny, to też pragnie, by jego melodii ktoś słuchał. To budzi w nim ambicję i każe mu pogłębiać swoją samorodną sztukę.

ZATRZYMAJMY CZĘŚĆ ZDOLNEJ MŁODZIEŻY NA WSI

Niedobrze też jest moim zdaniem, że co zdolniejsi i śmielsi uciekają z naszej wsi do miasta. Dobrze, że do przemysłu, a nie z kijem i tobołkiem, jak nas kiedyś miliony szło poza granice kraju — za chlebem na tułaczkę. Jednak prawdą jest, że młodzież, a szczególnie zdolniejsza — ucieka z naszej wsi. Ta młodzież przecież i na wsi jest potrzebna. Dość często żywa i śmiała dziewczyna lub chłopiec staje się sercem i duszą naszej wiejskiej świetlicy. Potrafią wokół siebie gromadzić młodzież całej wsi. W świetlicy kipi życie tak, że lokal jej staje się za szczupły, z występami świetlica przenosi się do remizy, ale i remiza zapełnia się ludźmi. Oklaski grzmia, serca się rozgrzewają, jest życie i radość. Budzi się w ludziach życzliwość do ludzi, miłość do swojej wsi, ale nie tylko do wsi — do całej Ojczyzny. I każda akcja społeczna daje rezultaty, odstawia zboża idzie dobrze, inne obowiązki wieś w terminie spełnia, udają się zebrania wiejskie, na których się omawia sprawy krajowe i sprawy lokalne. Ludzie są wówczas jacyś śmielsi, bardziej otwarci i weseli, bo czują w sobie wartość, bo pomaga im podnoszą-

ca się kultura ich wsi. Bo cóż to jest kultura na wsi? To przecież dobra praca świetlicowa, która cieszy, bawi i uczy. To własne dzieci mówią wszystkim o urokach życia i zdolnościach twórczych rodzinnej wsi.

I my w Karnkowie mieliśmy zespoły świetlicowe, które były wyróżniane na zjazdach regionalnych i wojewódzkich, a świetlica była taka, o jakiej powyżej mówię, ale trwało to przez kilka lat, zanim z naszej miejscowości nie odeszli ludzie młodzi i tacy, którzy umieli wokół siebie gromadzić młodzież i starszych.

Mamy i obecnie świetlicę, правда, że śmieci w niej nie ma, okna nie powybijane i w poszukiwaniu klucza do świetlicy nie potrzeba całej wsi obłatać. I dziś schodzi się do niej młodzież, ale poza granicami w szachy, słuchaniem radia — sprężystej i celowej pracy nie ma. Na akademie, na rocznice — do programu części artystycznej nauczyciele przygotowują dzieci szkolne, za co należy się im uznanie, ale młodzież świetlicowa nie zorganizowała żadnego zespołu poza sportowym.

Źle jest, gdy się czeka na cuda, gdy się widzi tylko samo zło i rozpacza się, że to i tamto nie idzie, i czeka się pomocy jakiejś tam „góry“. Źle jest dlatego i będzie źle, gdy kulturą i pracą społeczną będą się na wsi interesować tylko jednostki i te jednostki będą „do wszystkiego“. Nie robię z siebie bohatera, bo mi do tego daleko, ale jestem także jednym z tych „do wszystkiego“, im więcej jestem „do wszystkiego“, mniej naprawdę robię. Na przykład do konkursu czytelniczego w 40 domach zdobyłem 43 uczestników, ludzie czytają, pożyczają książki, ale nie ma czasu opiekować się czytelnikami, omawiać z nimi treści książ-

żek, słuchać ich wypowiedzi o książkach: jak mogą przeczytane książki wykorzystać w życiu codziennym i swojej pracy; co im te książki dają; co w nich jest dobrego, a co złego.

WIDZIEĆ ZŁO I DOBRO TO JESZCZE NIE WSZYSTKO

Moim zdaniem, Jan Wiktor za czarno maluje stan dzisiejszych świetlic. I tu nie ma racji. Ale ma rację, gdy widzi w świetlicy piękno, które winno spływać na mieszkańców, bogacić ich i czynić z nich coraz bardziej wartościowych ludzi. Przez przyswajanie sobie skarbów narodowej kultury bogacimy sobą swoją Ludową Ojczyznę.

Ale widzieć zło i widzieć dobro — to jeszcze nie wszystko. Trzeba umieć to dobro na miejsce zła postawić.

Świetlicą powinni się interesować wszyscy mieszkańcy wsi, ale nie podobna czekać na wszystkich. Wszyscy pójdą za tymi lub za tym, który będzie umiał pokierować świetlicą i jej pracą, to znaczy pracą ludzi. Bo świetlica — to nie jej lokal, nawet najpiękniej przystrojony hasłami na zewnątrz i wewnątrz, nie jej wyfroterowana podłoga (choć i to jest potrzebne), ale świetlicę tworzą żywi ludzie, zespoły jednoczące w swojej pracy kulturę ludu, piękno przeszłości i piękno dzisiejszego dnia.

Wielu naszych nauczycieli poprowadzi dobrze pracę świetlicową, ale wtedy tylko, gdy poza szkołą nie będą „od wszystkiego“, gdy im się pozwoli pracować dla ożywienia życia świetlicy i stale **rozwijać** kulturalną działalność. Nie znaczy to, że tylko i jedynie powinien to robić nauczyciel, ale i ten, kogo wybierze się spośród działaczy, a kto przede wszystkim

będzie miał na oku dobro świetlicy i przyjmie za jej prowadzenie odpowiedzialność. Takiego działacza nie obciążamy jednocześnie wieloma innymi obowiązkami społecznymi.

Nie znaczy to, iż proponuję wytypowanie jakiegos i tylko jednego pracownika świetlicowego, jakby swego rodzaju urzędnika i fachowca. Praca w świetlicy jest i powinna być pracą społeczną, a gdy ta praca pójdzie dobrze, to ani społeczeństwo miejscowe, ani nasze władze nie będą szczędzić wkładu kosztów, ponieważ taki wkład jest bogaceniem się kraju w kulturę. Przecież za czasów władzy obszarników i kapitalistów byliśmy biedni, bo biedna była nasza narodowa kultura. Zresztą przedwojenni władcy hamowali rozmyślnie nasz rozwój, gdyż było to na rękę ich klasowym interesom i egoistycznym celom.

Nowa Polska, Polska Ludowa — ma inny cel: im więcej jest ludzi światłych, tym kraj bogatszy i silniejszy gospodarczo i obronnie.

NIEPOKOJĄCE OBJAWY

Nasze gromadzkie rady narodowe istnieją nie tak długo, ale już zauważyłem niepokojący objaw, że radni i aktywiści innych wsi, nie mieszkający w miejscowościach, gdzie jest siedziba rady, uważają, że jedynie do prezydium rady gromadzkiej należą wszystkie obowiązki: sprawy finansowe, obowiązkowe dostawy, a także troska o upowszechnianie kultury. Zdaje im się również, że pracę społeczną, a także i kulturalną winni wykonywać tylko ludzie mieszkający w pobliżu siedziby rady. A przecież praca powinna być podzielona. I prezydium gromadzkiej rady narodowej, i komisja kulturalno-społeczna rady —

powinny się w równej mierze troszczyć i zabiegać w sprawach upowszechniania kultury, pomagać, opiekować się, planować i brać udział w pracy.

Każdy radny i każda radna winni poczuwać się do tych obowiązków. Nie tylko jednak radni, lecz i wszyscy bardziej czytani, bardziej uspołecznieni obywatele powinni się do takiej pracy przyłączać. Wówczas ta wspólna praca na pewno wyda owoce.

Niepokojące są też i inne wypadki. Na przykład gdy świetlicę mamy w PGR, a nie na wsi, to mieszkańcy wsi machają ręką i powiadają, że o świetlicę troszczyć się powinni ludzie z PGR, i dość często mijają tę świetlicę, jakby jej nie było. Gdy znów świetlica jest na wsi, to samo czynią ludzie z PGR. Są bowiem jeszcze przedwojenni „mądrale“ pomiędzy chłopami, kułackie elementy lub będący tubami kułackimi, którzy ten podział przedwojenny pomiędzy ludźmi podtrzymują.

NIE ODDZIELAJMY KULTURY OD POLITYKI

Praca i walka o upowszechnienie kultury nie jest ani łatwa, ani lekka. Nie można jednak oddzielać kultury od politycznych zasad, na których dziś opieramy budowę socjalizmu w Ludowej Ojczyźnie.

Pracownik kulturalny musi być świadomy i rozumieć przewodnictwo Partii w gospodarce naszego kraju, w polityce naszego Rządu i kulturze narodu. Naszej pracy kulturalnej nie należy także oddzielać od walki wielkiego światowego obozu pokoju, ale wskazywać,

że właśnie kultura ludzka jest największym wrogiem wojny, niosącej zawsze zniszczenie dorobku wieków kultury i sztuki ludzkiej.

Nie znaczy to jednak, że działacza kulturalnego należy prowadzić za rękę i nim komenderować. Wiemy z doświadczenia, że na różnych terenach naszego kraju zdarzało się takie komenderowanie i właśnie to komenderowanie wstrzymywało upowszechnianie kultury lub też wypaczało jej znaczenie. Byli nawet niestety i tacy działacze, którzy pracę kulturalną i samą kulturę uważali za piątę koła u wozu.

Każdy z pracowników kulturalnych i społecznych winien znać treść uchwał III Plenum Komitetu Centralnego Partii i artykuł Leona Kruczkowskiego, drukowany w marcowym numerze „Nowych Dróg“. Artykuł ten wykazuje, że praca terenowych ogniw partyjnych i każdego członka Partii winna być nierozdzielnie związana z upowszechnieniem kultury; że obowiązkiem członka Partii jest pomoc działaczom kulturalnym i świetlicom.

Im śmielej i umiejętniej będziemy kulturę upowszechniać, tym więcej przyczynimy się do zwalczania zakusów wojennych i do realizowania naszych planów gospodarczych. Tym samym też pomożemy i innym narodom w walce o umasowanie kultury i zdobycie niezależności politycznej, w walce o możliwość decydowania samych narodów o swoich losach.

Seweryn Skulski
Karnkowo, pow. Lipno

Gdy się nie zna przeszłości swojego regionu...

Zapiski z podróży do Ziemi Złotowskiej

„Polacy wymyślili nową groźną broń. Nazywa się świetlica...” — zdanie to przeczytałem w książce hitlerowca. Pisał on o ziemiach wchodzących do czasu ostatniej wojny w skład III Rzeszy, a zamieszkałych przez Polaków.

Zdanie to utkwilo mi mocno w pamięci, chociaż już dawno ulotniły się z niej tytuł książki i nazwisko autora. Autor był czystej wody hitlerowcem, jednym z tych, którzy gotowi byli żywcem i na surowo pożerać Polaków i wszystko, co polskie. W jego słowach o polskich świetlicach wyczuwało się pod kipiącą nienawiścią podziw, a nawet lęk, jaki budzi siła. Natarczywość, z którą zachęcał hitlerowskie władze do śmielszego zapobiegania polskiej działalności kulturalnej, oświatowej i społecznej, graniczyła miejscami z popłochem.

Wszystko to wydawało mi się dziwne wówczas, przed laty — by nie powiedzieć — mało zrozumiałe. Przypomniałem sobie o tym niedawno, gdy jechałem do Złotowa i Zakrzewa.

150 LAT WALKI

W Złotowie i Zakrzewie spotykałem się co dzień z wieloma ludźmi, których ojcowie i którzy sami urodzili się i wychowali w tych stronach. W rozmowach uderzyła mnie znajomość historii. Ludzie, którzy w życiu otrzymali mniej świadectw szkolnych niż mają palców u jednej ręki, operowali datami historycznymi ze swobodą studentów uniwersytetu. Skąd się to bierze — zrozumiałem, gdy zdałem sobie sprawę, że znajomość dziejów ojczystych jest objawem świadomości narodowej, gdy pojąłem, że za każdym opowiedzianym faktem kryje się duma...

MIESZKAŃCY ZŁOTOWA MAJĄ WIELE POWODÓW DO DUMY

Ziemia Złotowska od zagarnięcia przez Prusaków w 1792 roku przeżywała to, co Hitler nazwał później „germanizacją ziemi”. Germanizacji ziemi i ludzi służyły perfidne ustawy dające przywileje polityczne i gospodarcze Niemcom. Na ten cel szły fundusze sięgające setek milionów, prowadziły do tego ustawy utrudniające życie, szyskanujące Polaków.

Szlachta uległa. Albo się zniemczyła, albo opuściła te strony pozbywając się majątków, które przechodziły we władanie Prusaków. Ale zniemczenie się i ucieczka szlachty nie przekreśliły polskości ziemi. Polakami pozostali chłopci, robotnicy folwarczni i leśni, rzemieślnicy oraz drobni kupcy. Przeciwnie nim Prusacy skierowali pieniądze z banków i świetnie wymusztrowany aparat ucisku.

Zmuszani przez Prusaków do codziennego wybierania między zaparciem się pochodzenia a prześladowaniem za każde polskie słowo, narażeni na tysiąc i jedną szykanę ze strony polakożerczych urzędników — prości ludzie pracy, chłopci i robotnicy — wybierali Polskę, która żyła w ich marzeniach. Walcząc o prawa, odpierając ataki — doskonalili metody kontrofensywy. Tworzyli polskie spółdzielcze organizacje samopomocowe, tworzyli polskie chóry...

I w 1919 roku, kiedy w Paryżu toczyły się rokowania pokojowe, zdawało się, że dziesiątki lat walki o utrzymanie polskości zakończą się zwycięstwem.

Miejscowe gazety ogłosiły urzędową wiadomość, że tzw. Rada Czterech przyznała Polsce Ziemię Złotowską. Ulicami Złotowa przeciągały tysięczne pochody ze sztandarami i orkiestrą. Ale radość była przedwczesna.

100.000 morgów ziemi i lasów na terenie powiatu złotowskiego należało do księcia Hohenzollernów, a więc rodziny, która do 1918 roku zasiadała na cesarskim tronie w Niemczech. Właściciel tych 100.000 morgów ziemi, Fryderyk Leopold Hohenzollern, był spokrewniony z królem angielskim i przez swoją żonę, i przez siostrę, Ludwikę Małgorzatę — szwagierkę króla Edwarda VII. Przy tych pokrewieństwach nie trudno sobie wytłumaczyć przyczyny nagłej zmiany stanowiska angielskiego przedstawiciela na konferencję pokojową — Lloyda George'a. Lloyd George — sławny z tego, iż mniemał, że Śląsk leży w Turcji, a Gdańsk nad Morzem Czarnym — sprzeciwił się przyznaniu całej Ziemi Złotowskiej Polsce. Z jego inicjatyw wytyczono granicę nieomal dokładnie wzdłuż wschodniej granicy dóbr Hohenzollernów. I nic nie pomogły protesty powstałej po kapitulacji wilhelmowskich Niemiec Powiatowej Rady Narodowej w Złotowie. Nic nie wskórali wysyłani do rządu Piłsudskiego, do Warszawy, delegaci, błagający rząd o pomoc. Rząd Piłsudskiego myślał o Ukrainie, Białorusi i Kijowie — ziemię zachodnie go nie obchodzily.

Podpisany 28 czerwca 1919 roku traktat pokojowy wszedł w życie. Walka o utrzymanie polskości jeszcze bardziej się zaostrzyła...

MOWIĄ OSOBISTE WSPOMNIENIA

Często słyszałem osobiste wspomnienia o tym, w jakich warunkach musieli tu żyć Polacy między 1919 a 1939 rokiem. Dowiadywałem się o tym od ludzi, którzy niejedno sami przeżyli, dla których wspomnienia te są fragmentami życiorysów.

Paweł Herudaya ze Złotowa 22 maja 1936 roku został zwolniony z pracy w piłskiej fabryce „Feawerke“ za to, iż nie wykazał się przynależnością do hitlerowskiego Deutsche Arbeitsfront oraz zaświadczeniem policyjnym, że nie jest Polakiem.

Pod koniec 1933 roku powiadomiono pięciu robotników-Polaków zatrudnionych w nadleśnictwie Kujów, iż w ciągu kilku dni mają się zadeklarować, czy nadal będą posyłać swe dzieci do polskiej szkoły. Jeśli tak — zostaną pozbawieni pracy oraz łąk, które dzierżawili, co było równoznaczne z zupełną utratą możliwości egzystencji. Związek Polaków w Niemczech interweniował w czterech ministerstwach. Niemieckie ministerstwo oświaty pismem z 21 kwietnia 1934 r. zawiadomiło Związek Polaków, że poczyniło odpowiednie kroki, wyrażając zresztą zdanie, że na postępowanie władz nadleśnictwa widzi tylko jedną „radę“: posyłanie dzieci do szkoły niemieckiej. Ci z zagrożonych, którzy posłali dzieci do szkoły niemieckiej, natychmiast otrzymali z powrotem pracę. Natomiast Damazy Adamski, który tego nie uczynił, pracy nie otrzymał.

Równie ciężka była walka o ziemię.

Na przykład uniemożliwiono 25 polskim robotnikom rolnym i rzemieślnikom w Szkicu nabycie ziemi z parcelowanego majątku państwowego. Wyzyskano do tego prawo pruskie „o osadnictwie“, regulujące sprawę powstawania nowych osad. Podania Polaków odrzucono, uzasadniając to tym, że jako robotnicy rolni i rzemieślnicy, w dodatku optujący na rzecz Polski, nie mogą mieć pretensji do roli.

Jak widzimy więc, w latach międzywojennych, nawet przed dojściem Hitlera do władzy, nie ustawały zapędy germanizacyjne, prześladowania Polaków i akty bezprawnego pozbawiania ich ziemi.

Niemiecka klasa robotnicza, a szczególnie Komunistyczna Partia Niemiec wielokrotnie występowała w obronie praw Polaków, w obronie polskich szkół i organizacji. W Niemczech rządził jednak nie robotnicy i chłop, ale kapitaliści i jun-krzy.

Trwało prześladowanie wszelkich przejawów polskiej działalności. Na potwierdzenie tego można by mnożyć przykłady, przytaczać ich nie dziesiątki, ale setki. Polacy nie pozostawali bezczynni. Organizowali się, by wspólnymi siłami odparć napór germanizacyjny.

O POLSKĄ MOWĘ

Najważniejszą i najliczniejszą organizacją był Związek Polaków w Niemczech. Opierał się on na szeroko rozgałęzionej sieci kół Związku Polaków. W 1939 roku w powiecie złotowskim kół takich było 18. Liczby członków nie da się dziś dokładnie ustalić — było ich parę tysięcy.

Oprócz tego w powiecie złotowskim działało Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne — jako główna organizacja o zadaniach oświatowych. Poza nadzorem i pomocą finansową dla polskich szkół, na barkach Towarzystwa spoczywała pozaszkolna i ogólna działalność kulturalna. Towarzystwo organizowało kursy wieczorowe języka polskiego, ułatwiało rozwój teatrzyków amatorskich, chórów itp. Na odcinku kulturalnym działał również Związek Polskich Towarzystw Młodzieżowych.

Nie mniej czynne były towarzystwa śpiewacze i muzyczne. Prowadziły one 7 chórów i orkiestrę w Zakrzewie.

Cele zawodowe stawiały sobie w powiecie złotowskim dwa towarzystwa rolnicze i koła przysposobienia rolniczego, których było 10. Prowadziły one pogadanki fachowe, kursy, organizowały wystawy i poletka doświadczalne.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że w Zakrzewie już w latach międzywojennych Polacy upowszechniali uprawę kukurydzy, a jeden z gorliwych instruktorów do dziś nazywany jest przez mieszkańców „pan Kukurydza”. O wysokim poziomie doświadczeń rolniczego może świadczyć również fakt, że Niemcy organizowali do Zakrzewa wycieczki niemieckich chłopów — nawet z odległych stron, by pokazać im osiągnięcia chłopów polskich.

PODRÓŻ DO ZAKRZEWA

Już parę razy wymieniałem nazwę Zakrzewo. Dlatego należy się tu czytelnikowi wyjaśnienie.

Proboszczem w Zakrzewie w latach międzywojennych był ksiądz dr Bolesław Domański. Pełnił on funkcję wiceprezesa Związku Polaków w Niemczech oraz prezesa V Dzielnicy Związku. Niezależnie od tego, wchodził do rad nadzorczych wszystkich czynnych w powiecie złotowskim polskich spółdzielni. Ustąpił z nich dopiero na wyraźny rozkaz niemieckiej hierarchii kościelnej, której jako ksiądz podlegał.

Dzięki działalności księdza Domańskiego oraz wielu działaczy i innych bojowników Zakrzewo było jak gdyby społeczną i kulturalną stolicą Polaków Ziemi Złotowskiej.

Nieomal corocznie odbywało się tu święto sportu polskiego. I tu w 1929 roku odbył się zakrojony na szeroką skalę zlot sportowców polskich w Niemczech oraz wielki turniej polskich drużyn piłkarskich.

W Zakrzewie istniał doskonały chór. Podczas zjazdu śpiewaków polskich z zagranicy — w czerwcu 1936 roku w Warszawie — zakrzewski chór przy bardzo silnej konkurencji zdobył drugie miejsce. Był potem jeszcze raz zaproszony na występ w Polskim Radiu, ale wyjazdowi przeszkodziły władze niemieckie.

Mimo wydanego 20 października 1933 roku zakazu wykonywania polskich utworów dramatycznych przez amatorskie zespoły teatralne, w Domu Ludowym w Zakrzewie prawie co tydzień odbywało się jakieś przedstawienie teatralne. Ambicją nawet odległych miejscowości było organizowanie swoich zabaw w salach Domu Ludowego, wprowadzono więc zasadę, że salę wynajmuje się tylko pod warunkiem przygotowania przedstawienia teatralnego.

Bibliotek polskich w powiecie złotowskim było około 20, ale najlepiej chyba pracowała zakrzewska. Prowadziła ją, jak inne, sama młodzież, dla której właśnie w Zakrzewie organizowano specjalne kursy bibliotekarskie i świetlicowe.

A więc Zakrzewo, gdzie przez cały okres istnienia polskiej szkoły uczęszczało do niej co najmniej 100 dzieci rocznie, było żywym i silnym ośrodkiem kulturalnym.

W czasach, gdy za rozmowę w języku polskim na ulicy w Złotowie można się było narażać na pobicie i inne przykrości, w Zakrzewie języka niemieckiego prawie się nie słyszało. Nawet zamieszkali tu Niemcy starali się mówić po polsku.

Utrzymywaniu polskości służyła praca kulturalna, świetlice i chór Domu Ludowego. W świetlicach ludzie poznawali polską kulturę, polską historię, uczyli się dymy z przynależności do narodu polskiego, który wydał Kopernika, Mickiewicza...

Czy można się więc dziwić hitlerowskiemu autorowi, który świetlice nazwał groźną bronią wymyśloną przez Polaków?

Dawny Dom Ludowy nazywa się dziś Wiejskim Domem Kultury. Zdobyczą ostatnich lat jest urządzenie w nim stałego kina wiejskiego.

A największym z dotychczasowych osiągnięć kulturalnych i artystycznych było wystawienie „Dziadów“ Adama Mickiewicza.

Utwory Mickiewicza — mimo różnych szykan ze strony władz pruskich, a później hitlerowskich — nie były obce już przed wojną mieszkańcom Zakrzewa. Ale piękno języka Mickiewicza jak zawsze tak i dziś jest żywe dla zakrzewian. Na kilku przedstawieniach był taki tłok, że trudno się było wcisnąć na salę... Jako artyści obok młodzieży wystąpili również starsi. I wielu z nich, grając w Mickiewiczowskich „Dziadach“, wspominało swoje pierwsze kroki na scenie, tu właśnie, w Zakrzewie, przed piętnastoma czy nawet dwudziestoma laty.

Wydawać by się mogło, że wszystko w pracy Domu Kultury układa się pomyślnie. Można by nawet mówić o sukcesach.

Zespół chórалny łącznie z kapelą gra, a chór śpiewa:

*Znam ja tam ptaszka w lesie,
co zielone jajka niesie.
Jedno bestre, drugie szare...
A w Głomsku są panny stare,
a w Zakrzewie młodzisieńkie —
mają gąbki stodzisiejkie.
Jak je chłopak pocałuje,
siedem lat się oblizuje...*

Zdawać by się mogło, że Dom Kultury wybrał słuszną drogę. Sięgnął przecież do skarbcza miejscowego folkloru, chroni go przed zapomnieniem.

Zespół taneczny — obok tańców takich jak krakowiak i mazur — ćwiczy również tańce kaszubskie, a więc najbliższe okolicom Zakrzewa.

Zespół teatralny przygotował komedię Moliera — „Lekarz mimo woli“ i składankę o Feliksie Dzierżyńskim — „Spacer więźnia“. Zespół kukielkowy przedstawia „Pietruszkę na wagarach“. Nie widziałem ani tego przedstawienia, ani nie znam utworu — więc trudno mi w tej materii zabierać głos. Ale w każdym razie już sam fakt, że zorganizował się taki zespół — to dużo. Teatrzyki kukielkowe to dobra i mało w gruncie rzeczy doceniana forma działalności kulturalnej.

Pochlebnie można by napisać o zobowiązaniach, którymi zespół Wiejskiego Domu Kultury w Zakrzewie powitał X-lecie Polski Ludowej i wita V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Nie będę wyliczał wszystkich zobowiązań. Wymienię tylko te, które mają — sądząc po tym, co widziałem i słyszałem — szanse na wykonanie.

A więc do 22 lipca WDK da 20 występów artystycznych; zorganizuje 10 wystaw, książek; urządzi wieczornice: mickiewiczowską oraz poświęcone Marii Konopnickiej i Bolesławowi Prusowi.

WDK w Zakrzewie wezwał do współzawodnictwa świetlicę w Lipce, ale... nie zatroszczył się o to, czy Lipka współzawodnictwo podjęła.

Kiedy rozmawiałem z Bolesławem Szudarskim -- obecnym kierownikiem WDK -- o planach pracy Domu Kultury w Zakrzewie, uderzyła mnie jednostronność i pewna powierzchowność w podejściu do działalności kulturalnej. Odniosłem wrażenie, że dzisiejsi działacze kulturalno-oświatowi pomijają doświadczenia i dorobek swoich poprzedników na tym terenie. Znajduje to swój wyraz w odcinaniu się od całych środowisk społecznych, w obojętnym stosunku do starszego pokolenia. To też starsi mieszkańcy Zakrzewa swój Dom Kultury omijają. Omijają również i bibliotekę. Dom Kultury odwiedza wyłącznie młodzież.

— Dlaczego? — pytałem Bolesława Szudarskiego.

Wyjaśnił mi, że starsi krępują się przychodzić, bo mówią gwarową polszczyzną, czasem zaś wtrąca jakieś słówko niemieckie. Wreszcie dodał, co miało go niby tłumaczyć:

— W świetlicy i zespołach nie prowadzimy zajęć dla starszych ludzi...

— Dlaczego?

— No, bo nie przychodzą...

I tyle.

Pytałem o to samo również i tych, którzy przed wojną śpiewali w zakrzewskim chórze, występowali w zespołach dramatycznych. Dawali mi odpowiedzi raczej wymijające. I tylko jeden powiedział wprost:

— Bo nikt nas do pracy w Domu Kultury nie poprosił.

Bolesław Szudarski jest wprowadzić w Zakrzewie dopiero czwarty miesiąc, ale czyż pracę kulturalno-oświatową prowadzi jeden człowiek? Czyż nie powinna ona interesować wszystkich, czyż nie powinna ona być przedmiotem żywej, codziennej troski miejscowych organizacji społecznych, miejscowych działaczy partyjnych, samopomocowych i zetempowskich. Dlatego też wydaje mi się, że nie jest tylko winą pracowników WDK, iż nie potrafią wymienić nikogo po nazwisku z tych, którzy przed wojną tworzyli w Zakrzewie życie kulturalne; że nie wiedzą, kto ze starszych brał udział w wystawionych przed rokiem „Dziadach“ (przecież ci starsi, już raz ośmieleni do wystąpienia na scenie w odrodzonej ojczyźnie — to gotowy załazek aktywu kulturalnego spośród starszego społeczeństwa); że poza paroma ogólnikami niewiele potrafią powiedzieć o tradycjach Zakrzewa, ani o tym, jak wyglądała tu walka o wyzwolenie społeczne i narodowe.

NIE TYLKO TANIEC...

Zawiniło tu wielu.

Zawiniły tu organizacje społeczne, które sprawy kulturalne pozostawiają wyłącznie inicjatywie jednostek. Zawiniły tu chyba Rada Społeczna WDK oraz Komisja Kultury i Oświaty GRN w Zakrzewie. Warto by też skrytykować i czasopisma kulturalne, za to, że o tradycjach kulturalnych piszą tylko wtedy, gdy chodzi o dzieła zawodowych twórców...

A Bolesław Szudarski?

Zanim przyszedł do pracy w Zakrzewie, pracował w Wojewódzkim Zarządzie Związku Samopomocy Chłopskiej w Koszalinie. Mówią tam

o nim, że był dobrym instruktorem. Przyjmuję to do wiadomości, ale muszę powiedzieć, że nie jest jeszcze dobrym kierownikiem Domu Kultury.

Dlaczego?

Myślę, że głównie dlatego, iż ogranicza się do wykonywania instrukcji z województwa i z Ministerstwa. Przywykł trochę do tego, że inni za niego myślą. Zapomniał o regionie, w którym mu przyszło pracować.

Nie pochodzi z Zakrzewa, więc o wielu rzeczach z przeszłości i tradycji Ziemi Łotowskiej musi się nauczyć, dowiedzieć, a tego nie robi, chociaż co drugi dorosły mieszkaniec Zakrzewa ma w swej pamięci bogatą kopalnię wiadomości o regionie.

Nawiązywanie do postępowej tradycji kulturalnej i do miejscowej kultury ludowej — to nie tylko regionalne tańce i śpiewanie: „A w Zakrzewie panny młodziasieńkie, mają gęby słodziasieńkie“. Region — to cała historia pewnej okolicy. Dlatego trzeba znać tę historię.

Świetlica to broń nie lekka, a Dom Kultury to już zbiornica wielu broni.

I żeby ta broń skutecznie raziła zacofanie i wydatnie nam pomagała w walce o nowego człowieka, godnego naszych czasów — broni tej trzeba mądrze używać. Nie wolno zapominać o jej zasięgu i o wszystkich sposobach wzmocnienia jej skuteczności.

Jednym z takich sposobów jest przyciąganie do świetlicy wszystkich, którzy mają na tematy kulturalne coś do powiedzenia. Są to nauczyciele i inni przedstawiciele stale rosnącej inteligencji wiejskiej — agromowowie, zootechnicy. Są to również ci, którzy nieraz kosztem wielu wyrzeczeń, nieraz szykanowani przez władze hitlerowskie czy sanacyjne, wytrwale dążyli do podniesienia kulturalnego poziomu wsi.

W jednych okolicach będą to dawni działacze Niezależnej Partii Chłopskiej lub Komunistycznego Związku Młodzieży, w innych — dawni działacze „Wici“, gdzie indziej znów — Związku Polaków w Niemczech czy Związku Młodzieży Polskiej w Niemczech.

Zdaję sobie sprawę, że wielu ludzi dziś niełatwo będzie przyciągnąć do pracy w świetlicy. Odwykli od tego, zmienili się lub może stracili dawny zapał do pracy kulturalno-oświatowej.

Trudno podawać recepty, jak to zrobić, jak przezwyciężyć niechęć, opory, bo w każdej sytuacji, z każdym człowiekiem trzeba postępować inaczej. Ale wydaje się, że najłatwiejszą formą zaproszenia tych ludzi do świetlicy jest propozycja wygłoszenia pogadanki, urządzenia wieczoru wspomnień...

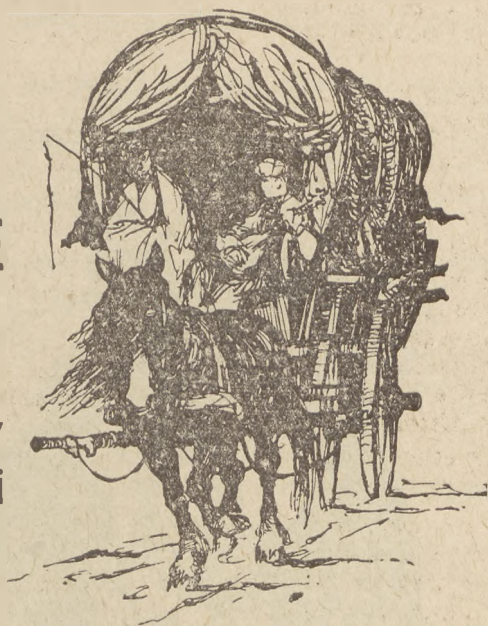
Tradycje — nawet to, że był gdzieś zwyczaj wspólnego łuskania grochu czy wspólnego przedzenia lnu czy wełny, zespołowego haftowania — mogą nam podpowiedzieć niejeden sposób wzbogacenia pracy kulturalnej.

Wiesław Sapożyński

NA DIABELSKIM TROPIE

czyli

o potrzebie pracy
wychowawczej



I

Nazywał się Józef Rudnicki.

Słabował długo. Do doktorów pojechał dopiero wtedy, kiedy poczuł się całkiem bez siły. Lekarze poznali się na chorobie. Powiedzieli, że cukrzyca. Próbowali zdrowie przywrócić, ale rodzinie nie robili wielkich nadziei. Choroba była zadawniona, a leczenie zbyt późno zaczęte.

W samo święto Trzech Króli stało się to, czego lekarze się obawiali. Zmarł Józef Rudnicki. Pozostawił wdowie nadszarpniętą gospodarkę i dziecięciorko dzieci. Najstarsze — córka — ma coś ze dwadzieścia parę lat, najmłodsze — jeszcze do szkoły nie chodzą, drobiazg taki.

Rudnicka wie, że teraz, po śmierci męża i głównego żywiciela rodziny, będzie jej ciężko. Przyjdzie jej lata całe borykać się z losem.

— Jak wychować tyle dzieci? Czy wyprowadzi wszystkie na ludzi? — martwi się i boi przyszłości. Dla siebie niewiele się już spodziewa, ale dzieci... O przyszłość dzieci jej chodzi. Żeby to już dziś tak wiedzieć, co będzie za rok, dwa i dziesięć?...

Po drugiej stronie ulicy, prawie na wprost Rudnickich, tyle że trochę bliżej szkoły, mieszkają Kwiatkowscy. Do Kwiatkowskich w same zapusty zjechali Cyganie.

Mróz był wtedy, prosili więc, żeby konia mogli wstawić do stajni. Kwiatkowscy nie mają zaufania do Cyganów. Mówią o nich, że obieżyświaty i złodzieje. Przyjęli ich jednak, bo podobno lisy nie polują w pobliżu legowiska.

Cyganoń było sześciorko. Dwie kobiety — jedna z nich starucha, dwu mężczyzn i dwu chłopców. Chłopców z rozrzuconiem wspominają dziewczęta. Poznały ich na zapustnej zabawie. Okazali się ognistymi tancerzami



i grzecznymi kawalerami, znającymi się na rzeczy. Zręcznie gładkie słówka szeptali, a patrzyli — jak patrzyli...

Cyganki włóczyły się po wsi. Chodziły od zagrody do zagrody, a przed nimi biegły dzieci.

— Mamo, kur pilnuj. Cyganie są we wsi.

Dziewczętom i co młodszym kobietom Cyganki mówiły:

— Powróżyć dajcie. Powiem, kto kocha i kto kochać będzie.

Starszym podsuwały:

— Karta nie kłamie, ręka prawdę mówi. Daj powróżyć, powiem ci, jakiej pociechy się po dzieciach doczekasz...

Mniej ludzi wierzy we wróżby, niż daje sobie wróżyć, i Cyganki na brak chętnych do wysłuchania przepowiedni nie mogły narzekać.

Ale do Rudnickich Cyganki nie zaszły. Może rzeczywiście dlatego, że zbyt blisko od miejsca, gdzie wóz ustawili, może już wiedziały, że tam się nie przelewa, może... Bogiem a prawdą, to nie wiadomo dlaczego.

Dość że Rudnicka wiedziała od dzieci o Cyganach i nie mogła się ich doczekać. W końcu posłała córkę Basię do Kwiatkowskich, żeby przyprowadziła Cygankę.

Kiedy indziej Rudnicka sama by pobiegała, ale tym razem nie mogła. Leżała chora. Bolało ją gardło i czuła ciężar w piersiach. Gdyby zbadał ją lekarz, powiedziałby: „Grypa” — zapisałby polopirynę na poty i choroba skończyłaby się po trzech dniach. Ale przyprowadzona przez Basię starucha wypytała Rudnicką o chorobę i śmierć męża, spytała, dlaczego wdowa leży w łóżku, i stwierdziła:

— Diabły tu się rozgościły — splunęła i dodała: — wszyscy poumieracie. Diabły tu się rozgościły, diabły. Ja to czuję. Przelóż kartę...

Karty potwierdziły słowa Cyganki.

Każdy niby już dawno się pogodził, że przyjdzie mu pożegnać się z tym światem, ale i każdy woli, żeby nastąpiło to możliwie późno. Na Rudnicką i córki padł strach. Starucha spostrzegła to i szybko dodała:

— Waszego męża i ojca też diabły do śmierci doprowadziły...

Wtedy Rudnicka i jej córki zaczęły błagać staruchę o ratunek. Wszystkich tych prośb nie da się powtórzyć, były żarliwe...

Starucha wzbraniała się, tłumaczyła, że żądanie Rudnickiej i córek naraża staruchę i jej potomstwo na wielkie niebezpieczeństwo, bo z diabłami to nie przelewki...

II

Tego samego wieczoru rodzina Cyganów jadła na kolację dwie kury. Starucha przyniosła je od Rudnickich.



Tego samego wieczoru Marcinkowski kupił od Rudnickich krowę. Zapłacił za nią 1500 złotych i udawał, że robi Rudnickim łaskę, chociaż za jałówkę w tej samej wsi płać 1600 złotych.

Następnej nocy Cyganie pożegnali się z Kwiatkowskimi i Kwiatkowscy widzieli, jak Cyganie podjechali pod dom Rudnickich i załadowali na wóz poćwiartowaną świnie.

III

Co działo się w domu Rudnickich między pierwszą a ostatnią wizytą staruchy — trudno dziś dojść. Po wsi krążą różne wersje tych zdarzeń.

Wybierając wiadomości najprawdopodobniejsze, udało się ustalić, że starucha zażądała od Rudnickiej za wypędzenie diabłów jakoby 1869 złotych 77 groszy.

Kiedy otrzymała tę sumę, przysłała w nocy. Kazała podać sobie jajko. Rozbiła je do szklanki. Wrzuciła do jajka kawałek uciętego warkocza. Wlała kilkanaście kropli z przyniesionej z sobą buteleczki. Włosy skręciły się, a jajko zmieniło barwę. Starucha krzyknęła:

— Widzę. Koltun. Diabły. Ile diabłów!

Rudnicka i jej córki, porażone potęgą zaklęć staruchy, straciły już całkiem głowę. Gotowe się były przysięgać, że i one widzą kłębiące się w skręconych włosach dziesiątki małych ludzików z rogami i oślimi ogonami.

— Jajo to dajcie zjeść najlepszej świni, jaką macie.

Rudnicy mieli piękną maciorę, co najmniej 180 kilogramów. Nakarmili szybko maciorę jajem z włosami, a starucha pilnowała i szeptała zaklęcia. Potem stwierdziła:

— Diabły zaczną się rozmnażać w świni. Mogą do was jeszcze wrócić. Świnie trzeba zabić, poćwiartować i rozwieźć na rozstajne drogi. Ale żeby zrobić to bez szkody dla siebie, trzeba znać zaklęcia...

Stanęło na tym, że starucha robi to sama, a pomogą jej w tym krewniacy.

W ten sposób starucha za roskromienie diabłów, które, jak twierdziła, rozgościły się w domu Rudnickich i czyhały na życie rodziny, otrzymała oprócz 1869 złotych 77 groszy i dwóch kur oraz maciory: czarną owcę, dwie gęsi i diabłami naszpikowaną, ale nową jesionkę zmarłego przed paru tygodniami Józefa Rudnickiego.

IV

Wszystko, co powyżej napisałem, wydarzyło się w tym — to jest 1955 — roku we wsi Krasnałąka, w powiecie sztumskim, województwo gdańskie.

Gdy mi znajomi opowiedzieli tę historię — przyznam się — nie uwierzyłem. Zadałem nawet pytanie:

— Czyżby to możliwe, że znajdują się u nas jeszcze tak ciemni ludzie?

Znajomy przysięgał się, że to prawda i że dowiedział się o tym od poważnych ludzi, którzy nie zwykli zdarzeń koloryzować.

Niemniej jednak postanowiłem sprawę zbadać na miejscu. Pojechałem do Sztumu. W Sztumie, powiatowym warmijskim miasteczku, spostrzegłem wyblakły już afisz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej tej treści:

„Dnia 16 marca rb. prelegent TWP wygłosi odczyt pt. »W a l k a z z a b o b o n a m i«. Wstęp 1 złoty.“

Odczytów tej treści wygłaszają w Polsce prelegenci TWP po kilka tysięcy rocznie. Nie wchodząc już w to, jakie są te odczyty, zadałem sobie pytanie: czy odczyty te wystarczą? Odpowiedzi szukałem w Krasnejłacie, starając się dowiedzieć, jak odbyło się oszustwo w domu Rudnickich.

Starucha, żegnając się z Rudnicką, odprowadzana błogosławieństwami kobiety i jej córek, zastrzegła:

— O tym, co się tu działo, nie piśnij ani słówka. Powiesz ty lub któreś twoje dziecko, to poumieracie, wszyscy poumieracie. Duchy nie lubią zdradzać swoich tajemnic...

Mimo tych zastrzeżeń, dzieci Rudnickiej rozpowiedziały tę historię. Chciały się pochwalić przed kolegami, koleżankami. I tą drogą wieść o czarach poszła po ludziach.

Ale niektórzy domyślili się wszystkiego już znacznie wcześniej.

Zaszedłem do Kwiatkowskich. Rozmawiałem ze wszystkimi dorosłymi domownikami. Oczywiście o Cyganach. Kwiatkowscy chwalili swoich gości. Za wszystko, co brali, płacili akuratnie, według cen rynkowych, garnek zalutowali i w ogóle pozostawili miłe wrażenie.

Kwiatkowscy wiedzieli, że starucha „doi“ Rudnickich, ale się nie wtrącali. Bo co ich to wszystko obchodzi? Nie zareagowali nawet wtedy, gdy starucha, skubiąc przyniesione od Rudnickiej kury na kolację, wyjaśniła:

— Mądry bez pracy wyżyje tak długo, jak długo na świecie są jeszcze głupcy...

Również czegoś domyślał się Marcinkowski, kupując za bezcen krowę od Rudnickich. Ale on myślał przede wszystkim o tym, że robi dobry interes. Zaoszczędził co najmniej 600—800 złotych, a wiadomo: bliższa koszula ciału...

Kiedy rozmawiałem z chłopami, mieszkańcami Krasnejłaki, usłyszałem wydziwianie:

— Ale dała się nabrać. — I w tym „dała się nabrać“ można było wyczuć i trochę podziwu dla sprytu staruchy, i trochę współczucia dla Rudnickiej. Litują się nad wdową:

— Co ona teraz robi, tak zrujnowana. Tyle dzieci...

W ten sposób w Krasnejłacie i diabelskiej historii Rudnickich schodzą się dwa problemy:

pierwszy — walka z wiarą w zabobony oraz

drugi — który można by sprowadzić do pytania pod adresem wszystkich chłopów z Krasnejłaki: jak mogliście do tego dojść?

To, co te dwa problemy łączy, to zagadnienie *wychowania nowego człowieka*, wolnego od zabobonów, uczulonego na wszelką krzywdę ludzką, potrafiącego krzywdzie przeciwdziałać.

Dlatego na pytanie: czy odczyty wystarczą? — muszę na przykładzie Krasnejłaki odpowiedzieć: nie. Samymi odczytami nowego człowieka nie da się wychować...

Krasnałaka nie jest pustynią kulturalną. Jest tu szkoła. Podczas ważniejszych uroczystości, szczególnie wtedy, gdy spodziewani są goście z po-

wiatu lub województwa, podziwiać można wcale niezłe zespoły artystyczne, ale pracy wychowawczej — z całą odpowiedzialnością za słowo — muszę powiedzieć: *n i e m a*.

Weźmy przykład chociażby Rudnickiej. Czy — gdyby nie czuła się osamotniona w swoim nieszczęściu po stracie męża — szukałaby porady Cyganki?

Nie.

A za to, że czuła się osamotniona, że nikt nie pośpieszył jej z radą i pomocą — wina spada na całą wieś, na wszystkich mieszkańców Krasnejłaki i wszelkie tłumaczenia, że nic o starusze i jej czarach nie wiedzieli, tu niewiele pomogą.

Za ten stan rzeczy odpowiadają również — i przede wszystkim — ci, którzy rządzą sprawami kultury w Krasnejłace.

Wyrazem kultury są książki, filmy, świetlice, zespoły artystyczne. Ale nie mogą być one celem samym w sobie. Muszą służyć wychowaniu człowieka, muszą pomagać wytworzeniu nowych stosunków między ludźmi, opartych na wzajemnej pomocy, zrozumieniu.

Sens starego, liczącego przeszło dwa tysiące lat, przysłowia: „człowiek człowiekowi wilkiem” — musi zniknąć z naszego życia. Po to właśnie budujemy w naszym kraju ustrój wolny od wyzysku. Po to ograniczamy kulaka i dlatego przepędziliśmy obszarników i kapitalistów.

To nie wystarczy dla pełnego zwycięstwa naszego ustroju. Musimy wychować człowieka godnego tego ustroju.

Czy pomyśleliście o tym układając plan pracy w Waszej świetlicy?



Wszystkim, którzy artykuł ten przeczytali do końca, chcę wyjaśnić dodatkowo, że pisząc go nie kierowałem się jakąś niechęcią do Cyganów. Znam Cyganów, którzy razem z nami — codzienną pracą — budują Nową Hutę. Znam Cyganów, którzy w Wałbrzychu potworzyli szereg cennych dla naszej gospodarki spółdzielni pracy. Znam Cyganów, o których mówi się z szacunkiem — jako o dobrych fachowcach i pracownikach.

Pisząc, że Cyganka oszukała Rudnicką, chciałem nie minąć się z prawdą. A zgodzicie się ze mną, że oszustwa trzeba tępić i oszustom uniemożliwić wyzyskiwanie naiwnych czy nieświadomych.

Wiesław Nowakowski

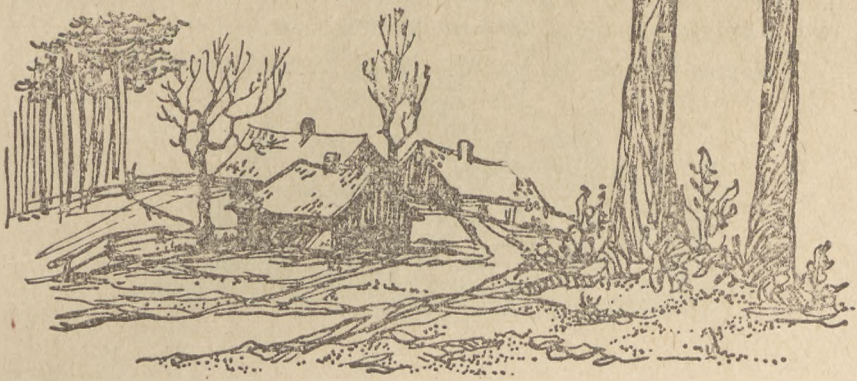
JAN MARIA GISGES

Świetlica

Jeszcze jej nie ma. Plac pusty.
Sosny szumią śmierć bliską,
sosny, które zapłaczą
żywicą — krwią piską.

W Gromadzkiej Radzie radzą:
„Pięścią w stół biurokraty!
dla nas — książka — muzyka!
Dla niego paragrafy.“

Nie smućcie się, drzewiska!
Gdy dłoń was w węgiel złoży
wytryśnie z was — zaszumi
mowa, co szum pomnoży.





JAN MARIA GISGES

Wycinanki

Jak walczące koguty w pokrzywach u płotu
dwa światełka po stropie zabawnie się gonią.
Chcesz swawolące chwycić — już nikną pod dłonią —
znów się jawiąc w odległym, ciemnym kącie stropu.

To dwa srebrzyste ostrza sprężynowanych nożyc,
na które życiodajne złoto słońca kapie,
w rączkach dziewczęcych lekkie, ledwie tknąwszy papier,
wycinają krzak smukły jak leśny jałowiec.

Ciężkoskrzydłe koguty! Przyfruńcie zapłociem
z wszystkich kurpiowskich podwórz w południe niedzielne,
karmazyny czubate i dumą rasowe,

usiadźcie, gdzie cudaczne krzaki papierowe
i opiekcie te rączki drobne jak stokrocie,
co was tworzą, ptaszyska — w walce nieśmiertelne!

O garncarzu z Iłży

Deska jak jasna smuga księżycy wystarcza,
aby koloryt izby przypominał młodość
i trud dłoni czerwonych od gliny i wody,
który przeszłość spokojną ciężarem obarcza.

Stopa bosa jak gdyby szukając przygody,
przyspiesza szybkość krążka, tak, że dłoń wykańcza
linię i wdzięk, a głowa nad tworzywem starcza
podobna jest obrazom słonecznej pogody.

W prostym rysunku garncarz jest tylko kreskami,
lecz jego palce, gdy krąg szalony wiruje,
są ruchami tworzenia, jak radość poznane —

i kształty brył skończone, które pajak snuje,
są wówczas wszędzie w chacie barwnymi freskami.
Garncarzu! Twoje dłonie tym wierszem całuję.



O d w i e d z i n y

Czas tu nie ma imienia. Poznasz to po kurzu
spoczywającym wszędzie w niewielkiej komorze,
gdzie wpadający promień z ciemności wyorze
fragment nogi lub sukni o kolorze różu.

Wojna tu nie zajrzała oczami wyłomów,
więc stali szeregi jaśni niby gryka —
zrodzeni z szumu liści i ostrza kozika
świątkowie nieudolni — śmieszne duszki domu.

Przez zim długie wieczory jak dziś po robocie,
kiedy lampa jak uśmiech rozświećlała mroki,
na drewnach surowych pozostawiał smugi —

stary rzeźbiarz wioskowy, który wierzył cnocie —
w ręce płomień trzymając — mistrz chłopskiej epoki
w jednej rzeźbie umierał, aby powstać w drugiej.



Drogi ku szczytom

I

WIELKIE znaczenie mają dyżury poselskie odbywane w różnych miejscowościach rozrzuconych po powiatach. W ciągu paru godzin zjawiają się piniacze wytyrani po sądach, wojujący paragrafami, zamknięci w nich jak w skamieniałej skorupie, przybywają z oskarżeniami całego świata owi niewinni, a najgłośniej krzyczą o krzywdzie ci, którzy krzywdzili i ucisk szerzyli; ale też przychodzą prawdziwie skrzywdzeni przez los, przez nie-społeczne jednostki, przez tępotę biurokratów, przez pacholków ślepych, którym się zdaje, że są mocarzami. Prawdziwie pokrzywdzeni przynoszą udręczenia, troski, kłopoty, strapienia, szarą opowieść o wszystkim i szukają pomocy, ratunku. Nieraz jedno słowo ciszy żal, nieraz jeden serdeczny uścisk dłoni wiąże z życiem, dźwiga z upadku, rozjaśnia mroki. To nie wiec burzliwy, nie zgromadzenie pełne krzyku, ale sąsiedzka pogwarka o tym, co trapi, co dręczy, co łyzy wyciska, co kułakiem grozi; to zetknięcie się z życiem, nieraz bardzo burzliwym i smutnym, nieraz porywającym i krzepiącym.

Po „godzinach urzędowych“ należy wpaść do świetlicy, do biblioteki gminnej czy gromadzkiej, do szkoły, odwiedzić ośrodek zdrowia, izbę położnych.

— Też... — wzgardliwe mruknięcie słychać. — Cóż to kogo może obchodzić?

O, bo wiele można się nauczyć, wiele poznać właśnie w izbie położnych, właśnie w ośrodku zdrowia.

Po drodze spotykam dzieci, parami dokąds podążające.

— Dokądże to?

— Idziemy na pocztę, poznać telefon; później do Prezydium Rady Narodowej.

Jakże nie towarzyszyć im. Przecież to niezwykle zjawisko: właśnie dzieci w urzędzie pocztowym. Napełniają wrzawą izbę lub milczeniem tak wymownym w tej chwili. Każdy szczegół jest dla nich odkrywczy. Później — w gromadzie rozprawiającej o tym, co widzieli, co słyszeli — udajemy się do urzędu Prezydium Rady Narodowej. Telefonują, zadają pytania, okrzykami lub też niemym zdziwieniem przyjmują odpowiedzi. Chciałoby się zebrać wszystkie pytania, brzmienia głosu, uśmiechy, spojrzenia — zawrzeć w słowach i przekazać to najszerzszemu ogółowi, boć to zdobycz dni dzisiejszych. To chłopskie dziecko przekroczyło oplotki swego podwórza, zaznajamia się z życiem gromady, kraju, narodu, aby wzbogacić umysł, rozwijać rozum, a jutro wziąć udział w pracach dla kraju, narodu, ludzkości, w budowaniu świata.

Znalazłem się na wsi położonej tuż pod Krakowem. Z jednej strony biegną mury klasztoru kamedułów, wyrastające z zieleni Srebrnej Góry; z drugiej strony widnieją zarysy Wawelu, wieże strzelające ku błękitom,

kościół zbudowane wysiłkiem najemników w ucisku i krzywdzie, aby pod ich wspaniałymi sklepieniami rozbrzmiewały słowa o miłości.

— A tutaj?

— Gromnicą słońca nie rozpalisz — mówi dawny kierownik szkoły, a obecnie przewodniczący Grom. Rady, znający stosunki na przestrzeni kilku dziesiątków lat, świadek przeobrażeń dokonanych i ich współtwórca. — Ręce twarde i mocne utopiły Polskę we łzach i w pocie ludu ciemniejszego w ciągu wieków i dopiero ręce wolne wydobywają z topieli. Oczy moje radują się wszystkim, co dźwiga wieś z upadku, co ją wyzwała z ucisku, co ją podnosi z ciemnoty. Wyszedłem „spod słomianej strzechy“ i odbyłem daleką drogę przez życie bardzo ciężkie. Trudno mówić o tym, co zaznałem ja i moje pokolenie, ale chciałbym wspomnieć o jednym, a to: w jakich warunkach przychodziły dzieci na świat. Wstyd rodzić w izbie przy starszych dzieciach. Wygnać z domu, aby nie patrzyły na męczarnie matki, aby nie słyszały krzyku? O ulżeniu w niedoli i cierpieniach nikt nie pomyślał. Kiedy zbliżała się godzina, matka musiała wcześniej poczynić przygotowania, boć nikt nie mógł jej wyręczyć. A więc narąbać drew, rozpaść w piecu, ugotować jedzenie na dzisiaj i na jutro, posprzątać, nanosić wody ze studni. Och, jakże zgrabiwały ręce, kiedy musza dźwigać pełną konewkę! Och, jakież to ciężar, och, jakaż to boleść przy każdym kroku, przy każdym poruszeniu! Czy to ktoś wnętrzości rozrywa, czy ktoś kości łamie? A po drodze dzieciska czepiają się spódnicy, beczą, wołają jeść... Ktoś przyniósł snopek słomy. Często pożyczony od sąsiada — „odrobicie przy żniwach albo przy kopaniu ziemniaków“. Mierzwę rozścieliło się na klepisku w stodole albo w stajni. Prześcieradła szkoda, boby się pobrudziło. Ani później doprać. Więc wystarczy barłóg chrząszczący, połyskujący złotem żdziebeł. Rzadko kiedy podłożona pod głowę poduszka, najczęściej za oparcie służył zwinięty kożuch albo kapota musiała wystarczyć.

— Dawne czasy... — przerywam.

Przewodniczący nie zwraca uwagi na moje słowa i opowiada spokojnie, bez podnoszenia głosu, chociaż znać, że wargi drżą:

— Babka wiejska usługiwała. Po kilku godzinach chorą przenosili do izby, najczęściej jednak położnica bez pomocy przechodziła z niemowlęciem przy piersi. Czy to mogła dłużej wyleżeć, czy to mogła spokojnie patrzeć na dzieci ściągające z niej okrycie — „mamo, dajcie jeść!“ — czy to mogła słuchać pisku, skomleń? Tyle wszędzie pracy, uganiaczki w domu, na obejściu, w polu. Nazajutrz musiała wstać, aby ugotować, pozamiatać, uprać, koło bydła obrobić, z sierpem iść czy motyką. Różnie bywało w gospodarstwie...

— Ależ takich spraw nie można poruszać na łamach pism literackich — ktoś przerywa opowieść o przeszłości.

— Istotnie — potwierdziłem posłusznie. Po chwili strzeliłem: — Wszędzie życie zazębia się ze sztuką.

— Czy tutaj też?

— Przecież ta kobieta, rodząc na barłogu, mogła, pozwalano jej z bliska bezkarnie podziwiać wieże kościołów strzelające w milczące błękity nieba, zarysy zabytków czarujących pięknem, a zbudowanych w mazołę wieków, w znoju skrzywdzonego, uciśnionego murarza, cieśli, snycerza,

rzeźbiarza. Ileż łez, ileż przekleństw w tych kamieniach wznoszonych na chwałę Bożą?

Te słowa nie bardzo się wiążą ze współczesnymi zagadnieniami, z dzisiejszym życiem...

Ileż to wieków upłynęło od 1939 roku, kiedy to matki rodziły na snopku w stajni czy na klepisku tuż pod murami ze wszech miar pobożnego i czci-godnego Krakowa, który był światłością Polski, który szczycił się swą wszechnicą, znakomitościami wiedzy, nauki, chlubami medycyny. Ta nauka mieszkała w sarkofagach wspaniałych, nie umiała przekroczyć progów kamiennych, aby wejść w życie i służyć nieszczęśliwemu człowiekowi...

Zwiedzamy schludne pokoje. Łóżka w bieli. Wszędzie czysto i jasno. To wielka zdobycz. Tutaj rodzą matki — mieszkanki okolicznych wsi. Na stole gazety. Na szafce nocnej otwarta książka. Głośnik radiowy przynosi wieści ze świata, umila pobyt muzyką, przemawia ludzkim głosem, uczy, oświeca.

— Miło posłuchać i poczytać... — słyszę radosne słowa.

To kobiety odłożyły książki, a do niedawna знаły jedynie książkę do modlenia lub żywoty świętych. Blask rozżarza się na każdym wyrazie książek, które mówią o pięknie życia, o radości pracy, o budowaniu lepszego jutra, nowej epoki, służącej człowiekowi, ludzkości.

— Każda matka po porożu musi dziewięć dni tutaj przebywać. Nigdy tego dawniej nie było, nigdy takiej opieki nie zaznała, żeby jej gotowane podali, żeby się nie męczyła, żeby w spokoju odpoczywała, żeby mogła sięgnąć po książkę, po gazetę. Przy tym uczą, jak dziecko chować w czystości, jak pielęgnować, żeby uchronić od chorób i kalectwa. Już niemowlęta tak nie umierają jak dawniej.

Słyszę głosy wielu kobiet.

— Tutaj rodzą się dzieci szczęśliwsze niż ty, niż ja, niż my... W radości będą się chować i rósć, aby umacniać przyszłe życie, na sprawiedliwości oparte.

Chcę pochylić się nad każdą opowiedzieć o tym, jak to dawniej matki rodziły na barłogu, w chlewie, w stodole. Nie śmiem ich jednak zamścić. Wiem, co by mi odpowiedziały.

— Niech dziecko nigdy nie zazna smutku, niech dziecko nie zaleje się łzami matki płaczącej nad nędzą, nad niedolą. Bo uśmiech zdrowego dziecka jest uśmiechem szczęśliwego narodu.

Słońce spływa do izby, a z oczu matek patrzących na niemowlęta spływają uśmiechy i spojrzenia, ale nie wiemy, co jest jaśniejsze: czy słońce, czy oczy, czy wargi. To jednak wiemy, że jeden promień, jeden uśmiech, jedno spojrzenie mogłyby rozświecić najczarniejsze mroki nad ścieżką, którą dziecko pójdzie w życie.

Stając przy otwartym oknie. W oddali zarysy zabytków czcigodnego Krakowa. Mam wrażenie, że odmieniły swój kształt, rozplomiły swoją barwę, jakby w mury ich wstąpiły technienia szczęśliwych ludzi.

II

Dawniej jedna szafa pomieściła całą bibliotekę — najwyżej kilkaset tomów, z trudem uciulanych wysiłkiem i ofiarnością członków, z dochodu z zabaw, z zebranych. Dzisiaj 4 tysiące, 5 tysięcy tomów, nabytych za spo-

łeczne fundusze. Biblioteka stoi otworem dla każdego, kto chce przestąpić jej próg, każdy może czerpać z jej skarbów, jak spragniony wędrownik z przydrożnego źródła.

Wszędzie słyszę:

— To wielka zdobycz ludu uzyskana po 1945 roku. Dawniej chłop był jakby ślepy i głuchy. Teraz przejrzał.

Słucham najpiękniejszej opowieści o tym, jak młodzież garnie się do czytania, jak starsi; jak oceniają poznane dzieła, co mówią, jacy bohaterowie są ich wzorem. Wśród różnych zdań i sądów, nieraz bardzo ciekawych i znamiennych, mówi kobieta, która niedawno skończyła kurs dla analfabetów:

— Dawniej moje oczy ciemne patrzyły, ale nie widziały; dzisiaj jakbym je obmyła światłem. Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy brałam pióro do ręki. Jestem szczęśliwa, że pierwszy raz w życiu mogłam napisać sama, bez niczyjej pomocy, że mogę czytać. Jakbym z ciemnicy wyszła na szeroki świat.

Inna wyznaje:

— Przez cały dzień uganiaczka, ani chwili spokoju, ugotuj, upierz, dzieci wołają, leć do chlewa, do krowy, do drobiu, do świni, goń do pola; ale wieczorem, kiedy dzieci uspię, kiedy w izbie ucichnie, muszę choć godzinę poczytać. Zaskorupiałabym, a tak mi lżej żyć i jaśniej mam w głowie. Zwiedzam obce kraje, poznaję ludzi i każdy mi jest bratem. Lubię też czytać o kobietach, które walczą i zdobywają lepsze warunki życia dla dzieci. One mi pomagają w pracy i w wychowaniu. Żeby takich niewiast było więcej, toby było na świecie inaczej: nie byłoby wojen, ani za-wiści, ani rozlewu krwi. Milej rękę wyciągnąć do uścisku i powiedzieć: „bratem mi jesteś“, niż pięścią grozić i nożem błyskać.

— Są okolice, gdzie kobiety więcej i żarliwiej czytają niż mężczyźni, których żony nieraz muszą miotłą zaganiać do książki — ze śmiechem ktoś mówi.

Są okolice, gdzie starsze pokolenie jest ochotniejsze i żywi większe zamiłowanie do książki. A młodzież? Różne myśli nasuwają się pod pióro. Dotychczas wstydliwie o tym milczano. Jednakże należy otwarcie mówić, więcej, należy krzyczeć na wszystkich rogach, chociaż to sprawy nad wyraz bolesne i przykre, aby naprawić błędy, uleczyć rany, usuwać zło i zbłąkanych na bezdrożach wyprowadzać na drogę wiodącą ku słońcu.

W bibliotece w gronie znajomych pogwarka o zagadnieniu czytelnictwa, o pracach kulturalnych na wsi, w ośrodkach robotniczych. Ktoś wspomniał, że brak poszanowania dla książki, że wiele książek nie wraca do biblioteki. Przecież ten, kto zabrał własność społeczną czy zniszczył książkę — to szkodnik. Książka ma kształtować człowieka, ma mu być pomocą, światłem, przyjacielem, doradcą, ma ukazywać nowe życie! Kto niszczy książkę, ten popełnia przestępstwo, bo gasi to światło, bo odbiera innym duszę. Jeszcze nie wszędzie zbudziło się zamiłowanie do książki, jeszcze u wielu panuje niechęć do oświaty, do postępu, do kultury. Mści się ogromne zaniedbanie, które plebania świeciła ku radości dworu pędzącego lud do gnoju, do wideł. Skutki zaniedbań wiekowych widzimy jeszcze dzisiaj na każdym kroku. Jest wiele zła. Ale któż ponosi odpowiedzialność za to zło? Najczęściej właśnie ci, którzy je wytykają i radują się nim:

— Oto takie skutki waszych rządów. Oto wasi wychowankowie.

W czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy widziałem stoisko z książkami — biedne, małe, zaniedbane, rozłożone obok wejścia do sławnej knajpy rozbrzmiewającej muzyką i ochrypłymi śpiewami. Przed knajpą gromady. Przy stoisku hasały wróble ćwierkając miło i dźwięcznie. Mało kto zbliżył się do stoiska, aby choć popatrzeć, przerzucić. Z knajpy wytaczali się podchmieleni. Trudno im było utrzymać się na nogach, bo ziemia aż nazbyt falowała. Jeden zatrzymał się, wykonał ruch ręką, jakby chciał zmiesić ze stoiska książki.

— Po cholere to...

Drugi kiwał się pocieszenie i chichotał.

— A ja i tak nie kupię żadnej. Trzy tysiące zarabiam miesięcznie. Dwa oddaję żonie i dzieciom, a tysiąc fiu-fiu... — zagwizdnął i zanucił wesoło — od karczmy do karczmy, gdzie luba ma. Na książki? A po co? Nie będę profesorem. Z gnojum powstał, z łaski jaśniepańskiej, i w gnoju na wieki wieków amen. Bo ja, ten tego, z czworaków. Słoneczka tam nie było. To mi po co światło? I tak żyję wesoło...

Bardzo często łatwiej o litr wódki niż o gazetę. Nie żał wydać na picie „setki“, ale żał wydać złotego na książkę. Zamiłowanie wzbudzić do czytania — trzeba wiele mozołu, wiele wysiłków. Jakże ciężko było na wsi nauczyć otwarcia okna dla przewietrzenia izby. Jeden ruch ręki, a ileż trudu zmarnowano, aby przełamać opór, aby ta ręka wykonała ten zbawienny ruch.

Jednakże obrazy, jakie można było widzieć przy tamtym stoisku, należą do wyjątków, które jutro znikną bez śladu i będą tylko przykrym wspomnieniem.

Jeszcze się zdarzy, że w bibliotece gminnej książka leży martwa i nieużyteczna; nieraz nie ma ręk, które by po nią sięgnęły, bo te ręce martwe, a może odrętwiałe czy uśpione. Jak obudzić zamiłowanie do czytania, aby książka dotychczas wzgardzona — stała się chlebem powszednim i pożywным, aby biblioteka była ogniskiem rzucającym blask na wieś pogrążoną w mrokach przez strażników ciemnoty; aby spracowana ręka, przez długie wieki oszukiwana, wyzyskiwana i ciemniona — obudziła się z niemocy czy martwoty i sięgnęła po książkę?

— Pocięchą jesteście, uśmiechem życia i światłością.

— Biblioteka to nie skład bezużyteczny, to nie spichlerz pełen dorodnego ziarna zamknięty na sto spustów przed głodnymi, dobijającymi się do drzwi pięściami, ale to przybytek na ścieżaj otwarty, zapraszający każdego w progi: „Wejdz, gościu, i stań się przyjacielem!“ Książki to istoty żywe, które przemawiają do nas jasno, zrozumiale, które poruszają serca nasze, wzbogacają umysły. Biblioteka gromadzi bogactwa wieków i pokoleń, mogą z nich czerpać bez miary nieprzeliczone tłumy, a nigdy nam nie poskapi ani mądrości, ani światła. Książka jest pomocą w walce, w kształtowaniu człowieka, w budowaniu nowego życia. Bohaterowie tych książek są nam wzorem, wskazują drogę, jaką mamy iść do celu.

Nie mogę wyjść z podziwu słuchając tych słów, że to mówi młody chłop, przetarty w świecie, miłujący książkę, posiadacz pięknego i zasobnego zbioru, gromadzonego w wielkim trudzie ciężkiego życia.

— Nie urzędnik, ale społecznik, wychowawca, nauczyciel tutaj powinien rządzić, który kieruje się ideą, który ma w sobie entuzjazm, żar-

Ilwość i umie z każdym się nimi podzielić, umie każdego rozpłomienić.

— Cieszę się widząc podążających do biblioteki, bo naocznie się przekonuję, iż nareszcie chłop rozumie, że książka jest miłszą zabawą niż karty, że książka jest pożywniejszą i pożyteczniejszą strawą niż kielich gorzały, że książka krzepi, sił dodaje, podnosi człowieka, a wódka poniża człowieka, spycha w błoto, upadła. Książka w wielu wypadkach odciąga od kart, od zła, od ohydy i ratuje od moralnej śmierci.

Tutaj w czasie pogwarki zrozumiałem, że słowo dobyte z gorejącego serca pisarza może zmienić się w pożar, który rozpala dusze i rozświecła mroki.

W wędrownce nie wolno ominąć wystawy książki, skromnie, ale celowo, z twórczą myślą urządzonej. Na stołach barwi się kobierzec kart tytułowych. Ze ścian patrzą wizerunki poetów, pisarzy, będących chlubą narodu, jego pochodnią. Do przybywających przemawiają wyjątki z dzieł, napisy o wartości książek, o ich znaczeniu w życiu człowieka, społeczeństwa, ludzkości. Wzrok przebiega po nich, czyta, wciela w pamięć, wreszcie spoczywa na wykresach, na mapie najpiękniejszej, jaką można spotkać po wiekach ciemnoty i zacofania. Koła, kwadraty, znaki różnymi kolorami zaznaczone wskazują, że to biblioteki powiatowe, gminne, gromadzkie, spółdzielcze punkty biblioteczne, powstałe w ostatnich latach zaiste na ugorze nie tkniętym pługiem. One mnożą się z miesiąca na miesiąc, ogarniają coraz to inne miejscowości, zagęszczają się i tworzą sieć, jakby z żył i tętnic, którymi przepływa ożywcza krew. Ich barwy zmieniają się, nabierają blasku, upodabniają je do rozżarzonych ognisk. Ta mapa to obraz wielkiej rewolucji kulturalnej, jaka się dokonała dzisiaj. Przecież jeszcze wczoraj nie było w tej okolicy jednej biblioteki, a powszechną była tylko książka do modlenia. Ach, były biblioteki po dworach, kryły nieraz bezcenne skarby, najczęściej rzucone na sterty, butwiejące lub oddane na pastwę myszom i szczurom — najgorliwszym czytelnikom tych skarbów, nabytych za krwawicę ludu gnieżdżącego się w ciemnych czworakach. Gdzie indziej bogate zbiory, pięknie oprawne tomy — mieściły się w szafach, były podobne do skarbu zakłętego poza kratami. Więźniowie skazani w ciemnicy na śmierć.

Młodzień wybierając książki, naradza się, dzieli się uwagami, wrażeniami. Trudno oderwać oczy od twarzy jakby zalanych ogniem, od warg, od rąk. Bo te ręce, wargi mają swoją wymowę — wyrażają, co każdy z tych młodych czytelników czuje, co przeżywa. Bibliotekarka doradza, objaśnia, streszcza, zwraca uwagę na bohaterów danej powieści, wypowiada sądy nieraz bardzo istotne, wnikliwe, wyjaśnia, zachęca, uczy. Znać, że nosi w sobie miłość do swego powołania i zapala miłość w innych. Często nawet najcenniejsze dzieło bez pomocy bibliotekarza nie spełni swej roli, nie wejdzie w życie, nie zmieni się w krew krążącą w żyłach.

Nie zawsze i nie wszędzie panuje taka sielanka.

Gdzieś dobiegł mnie taki urywek rozmowy między czytelniczką a bibliotekarką.

— Proszę o „Krzyżaków“ Sienkiewicza.

— Nie dam.

— Dlaczego?

— Bo Mickiewicz napisał „Krzyżaków“, a nie Sienkiewicz — mówi bibliotekarka stanowczo i nieodwołalnie.

Nie w zapadłej, głuchej wsi, ale w wojewódzkim mieście przed wieczorem autorskim wita serdecznie piszącego te słowa redaktor miejscowego dziennika w towarzystwie przyjaciela.

— Znam świetnie obywatela, to Wiktor Hugo! — rąbie wyraźnie.

Ale towarzysz poprawia go uśmiechając się czule, przyjaźnie, na dowód, że on znawca.

— Nie, bracie, to Jan Wiktor od „Wyrąbanego chodnika“*.

Przeglądam listy pisane gryzmołami, w których czytelnicy z dalekich, ciemnych wiosek proszą o dzieła nieraz świetnych autorów, często skarżą się, że biblioteki otrzymują książki „choćby przekręczone“, ale nie odpowiadające upodobaniom, potrzebom ani poziomowi umysłowemu ludzi, którzy się dopiero budzą i przecierają oczy, a natomiast nie dochodzą do nich książki, o które wielokrotnie prosili, a które mogłyby spełniać ważne zadanie — rozwijać serce, wzbogacać umysł, nieść radość. Nieuświadomiony czytelnik weźmie nieodpowiednią książkę i precz ją odrzuci. Często zniechęca się w ogóle do czytania. Nic też dziwnego, że książki nie budzące ciekawości, nie umiejące porwać leżą bezużytecznie na półkach. Książka nie może i nie powinna być martwą liczbą w katalogu, ona musi być głównią wyrwaną z pożaru i łuczynem w izbie. Budzić miłość i nieść radość, aby w nich rósł i dojrzewał człowiek!

Z uwagą śledzę wykresy mówiące o ogromnym wzroście czytelnictwa. Cyfry nieraz imponujące, przekraczające wszelkie oczekiwania. Wzrok wspina się po liniach strzelających wysoko, a każda z nich ma swoją najistotniejszą treść, wymowę, bo każda woła o mozołach, o wysiłkach nieraz bardzo ofiarnych pracowników, tych oraczy na zachwaszczonym ugorze, zaniebanym przez wieki. Nieraz zdaje się, że te linie kreślone piórem to ścieżki wykuwane młotem w stromej ścianie, w twardej, litej skale. Linie pną się z dołu, sięgają wysoko, lecz szczyty jeszcze dalekie, ale najzupełniej osiągalne, gdzie działa zapal i żarliwość.

Gdzieś w zaniebanych zakątkach miasta czy powiatu, do których książka nigdy nie docierała, teraz staje się potrzebą, powszednim chlebem, staje się źródłem najpiękniejszych wzruszeń, spełnia budzicielską, pionierską rolę, a zarazem przebudowuje i przekształca. Pragnienie czytania w pewnych okolicach budzi szczery podziw.

W pewnej wsi podgórskiej usłyszałem niezwykłą wieść:

— W ciągu jednego tygodnia sprzedaliśmy 120 egzemplarzy „Pana Tadeusza“.

— Sto dwadzieścia? — powtarzam, nie wierząc własnym uszom.

— Tak. Poszły do chat „pod słomiane strzechy“, jak to się zwykło dawniej mówić o „chłopkach“, o „kmiotkach“ wypędzanych batem przez karbowego na łąn pański.

— Kto czyta tę epopeję? Chyba tylko młodzież szkolna?

— Starzy i młodzi. Nieraz wieczorami słychać głos czytającego w grodzie domowników i sąsiadów zasłuchanych, jakby to odbywało się uroczyste nabożeństwo. „Człowiek by nie jadł i nie spał, ino by słuchał, takie to piękności“. „Nieraz chciałoby się, żeby już raz dzień się skończył i wieczór był, boby znów się słuchało, bo wtedy jaśniej się robi na świecie. Niby

* Tytuł powieści Gustawa Morcinka.

to książka o dawnych czasach, a widzi się, że to wszystko dzieje się dzisiaj. Takie to bliskie i zrozumiałe“.

Każde słowo tej wiadomości należałoby w złoto oprawić jak bezcenny klejnot. Boć na pewno w całym powiecie w ciągu stulecia nie rozeszło się tyle egzemplarzy „Pana Tadeusza“, co w tej wsi w ciągu tygodnia. Dopiero teraz to arcydzieło rozpowszechniło się, wdarło się do chat, aby rozgorzeć w sercach czytających.

III

Chociaż na marginesie, mimochodem należy wspomnieć o pracy pisarza. Jest przekonanie, że wystarczy dla niego pióro i arkusz papieru. Nie wielu zdaje sobie sprawę z mokołu, z jakim zbiera materiały — powiedzmy — twórcze; z trudu, z jakim wykrada tajemnice szpargałom zgromadzonym w archiwach i bibliotekach, aby poznać przeszłość, tajniki dziejów; z wysiłku, z jakim wykrada tajemnice życia. Później w mokołu wykuwa każde zdanie, przelewa w nie krew spod serca, to roznieca jasność najpiękniejszych uczuć, uniesień i porywów.

Niejeden czytelnik czyta powierzchnią żreń, prześlizguje się po fragmentach, nie zdając sobie sprawy z trudu autora.

A pisarz chciałby wrócić się w pamięć, chciałby być garścią pożywnego zboża rzuconą na glebę duszy, chciałby pulsem swego serca poruszyć serce czytającego.

Książka jako posłaniec i zwiastun wielkiej nowiny idzie w ubogie wsie, do izb dotychczas pogrążonych w mrokach, bo ich mieszkańcom dawniej wystarczyło to, że na ich wiekową biedę, ucisk, ukrzywdzenie, ciemnotę patrzyły ze ścian szerniełe obrazy, a jedynym światłem był płomyk lampki oliwnej pelgający dzień i noc.

W wędrowce po obszarach powiatów, w dolinach i w górach, wszczynam rozmowy, zadaję pytania, zbieram odpowiedzi, które mnie uczą i uświadamiają.

— Jaki jest cel czytania? — pytam czytelnika.

— Żeby przez książkę życie na lepsze przemienić, dołą poprawić, cel znaleźć i do tego celu innych poprowadzić. Książka to skuteczna broń w walce o szczęśliwsze jutro, ona przyspiesza duchowe, kulturalne i polityczne wyzwolenie, przeoruje duszę, jest jej siewem, przyspiesza wzrost i dojrzewanie.

— Wiesz nie tylko czyta, ale przeżywa głęboko każdy prawdziwie piękny utwór literacki bez względu na to, z „jakiej nacji“ wywodzi się pisarz, poeta — przypominam sobie wyznanie chłopca, działacza, który wyrósł z najeźszych warunków nędzarskiej izby. — Uświadomiona wieś szuka w książce „idei człowieczeństwa“, „ludzi prawdziwie wolnych“, „prawdy“, „śmiałej myśli“, szuka bohaterów, którzy wierzą w ideę, walczą o postęp, o sprawiedliwość, nie przerażają się przeszkodami, ale je łamią, idą naprzód, zdobywają i zwyciężają, a ich zwycięstwo jest dobrem ogółu.

— Książka, która nie poruszy serca, nie rozpali krwi, nie wycisnie łez, nie roznieci gniewu przeciw złu, nie wzbudzi miłości do tego, co dobre, szlachetne, która nie porwie, nie jest warta czytania. Książkę trzeba przeżyć, bo wtedy tylko żywi, rozpala i oświeca. Są książki jałowe, które przechodzą bez wrażenia, ale są książki, które budzą dyskusję nad potrzebami

i zagadnieniami kulturalnymi, nad przemianami społecznymi współczesności, nad budowaniem nowej epoki, nad odrodzeniem człowieka, wsi, nad dźwignięciem jej z zastoju, z zacofania. Są książki, które uczą walki o dobro powszechne bez nienawiści, bez zemsty, bez ucisku, bez uciemnienia, które wskazują drogę ku wieczystemu pokojowi.

Aby taką rolę książka spełniła — wielka odpowiedzialność spoczywa na bibliotekarzu i na każdym działaczu kulturalnym. Oni mają niezwykle trudne, ale ważne zadanie do spełnienia: oni muszą umieć przyciągnąć zubożniałych do biblioteki, oni muszą obudzić i dać siły zmartwiałym rękom, aby sięgnęły po książkę, która obmyje swoim światłem pociemniałe oczy, aby zobaczyły zatajone piękno, aby wcieliły treść przeczytaną, odczuła — w mózg, w serce, w życie.

Państwo nie szczędzi grosza na stworzenie coraz to nowych placówek bibliotecznych, rozumiejąc znaczenie i wpływ książki. Komplety biblioteczne, biblioteki ruchome — idą w kraj, do izb, jakby ładunki pełne dynamitu duchowego. Niechże ten dynamit rozwała, co złe, zmurszałe i nędzne, niechże ten dynamit będzie twórczy i budujący! Aby tak było — to zależy od twórców, pisarzy i poetów.

Z wysiłku, z pracy, z mokołu, a zarazem z optymizmu i z entuzjazmu dni dzisiejszych złanych znojem, a rozjaśnionych słońcem — rodzi się człowiek nowych czasów, twórca dziejów, któremu służy książka w pracy, dla którego książka jest pomocą, drogowskazem i orężem.



CZYTELNICTWO

Jak powstał i pracuje zespół dyskusyjny

WBOCHNI przy Bibliotece Powiatowej i Miejskiej zorganizowano w 1951 roku czytelnię i dłożono wszelkich starań, by zapewnić czytelnikom podręczną bibliotekę, wybór pism, ciepłą i odpowiednio oświetloną salę, no i ciszę.

Warunki te przyciągały czytelników i stwarzały atmosferę sprzyjającą rozmowom o książce. W czytelnii spotykali się terenowi korespondenci prasy z bibliotekarzami.

W rozmowach padł projekt zorganizowania stałych dyskusji o literaturze, w których brałoby udział bibliotekarze, korespondenci i stali czytelnicy biblioteki. Po kilku przygotowawczych naradach — projekt wprowadzono w życie. W październiku 1951 r. przybyło na ustne zaproszenie 21 osób. Dyskutowano zawzięcie nad formą pracy i tematyką zajęć. Zgodzono się wreszcie, że zespół o charakterze samokształceniowym będzie się zbierał raz w tygodniu, w każdy piątek, o godzinie 18-ej w czytelnii, na tak zwane „wieczory dyskusyjne“.

Kierownictwo zespołu powierzono mnie, jako kierownicze Powiatowej Biblioteki, na zastępcę powołano przewodniczącego Klubu Korespondentów, Jerzego Freudenheima. Przygotowaniem zebrań miała zająć się trzyosobowa grupa, w skład której weszli Teresa Niwicka, Jerzy Freudenheim i Jan Dobranowski.

Trzon zespołu stanowili bibliotekarze, korespondenci i czytelnicy. Różnice wieku, zawodów, zainteresowań nie stwarzały przeszkód. Naukowcy, robotnicy, bibliotekarze, księgowi, artyści, krawcowe, młodzież szkół średnich i wyższych — zasiedli obok siebie.

TEMATYKA WIECZORÓW

Pierwsze wieczory cechuje jakby niezdecydowanie. Trudno było o temat, który zainteresowałby wszystkich członków w równym stopniu.

Przedmiotem pierwszej gorącej dyskusji, którą prowadził prezes Klubu Korespondentów, była prasa. Wysłuchano krótkiej pogadanki o prasie, przejrzano dzienniki i czasopisma, poddano krytyce korespondencje obecnych i nieobecnych korespondentów, wskazywano na te lokalne bolączki, które powinny być znaleźć wyraz w gazetach. Następny wieczór poświęcono bibliotece podręcznej i książce, zaś trzeci, w ramach „Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej“ — Mickiewiczowi i Puszkiniowi. Tematyka dalszych zebrań kształtowała się zależnie od życzeń uczestników.

Zaczęto pracę planować, włączyć ją z rocznicami, akcjami czytelnicy, społecznymi i politycznymi Biblioteki. Coraz częściej zespół brał w swoje ręce inicjatywę organizowania różnych akcji w powiecie, co-

raz częściej akcje organizowane w powiecie znajdowały oddźwięk w dyskusjach zespołu.

Wiele wieczorów poświęcono takim książkom, jak „Piątka z ulicy Barskiej“, „Pamiętka z Celulozy“, „Każdy umiera w samotności“, „Syn rybaka“ i innym. Uczestnicy zespołu mieli obowiązek przeczytać zapowiedzianą książkę, a prelegent przygotowywał pogadankę, którą w czasie zebrania rozpoczynał dyskusję. Prawie zawsze dla ilustracji pogadanki cytowano wyiątki z książki. Dyskusja przynosiła naświetlenie zagadnień poruszonych w książce; często ocenę jej przydatności i stopnia trudności.

Omawiano życiorysy i działalność autorów, uczonych i artystów — Brodzińskiego, Mickiewicza, Puszkina, Konopnickiej, Gogola, Wiktora Hugo, Polewoja, Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Tuwima, Gałczyńskiego, Kopernika, Leonarda da Vinci, Beethovena, Chopina, Matejki i innych.

Do szczególnie udanych można zaliczyć wieczory poświęcone Mickiewiczowi i Puszkiniowi oraz Konopnickiej. Wystawka dzieł Konopnickiej na tle sztandaru z portretem pisarki stanowiła dekorację wieczoru. Profesor Gębica z Bochni wygłosił pogadankę, zatytułowaną „Konopnicka, poetka ludu“. Poszczególne jej fragmenty ilustrowane były recytacją odpowiednich wyjątków. Wiersz „Przed sądem“, wygłoszony przez uczennicę liceum, Kościółkową, głęboko wstrząsnął zebranymi. To był chyba najbardziej udany wieczór. Dla wszystkich stało się jeszcze bardziej jasne, że musiała przyjść dzisiejsza rzeczywistość i nie powtórzy się nigdy sąd nad dzieckiem. Trzeba przyznać, że recytacja była mistrzowska. Zastanawiano się w dyskusji nad potęgą oddziaływania sztuki, postanowiono pogadankę o Konopnickiej upowszechnić we wszystkich punktach bibliotecznych.

PRELEGENCI I SPOTKANIA

Z zespołu wyszła inicjatywa spotkań z autorami, artystami plastykami, krytykami, redaktorami dzienników i radia, przodownikami pracy itp.

Tematy opracowywali bądź to uczestnicy „wieczorów“, najczęściej ochotniczo, bądź też zaproszeni naukowcy, artyści, krytycy. Porozumiewał się z nimi kierownik zespołu, przedstawiciel trójki, albo któryś z członków zespołu.

Niektóre z tych spotkań odbywały się na terenie czytelní w ściślejszym gronie, inne przybierały charakter dużych imprez. Chwalili sobie np. spotkanie autorskie na terenie czytelní Jan Jaźwiec; zadowolony był ze spotkania w licznym gronie z aktywem kulturalno-oświatowym Jan Wiktor; radzi byli z tłumnego udziału publiczności artyści Teatru imienia Słowackiego.

WYSTAWY

Grupa artystów w zespole podjęła również inicjatywę organizowania wystaw obrazów nie tylko w czytelní, ale w większej sali. Przy pomocy kierownictwa biblioteki urządzono kilka wystaw poświęconych twórczości Matejki, miejscowych artystów-plastyków oraz pracom plastyków-amatorów.

Przy realizacji wystaw piętrzyły się trudności, jak zwykle na prowincji. A to sala, a to afisze, brak funduszy, trudności w transporcie obrazów itd. Zespół pracował, biblioteka pomagała wszystkimi siłami.

W nagrodę znalazły się w jej lokalu reprodukcje tych obrazów Matejki, które udało się zebrać w Bochni i okolicy. Przecież tu właśnie Matejko przyjeżdżał, stąd pochodziła jego żona, tu, w Bochni i Wiśniczu, znalazł modele do swoich arcydzieł, tu zostawił część życia, ślady twórczości i wspomnienia. Na tle wystawy mówił o tym wzruszająco profesor Fischer, który spotykał jeszcze osoby bliskie Matejce, jak np. Serafińską, która pozowała mu do słynnego obrazu „Kasztelanka”.

Wystawę miejscowych artystów-plastyków zwiedził krytyk Winkler. Członkowie zespołu i goście mieli sposobność usłyszeć ocenę obrazów ze strony plastyka i znawcy sztuki.

Wydział Kultury i Sztuki WRN objął patronat nad tą wystawą, pokrył większość wydatków i delegował swego przedstawiciela, ale bez pomocy miejscowych działaczy, członków zespołu, wystawa nie doszłaby do skutku.

Wystawa amatorów budziła duże zainteresowanie; znajdowały się na niej dzieła gospodyni domowej, rzemieślnika, górnika, chłopą i urzędników. Z Bochni wystawa powędrowała do spółdzielni produkcyjnej w Cichawie.

Zespół zdobył w społeczeństwie duży autorytet dzięki swojej działalności, o której informował środowisko za pośrednictwem prasy i radiowęzła. Czynie! do korespondencji prasowi.

Wieczory literackie pobudziły czytelnictwo. Piękny i wzruszający był wieczór poświęcony Mickiewiczowi i Puszklinowi. Czy nie można by podobnych zebrań urządzić na wsi? Postanowiono, że w każdej gromadzie i w każdym przysiółku, gdzie tylko znajduje się punkt biblioteczny, odbędzie się wieczór poświęcony Mickiewiczowi. Wielu uczestników wieczorów otrzymało przydział prac, których było niemało: popularyzacja w prasie, zakup odpowiednich materiałów i wysyłka książek do bibliotek szkolnych, zainteresowanie pomysłem Komisji Oświaty i Kultury PRN, pozyskanie Wydziału Oświaty WRN i ZNP do udziału w organizowaniu takich wieczorów.

Zaczął się ruch. W prasie ukazały się artykuły. Prezydium PRN zachęciło gromadzkie rady narodowe do zwołania zebrań organizacyjnych.

Szkoły przygotowywały recytacje i imprezy, kolektyw złożony z trzech nauczycieli szkół średnich napisał popularny życiorys Mickiewicza. Biblioteka Powiatowa powieliła go i rozesłała do wszystkich punktów bibliotecznych. W dwie niedziele odbyło się 140 imprez mickiewiczowskich. Pięknie udekorowane sale, odczyty, inscenizacja utworów Mickiewicza, recytacje, a potem dyskusja, wywołana takimi pytaniami: „Kto czyta w naszej gromadzie? Dlaczego niektórzy nie czytają?”

W zebraniach gromadzkich wzięło udział 12.000 osób, pozyskano 1.500 nowych czytelników.

Tryumfalny pochód Mickiewicza utorował drogę innym autorom, książkom, zagadnieniom. Masowe akcje czytelnicze przyjęły się i cieszą się w terenie powodzeniem.

W okresie tych masowych akcji procent czytelnictwa wzrósł z 12 do 17. Po akcji mickiewiczowskiej wykupiono w GS-ach wszystkie utwory Mickiewicza.

Maria Bielewska
kierownik Biblioteki Powiatowej
w Bochni

W SIENIĄSZCE

BYŁO 25-00

4-EST

Czytelników 125



ZAZWYCZAJ na pytanie: jak wygląda w świetlicy praca z książką — słyszymy odpowiedź twierdzącą, że owszem, czytelnictwo się rozwija, że w IV etapie konkursu czytelniczego wypełniano wspólnie ankiety, a w roku bieżącym świetlica przystąpiła do konkursowego współzawodnictwa i nawet rzuciła wezwanie sąsiedniej placówce.

Jednak po bliższym zapoznaniu się z działalnością świetlic w ramach konkursu okazuje się, że bardzo wiele z nich wykonuje zadeklarowane prace w sposób zupełnie formalny. Sprawę propagandy książki i — za jednym zamachem — upowszechnienia wiedzy rolniczej rozwiązuje często jedyna wystawka broszur rolniczych, których dobór nie zawsze odpowiada potrzebom bieżących akcji rolniczych i które nie zmieniają od miesięcy — już dawno straciły swój pierwotny wygląd. Znacznie bardziej skomplikowaną sprawą jest zorganizowanie w świetlicy zespołu czytelniczego, potrzebnego do uzyskania punktów we współzawodnictwie. Ale i tu osobliwe praktyki niektórych kierowników bibliotek i świetlic skutecznie rozwiązują trudne zagadnienia. Otóż kierownicy ci, będąc w posiadaniu kilku egzemplarzy popularnej w terenie książki, zamykają je do szafy, zostawiając tylko jeden dla zwabienia zainteresowanych do świetlicy na wspólne czytanie. Te smutne wypadki nie zdarzają się oczywiście we wszystkich świetlicach, ale już sam fakt występowania takich nieporozumień świadczy o niedocenianiu wagi pracy z książką.

Kierownicy świetlic traktują często swój udział w upowszechnieniu książki jako okresową akcję na Dni Oświaty, Książki i Prasy lub kolejny konkurs czytelniczy. Z chwilą gdy akcja mija, sprawa czytelnictwa przestaje ich nie-

pokoić i znika z pola uwagi świetlicowej działalności. W ten sposób zaprzepaszczone już wiele pięknych osiągnięć konkursów czytelniczych, zagubiono wielu aktywistów. Oczywiście nie chodzi o to, aby w planie pracy świetlicy ciągle wypełniać „jakoś” rubrykę o czytelnictwie. Chodzi o takie nasilenie pracy z książką, aby dawała ona rezultaty, aby przybywało czytelników w naszej gromadzie, aby sięgali oni po coraz to nowe książki.

Na działaczach kulturalno-oświatowych spoczywa ogromny obowiązek pokazania piękna dostępnych dziś wszystkim skarbów naszej kultury, a także obowiązek ukazania, jak wiele przyjemności i pożytku daje korzystanie z tych skarbów. Literatura piękna nie tylko stawia przed czytelnikami nowe perspektywy kulturalnego poczynku, nie tylko jest źródłem ich wielu nowych radości i wzruszeń. Literatura także — bodaj w sposób najpełniejszy i najbardziej wszechstronny spośród wszystkich dziedzin twórczości — podaje wiedzę o świecie i ludziach. Dlatego szeroka popularyzacja dobrej książki jest jednym z najważniejszych i najpilniejszych zadań działaczy kulturalno-oświatowych!

CZY ZADANIE TO REALIZUJEMY SAMI

Oczywiście zadanie to przekracza siły i możliwości samego tylko kierownika świetlicy. Ale przecież bez trudu znajdziemy wielu chętnych współpracowników. Pierwszy z nich to kierownik biblioteki. Zapewni on nam nie tylko potrzebne do pracy książki, ale także pomoże swoim doświadczeniem — wie, jaka jest poczytność różnych rodzajów książek w różnych grupach czytelników, jakie są skuteczne formy propagandy.

Nauczyciel może nam pomóc w doborze książek, w przeprowadzaniu dyskusji, zmobilizuje do pomocy młodzież szkolną i wreszcie swoim uczestnictwem podkreśli znaczenie naszych imprez. Następnie kierownik naszego kina, prelegent UWR, miejscowy agronom itd. Pamiętajmy także, że poważnym naszym sojusznikiem jest młodzież, która ma swoich ukochanych bohaterów, wspomina ich przygody, potrafi starszych zainteresować i zarazić entuzjazmem.

I wreszcie starsi czytelnicy, których argumentacja i przykład są dla sąsiadów najbardziej przekonujące. Kolega Pytlarz, kierownik świetlicy we wsi Wywle, pow. Jędrzejów, rozpoczął pracę z książką właśnie przy pomocy starszych aktywistów. Było we wsi kilku zapalonych czytelników, którzy — jak opowiada — żyć bez książki nie mogli. Pożyczali oni często przeczytane przez siebie książki sąsiadom, przy tym zazwyczaj opowiadać ich treść przerywając w najbardziej ciekawym miejscu. W wyniku takiej tylko działalności pozyskano tam wkrótce 65 nowych czytelników.

W JAKI SPOSÓB MAMY UPOWSZECHNIAC CZYTELNICTWO

Trudno tu wymienić wszystkie formy pracy z książką, zależą one od pomysłowości działaczy, od potrzeb odbiorców, od możliwości placówki, która prowadzi pracę.

Kierownik świetlicy w Śieńdźszce, pow. Łuków, rozpoczął od akcji dostarczenia książek do każdego domu (księgonosze). Zaprosił do współpracy dzieci ze starszych klas i wypożyczyszy z biblioteki, z którą świetlica ściśle współpracuje, szereg książek — poukładał je w tematyczne „wystawki“ w przyniesionych przez dzieci koszach. Cała ta ruchoma wystawa książkowa wędrowała od domu do domu. Kierownik świetlicy, który dobrze znał mieszkańców swojej wsi i ich potrzeby, umiał zachęcić do czytania poszczególne książki. Cicharzowi, któremu ziemniaki w tym roku „jakoś nie obrosły“, podsunął broszurkę o uprawie ziemniaków. Wielgoszowej, która miała ciągle kłopoty ze swym drobiem — broszurkę „Chów kur“. A wszystkich zachęcał do przeczytania tej czy innej książki z literatury pięknej, mówiąc pokrótce o jej tematyce.

W każdym domu zostawało po parę książek. Cała wieś była poruszona tymi niecodziennymi odwiedzinami. Czytano książki i wymieniano je między sobą — wreszcie czytelnicy trafili i do biblioteki. W ciągu miesiąca liczba czytelników w Śieńdźszce wzrosła z 25 do 30, a pod koniec zimy było ich 125.

Znaną i najczęściej stosowaną przez świetlice formą propagandy książki są wystawki. Wszyscy umiemy je robić. Pamiętajmy tylko o tym, że nie wzbudza zainteresowania wystawka nie zmieniona od miesiący. Pamiętajmy również, aby tematy naszych wystawek odpowiadały aktualnym zainteresowaniom uczestników świetlicy, aby ilustrowały książkami zagadnienia, którymi żyje cała wieś. Np. w okresie zbierania podpisów pod apelem domagającym się zakazu broni wodorowej — przypomnijmy ludziom poprzez książki zbrodnie minionej wojny; w dniu 1 czerwca — Międzynarodowy Dzień Dziecka — pokażmy książki o dzieciach.

Jakie są jeszcze inne formy popularyzacji książki. Kolega Lichtenstein, kierownik świetlicy spółdzielczej w Mirkowie, pow. Oleśnica, kiedyś na zebraniu spółdzielców odczytał kilka fragmentów „Żniw“ Nikołajewej. Fragmenty były tak dobrane, że uderzyły słuchaczy podobieństwem do spraw ich własnej spółdzielni. Wywołało to naturalnie żywe zainteresowanie i dyskusję — od razu padł projekt wspólnego przeczytania tej książki. Tak powstał w Mirkowie zespół czytelnicy.

Kierownik świetlicy w Nowej Wsi, pow. Grudziądz, kol. Z. Woronko, rozpoczął propagandę książki od specjalnie w tym celu zorganizowanej wieczornicy. Na program jej złożyły się: pogadanka o znaczeniu czytelnictwa, wiersze, piosenki, tańce i króciutkie fragmenty prozy. Wytworzyła się miła atmosfera, która przełamała pierwsze lody i opory. Potem już tylko wystarczyło podsunąć czytelnikom odpowiednie książki. Aktywiści świetlicowi powędrowali z książkami od domu do domu — i w tej chwili jest w Nowej Wsi 480 czytelników.

Krótkie fragmenty literatury pięknej możemy odczytywać na każdej wieczornicy artystycznej. Uzyskamy wtedy większe urozmaicenie programu, a poza tym artystycznie odczytany tekst zainteresuje słuchaczy i mo-

że zachęcić do przeczytania całej książki.

Skuteczną formą propagandy czytelnictwa są wieczory literackie. Na wieczór taki wybieramy szereg fragmentów książek, a także dla urozmaicenia wiersze i piosenki, które łączy wspólny temat. Np. w Dniu Matki możemy urządzić wieczór literacki, na którym odczytamy fragmenty „Marty” Orzeszkowej, „Matki” Gorkiego, „Ditty” M. A. Nexö, jedno z radzieckich opowiadań ze zbioru „Matki”. Warunkiem powodzenia takiego wieczoru jest ładne odczytanie tekstów, a także urozmaicenie go występami artystycznymi (poezja, piosenki itp.). Na zakończenie możemy wyświetlić film odpowiadający tematyce wieczoru.

Możemy także urządzić wieczór literacki, którego tematem będzie twórczość jednego autora. W wypadku jeśli jest to autor współczesny, bardzo dobrze byłoby, gdyby mógł przybyć na nasz wieczór. Historia powstawania utworów, stopień autentyczności różnych wątków i postaci, stosunek autora do swego dzieła — wszystko to bardziej zbliży czytelników do omawianych książek. Jeśli jednak autor przybyć nie może, postaramy się o zdobycie jakiegoś materiału, który mówi o okolicznościach powstawania książek, i zapoznamy z nim zebranych. Taki wieczór również wymaga urozmaicenia go poezją i muzyką. Nie zapomnijmy też o wykorzystaniu filmu związanego z omawianymi książkami (np. „Celuloza”, „Piątka z ulicy Barskiej”, „Pokolenie”, „Pierwsze dni”).

Znaną i bardzo skuteczną formą zachęty do czytania książek bywają inscenizacje. Losy bohaterów ukazane bezpośrednio poprzez występujących na scenie aktorów — bardzo żywo przemawiają do odbiorców. Młodzież Uniwersytetu Ludowego w Rożnicy dobrym wystawieniem „Zoranego ugoru” Szolochowa doprowadziła do tego, że książkę przeczytali niemal wszyscy, którzy widzieli przedstawienie. Przy tym treść książki, podkreślona jeszcze interpretacją sceniczną, wzbudziła ogromne zainteresowanie. W świetlicach odbywały się żywołowe dyskusje, które znacznie przyczyniły się do ożywienia życia kulturalnego terenu. Przy inscenizacjach książek pamiętajmy o takiej pozycji, jak inscenizacje opowiadań i fragmentów powieści współczesnych pisarzy polskich w opracowaniu Al. Naborowskiej.

Dla propagandy czytelnictwa powinniśmy także wykorzystywać filmy fabularne. Pomocą nam tu będą nie tylko filmy zrealizowane według powieści (jak wymienione poprzednio filmy polskie oraz inne, np. „Ditta”, „Czerwone i czarne”, „Kariera w Paryżu”, czy wreszcie wg popularnych powieści radzieckich np. „Jak hartowała się stal”, „Opowieść o prawdziwym człowieku”, „Młoda Gwardia” itp.). Możemy też wykorzystać zainteresowanie filmem nie związanym specjalnie z jakąś książką. Np. widzom zainteresowanym „Ostatnim etapem” polecimy „Medaliony” Zofii Nałkowskiej; po obejrzeniu „Młodości Chopina” przypomnimy o „Kształcie miłości” Broszkiewicza (czytelników mniej zaawansowanych zachęcimy do przeczytania tej samej książki w wydaniu dla młodzieży) itp.

Informacje o ciekawych książkach możemy wpleść w każde nasze zajęcia świetlicowe — w formie błyskawicznych konkursów, gier literackich czy zgadywanek (patrz „Materiały do pracy świetlicowej” wydane przez Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny Ministerstwa Kultury i Sztuki z okazji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów). Musimy tylko zawsze pamiętać o tym, aby te nasze zajęcia czytelnicze były jak najbardziej atrakcyjne, aby podając słuchaczom jak najwięcej wiadomości o książkach — były dla nich jednocześnie rozrywką.

Oczywiście przypominano tu parę zaledwie form popularyzacji książki. I nie chodzi o to, aby je raz czy parę razy wykorzystywać w naszej świetlicy, sprowadzając do tego jedynie pracę z książką. Zadaniem naszym jest za pomocą tych czy tysiąca innych jeszcze form ukazać mieszkańcom naszej gromady prawdziwe piękno i pożytek obcowania z książką, wytworzyć w nich stały nawyk do czytania.

Jeśli w świetlicy naszej pracuje zespół czytelniczy, pamiętajmy, że tylko wtedy będzie on pracował dobrze i chętnie, jeśli mu zapewnimy odpowiednie warunki. Warunkiem takim jest staranne przygotowanie każdego zajęcia. Dobrze przemyślane tezy do dyskusji, pomoce, które z jednej strony pogłębią wiedzę słuchaczy o przerabianym temacie, a z drugiej uatrakcyjnią zajęcia, łączenie z naszą pracą szeregu form artystycznych jak śpiew, deklamacje — sprawi, że uczestnicy z zain-

interesowaniem będą oczekiwać każdego następnego zajęcia. Jeśli pracujemy z zespołem niezaawansowanym, któremu sprawia trudności samo przyswojenie sobie tekstu — pamiętajmy, aby mu zapewnić takie odczytanie przerabianych fragmentów książek, by cały sens tekstu — wszystkie jego akcenty, niedopowiedzenia i nastroje — dotarły do słuchaczy.

CZYTELNICTWO KSIĄŻEK POMAGA W PRACY ŚWIETLICOWEJ

Dobrze prowadzona praca z książką może być pomocą w ożywieniu innych dziedzin pracy naszej świetlicy. Literatura poszerza zainteresowania czytelników, wzbudza w nich coraz więcej potrzeb kulturalnego odpoczynku.

W świetlicy Domanice, pow. Siedlce, pracę oświatową zaczęto od czytania literatury pięknej. W dyskusjach nad książkami powstało jednak tyle spornych problemów, że dla rozstrzygnięcia ich — czytelnicy zaczęli zapoznawać się z literaturą popularno-naukową i społeczno-polityczną. To dorywcze początkowo czytelnictwo doprowadziło wkrótce do powstania regularnie pracującego zespołu samokształceniowego. Czytanie literatury radzieckiej zachęciło znów inny zespół czytelników do nauki języka, członkowie zespołu pragnęli bowiem książki te poznać w oryginale. Tak powstał kurs nauki języka rosyjskiego. Wreszcie — w wyniku zapoznania się z kilkoma broszurami rolniczymi — zorganizował się zespół samokształcenia rolniczego. I tak w przeciągu jednej zimy poprzez interesująco zorganizowane czytelnictwo — na szeroką skalę rozwinęła się w domanickiej świetlicy praca oświatowa.

Świetlica w Zagajach Dębiańskich, pow. Pińczów, od zespołu czytelniczego doszła do pracy artystycznej. W dyskusji nad książkami powstał pomysł zinscenizowania niektórych ich fragmentów. Przedstawienie cieszyło ogromnym powodzeniem. Za nim poszło drugie — ale do tego potrzebna była muzyka: zmobilizowano więc do uczestnictwa najbardziej muzykalnych mieszkańców gromady. W ten sposób powstały zespoły — teatralny i muzyczny. Obydwa brały udział w zeszłorocznych eliminacjach i uzyskały produkujące miejsca wśród zespołów artystycznych swojego powiatu.

Nie przypadkiem również, właśnie

we wsi Rudki, pow. Augustów, gdzie znany miłośnik książki, posiadacz wielotomowej biblioteki, ob. Wysocki, rozczytał swoich sąsiadów — powstała inicjatywa budowy Wiejskiego Domu Kultury przy dużym nakładzie sił społecznych.

Umiejętne wykorzystanie literatury pięknej może także przyczynić się do ożywienia pracy już istniejących zespołów. Np. jeśli pracuje w naszej świetlicy zespół, który studiuje zagadnienia światopoglądowe — przy omawianiu zabobonów i przesądów wykorzystajmy fragmenty „Antka”, „Dziurdziów” czy „Komorników”. W podobny sposób możemy ożywić literaturą piękną również akcję prelekcyjną.

Specjalnie dużo może pomóc czytelnictwo książek w pracy zespołu teatralnego. Głębsze zapoznanie się przez literaturę z tematem i epoką sztuki — znacznie ułatwi odtworcom jej interpretację. Np. zespół, który opracowuje „Zielone gałęzie”, powinien przeczytać jako lekturę uzupełniającą „Na Podhalu” Orkana (fragmenty powieści „Kostka Napierski”); przy pracy nad sztuką „Prawi dziedzice” — przeczytajmy fragmenty „Pamiętników Opolań”; przy „Przeciw krzywdzie” — „Pamiętkę z Celulozy” itp.

Trudno jednak zalecać takie czy inne formy popularyzacji czytelnictwa — jeśli się przedtem nie wspomni o najważniejszym: wtedy tylko przekonawajacą zachęcać możemy do czytania, jeśli czytamy sami. Kierowniczka świetlicy z Czarnej, woj. rzeszowskiej, tak mówi o swych osiągnięciach: „Moi czytelnicy najwięcej i najchętniej czytają to, co ja sama już przeczytałam i o czym mogę im opowiedzieć. Trudno wyobrazić sobie, aby mogła istnieć dobra praca kulturalno-oświatowa tam, gdzie jej inicjatorzy i organizatorzy nie czują potrzeby czytania, nie umieją posługiwać się książką. Działacz kulturalny bez książki — to jak przysłowiowy »żołnierz bez karabinu«.”

Znajdujemy się teraz w okresie wyjątkowo sprzyjającym czytelnictwu. Rok Mickiewiczowski zobowiązuje nas do zapoznawania uczestników świetlicy z twórczością poety — prostą i przemawiającą do każdego twórczością, która sama już jest najlepszą propagandą literatury. Również powszechne zainteresowanie V Światowym Festiwałem Młodzieży i Studentów wyko-

rzystajmy dla popularyzowania książki pisarzy różnych krajów.

Na fall licznych imprez czytelniczych w nadchodzących Dniach Oświaty, Książki i Prasy — postarajmy się roz-

budzić wreszcie wśród mieszkańców naszej gromady prawdziwe zainteresowanie literaturą, a potem podtrzymujmy je i rozwijajmy dalej.

Barbara Komorkiewicz

Milicjanci i ormowcy uczestniczą w konkursie czytelniczym

Od redakcji:

Wśród setek tysięcy czytelników wiejskich biorących udział w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich znajduje się spora liczba funkcjonariuszy MO oraz ORMO. Załoga posterunku MO w Drobiniu tak określa cel konkursu: „Włączamy się do konkursu przede wszystkim dlatego, że tak jak każdy obywatel, tak i my jesteśmy mieszkańcami naszych gromad i nie możemy odrywać się od nich. Chcemy razem ze wszystkimi zdobywać wiedzę i podnosić swój poziom kulturalny.”

Poniżej podajemy w wyjątkach notatkę z czasopisma „W Służbie Narodu” informującą o sytuacji czytelniczej w szeregach MO oraz ORMO. Chcielibyśmy, by zwróciła ona uwagę tych działaczy, którzy dotychczas nie doceniali znaczenia współpracy z terenowymi komórkami MO i ORMO, i by stała się bodźcem do nawiązania z nimi trwałej i ścisłej łączności.

...Aktyw czytelniczy MO coraz liczniej włącza się do organizowanych przez Powiatowe i Gromadzkie Komisje Konkursowe lub przez ZSCh narad. w sprawie czytelnictwa. W niektórych województwach aktywiści kulturalno-oświatowi MO są także stałymi członkami Wojewódzkich i Powiatowych Komisji Konkursowych.

Do przodujących pod tym względem województw należy województwo łódzkie...

...Nieźle również przebiega akcja włączania się aktywu czytelniczego MO do Konkursu Czytelnictwa Wiejskiego w województwach: warszawskim, poznańskim, rzeszowskim i bydgoskim, a ostatnio sytuacja poprawiła się także w województwach zielonogórskim i stalinogrodzkim.

W woj. rzeszowskim np. aktyw czytelniczy MO utworzył 12 zespołów czytelniczych po 15 osób w każdym. W woj. stalinogrodzkim — w powiecie będzińskim utworzono 8 zespołów czytelniczych, w których prowadzi się dyskusje nad przeczytanymi książkami.

W woj. bydgoskim powiatowy aktyw czytelniczy MO w celu jak największego spopularyzowania czytelnictwa wśród funkcjonariuszy, ormowców i ich rodzin oraz w celu upowszechnienia czytelnictwa na wsi — rzucił hasło współzawodnictwa między jednostkami MO...

...Niektóre Komendy MO do pracy nad spopularyzowaniem czytelnictwa podeszły jednak zbyt formalnie, ograniczając się do wysyłania pism i wytycznych w sprawie konkursu, nie wyjaśniając bliżej aktywowi roli i znaczenia Ogólnopolskiego Konkursu Czytelników Wiejskich w podniesieniu kultury na wsi, w tym i posterunków MO, oraz **pogłębianiu więzi MO z masami pracującymi wsi**. W tych właśnie jednostkach stosunkowo niewielu funkcjonariuszy bierze udział w konkursie.

Stwierdzono, że nie wszędzie sekcje kulturalno-oświatowe i aktyw czytelniczy MO prowadzą szeroką akcję propagandową i wyjaśniającą znaczenie Konkursu Czytelnictwa Wiejskiego wśród ormowców, a zwłaszcza słabo pracują nad rozpropagowaniem konkursu i ożywieniem czytelnictwa wśród rodzin milicyjnych. Na przykład w woj. koszalińskim bierze udział 40 rodzin, w poznańskim 75, w szczecińskim 43, w kieleckim tylko 4, a w białostockim i krakowskim członków rodzin nie włączono dotychczas w ogóle. Fakty te niewątpliwie świadczą o bierności społecznej kierowników jednostek, którzy nie interesują się takimi sprawami jak czytelnictwo.

W niedostatecznym stopniu wykorzystywano dotychczas organizowane przez posterunki MO zbiórki ORMO, na których aktyw kulturalno-oświatowy i czytelniczy winien wyjaśniać znaczenie udziału ormowców w czytelnictwie wiejskim. Dla jak najszerszego spopularyzowania Konkursu Czytelników Wiejskich, nie wykorzystano jeszcze w pełni takich form, jak narady i odprawy służbowe, wyjazdy pracowników do posterunków MO itp., na których aktyw winien omawiać sprawę czytelnictwa i udziału w konkursie. Napływające meldunki mówią wciąż jeszcze o **braku współpracy naszego aktywu czytelniczego z Komisjami Konkursowymi, zwłaszcza w powiatach i gromadach**, co w dużym stopniu utrudnia należyte rozwinięcie czytelnictwa w MO i włączenie się do Ogólnopolskiego Konkursu Czytelnictwa Wiejskiego...

...Ogólnopolski Konkurs Czytelnictwa Wiejskiego jest ważną akcją społeczną. **W akcji tej nie może zabraknąć milicjanta, który wspólnie z czytelnikami wiejskimi walczy o podnoszenie kultury** — po to, by książka dotarła do każdego człowieka pracy.

A. Letkiewicz

Książka przyjacielem

„Czytając — doskonalmy się, uczmy się myśleć, przyswajamy sobie wszystko, co kiedyś wyżsi talentami ludzie wynaleźli, czego doszli.“

Józef Ignacy Kraszewski

Niżej drukujemy kilka fragmentów listów nadesłanych do redakcji tygodnika młodzieży wiejskiej „Nowa Wieś“ w ramach konkursu czytelniczego. Listy te wykazują, czym dla młodzieży i starszych jest książka, jak wpływa ona na rozwój i kształtowanie charakteru ludzkiego oraz jak bardzo pomaga w życiu.

R e d a k c j a

JESTEM synem biednego chłopca, któremu dziad przekazał pół morgi ziemi i wiele przykrych wspomnień po 25-letniej służbie w armii carskiej. Nie jestem człowiekiem wykształconym. Nie ukończyłem nawet szkoły podstawowej, bo na to nie było ani czasu, ani możliwości.

Dlatego nie dziwcie się, że list mój jest nieporadny i nie będzie mógł wyrazić tego, co czuję i myślę. Piszę po to, by podzielić się z Wami tym, co przeżyłem czytając książkę Newerlego „Pamiętka z Celulozy“.

Obraz Szczęsnego to mój własny portret. Żyliśmy w podobnych warunkach. Szczęsny będąc chłopcem dostawał „kurzej ślepoty“ z wycieńczenia, a ja skreću kiszek z głodu. Obaj żeśmy ciężko harowali i obaj nic za to nie mieli.

Pamiętam słowa sąsiadów, którzy mówili do ojca: „Lepiej byś, Macieju, przywiązał chłopcu kamień do szyi i wrzucił do wody, niż macie się tak męczyć.“ Ale co było robić, w domu było 9 gęb do jedzenia.

Szczęśny pracując u Czerwaczka spał w komórcie pod schodami. Ja, kiedy zmarł mi ojciec (miałem wtedy 10 lat), poszedłem na kułacką służbę. Nocowałem w szopie, na wyrku zbitym z desek, w którym było więcej wszy jak słomy. Miałem wtedy tylko jednego przyjaciela — jeża, który przychodził spać do mojej szopy.

Dzieje Szczęsnego od chwili spotkania z Madzią i Staszkiem, ich walkę o to nowe, lepsze życie — porównuję z okresem Wyzwolenia, kiedy to dopiero przejrzałem na oczy: od towarzyszy, z książki i gazet dowiedziałem się i przekonałem, że to komuniści utorowali nam drogę w najgorszym gąszczu i dali wytyczne, jak walczyć, a jednocześnie zobaczyłem, że i sam mogę coś niecoś zrobić.

*Józef Grynczel
Sokolany, pow. Sokółka*

PRZECZYTAŁAM wiele ciekawych i pięknych książek, ale największe wrażenie na mnie sprawiła nowela Henryka Sienkiewicza „Za chlebem“. Los Wawrzona i jego córki, Marysi, nie tylko umożliwił mi w jeszcze większym stopniu zrozumieć przyczyny nędzy chłopów w ustroju kapitalistycznym, ale w dużym stopniu wpłynął na kształtowanie się mego charakteru oraz pomógł stać się dobrą uczennicą i aktywną zetempówką. Możliwe, że nie zgodzicie się ze mną i powiecie, że przecież to nie może mieć żadnego związku, że nowela „Za chlebem“ opisuje dzieje nie mające nic wspólnego z naszą obecną rzeczywistością.

Kiedy zastanawiałam się nad kolejami życia Wawrzona i Marysi, zrozumiałam, że przyczyną ich nędzy i tragicznej śmierci nie były ciemnota i niezaradność, ale ustrój kapitalistyczny i wilcze prawo wyzysku.

Wiem i jestem pewna, że gdyby nie Polska Ludowa i klasa robotnicza, mój los byłby podobny do losu Marysi. Ja tak samo jak ona jestem córką małego chłopca, ale ja żyję w innych czasach. W czasach, w których nie trzeba szukać chleba za granicą, bo mamy go dość we własnym kraju. Dlatego staram się, jak mogę, aby choć w części odwdziżyć się naszej Ludowej Ojczyźnie za to, że zabezpieczyła nam szczęśliwą przyszłość. Dlatego właśnie prąduję w pracy i w nauce. Dlatego wstąpiłam w szeregi ZMP i robię wszystko, aby być aktywną zetempówką.

*Z listu Marii Bondury
Trzeboń Dolna, pow. Kolbuszowa*

W SWOIM życiu przeczytałem setki książek. Czytałem — jak to się mówi — dobre i złe. Po wielu z nich nie pozostało nawet śladu w mojej pamięci. Inne natomiast czytałem po dwa, a nawet trzy razy i zawsze znajdowałem coś nowego.

Często też lubię pogadać o książce i jej bohaterach ze swoimi kolegami czy znajomymi. I o tym właśnie chciałbym do Was napisać.

Wydało mi się, że wielu z nas nie umie czytać książek. Nie dlatego, żeby w ogóle nie umieli czytać. O, nie. Na przykład młodzież mojego terenu czyta nawet dość dużo książek. Ale — jak to się mówi — przeczyta, książkę rzuci w kąt i zapomni o niej. Gdy jednak zapytać, jaki pożytek przyniosła, czego nauczyła albo co przez nią autor chciał pokazać — to widać tylko wzruszenie ramionami.

Mnie się wydaje, że książkę czyta się nie tylko po to, aby zapoznać się z dziejami jej bohaterów i w momencie czytania przeżywać ich przygody. Książka powinna nas uczyć, powinna wychowywać, przekształcać w pełnowartościowych obywateli. Ale żeby tak było, to trzeba nie tylko rozumieć, co się czyta, ale porównywać i przenosić dzieje, opisywane w książce, na własne podwórko, brać przykład z jej bohaterów. Weźmy choćby taką książkę, jak „Kawaler Złotej Gwiazdy“ (którą niedawno czytałem). Jej bohater — Sierioża — nie tylko umiał stawieć czoło niebezpieczeństwu na wojnie, ale po jej zakończeniu zakasać rękawy i być wzorem pokonywania trudności piętrzących się w codziennym życiu.

Albo inna książka — „Szosa Wołokołamska“, którą, nawiasem mówiąc, uważam za jedną z najpiękniejszych. Przeczytałem ją jednym tchem. Widziałem w niej emocjonujące przygody, wielkie męstwo, bezgraniczne przywiązanie do ojczyzny, widziałem ludzi — prawdziwych ludzi, którzy wiedzieli, za co walczą. A przy tym wszystkim widziałem, że bohaterem można być wszędzie, na każdym odcinku pracy.

*Piotr Gawino
Dębowo, pow. Bielsk Podlaski*

Pamiętaj

Zacznę od przytoczenia paru fragmentów pamiętników, które niebawem zostaną udostępnione czytelnikom, a jeśli nie ujawnię nazwisk autorów, to dlatego, że jury nie orzekło jeszcze, która z prac zasługuje na wyróżnienie czy nagrodę. Członkowie jury wydawnictwa, które rozpięło konkurs wspólnie z Polskim Radiem, są jednak jednomyślni w sądzie, że wspomnienia mówiące o przeszłości i teraźniejszości Polaków mają niezwykle wymowę i niepospolitą wartość.

Jednakże nie o konkursie pragnę mówić, ale o pamięci ludzkiej, a warto zagadnieniu temu poświęcić nieco miejsca z bardzo licznych powodów.

A więc fragmenty:

»...Przy chorej matce, leżącej na drewnianym wyrku, stojącym w kącie ponurej, wilgotnej wynajętej suteryny, krzątała się babka. Podobno, gdy się urodziłam, dostałam kilka klapsów od pocziwej starowiny. Jak mi opowiadano później, na odgłos tych klapsów chora matka ocknęła się i przez zaciśnięte jeszcze z bólu zęby spytała: „Syn czy córka?” „Córka” — odpowiedziała współczująco babka. „Córka” — jak echo powtórzyła matka. — O, ja nieszczęśliwa, co on powie, gdy wróci.“

Matka postanowiła mnie udusić. Chciała położyć nogę na główkę i... nie mogła unieść nogi, więc prosiła babkę, aby w kąpielni mnie utopiła. Babka przeżegnała się i powiedziała: „Dopuszciasz się wielkiego grzechu, dziecko moje. Jak tylko wyzdrowiejesz, idź natychmiast do spowiedzi.“

Często słuchając opowiadań matki, przerywałam pytając:

— A dlaczego chciałaś się mnie koniecznie pozbyć.

— Bałam się, co powie ojciec, gdy wróci i dowie się, że nie jesteś chłopcem...

...Pewnego razu we wsi pokazali się bezrobotni; całymi rodzinami wóczyli się z wioski do wioski. Jedna rodzina składająca się z ośmiu osób przybłąkała się do nas. Przyjęliśmy ją, a jakże. Któż lepiej mógł tych ludzi zrozumieć, niż my. Zatrzymali się u nas kilka dni i ruszyli w dalszą drogę. Nic oprócz noclegu na zasłanej słomą ziemi nie mogliśmy im dać, ale i za to byli nam wdzięczni. Ile ja się nasłuchiwałam w owe dni o niedoli ludzkiej od tych biednych włóczęgów! Opowiadali, jak ich bogacze wypędzali, psami szczuli, wyzywali od darmożjadów, leniuchów, żebraków. Czasem tylko się zdarzało, że ofiarowano im jakiś stary łachman, stare buty lub kawałek chleba. Toteż ludzie ci — to obraz nędzy i rozpaczy. Sześcioro dzieci — jedno drugiego nie podniesie. Wszystkie obdarte, bose, wychudłe. Najstarsza córka, Marysia, czternastoletnia dziewczynka, do szkoły nie chodziła ucale. Żadne z pozostałych dzieci w wieku szkolnym również nie chodziło do szkoły. Z rodziną tych bezrobotnych zaprzyjaźniliśmy się nawet...

...W roku 1935 pojawili się straszni ludzie w naszej wiosce, w granatowych mundurach i czapkach. Aresztowano prawie wszystkich młodych chłopców i mężczyzn. Aresztowanych kuto w kajdany i nazywano komunistami. Nie rozumiałam wówczas tego słowa...

...Brat ojca umarł w 1937 roku, w wieku lat 42, zostawiając żonę i trzy-
letnie dziecko na pastwę losu i ponurej sytuacji. Pozostali, zżarci gruźlicą,
wymarli wkrótce po Wyzwoleniu. Cała nasza rodzina do najdalszego po-
krewieństwa to tylko w d o w y z dziećmi, a ich żywiciela — w ciężkich
zmaganiach z życiem zostali pokonani...

...Często na lekcjach nie można było myśli skupić nad tym, co mówi nau-
czyciel, tylko się myślało o jedzeniu. Raz, pamiętam, na lekcji historii
nauczyciel mówił o Bolesławie Chrobrym, a ja siedziałam i rozmyślałam:
„Co też jadł ten Bolesław Chrobry i ile razy dziennie...”

...W dniu 10 grudnia 1953 przyjęto mnie w poczet kandydatów Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej...

Przytoczone wyżej fragmenty pochodzą z pamiętnika napisanego przez
nauczycielkę, która ma obecnie lat 27. Poniżej przytaczam jeszcze frag-
menty pamiętnika spisane przez kobietę liczącą lat około 40.

»...Nie mogę powiedzieć, że była nędza materialna w moim dzieciństwie,
ale była nędza m o r a l n a. Ojciec zarobił jako tako, że jeść co miałam, ale
ciągle straszono grzechami, które za mną idą na drodze, diabłem, który
siedzi w kościele na oknie i gdy się obejrzę w czasie modlitwy, diabeł za-
raz mnie zapisze. A po śmierci... Ach, co to będzie po śmierci, o tym dziś
już pisać nie chcę, jakie groziły tortury...

...Ojciec mój twierdził, że umiejąc czytać i pisać — mam już naukę do-
stateczną, a po drugie — szkoły są dla bogatych, a my, niestety, byliśmy
biedni, lecz otuchą naszą i dewizą było: „Módl się i pracuj”.

»...Wyjdiesz za mąż — mówiła matka — bo to jest obowiązkiem ko-
biety i żadna nauka ci niepotrzebna. Panią nie będziesz.“ Wynika z te-
go, że nauka była tylko dla panów...

Czytelnik wybaczy mi te trochę przydługie cytaty; niechaj usprawiedli-
wieniem będzie to, że każdy pojawiający się pamiętnik przynosi ciągle coś
nowego i uzupełnia naszą wiedzę o czasach tak odległych, że trzeba się od-
woływać do pamięci osób starszych. Bo młodzież polska, młodzież Polski
Ludowej, może o tych sprawach wiedzieć już tylko z relacji starszych.

Wybrałem specjalnie te dwa pamiętniki, ponieważ pokazują dwie strony
dawniejszego życia: głód i ucisk moralny.

Boć przecie autorka drugiego pamiętnika nie głodowała tak, jak pierw-
sza. Nie zapytywała siebie w czasie skąpej nauki, co jadł Bolesław Chrobry
i ile razy. Autorka drugiego pamiętnika mówi za to o n e d z y m o r a l -
n e j, towarzyszącej nawet tym, którzy mieli co włożyć do garnka. Te spra-
wy chciałbym i ja poruszyć. A przedstawiają się one tak, że ówczesni
sprawcy głodu fizycznego i nędzy moralnej ani na chwilę nie zrezygnowali
dzisiaj z chęci oddziaływania na pokolenie młodych Polaków, którzy na
własne oczy już nie widzieli ani bezrobociarzy wędrujących gro-
madnie z miasta do miasta, ani głodujących. Sprawcy zła pragnęliby prze-
skoczyć przez okres dwudziestolecia, bo oto stajemy się świadkami bardzo
cudacznego widowiska. Aby nas oszukać, aby nas podejść, ci, którzy wczoraj
skuwali w kajdany całe wsie, ci, którzy wczoraj nie potrafili dać ro-
botnikom pracy i dzieciom chleba — ci usiłują dać wzór rządzenia, ci
chcą nam prawić o demokracji i postępie. Mają nawet gotowe wzory tej
i c h demokracji. Nie chcą przypominać nam, jaka była ta, jaką oni sto-

sowali, pokazują nam „sprawiedliwość społeczną“ — w Stanach Zjednoczonych lub w Wielkiej Brytanii. Tym samym przyznają, że ich dawna demokracja, ta sprzed 1939 roku, nie była dobra. Być może byłiby nawet gotowi do tego się przyznać, by naszymi rękami „naprawiać“ ich demokrację. Mogą sobie podobnych prób zaoszczędzić. Nasze ręce i mózgi już od dziesięciu lat służą budowie nowego porządku społecznego — porządku sprawiedliwości i powszechnego dobrobytu.

Przeglądam „Biuletyn Informacyjny“ wydany przez organizatorów V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń i ciągle nie mogę odpędzić od siebie uporczywej myśli, która nie daje mi spokoju. Przecież w chwili, gdy czytamy ten biuletyn, zapowiadający w okresie Festiwalu mnóstwo imprez artystycznych i sportowych, moc zabaw i wesołych spotkań, dużo pieśni i muzyki, w tym samym czasie miliony młodych ludzi w najprzeróżniejszych stronach świata, ujarzmionych porządkiem kapitalistycznym i kolonizatorskim, cierpią nędzę fizyczną i moralną. W tym samym czasie w różnych krajach, do których się schronili nasi „dobroczyńcy“, uczący nas przy użyciu amerykańskiego i neohitlerowskiego radia „demokracji“ i „sprawiedliwości“, miliony młodych ludzi nie znają pieśni wesołej, nie wiedzą jeszcze nic o innym, dobrym życiu, wcale nie łatwym, ale kształtowanym wysiłkiem wolnych rąk i mózgów, nad którymi nie panuje już ani groźba grzechu, ani diabła.

Tym milionowym rzeszom w ich walce o swobody demokratyczne, o pracę i naukę pośpieszają z pomocą nie tylko obcy delegaci, którzy po Festiwalu opowiedzą prawdę o Polsce ludu pracującego; tym milionowym rzeszom przyjdą z pomocą nie tylko młodzi Polacy, chłopcy i dziewczęta, którzy ukażą młodzieży zagranicznej swój dorobek i osiągnięcia. Ja myślę, że sprawie wyzwolenia tej młodzieży z niewoli nędzy materialnej i moralnej pomaga polska matka, jak i nauczycielka, której nie zamordowano, gdy była niemowlęciem, ponieważ rodzicielce nie starczyło do tego sił. I pomaga tej młodzieży z dalekich krajów dwudziestokilkuletnia polska nauczycielka, która widziała skutych łańcuchami komunistów i nie wiedziała wtedy, co to znaczy słowo: komunista. I pomaga ona tamtej młodzieży, gdy skromnie pisze w pamiętniku: „W dniu 10 grudnia 1953 przyjęto mnie w poczet kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej“.

Dziela nas lata doświadczeń, przeżyć, nauki, osiągnięć, dzieli nas nie dopisująca już ludziom w pewnym wieku sprawność fizyczna, ale łączy nas niezmierzona, potężna siła idei wolności i pięknego życia dla wszystkich, wszystkich — w świecie socjalizmu, nie znającym wyzysku, ciemnoty, dyskryminacji.

Ale nawet wówczas zachowamy w pamięci przeszłość, ponieważ będą w niej żywi ci wszyscy, którzy tej największej sprawie oddali młodość, lata dojrzałe, a także często życie.

O KSIĄŻKACH I LUDZIACH

EDMUND OSMANCZYK

Radość i łyzy krokodyla

I

Dni Oświaty, Książki i Prasy w Polsce Ludowej odbywają się co roku w maju i nawiązują do tradycji Komisji Edukacji Narodowej, do tradycji polskiego Oświecenia. Portrety Kołłątaja, Staszica, Piramowicza, Jezierskiego, Śniadeckich zdobią świetlice ZMP, kuźnie socjalistycznego patriotyzmu. Spełniły się wreszcie nadzieje Kołłątajowskiej Kuźnicy, nadzieje Staszica. Szczęśliwsza od nich potomność żyje w kraju, rządzonym przez lud, oświecony postępową myślą i nauką. Ostatki pańszczyźnianej ciemnoty w roku 1951 pojęły znaki alfabetu i od-tąd w Polsce nie ma człowieka, który by nie potrafił złożyć w słowo dziewięciu światłych liter: es, c, ce — soc; jot, a — ja; el, i, zet, em — lizm: socjalizm.

II

Przestudiowałem niedawno ogromne ilością stron i tabel statystycznych dzieło, wydane w 1951 roku za amerykańskim kordonem, pod tytułem: „Grundriss der Bevöckerungswissenschaft“ („Zarys nauki o strukturze ludnościowej“). Jest to książka bijąca ra alarm. Zachód, Wielki Zachód jest zagrożony. Czym? A no tym, że jeszcze w 1929 roku w Lenin-gradzie było 13%, w Warszawie

16%, w Moskwie 22%, w Bukareszcie 25%, w Łodzi 31%, w Kijowie 34% analfabetów, a teraz ich już nie ma; natomiast w Paryżu (ponad 3%), w Rzymie (ponad 10%), w Madrycie (ponad 14%) — nadal istnieją niepiśmienni obywatele. Co gorzej, w Chinach, w Ludowych Chinach zreformowano naukę pisania i oświecono już ponad 60 milionów ludzi.

„Rozwój ten — ostrzegają autorzy książki — pociągnie za sobą skutki, wybiegające daleko poza obszar Azji wschodniej.“

Naukowe dzieło kończy się melancholijną przepowiednią, że zmiany w strukturze ludnościowej Wschodu i Zachodu — biologiczne, kulturalne i gospodarcze — „w ciągu najbliższych 20 lat zdruzgocą podstawę stanowiska Europejczyków w świecie“.

Pod słowem „Europejczyk“ kryje się oczywiście pojęcie zachodniego kapitalisty, żyjącego z wyzysku ludzi pracy bez względu na ich kolor skóry, wyznanie czy poglądy.

III

Czemu te krokodyle łyzy, wylewane za amerykańskim kordonem, mieszam z pogodnymi Dniami Oświaty, Książki i Prasy w Polsce Ludowej? Czynię to z radością do-

konawszy odkrycia, że w wielkiej księdze kapitalistycznego wyzysku uczeni-najmici na koncie strat dokładnie zapisują każdego człowieka, który w naszym ustroju nauczył się czytać i pisać; uświadomiwszy sobie, że za amerykańskim kordonem istnieją naukowe instytuty badania koniunktur wyzysku, grzmiące natychmiast na alarm, gdy u nas ludzie poczynają kupować coraz więcej pism i książek. Bo pomyślny — u nas wiosna, zielony maj, na ulicach rozstawione stoły z książkami barwnymi jak kwiaty, nad którymi pochylają się zakochani. A tam — pomyślny — wszystkie nasze radości natychmiast nakłuwają uczeni, układają je starannie w tabele rozpacz i wielkim głosem wzywają nas do opamiętania:

„Polacy! Jeszcze dwadzieścia lat takiego rozwoju — a atlantyckim Europejczykom usunie się spod nóg podstawa wyzysku w świecie. Czyż to nie straszne? Czyż wy, bohaterzy ongi obrońcy Europy, możecie znieść spokojnie terror oświaty, który z pomocą aparatu bezpieczeństwa, policji i wojska zmusza was do nauki i przymusza do czytania prasy i książek?

Polacy! W walce o wolność, w obrobie kultury, zrzućcie z siebie jarzmo oświaty i słuchajcie Głosu Ameryki, który przemawia co dzień do ludzi, nie umiejących ani pisać, ani czytać, ani myśleć!“

W ich rozpacz nad naszą majową radością kryje się bardzo zasadnicza troska. Oto w roku 1951, w roku, w którym w Polsce spełniły się nadzieje Kołłątaja, po raz pierwszy wszyscy Polacy złożyli własnoręczny podpis pod Apielem Pokoju, świadectwem dojrzałości socjalistycznego narodu.

Stało się to w miesiącu zakochanych, w miesiącu książki, w miesiącu kwitnących ogrodów, w miesiącu zielonych miast i wsi, i stało się to w pełnym poczuciu miłości ojczyzny, ludzi, świata.

„Na nas ciąży odpowiedzialność za wszystkich zakochanych, za wszystkie księgi na świecie, za wszystkie miasta, za wszystkie ogrody.“

Te piękne słowa powtarzam za Ilią Erenburgiem, pisarzem kraju, który wyzwolił nas od ponurości głosów Hitlerii i Ameryki, a dał nam radość majowych Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Przemiany

I

Od wielu, wielu lat wiernie, mocno, coraz mocniej Kocham Bolesława Prusa. Trudno mi innym wyrazem niż tym najpiękniejszym w mowie ludzkiej oddać uczucie. Jakie narosło we mnie od pierwszych w chłopięcych latach czytanych nowel pana Aleksandra Głowackiego — który wszedł do literatury polskiej pod imieniem

Bolesława Prusa — aż po wielokrotnie czytana „Lalkę“ i „Faraona“, aż po teraz dopiero po raz pierwszy czytane „Przemiany“. Wiem, że nie ja jeden Kocham Bolesława Prusa, takich jak ja są miliony. Trzecie to już chyba pokolenie otacza pamięć wielkiego naszego realisty serdecznym uczuciem.

Kochać pisarza to znaczy czytać go stale, a więc powracać do

jego książek jak do najbliższych przyjaciół i szukać w nich raz myśli pomocnych, innym razem radości, a czasem po prostu wytechnienia. Książki pisarza, którego się kocha, należy posiadać, takie jest bowiem prawo natury, że pełnię miłości daje dopiero posiadanie.

II

Od kilku lat „Książka i Wiedza” wydaje w dużym nakładzie „Pisma” Bolesława Prusa pod redakcją Zygmunta Szweykowskiego. Dotychczas wyszło 29 tomów. Nie wszystkie jednak można było dostać w księgarniach, ponieważ Dom Książki kulał do niedawna zbyt mocno, by mógł rozprowadzić książki w sposób rozsądny i szybki. Ale z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy wydobyto wiele dzieł z piwnic i udało mi się, wędrując po wielu księgarniach i stoiskach, odnaleźć kilka brakujących mi tomów „Pism” Bolesława Prusa. A w jednym z tych tomów, XXVI, znalazłem duży, bo 270 stron liczący, fragment ostatniej powieści Prusa, której pisanie przerwała mu śmierć, pt. „Przemiany”. I zdumiałem się, że o tym tomie u nas tak głucho...

III

Rozmyślałem się, nie opowiem treści książki. Niech ją czyta, kto ciekawy. Ja natomiast zacytuje tylko jedną stronę.

Rzecz dzieje się około 1880 roku w majątku Klejnot, gdzieś w byłej Kongresówce. Student Permski, nauczyciel dzieci właściciela majątku, zapoznaje pastucha Szczepana z zasadami socjalizmu.

— Dzień dobry — rzekł Permski. — Umiesz czytać?

— Jużci, trochę umiem — odpowiedział Szczepan.

— A pisać?

— Trochę, ale nie bardzo. Albo to człowiek ma na czym pisać?

— Daj no, Walek, tę broszurkę — zwrócił się Permski do stangreta.

Walek sięgnął do kieszeni liberyjnego surduta i podał zwitek. Permski otworzył go na chybił trafił i wcisnął w rękę Szczepanowi.

— Czytaj, choćby w tym miejscu.

Obdarty pastuch przypatrzył się papierowi, kilka razy poruszył krtanią jakby przełykając ślinę, wreszcie przeczytał dosyć gładko, choć martwym głosem:

„Proletariat Królestwa Polskiego i Litwy jest częścią proletariatu państwa rosyjskiego. Przez lat dziesiątki robotnik polski i rosyjski razem znosili wspólne jarzmo despotyzmu. Rząd dusił materialnie i moralnie nie tylko lud polski, ale i rosyjski. Jak wszelki rząd dzisiejszy, rozróżniał on nie narodowość swych poddanych, lecz to, do jakiej klasy należą oni w społeczeństwie. Polscy wyzyskiwacze znajdowali pod jego skrzydłami opiekę i obronę swoich interesów, jak i rosyjscy, a rosyjskiemu robotnikowi najajka dawała się we znaki równie mocno, jak polskiemu...”

— Dosyć — rzekł Permski — zrozumiałeś co?

Szczepan pokręcił głową.

— Co taki dureń ma rozumieć, kiedy on nie wie, co to jest despotyzm, a co proletariat — odezwał się Walenty.

— Nie wiesz, co to jest proletariusz? Pastuch wzruszył ramionami.

— Widzisz — mówił Permski — proletariusz to taki człowiek, który nie ma ani grosza pieniędzy; który chodzi w łachmanach jak ty i musi służyć, ażeby pozwolono mu sypiać ze świniami i jadać jak świnie. Proletariusz musi pracować od świtu do nocy jak ty; musi spełniać rozkazy dziedzica, rządcy, ekonomy, karbowego, nawet lokaja;

nie ma prawa chorować; może od kądziego oberwać kijem albo pięścią, a kiedy okaleczeje albo zestarzeje się, musi zostać dziadem i od chałupy do chałupy włóczyć się i wyciągać rękę. Wiesz teraz, co to jest proletariusz?

— Wiem — odpowiedział Szczepanek.

— A ty co jesteś?

— Juźci chyba przewet-tar-iusz — odpowiedział chłopak po namyśle.

— Pro-le-ta-riusz... Powtórz to.

Szczepanek powtórzył kilka razy.

— A chciałbyś, ażeby ci było lepiej? — pytał Permski.

— Kuźdy by chciał.

— Chciałbyś wstawać o szóstej rano, zamiast o czwartej, pracować tylko od ósmej rano i tylko do piątej wieczór z przerwą na obiad? Chciałbyś mieć czyste koszule, porządne odzienie, trzy razy na dzień dobre jadlo z mięsem, szklankę piwa po obiedzie? A chciałbyś mieć pokój, wygodne łóżko z pościelą, żonę? A na starość przydałoby ci się mieszkanko w ogródku, ciepły komin, jedzenie, i to wszystko do końca życia, darmo?

Szczepanek podniósł głowę do góry, szeroko uśmiechał się, a oczy błyszczały mu jak iskry.

— Znasz pałac w Klejnocie albo w Turzycach? — pytał Permski.

— Widziałem — odparł Szczepanek — i tak z daleka, i trochę przez okno.

— A chciałbyś, ażebyście wszyscy. Parobcy, pastuchy, chłopcy i dziewczuchy ze wsi, mieli prawo każdego święta wchodzić do pałacu, tam czytać książki i gazety, a w dużej sali tańcować?... I żeby wam na chórkę grała wiejska orkiestra, orkiestra z samych chłopów, ale umiających piłować na skrzypcach, dąć w trąby, dmuchać w klarnety?

— Żaden ksiądz na kazaniu nie mówi tak ślicznie jak wielmożny pan! — wykrzyknął rozweselony Szczepanek.

— Więć chciałbyś?

— O dlaboga, a któż by nie chciał takich cudenków?

— A gdyby ci powiedzieli, że kto chce takich cudenków, to pójdzie do więzienia, na Sybir, a może i na strycek, bałbyś się?

— Co bym się miał bać?

— No, to przeczytaj sobie tę broszurę ze trzy albo i ze cztery razy — mówił Permski. — Ale jej nie pokazuj nikomu i nie mów, od kogo dostałeś. Nie powiesz?

— Nie powiem.

— A gdyby cię wsadzili do więzienia?

— I Dantes był w więzieniu... Jeszcze w jakim — odparł chłopak.

— A gdyby cię bili, nie powiesz?

— Nie. Albo mi to nowina bicie?

— Później — mówił Permski — będą ci przysyłać inne książeczki. A kiedy ich sporo przeczytasz i zrozumiesz, będziesz mógł uczyć innych i będziesz socjalistą. Najuczciwsi, najmądrzejsi, najtępsi ludzie na tym świecie, to socjaliści. Powtórz: so-cja-li-ści..

IV

Myślę teraz o wszystkich pałacach od Morza Chińskiego po Łabę, do których „wszyscy parobcy, pastuchy, chłopcy i dziewczuchy mają prawo wchodzić i czytywać książki i gazety“... I myślę o tym, że w majowych dniach 1951 r. w tych to pałacach Hans, Szczepan, Iwan, Mao podpisali Kartę Pokoju, świadomi swojej siły, która „jak płomień tryska z ciężkiego trudu, z ręki podanej, wspólnego kroku“.

Te ostatnie słowa przepisałem z błękitnego plakatu, na którym białą wytłoczono mądry i piękny wiersz Jarosława Iwaszkiewicza — „Pokój“.

Tego też nie było za czasów Bolesława Prusa, by wiersze drukowano na plakatach, które chłop-

skie i robotnicze ręce rozwieszają po pałacowych świetlicach.

Warto sięgać w przeszłość, by ocenić wielkość przemiany, jaka jest naszym udziałem.

Warto sięgać po książki, gorące nadzieje, której spełnienie dane zostało naszemu pokoleniu.

Mocną staje się pewność ostatecznego zwycięstwa.

Berliński zlot

Od redakcji:

Walka o pokój przybiera na sile. Ogarnia coraz szersze kręgi społeczeństw i narodów. Ohala wytworzone sztucznie granice terytoriów i ras.

W związku ze zbliżającym się u nas V Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów przypominamy o wielkich dniach III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój, które przeżył w roku 1951 Berlin.

I

Spadliśmy z nieba w morze barw i uśmiechów. Ledwo wylądował nasz samolot na lotnisku Schoenefeld, ledwo zdążyliśmy postawić stopę na berlińskim asfalcie, a już byliśmy otoczeni rojem niebieskobluzych dziewcząt i chłopców, obsypani kwiatami, przystrojeni w barwne chusty i obdarowani tysiącem uśmiechów. Od tej chwili żyliśmy zanurzeni po uszy w najcudowniejszej społeczności setek tysięcy uczestników III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój i chłoniliśmy pełną piersią młodość, uśmiech i przyjaźń wszystkich ludów świata. W robotniczych dzielnicach, tworzących demokratyczny sektor Berlina, nie było domu, który by nie był przystrojony nie jedną, lecz kilkunastu flagami, transparentami i portretami. W tym odświętnym, kolorowym Berlinie, w którym -- jak z dumą opowiadali

nasz niemieccy przyjaciele -- zbudowano mnóstwo gmachów na cześć Zlotu *im Warschauer Tempo*, od wczesnych godzin rannych do późna w nocy ulice wypełnione były tanecznymi korowodami młodzieży całego świata.

W takt piosenek, którymi rozbrzmiewało miasto, posuwaliśmy się jak w menuecie wśród tysięcy i tysięcy wielobarwnych par, na uśmiech odpowiadając uśmiechem, na ukłon ukłonem, jak dobrzy, starzy znajomi, którzy spotykali się w ustalonym czasie na umówionym miejscu. Wieczorami tańczyliśmy na wszystkich placach stojącego miasta. Pewnego dnia wieczorem na placu Marksa i Engelsa (dawnym placu zamkowym, gdzie Wilhelm II musztrował pruskich żołnierzy) przyglądaliśmy się dziesiątkom tysięcy par, które wiorowały w takt walca granego przez orkiestrę kopalni im. Gottwalda w Witkowicach (ČSR) i słuchaliśmy piosenek śpiewanych przez

chór studentów uniwersytetu w Jenie.

Najpopularniejszą piosenką była piosenka złotowa FDJ „Im August, im August blueh'n die Rosen...” („W sierpniu, w sierpniu kwitną róże...”)

W morzu uśmiechów, kwiatów i dźwięków pieśni o różach, kwitnących w sierpniu, mimo woli powtarzaliśmy piękną strofę z poematu Eluarda: „Prawdziwe oblicze pokoju”:

„Dla wszystkich chleba, dla
wszystkich róż,
Każdy z nas złożył przysięgę...”

II

Wspaniałe otwarcie Złotu odbyło się w niedzielę, 5 sierpnia 1951 r., na stadionie im. Waltera Ulbrichta. Z milionowej rzeszy, przybyłej na Złot, tylko 70 tysięcy wybranych mogło się pomieścić na olbrzymim stadionie. Ci szczęśliwi przez szereg godzin przypatrywali się defiladzie 26 tysięcy delegatów z 80 narodów świata. Defiladę przyjmował przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Enrico Berlinguer. Kiedy na stadion weszła delegacja polska, obok Berlinguera stanął Wilhelm Pieck. Nasze dziewczęta i nasi chłopcy — prezentowali się doskonale — wznieśli okrzyk na cześć Prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej. I po chwili cały stadion skandował z siłą: Sta-lin, Bie-rut, Wil-helm Pieck.

III

Nad granicą sektorów, tuż w pobliżu stadionu latał amerykański helikopter. Imperialistyczny ptaszek wiercił się po niebie jak złośliwa mucha bzykająca na słońcu. W Zachodnim Berlinie i w Zachod-

nich Niemczech dni Festiwalu znały się wzmożonym terrorem. Obstawiono granice stref i sektorów. Na próżno. Co noc przybływały z Zachodu do Berlina tysiące młodych.

„Nieprzyjaciele pokoju — powiedział sekretarz Komsomolu, Mikołaj Michajłow — starali się nie dopuścić do odbycia Złotu. Kłamstwa, oszczerstwa, groźby, areszty, więzienia i kordony policji nie zdały się jednak na nic. Bowiem tak, jak niemożliwe jest powstrzymanie wschodu słońca, tak niemożliwe jest zahamowanie ruchu milionów bojowników o pokój. Zwycięstwo będzie nasze!”

IV

Huk wystrzałów, ziemia drży, pociski pędzą w górę, rozrywają się nad nami i nagle wśród ognistych odprysków ukazują się białe spadochroniki, z których wiatr wyczarowuje sztandary wszystkich krajów świata. Płyną po niebie sztandary Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, FDJ, niebieskie flagi z gołębiem pokoju, sztandary Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Zza trybun okalających ogromny plac Marksa-Engelsa wyfrunęły tysiące gołębi i krążą wśród płynących po niebie sztandarów. Z Unter den Linden i od strony katedry wkroczyła na plac młodzież całego świata. Cztery kolumny sztandarowych pocztów, po dwadzieścioro chłopców i dziewcząt w szeregach, łączyły się na placu i defilowały wspólnie przed trybuną honorowych gości, gdzie 75-letni Prezydent NRD z dwoma młodymi przyjaciółmi, Enrico Berlinguerem i Erichem Honeckerem, pozdrawiał maszerującą młodzież.

Dwa miliony rąk wzniesionych w górę w przyjacielskim pozdrowieniu przepłynęły przez Marx-Engels Platz 12 sierpnia 1951, w dniu, który przeszedł do historii jako najpotężniejsza manifestacja postępowej młodzieży wszystkich narodów świata przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.

Był piękny, słoneczny dzień. Demokratyczny Berlin szumiał gwarem wielojęzycznym, rozbrzmiewał piosenkami wszystkich ludów. Plac Marksa-Engelsa robił wrażenie ruchomego kwietnika. Tam, gdzie kroczyli młodzi przyjaciele z Niemiec Zachodnich (przechodząc przed trybuną podnosili zaciśnięte pięści i krzyczeli: — *Ami, go home!*), ongi stał zamek królewski Hohenzollernów. Nie pozostał po nim żaden ślad. Prusy przestały istnieć. To, co ostało się z pruskiego imperializmu, pruskiego szowinizmu i pruskiego *Drang nach Osten*, uszło w maju 1945 na zachód, pod opiekunęce skrzydła armii gen. Eisenhowera. Znad Niemna, Wisły, Odry, Szprewy musieli uchodzić za Łabę, nad Ren, gdzie stworzyli swe ostatnie w Niemczech koczowisko. Tam odnaleźli sojusznika w faszyzującym się imperializmie amerykańskim, z którego pomocą chcieliby odbudować krzyżackie Prusy i hitlerowską Rzeszę.

Daremny trud. Miliony młodych Niemców znad Odry, Łaby i Renu mówią: — Niel — A z głosem ich zlewa się głos milionów chłopców i dziewcząt Azji i Europy, Afryki i obu Ameryk.

Przesunęło się koło historii. Wspaniała, wolna młodzież niemiecka, wpatrzona we wzór młodzieży wszystkich narodów — bohaterski Komsomoł, związana z najlepszymi tradycjami narodu Marksa i Engelsa, odmienia historię Niemiec.

Na trybunie prasowej siedzieli m. in. znużeni wielogodzinnym patrzaniem na niekończący się pochód dziennikarze kapitalistycznych pism Waszyngtonu, Londynu, Paryża. Notowali teksty transparentów i liczyli, ile okrzyków wznoszono na czyją cześć. Mieli poważne, dostojne miny ludzi mijającego świata. Walka o pokój nie sprawia im radości. Walka z remilitaryzacją Niemiec Zachodnich sprawia im przykrość. Stanowili też oni jedyną kroplę melancholii na tętniącym radością Marx-Engels Platz.

Mijały godziny. Pochód wciąż trwał. Słońce chyliło się ku zachodowi. Przypatrywałem się grupie dziewcząt koreańskich, ściskanych i całowanych przez dziewczęta polskie i niemieckie, francuskie i angielskie. Był wśród nich jeden chłopiec — wysoki, szczupły blondyn z niebieskimi, śmiejącymi się oczami, przedstawiciel postępowej młodzieży amerykańskiej. Ścisnął rękę Koreanki i wraz z dziewczętami z FDJ wołał: — *Ami, go home from Corea! Ami, go home from Germany!...* — A potem śpiewał piosenkę niemiecką z refrenem: — *Ohne uns...* — Międzynarodowa solidarność najlepszej młodzieży całego świata święciła swój wielki dzień.

V

Fanów z Bonn, Londynu i Waszyngtonu drażniły nawet kwiaty, uśmiechy, tańce i zabawy zebranej w Berlinie młodzieży. W mądrej radości dziewcząt i chłopców, którzy wiedzą, o co i z kim walczą, tkwi siła, która urzeka coraz szerszy krąg ludzi w całym świecie.

Pokój we wszystkich językach jest jednoznaczny z radością.

Edmund Osmańczyk

PRZED FESTIWALEM



Niewiele już tygodni dzieli nas od otwarcia V Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń. Przygotowania do niego trwają w Polsce i na całym świecie. Nasza młodzież żywo interesuje się wszystkim, co dotyczy Festiwalu. Wszyscy pragną wiedzieć jak najwięcej o życiu naszych gości w ich krajach rodzinnych, o ich dążeniach i walce. W bieżącym numerze mówimy Wam o tych sprawach. Postaramy się to uczynić i w numerach następnych.

Pozdrowienie sekretarza ŚFMD — D. Lobo przedstawiciela młodzieży brazylijskiej

Młodzież polska, jej entuzjazm stanowi przykład gorącej wiary w trwałość dzieła, jakim jest dla sprawy pokoju i przyjaźni między narodami V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń.

Sądzę, że będę wyrazicielem uczuć całej młodzieży mojego kraju, jeśli — za pośrednictwem „Pracy Świetlicowej” — powiem:

Dziękuję, Przyjaciele!

Biorąc z Was przykład postaramy się i uczynimy wszystko, żeby delegacja naszego kraju na Festiwal była godna reprezentować prawdziwe dążenia młodzieży i ludu brazylijskiego.

D. Lobo
sekretarz ŚFMD
naczelný redaktor pisma „Festiwal”

Wśród działaczy

Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów

Spotyka się tutaj młodych ludzi ze wszystkich krajów świata. Oto i w tej chwili jasnowłosa Amerykanka dyskutuje zawzięcie ze śniadym Francuzem. Smukły Duńczyk podąża w naszą stronę ze smagłą Malajką. Przez otwarte szeroko drzwi jednego z licznych pokoiów widać pochylone pilnie nad jakimiś pismami głowy Chińczyków.

Do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów jeszcze daleko. Ale tutaj, w siedzibie Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego, przy ul. Grojeckiej nr 17 w Warszawie, wre wytężona praca nad przygotowaniem do tego wielkiego spotkania młodzieży. W tym znużonym wysiłku zacieśnia się coraz silniej przyjaźń między przedstawicielami różnych krajów.

W jednym z pokoiów pracują razem: Kanadyjczyk — William Devine z Hamiltonu oraz Polak Henryk Musielak. Gdy weszliśmy, Devine rozmawiał z kimś przez telefon, robiąc notatki w zeszyt. Musielak, przytykając palec do ust, dawał wymowne znaki, aby zachować się jak najciszej.

— Dzwonił Wiedeń — wyjaśnił, gdy Devine zakończył rozmowę. — Słyszeliście już zapewne, że młodzież w Austrii postanowiła zebrać pod apelem Światowej Rady Pokoju 30 tysięcy podpisów. Wyobraźcie sobie, że jeszcze kilka dni temu mieli 19 tysięcy podpisów, a dziś...

— Dziś mają 27 tysięcy — przerywa triumfująco Musielakowi Devine. — A poza tym są pewni, że zbiorą znacznie więcej podpisów, aniżeli początkowo zamierzali.

Musielak spogląda serdecznie na przyjaciela.

— „Ruszyło” go to — mruczy pod nosem. — Widzicie, William jest zawsze zrównoważony. Ale nie dziwię się mu, bo i ja jestem poruszony. Tym bardziej że dzisiaj przyszły również dobre nowiny i z Kanady, gdzie młodzież zorganizowała 6 regionalnych festiwali. W czasie ich trwania wyjaśniano społeczeństwu prawdziwy sens i cele V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Zorganizowanie 6 festiwali w Kanadzie to ogromne osiągnięcie tamtejszej młodzieży — stwierdza nasz rozmówca.

Devine i Musielak zamyślają się.

— Jestem w stałym kontakcie z Kanadą — mówi dalej Devine — nadsyłają mi stamtąd prawie codziennie sprawozdanie o przygotowaniach do V Światowego Festiwalu.

Devine pokazuje nam sporą paczkę korespondencji, którą otrzymał z Kanady. Wynika z niej, że młodzież kanadyjska rozumie i docenia znaczenie V Światowego Festiwalu i pragnie wysłać delegację do stolicy naszego kraju.

— Chcecie się dowiedzieć, jak w Indonezji przedstawia się sprawa przygotowań do Światowego Festiwalu?

Smagły Indonezyjczyk, Hamzah Surjono, uśmiecha się do nas.

— W Indonezji już teraz w kwietniu jest lipiec — mówi. — Co to znaczy? Po prostu to, że młodzież nasza przygotowała już wszystko do podróży do Warszawy. Obecnie w całej Indonezji odbywają się odczyty i pogadanki na temat Festiwalu, a młodzieżowe zespoły artystyczne demonstrują programy, z którymi wystąpią w czasie Festiwalu w Warszawie. W moim kraju działa kilka organizacji politycznych i religijnych. Wszystkie te organizacje popierają przygotowania młodzieży do Festiwalu Światowego.

Rozmowie naszej przysłuchują się uważnie Chinka i Chińczyk z Pekinu: Cheng Yun i Tsu Zen-king. Cheng Yun ma czarne, lśniące włosy. Ubrana jest w ciemną spódnice i zieloną bluzkę w kwiaty, przypominającą kimono. Tsu Zen-king ma szyję owiniętą ciepłym szalikiem. Cheng Yun i Tsu Zen-king wiele pracują. Młodzież z Chin „zalewa” ich wręcz swoimi listami. Odpowiadając na wszystkie listy rzeczowo i wyczerpująco — to niełatwa sprawa.

— Często pracujemy do późnej nocy. Byłoby to dla mnie drobnostką, gdyby nie to zimno — odpowiada Tsu Zen-king, otulając się szelakiem.

Cheng Yun śmieje się z przyjaciela. Ona przyzwyczaiła się już do naszego klimatu. A myśl, że wkrótce spotka na Festiwalu kilkuset swoich rodaków, dodaje jej zapału do pracy.

Gdy opuszczamy pokój naszych egzotycznych przyjaciół, Hamzah Surjono zabiera się z powrotem do pisania artykułu, który przerwał, aby z nami pogawędzić. Cheng Yun i Tse Zen-king wychodzą z nami, by przekąsić coś w bufecie, bo znów dzisiaj będą pracować do późnego wieczora.

Na korytarzu dobiegają do naszych uszu prowadzone w różnych językach rozmowy ludzi, którzy przybyli do Polski, aby tu pracować dla wspólnego celu: pokoju i przyjaźni między narodami.

I. Żmigrodzka

Pismo młodzieży świata



Zespół redakcyjny pisma „Festiwal” przy pracy.

1 lutego w Warszawie z maszyn drukarni Domu Słowa Polskiego wyszedł pierwszy numer dwutygodnika „Festiwal” — organu Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Pismo ukazało się w trzech wydaniach: francuskim, angielskim i hiszpańskim, jednocześnie w Berlinie i Budapeszcie ukazały się wydania „Festiwalu” w innych językach.

„Festiwal” jest głosem młodego pokolenia, jest pismem młodzieży świata — czytamy w artykule redakcyjnym. „Festiwal”, podając wiadomości o życiu i walce młodzieży wszystkich narodów, o jej zainteresowaniach i dążeniach, spełnia więzy braterstwa i przyjaźni, pogłębia

ważną rolę łącznika, zacieśnia więzy poczucie wspólnych celów.

W jednym gmachu, przy ulicy Grójeckiej 17, pracują wspólnie redakcje wielu narodów. Wprawdzie ze względów technicznych druków wydań odbywa się również w Berlinie i Budapeszcie, jednakże materiały są opracowywane w Warszawie, wszystkie redakcje pracują wspólnie dla wspólnej sprawy całego młodego pokolenia, zgodnie ze wskazaniem apelu Komitetu Festiwalowego: „dla lepszego życia, dla szczęścia i dla przyjaźni między wszystkimi narodami”.

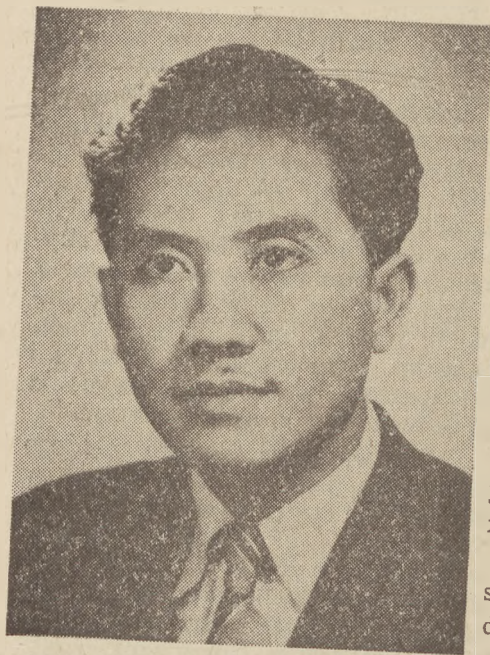
Wobec wzrastającej ilości napływającego ze wszystkich stron świata materiału, już w czerwcu pismo przejdzie na tygodnik, a w okresie trwania Festiwalu na dziennik.

Z każdym dniem treść „Festiwalu” staje się bogatsza, coraz liczniejsze wiadomości od różnych organizacji młodzieży i korespondencje od czytelników są dowodem rosnącego wciąż zainteresowania przygotowaniem do tego wielkiego święta młodzieży.

J. Gero

HAMZAH SURJONO .
delegat Indonezji, . członek Komitetu
Organizacyjnego V Światowego Festi-
walu Młodzieży i Studentów

Drodzy Czytelnicy!



Redakcja „Pracy Świetlicowej“ zwróciła się do mnie z propozycją, abym opisał swoje życie. Jest to dla mnie wielki zaszczyt, cieszę się, że chcecie poznać bliżej młodzież indonezyjską, jej zainteresowania i zadania, jakie stoją przed nią. Jestem zdania, że bliższe poznanie przez Was młodzieży innego narodu, w tym wypadku mojego, przyczyni się do zacieśniania i pogłębiania współpracy między indonezyjską a polską młodzieżą w naszej wspólnej walce o wolność narodów, demokrację i trwały pokój świata, zacieśni przyjaźń między indonezyjską a polską młodzieżą.

Moje życie, tak jak i Wasze, ma swoje jasne i ciemne strony, z tą jednak różnicą, że doznałem więcej goryczy niż radości. Wy żyjecie już szczęśliwie w kraju, gdzie zwyciężył ustrój demokracji ludowej, w mojej ojczyźnie natomiast, która jest krajem półkolonialnym i półfeudalnym, życie młodzieży jest bardzo ciężkie.

Jak większość młodych Indonezyjczyków, byłem ofiarą holenderskiej kolonizacji i japońskiego faszyzmu. Będąc studentem brałem udział w młodzieżowym ruchu niepodległościowym.

W marcu 1942 roku, po zajęciu Indonezji przez wojska japońskie, okupanci rozwiązali wszystkie nasze organizacje, zamknęli szkoły i licea. Na Jawie powstała wówczas gęsta sieć ośrodków walki podziemnej. Cały naród wystąpił do walki zbrojnej z okupantem, w licznych miejscowościach wybuchły powstania. Najeźdźcy usiłowali zdławić ruch niepodległościowy okrutnymi represjami, ofiarą ich terroru padło wówczas około 4 milionów najlepszych synów i córek narodu indonezyjskiego, wymordowanych przez faszystów.

W tym okresie pracowałem na kolei, brałem udział w walkach prowadzonych przez robotników i w organizowaniu akcji sabotażowych.

Ludowy ruch oporu wzrastał i przerodził się w potężną rewolucję, dzięki której 17 sierpnia 1945 r. została proklamowana Republika Indonezyjska.

Po wyzwoleniu, w okresie niepodległości Indonezji, od 1945 r. do 1948 r., pełniłem funkcję przewodniczącego Związku Zawodowego Kolejarzy Wschodniej Jawy. Kiedy jednak Holendrzy rozpętali wojnę kolonialną, wstąpiłem do armii zorganizowanej przez Pesindo (Związek Socjalistycznej Młodzieży Indonezji). W szeregach armii walczyłem aż do podpisania narzuconego nam „porozumienia haskiego okrągłego stołu”, które przywracało w Indonezji system kolonialny.

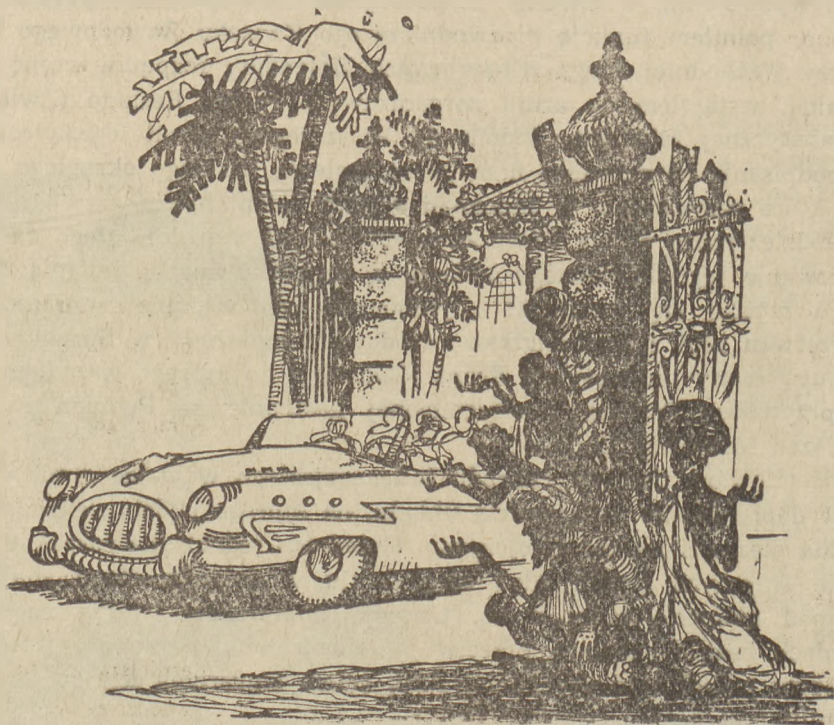
Młodzież nasza wzięła wówczas czynny udział w walce całego narodu o zerwanie tego haniebnego układu, a zorganizowany przez nią ruch oporu szybko się rozszerzał i jednoczył we wspólnej organizacji. W czerwcu 1951 r. na kongresie narodowym młodzieży w Surabaia został utworzony Indonezyjski Front Młodzieży, do którego wszedłem jako przywódca Pesindo, przekształconej następnie na Pemuda Rakjat (Związek Młodzieży Ludowej).

Zdecydowana postawa narodu indonezyjskiego w walce o niepodległość doprowadziła do zawarcia układu, na którego podstawie Holandia uznała niezawisłość naszej ojczyzny. Układ ten jednak nie zaspokoił naszych słuszných żądań, gdyż część kraju w dalszym ciągu znajduje się pod okupacją holenderską. Obecnie imperialiści tworzą na tych ziemiach bazę wypadową przeciw narodowi indonezyjskiemu i innym narodom południowo-wschodniej Azji, celem zmuszenia ich do udziału w militarystycznym pakcie SEATO.

Jednakże naród wraz z rządem Republiki Indonezyjskiej zdecydowanie odrzuca agresywny pakt SEATO i z entuzjazmem przyjmuje pięć zasad współżycia narodów azjatyckich.

Obecnie wraz z innymi narodami Azji naród indonezyjski walczy o rozszerzenie pięciu zasad proklamowanych przez premierów Nehru, Czou En-laia i U Nu. Pragnienie pokoju, bezpieczeństwa i solidarności narodów Azji jest realizowane przez rząd, który w kwietniu wziął udział w konferencji narodów Azji i Afryki.

My w Azji razem z narodami Europy i innych części świata walczymy o międzynarodową solidarność i o zabezpieczenie pokoju światowego.



List od Siad Habiba (Indie)

W moim ogromnym kraju, w kraju, który liczy ponad 363 miliony ludzi, prawie 80% mieszkańców stanowią chłopci.

Ojczyzna nasza jest bogata, urodzajne mamy ziemie, przepiękne rzeki i lasy, posiadamy duże złoża węgla, żelaza, miedzi itd. Na ogromnych obszarach uprawiamy buraki cukrowe, rośliny oleiste, ryż, rośliny strączkowe, kukurydzę itd.

W kraju naszym nieustannie panuje głód, są takie prowincje, w których ponad 40% chłopów nie posiada ziemi. Przytłaczająca większość chłopów to biedota.

50 milionów robotników rolnych w ciągu całego roku jest bez roboty, tylko niewielka część z tej liczby ma szczęście otrzymać pracę dorywczo.

Analfabetyzm jest zastraszający: według danych statystycznych — w skali ogólnokrajowej jest 85% analfabetów, a w rejonach wiejskich procent ich jest daleko większy. W miejscowościach wiejskich posiadamy tylko nieznaczłą ilość źle wyposażonych szkół. Dzieci zamożnych ludzi uczą się w miastach.

Młodzież wiejska nie ma żadnych warunków, które by jej umożliwiły zdobycie wiedzy. Jeśli nawet niektórym uda się ukończyć szkołę podstawową, to o tym, aby mogli pójść do szkół średnich albo wyższych, nie mogą nawet marzyć.

W kraju naszym wypada 1 tylko lekarz na 6.300 mieszkańców, przy czym zaznaczyć należy, że przytłaczająca większość lekarzy skupia się w miastach. We wsiach prowincji Bihar jest tylko jeden lekarz na 50 tysięcy mieszkańców. Bardzo często w promieniu 10 mil nie ma ani jednego lekarza.

Przeciętna długość życia w Indiach wynosi 26 lat. 90% całej wiejskiej młodzieży choruje na różne choroby zakaźne.

Istnieje u nas jeszcze dużo kast i różnorodnych sekt religijnych, które są podporządkowane przez bogaczy dla ich własnych interesów. Odbija się to najbardziej na losie dziewcząt wiejskich i kobiet. Z reguły nie mają one prawa dziedziczenia. Miliony młodych dziewcząt nie mogą nawet marzyć o wyjściu za mąż z własnego wyboru. Miliony kobiet nie mają prawa po raz drugi wyjść za mąż, gdyż zabrania im tego religia. Miliony młodych matek żyją jak niewolnice. Kobiety i dziewczęta, których setki tysięcy pracują w dworach obszarników, są zmuszone podporządkować się wybrykom bogaczy i zaspokajać ich zachcianki.

Postępowe organizacje nasze tworzą biblioteki, kluby teatralne, stowarzyszenia, a także sekcje sportowe, jak piłki nożnej, siatkówki itd.

Młodzież wiejska prenumeruje znaczną ilość gazet; najpopularniejszą gazetą jest „Nawian” („Młodzież”), organ Związku Demokratycznego Młodzieży prowincji Bihar.

Młodzież wiejska walczy solidarnie również o prawa młodzieży studenckiej i robotniczej. Ta braterska pomoc okazywana przez nią ma ogromne znaczenie, w Indiach bowiem nie jest do pomyślenia walka bez udziału młodzieży wiejskiej, która stanowi ogromną większość. Charakterystyczną cechą młodzieźowego ruchu w Indiach jest świadomość i poczucie międzynarodowej solidarności w walce o pokój.

Wiemy, jaki cel przyświecał amerykańskim agresorom w Korei. Wiemy, że była to ze strony imperialistów próba rozszerzenia wojny na obszar Chin i pozostałej części Azji. Wiemy, że amerykańscy imperialiści chcieliby przeciwstawić Azjatów Azjatom. Te ich plany omówiliśmy na naszych zebraniach.

Cała młodzież chłopska Indii jest wdzięczna za pomoc okazywaną jej przez młodzież innych krajów.

Drodzy Przyjaciele.

My, chłopska młodzież Indii, jesteśmy świadomi tego, że bez Waszej pomocy braterskiej nasza walka i nasze siły byłyby daleko mniej skuteczne.



List z Iraku

Dwa określenia charakteryzują strukturę naszego kraju: system kolonialny i feudalizm.

Podobne warunki są w większości krajów Bliskiego Wschodu, Afryki i poważnej części Azji.

Co się tyczy ekonomicznych warunków życia mieszkańców Iraku, to poważna część żyje w nędzy. Dzienny zarobek robotnika nie przekracza 32 fill, co nie równa się nawet cenie 400 gramów chleba. Większość naszych mieszkańców to analfabeci; stanowią oni 95%, a w wiejskich miejscowościach cyfra ich sięga 99%.

Epidemiczne i chroniczne choroby — takie jak: malaria, jaglica, gruźlica, tyfus, dyzenteria — są bardzo szeroko rozprzestrzenione. Śmiertelność wśród dzieci jest zastraszająca — stanowi 75%.

Oceniając sprawy polityczne trzeba powiedzieć, że cała władza skupia się w rękach zaledwie kilku potężnych obszarników i kapitalistów, jak również paru wysoko postawionych osobistości, mocno powiązanych z brytyjskim poselstwem w Bagdadzie.

Głównym celem tego poselstwa jest ochrona praw eksploatacji nafty i ochrona strategicznych punktów wojskowych.

Co się tyczy działalności partii politycznych, związków zawodowych, stowarzyszeń i organizacji obrońców pokoju, to panujące władze w dyktatorski sposób za-

braniają jakiegokolwiek ich działalności. Wystarczy maleńkie podejrzenie, że człowiek jest postępowych przekonań, że występuje w obronie pokoju albo, że należy do jednej z postępowych partii lub organizacji, a natychmiast zostaje aresztowany, uwięziony, a nawet podlega wysiedleniu.

W niektórych wypadkach pociąga to za sobą pozbawienie praw obywatelskich. Z uwagi na wyżej opisane gospodarcze, polityczne i socjalne warunki w naszym kraju, jest mi bardzo trudno mówić o problemach wiejskiej młodzieży.

Te problemy wyglądają tak, jak problem oświaty i opieki zdrowotnej. Państwo i jego urzędy prowadzą wrogą w stosunku do mas politykę, która przede wszystkim wyraża się w barbarzyńskim wyzysku robotników i chłopów.

Postaram się teraz zobrazować niektóre interesujące sprawy.

Ziemia w Iraku znajduje się w rękach dużych obszarników. Chłop ze swoją rodziną pracuje na ziemi obszarnika i za swoją pracę otrzymuje wynagrodzenie nie przekraczające 20% zbiorów. Ta nieznaczna część plonów ledwo wystarcza mu na przevegetowanie kilku miesięcy w roku. Nierzadko zdarza się, że chłopci na przednówku odczuwają dotkliwy głód, nierzadko też zdarza się, że chłopci żywią się dziko rosnącymi trawami i korzeniami, aby przeżyć do nowych zbiorów.

Z drugiej strony, obszarnicy dysponują ogromnymi sumami pieniędzy, które zużytkowują na zbytki, na kupno luksusowych amerykańskich samochodów, na budowę ze zbytkiem urządzonych pałaców, na utrzymanie posłusznej sobie policji oraz na zakup sprzętu wojskowego, który jest im potrzebny w celu tłumienia chłopskich buntów.

Nędma wygania dziesiątki tysięcy wieśniaków z ich domów; chłopci udają się do miast, w których razem ze swoimi dziećmi i rodzinami sprzedają się do pracy za liche wynagrodzenie. Ten przypływ chłopów do miast jeszcze bardziej zaostrza sprawę bezrobocia w naszym kraju. Niski poziom życia we wsiach i miastach, stale rosnące bezrobocie — oto obraz dzisiejszego Iraku.

Basra jest jednym z poważniejszych ośrodków przemysłowych, w których skupia się ogromna większość proletariatu. Są to zakłady przetworów naftowych, fabryki wyrobów tytoniowych i fabryki tekstylne.

Głównym hamulcem rozwoju naszego narodowego przemysłu jest to, że rynek zarzucono artykułami zagranicznej produkcji. Ta polityka otwartych drzwi rujnuje nasz kraj. Dobra narodowe są wywożone za granicę. Ogromna część naszego dochodu z przemysłu naftowego i z podatków idzie na budowę strategicznych dróg, mostów, lotnisk i baz wojskowych, na wzmocnienie sił policji. Wszystko to hamuje postęp i rozwój naszego kraju.

Jako przykład polityki finansowej naszego rządu przytaczam, co następuje: 5 milionów funtów szterlingów wydatkowano na budowę stacji i drogi kolejowej, które służą wyłącznie wojennym celom; 22 tysiące funtów szterlingów rozchodowano na budowę więzień w Nugracie i Solmanie; 6 milionów funtów szterlingów wydatkowano na wyposażenie bazy w Derbenkane.

Chcę jeszcze zaznaczyć, że żyjący w skrajnej nędzy robotnicy Iraku nie mają prawa tworzenia związków zawodowych.

Ośrodki kulturalne i sanitarne podporządkowano rządowi. Istnieją one tylko w wielkich miastach. W niektórych tylko wsiach posiadamy maleńkie, prymitywnie urządzone szkoły podstawowego nauczania. Wybudowane są one z gliny, a kryte na ogół słomą, bardzo często nie ma w nich podstawowych sprzętów. W niektórych większych wsiach są ambulatoria, które nie mają nawet prymitywnego wyposażenia. Ale co tu mówić o wsiach — nawet w większych miastach apteki, polikliniki i szpitale są rzadkością.

Dwa i pół miliona kobiet żyje w Iraku w niewoli. Kobieta jest towarem — sprzedaje się ją mężowi; jest ona sługą i robotnikiem. Prawa naszego kraju pozwalają kobietom na prostytucję. Sytuacja, w jakiej żyją kobiety, prowadzi do tego, że dziesiątki tysięcy dziewcząt rzucane są na pastwę losu, w objęcia nieszczęść, chorób i hańby. I porządku tego strzeże uzbrojona policja.

Istnieją papierowe jedynie ustawy, które mówią o prawie do ośmiodzinnego dnia pracy, o prawie do odpoczynku, do odszkodowań w razie nieszczęśliwych wypadków itd. Wszystkie te prawa pozostają wyłącznie prawami papierowymi. Oto przykład: niedawno policja strzelała do strajkujących robotników portowych w Basra i do robotników zatrudnionych w jednej z brytyjskich baz. Zastrzelono przy tym dziesiątki i raniono setki robotników.

Z drugiej strony istnieją przepisy, które bronią interesów wielkich feudałów, obszarników i przedsiębiorców. Jeden np. z takich przepisów zabrania chłopom porzucać ziemię obszarnika, dopóki chłop nie spłaci obszarnikowi wszelkich długów.

Wbrew policyjnemu terrorowi młodzież Iraku znajduje się w pierwszych szereгах bojowników o demokratyczne prawa, o niezależność narodową, o pokój.

My, młodzież, daliśmy ofiarę krwi, zabito tysiące i rannych było tysiące. Trzy tysiące młodych bojowników wtrącono do obozów koncentracyjnych i oddano pod sąd wojskowy. Wielu bojowników zostało rozstrzelanych, wielu otrzymało wyroki długoletniego więzienia.

Dla młodzieży Iraku staje się coraz bardziej jasną sprawa, że walka, którą ona toczy o swoją przyszłość, walka o ziemię i prawo do pracy, walka o wyższe wynagrodzenie, walka o szkołę i kulturę — jest ściśle związana z walką prowadzoną przez cały naród przeciwko tym, którzy przygotowują wojnę.

Przeciwstawiamy się i nadal przeciwstawiać się będziemy wszelkim próbom agresji. Udało się nam utworzyć tajną demokratyczną organizację młodzieży — prowadzi ona młodzież do walki o lepszą przyszłość.

Na zakończenie pragnę uroczystie zapewnić o solidarności młodzieży Iraku z młodzieżą wszystkich krajów. Młodzież naszej ojczyzny jest zdecydowana prowadzić swą walkę do końca.

Jesteśmy pewni, że ostateczne zwycięstwo będzie należało do nas.

Ko Su



List z Algeru

W imieniu młodzieży Algeru przesyłam Wam gorące pozdrowienia.

Na samym wstępie uważam za niezbędne dać w kilku słowach informacje o Algerze.

Kraj nasz jest kolonią, którą na przestrzeni 125 lat niemiłosiernie eksploatują francuscy kolonizatorzy.

Sami Algerczycy nie mają żadnego wpływu na rządy państwa. Bogactwa kraju nie idą na pożytek narodu. Najlepsze ziemie zostały odebrane chłopom i należą w tej chwili do garstki obszarników-kolonizatorów. Bogactwa mineralne znajdują się w rękach obcych spółek kapitalistycznych.

Bezrobocie, choroby, analfabetyzm i nędza są szeroko rozprzestrzenione w Algerze, a naród jest zmuszony ciągnąć jarzmo niewoli.

Nasza narodowa kultura została prawie zupełnie zniszczona. 90% Algerczyków to analfabeci. W szkołach zabroniono wykładów historii naszego kraju. Język arabski, język ogromnej większości narodu, został zaliczony w kraju do języków obcych.

Ogromna większość dzieci rośnie w strasznie ciężkich warunkach, jest narażona na choroby i głód. Np. na południu prowincji Konstend, gdzie stale panuje głód, niemowlęta umierają przy wyschniętych piersiach matek. Z braku chleba kobiety żywiły się rosnącymi dziko trawami.

Dzieci żebrzą, sprzedają gazety, czyszczą obuwie... Według oficjalnych danych statystycznych, w 1949 r. z liczby 1.700.000 muzułmańskich dzieci uczyło się tylko 180.000, w tym czasie gdy wszystkie bez wyjątku dzieci Europejczyków były przyjęte do szkół. Średnie wykształcenie otrzymuje tylko 3.500 muzułmańskich dzieci, w tym czasie gdy liczba Europejczyków uczęszczających do tych szkół wynosi 22 tysiące. Do zawodowych i technicznych szkół uczęszcza zaledwie 50 muzułmanów. Jak z tego wynika, młody Algierczyk rośnie bez szkoły. W wieku 17—18 lat powiększa ogromną armię bezrobotnych. Nie ma odpowiednich danych statystycznych, ale z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że 95% bezrobotnych rekrutuje się spośród młodzieży.

W tej sytuacji młody Algierczyk ma dwie drogi wyjścia: albo dzielić niedolę swych towarzyszy w większych miastach Algeru, albo emigrować do Francji.

500 tysięcy Algierczyków zmuszonych było porzucić swoją ojczyznę i emigrować do krajów śródziemnomorskich. Tam wykonują oni najcięższe prace w przemyśle chemicznym. Ich rodziny pozostawione w Algerze cierpią niesamowitą nędzę, nie mają bowiem znikąd żadnej pomocy. Państwowe środki przeznaczone na likwidację bezrobocia — są kroplą w morzu. A jeśli nawet młodemu Algierczykowi uda się znaleźć pracę, to warunki jej są ogromnie ciężkie.

Na specjalną uwagę zasługuje sytuacja młodzieży chłopskiej. Warunki jej są bardzo ciężkie. Za jeden dzień pracy, to znaczy za pracę „od gwiazdy do gwiazdy”, młodzi chłopcy otrzymują wynagrodzenie, za które można kupić 3 kg chleba. System kolonialny odbiera Algierczykom wszelkie prawa — rasowa dyskryminacja jest regułą. I tak np. wśród 5.800 studentów w algerskim uniwersytecie jest zaledwie 270 studentów muzułmańskich. Wszyscy pozostali to dzieci Europejczyków. W prasie, kinach i teatrze kolonizatorzy uprawiają dyskryminację rasową.

Państwo nie przejawia żadnej działalności w kierunku poprawienia stanu zdrowotności. Sądzę, że niżej przytoczone cyfry nie wymagają żadnych komentarzy.

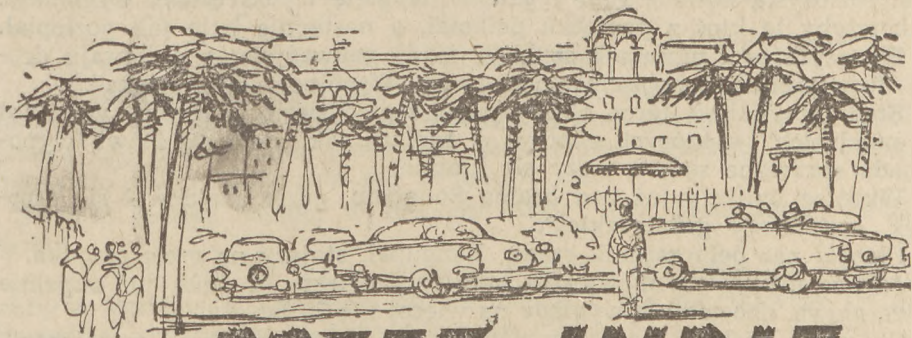
400.000 chorych na gruźlicę i jedno sanatorium.

80.000 chorych na raka — miejsc w szpitalach 70.

Na 10 milionów mieszkańców — 1.700 lekarzy. W niektórych rejonach jeden lekarz przypada na 150 tysięcy mieszkańców.

Nie zważając na straszy terror i niewolę, młodzież nasza nie stoi z założonymi rękami. Wierzimy w lepszą przyszłość, walczymy przeciwko kolonialnemu wyzyskowi, walczymy o prawa polityczne i ekonomiczne, walczymy o niepodległość naszej ojczyzny, o pokój.

Os. Mz.



PRZEZ INDIE

Wyjazd na wieś

(Z reportażu)

Wczesnym rankiem opuściliśmy dom Nazima Haldarabuda, gdzie zwykle zatrzymują się goście hinduskiego rządu, i szerokimi, zielonymi ulicami skierowaliśmy się w stronę Starego Delhi. Chociaż te dwa miasta — Stare i Nowe Delhi łączą się ze sobą, tak są różne od siebie, że zdaje ci się, jakbyś trafił nie tylko do innego miasta, lecz do zupełnie innego kraju.

Ulice Nowego Delhi są proste i rozległe, zarośnięte wielkimi drzewami, w cieniu których chowają się luksusowe wille, małe domki i pałace. Po wyszłizganych do połysku jezdniach mkną samochody, po szerokich chodnikach poważnie kroczą urzędnicy państwowi, obok grupkami jadą na rowerach studenci.

Zewnętrzny wygląd hinduskiej stolicy przypomina europejskie zdrojowisko, które zbudowali angielscy kolonizatorzy dla siebie i swych sług.

Inaczej zupełnie wygląda Stare Delhi. Ulice jego, wąskie i kręte, nie mają prawie wcale zieleni. Pomimo wczesnej godziny, tu już kipiał pstry i hałaśliwy tłum. Rozłożywszy swój towar wprost na chodniku czy jezdni, handlarze dźwięcznie krzyczeli zwołując kupujących. Obok siedzieli, podkuliwszy wschodnim zwyczajem nogi, rzemieślnicy i chałupnicy, rozkładający na ziemi swe warsztaty. Na rogu ulicy stał wielkobrzuchy, czarnobrody zaklinacz węzów w białej, długiej koszuli sięgającej kostek, dookoła szyi miał owiniętą jadowitą kobrę. Tu również gromadzili się obrośnięci i prawie lub zupełnie nadzy derwisze i żebracy.

Ostrożnie rozsuwając tłum, nasze auta przedarły się przez ulice Starego Delhi. Prześlizgnęły się przez wąskie kaszmirskie wrota, przebiły w grubych murach miejskich, i wyjechały na przedmieście. Wprost za miastem ciągnęły się zielone pola z żółtymi kwadratami gorczycy, zarosła trzciny cukrowej, jasnoczerwone płachty schnącego pieprzu. Na polach stały samotnie rozsiane dziwne drzewa: niewysokie, lecz z gę-

stą, rozłożystą koroną. Pnie i gałęzie, wygięte i poskręcane, wyglądały, jak gdyby je ktoś z początku połamał, a następnie byle jak pozlepiął.

Po trzydziestu minutach szybkiej jazdy zauważyliśmy na skraju drogi dużą tablicę z napisem: „Sonepacka Wspólnota Gromadzka”.

Stąd zaczynał się teren objęty jedną z pięćdziesięciu pięciu „wspólnot gromadzkich”, o których obecnie w Indiach tak wiele się mówi, wypowiada sprzeczne sądy i toczy się kłótnie.

Wkrótce byliśmy już pod bramą Sonepatu, gdzie znajdował się ośrodek „wspólnoty gromadzkiej”.

Przyjął nas pełnomocnik rządu, Rangupał, stojący na czele ośrodka.

Jest to mężczyzna niewysoki, barczysty i krępy, z dużą, już zupełnie siwą głową, chociaż nie wygląda na więcej niż 50 lat.

Rangupał rozłożył na stole plan okręgu objętego akcją „wspólnoty”. Okazało się, że jest to stosunkowo duży obszar, na którym znajduje się 265 wsi, z trzystu tysiącami mieszkańców. Na tym terenie, jak zapewniał Rangupał, on i jego pomocnicy próbowali stworzyć „nowe” lub chociażby „odnowione” życie dla chłopów.

— My pragniemy — mówił Rangupał, tłumacząc istotę „wspólnoty gromadzkiej” i podnosząc znacząco ołówek — nauczyć chłopów korzystać ze zdobyczy nauki i kultury i tym sposobem współdziałać w podnoszeniu gospodarki wiejskiej.

Dzięki wysiłkom pracowników ośrodka i miejscowych chłopów, w ciągu dwóch lat zostały zbudowane cztery nowe stacje irygacyjne i cztery rozdzielcze kanały. Chłopi własnymi rękami zbudowali 115 świetlic dla młodzieży wiejskiej, aby mogła się ona uczyć rzemiosła i zapoznawać się z kulturą.

— To oczywiście nie jest łatwe — przyznał Rangupał — przecież musimy dosłownie zaczynać z niczego. Przedtem niż można dać ludziom zdobycze kultury, trzeba ich nauczyć czytać. Rozpoczęliśmy likwidację analfabetyzmu wśród chłopów. W dawnej miejscowości na setkę mieszkańców wypada tylko 10 — 12 piśmiennych. A mamy na 300 tysięcy ludności zaledwie 60 nauczycieli, którzy uczą dzieci i dorosłych.

— Chłopi nasi mają ziemi niewiele... — cicho zauważył jeden z pomocników Rangupała, siedzący obok mnie. Ziemię posiada tutaj tylko jeden na trzech, pozostali to bezrolni parobcy. Ale nawet dla wielu tych, co ją mają, ilość jej jest niewystarczająca, gdyż większość chłopów ma



około akra ziemi, niektórzy mniej (akr równa się czterem dziesiątym hektara).

— A reforma rolna? Czyż ona nie zmieniła sytuacji?

— Praktycznie bardzo mało, gdyż ziemianie, nie chcąc pozbawić się majątków, szybko podzielili ziemię pomiędzy swe rodziny, tak by każda działka nie przekraczała ustalonego maksimum. Dlatego też obszar chłopskiej ziemi faktycznie nie zwiększył się.

Średnia działka rolnika w dalszym ciągu nie przekracza dwóch akrów.

— A cóż można na takim skrawku zrobić? — zamilkł na chwilę, jakby w oczekiwaniu na moje potwierdzenie, a nie doczekawszy się go powiedział stanowczo: — Oczywiście, że nic.

Jak trudno jest gospodarować na tych „skrawkach ziemi“, jakie posiadają chłopi w tym okręgu, przekonaliśmy się w 20 minut później w sąsiedniej maleńkiej, zagrzebanej wśród pól wiosce. Jej gliniane chatynki ledwie były widoczne z drogi. Ulice okazały się tak wąskie, że musieliśmy nasze samochody zostawić przy ośrodku gromadzkim. Była to mała, wielkości dwóch dużych stołów szopa z cegły, w której mieściły się jednocześnie szkoła, świetlica i miejscowa władza.

Spotkali nas przedstawiciele wiejskiego samorządu, który nazywa się tu „panczajāt“ i oznacza w tłumaczeniu: „piątka najmądrszych“.

Głową „panczajātu“ był młody człowiek, bystrooki, chociaż nie ogolony, ubrany w coś w rodzaju europejskiej marynarki i turbanu. Jego pomocnik był odziany w jakiś płaszcz zapięty na guziki pod sam podbródek, lecz nogi miał bose.

Pozostali z „panczajātu“ niczym się nie różnili od innych chłopów. Oprowadzani przez Rangupała w otoczeniu jego najbliższych pomocników, krewnych, „piątka najmądrzejszych“ oraz zachwyconej bandy dzieciarni, poszliśmy oglądać wieś, która — jak zapewniali nasi gospodarze — zrobiła już „kroczek“ naprzód w drodze do postępu. W wąskiej uliczce położonej między ciasno stojącymi lepiankami Rangupał rozgrzebał końcem buta błoto.

— Widzicie, cegła — wskazał — to owoc działalności „wspólnoty“ Niby drobiazg, a bez tej cegły w czasie musonu nie można tu przejść: wszystkie ulice zamieniają się w bagna.

Rangupał zaprowadził nas do maleńkiej chatynki o niskim suficie i ciasnych drzwiach. W rogu była skonstruowana jakaś dziwna budowla, kilka kamieni ustawionych na sztorc, a nad nimi gliniana rura. Jak się okazało, był to pierwszy we wsi komin piecowy. Tylko w tej jednej lepiance dym z paleniska wychodzi w górę przez komin, nie ściele się po podłodze, nie wchodzi mieszkańcom do oczu, do płuc, nie wywołuje kaszlu, jaglicy, suchot, jak to dzieje się wciąż jeszcze w milionach innych lepianek w Indiach.

Walkę o komin w każdej chacie dawno już podjął tutejszy ośrodek, rezultat jednakże osiągnięto na razie tylko w tej jednej. Mieszka w niej wędrowna pielęgniarka, która obsługuje kilka wsi. W sąsiednim domu, gdzie mieszka głowa „panczajātu“ ze swą rodziną, komina nie znaleźliśmy.

Dlaczego?

„Najmądrzejszy z piątki“ wstydliwie jąka się i niewyraźnie coś marmocze o cenie rury (kosztuje jakoby 2 rupie, czyli mniej niż dwa ruble).

Jednakże „lepiej poinformowane osoby“ z naszej licznej świty wyjaśniają nam, że nie chodzi tu tylko o dwie rupie, jakkolwiek nie łatwo je zdobyć.

A więc co? Stare przyzwyczajenie. Komin wydaje się zbędnym i wątpliwym wymysłem i jak każda nowość spotyka się tu z oporem.

Wąskimi, krętymi uliczkami dobrnęliśmy do wiejskiej studni: szerokie ocembrowanie cementowe dochodzi do ciemnej wody, z góry otwór zakrywa się drewnianym denkiem.

Rangupał i „najmądrzejszy“ pokazują studnię z wyraźną dumą.

W porównaniu ze starą tuż obok, wokół której roilo się od owadów i rozchodziła się cuchnąca woń zgnilizny, nowe dziecko „wspólnoty“ przedstawia wzór czystości i higieny.

— Widzieliście różnicę? — pyta Rangupał.

Różnica rzeczywiście była ogromna.

Rozumieli to również i mieszkańcy wsi.

Gospodarze poprowadzili nas na pole, leżące za studnią. Pracujący tam chłopci ruszyli gromadnie za nami. Byli wyraźnie uradowani odwiedzinami gości ze Związku Radzieckiego.

Widoczne to było w ich uśmiechach, przyjaznych gestach powitania i od razu ze szczerą serdecznością ofiarowanych paru prostych i skromnych podarkach w postaci kilku kwiatków polnych i pędów cukrowej trzciny.

Tuż obok nas para bawołów ciągnęła drewniany pług, który źle zagłębiał się w ziemię. Spocony chłop naciskał pług, starając się wsunąć go głębiej. Pług jednak często wyskakiwał i pozostawiał krzywą brudę. Drewniany pług, jak przyznali się nasi gospodarze, wciąż jeszcze pozostaje na hinduskiej wsi podstawowym narzędziem uprawy gleby.

Rangupał wyjaśniał nam w powrotnej drodze do wsi, że celem „wspólnoty“ jest nie tylko zwiększenie zbiorów, lecz polepszenie życia chłopów.

— Pragniemy — mówił — wybrukować ulice, by można nimi chodzić w okresie musonów. Chcemy wyposażyć każdą izbę w komin, by wygnać dym i zmniejszyć choroby. Pragniemy nauczyć naszą młodzież jakiejś pożytecznej pracy. Nauczyć wreszcie wszystkich czytać i pisać. To wiele, no ale jest to nam tak bardzo, bardzo potrzebne...

Tego samego dnia byliśmy jeszcze w jednej wsi, objętej akcją „wspólnoty“. Zatrzymaliśmy się w jej ośrodku. Przeszliśmy po ulicach wybrukowanych cegłą. Zajrzeliśmy do paru lepianek, ciasnych i ciemnych, z niskimi sufitymi i tak małutkimi drzwiami, iż przechodząc musieliśmy zginać się wpół.

Obejrzeliśmy wzorową działkę trzciny cukrowej, podobną do dzikich zarośli.

W południe, pożegnawszy się z chłopami i Rangupałem, wyruszyliśmy z powrotem do Delhi.

Pochyła równina, ziejąca żarem, rozścielała się po obu stronach drogi. Chłopi, którzy rano pracowali na polach, poszli do domów ratując

się od upału. Ptaki, skrzeczące w przydrożnych drzewach, zamilkły i pochowały się. Południowy skwar wypędził ludzi i zwierzęta, nawet drzewa zastygły w bezruchu — nie drgał żaden listek.

Otworzyłem okna samochodu i nadstawiwszy twarz pod pęd powietrza, przypomiąłem sobie dzień przeżyty na hinduskiej wsi.

„Najważniejsze, że nasi chłopci mają ziemi niewiele...”

Zdaje się, że w tym właśnie tkwi przyczyna wszystkich nieszczęść hinduskich chłopów.

P. Kraminow

(„Prawda” nr 97 z dnia 7.IV.1955)



Szczenie kosztuje 50 dolarów, dziecko — 20 (Wyjątki z reportażu)

TOKIO. Kilkunastoletnie dziewczę japońskie, świeżo przybyłe ze wsi, można kupić znacznie taniej, niż rasowe szczenie w nielegalnym, choć kwitnym handlu niewolnikami w Japonii.

Młody niemiecki owczarek kosztuje 50 dolarów, dwumiesięczny kot syjamski — 30 dolarów. Ale cena dziewczyny japońskiej, z chłopskiej rodziny znajdującej się w nędzy, jest ustalona na 20 dolarów. Silny, chętny do pracy chłopiec kosztuje nieco drożej.

W Japonii na ogół łatwiej jest kupić psa lub kota niż człowieka, ale przy posiadaniu odpowiednich stosunków specjalny pośrednik może dostarczyć Japończykowi potrzebny mu towar: służącą lub gejszę do herbaciarni, które nie są niczym innym niż słabo zamaskowanymi domami publicznymi, lub też dorastającego chłopca do pracy w kopalni lub w fabryce.

Japońskie ministerstwo pracy usilnie zwalcza handel żywym towarem, ale jest to powolny proces. Siedem lat „demokratyzacji” pod okupacją amerykańską wniosło niewiele zmian do stosunków społecznych wśród biednych rodzin na wsi. Rodzice nadal uważają dzieci za swą osobistą własność, dzieci zaś uważają za swój obowiązek sprzedawać się, jeżeli rodzice są bez pieniędzy.

Nieoficjalne sprawozdanie stwierdza, że w roku 1952 policja aresztowała lub zbadała 67.000 osób, kobiet i mężczyzn, podejrzanych o handel żywym towarem. Ministerstwo pracy podaje, że na 120 oskarżonych handlarzy dzieci — 43 skazano na karę więzienia od 2 miesięcy do 3 lat i 55 na kary pieniężne, przy czym najwyższa kara pieniężna wynosi 25 dolarów.

W Japonii nabywca uzyskuje prawo do dziecka w zamian za „pożyczkę” udzieloną rodzicom. Rokrocznie sprzedaje się pewną liczbę chłopców w wieku poniżej 10 lat. Zawierane z nimi umowy opiewają zwykle na 11 lat. Po wypełnieniu warunków kontraktu dziecko może wrócić do domu. Ale jeżeli dziewczyna została w tym czasie prostytutką — zwykle koleje losu tych dziewcząt, które zostały sprzedane — jest ona dłużna właścicielowi domu publicznego sumę większą, niż wynosiła udzielona jej pożyczka. Faktycznie więc jest ona niewolnicą i musi pozostać na miejscu.

Większość sprzedanych dzieci pochodzi z najbiedniejszych okręgów wiejskich lub zamieszkałych przez nędzarzy dzielnic miejskich. Ale pewien urzędnik prywatny zarabiający 42 dolary miesięcznie — najgorsze uposażenie w Japonii — sprzedał jedno ze swych sześciorga dzieci właścicielowi fabryki włókienniczej. 17-letnia córka rybaka sprzedała

się do domu publicznego, ponieważ 10 dolarów miesięcznego zarobku jej ojca nie mogło wystarczyć na wyżywienie rodziny. Górnik, nie będąc w stanie utrzymać swej 18-osobowej rodziny, sprzedał córkę za 50 dolarów.

Znaczna większość dziewcząt, stających się ofiarami handlu żywym towarem, to dziewczęta, które opuszczają dom rodzinny udając się do dużych miast w poszukiwaniu pracy. Niektóre z nich znajdują legalne zajęcie, ale większość wpada w zwykłą pułapkę. Otrzymują one propozycje zaliczki w wysokości kilku dolarów, celem posłania pieniędzy rodzicom. W ten sposób uzależniają się od swego „dobroczyńcy“. Prawie zawsze zaciągają one dalsze pożyczki na niezbędne wydatki — i wreszcie dla zapłacenia swych długów zmuszone są pójść na drogę prostytucji.

W Japonii istnieją ustawy kontrolujące prostytucję, która jest szeroko rozwiniętą gałęzią handlu. Na mocy tych ustaw dziewczęta uprawiające prostytucję można aresztować za obrazę moralności. Zmuszanie kobiety do uprawiania prostytucji stanowi pogwałcenie ustaw. Ale pociąganie do odpowiedzialności handlarzy żywym towarem jest bardzo utrudnione po prostu dlatego, że dziewczyna przyjmując pożyczkę oświadcza, że akceptuje dobrowolnie warunki umowy. Jeżeli nawet taki pośrednik jest schwytany i pociągnięty do odpowiedzialności, to sankcje, na jakie się naraża, nie są zbyt groźne. Pewien pośrednik w Kogoshima został oskarżony o sprzedaż 62 dziewcząt. Z osiągniętego z tych transakcji zysku w kwocie 300 dolarów z łatwością mógł on zapłacić karę w sumie 30 dolarów.

Liczba dziewcząt sprzedanych w 1952 roku przewyższyła, według danych ministerstwa pracy, ośmiokrotnie liczbę chłopców. W aktach ministerstwa figuruje liczba 162 chłopców, sprzedanych w ubiegłym roku — przeważnie w wieku 15, 16 i 17 lat. Ale sami urzędnicy ministerstwa otwarcie przyznają, że na każdy fakt sprzedaży zarejestrowany urzędowo przypada kilka transakcji nieoficjalnych.

Większość chłopców sprzedawana jest do kopalń lub do pomocy przy połowie raków. Prawo japońskie zezwala na zatrudnienie 16—18-letnich chłopców w kopalniach w charakterze uczniów pod warunkiem, że praca nie jest niebezpieczna i że chłopcy ci chodzą do szkoły. Większe kopalnie respektują te przepisy, ale mniejsze w coraz większym stopniu zatrudniają młodocianych robotników, płacąc im wynagrodzenie poniżej ustalonego minimum. Wynikiem tego jest ulegalizowanie niewolnictwa. Chłopcy często muszą pracować od dwóch do pięciu lat zgodnie z warunkami pożyczki wypłaconej z góry ich rodzicom.

Według obliczeń ministerstwa pracy, połowa dziewcząt sprzedanych przez rodziców dostaje się od razu do domów publicznych. Inne sprzedawane są do fabryk włókienniczych, na wieś lub na służbę do domów

prywatnych. W fabrykach dziewczęta zarabiają 2.50 do 5 dolarów miesięcznie, z czego większą część posyłają rodzicom. Jedna dziewczyna za pracę przez 28 dni w miesiącu po 11 godzin dziennie otrzymała 75 centów. Niektóre umowy nie przewidują wcale wynagrodzenia pieniężnego — jedynie wyżywienie i ubranie podczas lat niewoli. Ministerstwo pracy stwierdziło, że prawie wszystkie dziewczęta w czasie wygaśnięcia umowy są bardziej zadłużone niż na początku, muszą bowiem zaciągać pożyczki na wyżywienie, ubranie i opiekę lekarską i płacić wysokie procenty od tych pożyczek.

Zdarzają się wypadki, że dziewczęta zrywają umowy i uciekają do domu, ale to niewiele pomaga. Pewna 17-letnia dziewczyna została sprzedana przez rodziców za 30 dolarów jako służąca do restauracji. Gdy po upływie dwóch miesięcy zmuszano ją do prostytucji, uciekła do domu. Po długich pertraktacjach musiała wrócić do domu publicznego i za karę, że tyle kłopotu sprawiła pośrednikowi, przedłużono jej termin umowy.

(„U. S. News and World Report“)



Rozmowa z Pawłem Molczanowem, Artystą Ludowym — laureatem Nagrody Stalinowskiej

W związku z X rocznicą podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej między Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich przyjechały do Warszawy liczne delegacje z Kraju Rad. Między innymi przybyła również grupa wybitnych artystów scen radzieckich.

Poniżej drukujemy rozmowę, jaką przeprowadziła współpracowniczka naszego pisma z artystą Ludowym Pawłem Molczanowem.

— Czy możecie nam, towarzyszu, powiedzieć, jak w Związku Radzieckim teatr zawodowy pomaga zespołom amatorskim?

— W naszym kraju pomoc teatrów zawodowych ma głęboką tradycję. Najwybitniejsi aktorzy, reżyserzy, śpiewacy, dyrygenci i scenografowie interesują się bardzo ludową twórczością i amatorskimi zespołami artystycznymi na wsi i w mieście. Uważamy, że amatorski ruch artystyczny i sztuka ludowa jest podstawą do wzrostu i rozwoju kultury mas pracujących. Zawodowa sztuka teatralna czerpie siły z twórczości ludowej. Tego uczy nas Partia i Rząd. Z inicjatywy też Partii i przy udziale Ministerstwa Kultury pomoc zawodowców dla amatorów od wielu lat jest zorganizowana i systematyczna. Opieka taka nazywa się u nas „szefostwem“.

Nasz teatr w Mińsku jest „szefem“ zespołów jednego rejonu, to znaczy pomaga w pracy rejonowemu domowi kultury oraz wybitniejszym zespołom kołchozowym i fabrycznym. Mówię tylko o wybitniejszych zespołach, niemożliwością bowiem byłoby dotrzeć i pomóc wszystkim. Jest ich bardzo dużo i po prostu nie nadążylibyśmy w pracy. Zespołom mniejszym pomagają dom kultury i najlepsze zespoły instruowane przez nas.

— Na czym polega praca teatru zawodowego z podopiecznym zespołem artystycznym?



— Podopiecznym zespołom udzielamy konkretnej pomocy. Jak to się odbywa, mogę łatwo opowiedzieć, sam bowiem jestem przewodniczącym komisji teatralnej sprawującej opiekę nad zespołami. Niedawno zaś gościłem w rejonowym domu kultury, gdzie pomagałem w przygotowaniu zespołów do eliminacji. Pobyt opiekuna zawsze trwa parę dni na miejscu, uważamy bowiem, że jedna czy dwie próby z fachowcem zbyt mało mogą zespołowi przynieść korzyści. Aktor amator trudniej i wolniej przecież pracuje nad sztuką niż aktor zawodowy. Dlatego aktor czy reżyser prowadzi próby

przez parę dni, zapoznawszy się uprzednio z koncepcją reżyserską kierownika zespołu i z pracą wszystkich jego członków. Dopiero kiedy znajdziemy z zespołem „wspólny język“, możemy przystąpić do korygowania błędów i do dyskusji bez obawy, że urazimy zespół.

Zespoły bardzo cenią naszą wiedzę i doświadczenie, a i my, musimy przyznać, uczymy się wiele od amatorów — przede wszystkim świeżości i prawdziwości przeżyć. Mój ostatni pobyt w rejonowym domu kultury był dużym przeżyciem zarówno dla mnie, jak i dla uczestników zespołu.

O tym, jak pracowaliśmy, doświadczenia nasze i metody pracy, do których doszliśmy, opisano w miejscowej gazecie. Takie opisy to jedna z form pomocy zespołom.

Wiele pomagają też nasi scenografowie, którzy z amatorskim zespołem plastycznym omawiają opracowanie plastyczne sztuki, uczestniczą w rysowaniu projektów i wykonywaniu dekoracji i kostiumów.

Często bywa i tak, że zbędne już w teatrze naszym dekoracje i kostiumy przekazujemy w darze zespołom. To zasila ich własne kostiumownie, wzbogaca dekoracje, a także uczy na gotowych wzorach, jak należy je wykonywać. Ma to szczególne znaczenie przy sztukach historycznych.

Ogólnie mówiąc, staramy się poprzez amatorski ruch artystyczny rozbudzić twórcze możliwości w społeczeństwie.

— Czy moglibyście, towarzyszu, powiedzieć naszym czytelnikom parę słów o repertuarze radzieckich zespołów artystycznych?

— Repertuar amatorskich zespołów teatralnych jest bardzo różnorodny i bogaty. Ulubioną formą niektórych zespołów jest program składany — koncert. W skład ta-

kiego programu wchodzi pieśni i tańce, krótkie jednoaktówki i popularne aktualne przyspiewki, zwane „czastuszkami“. „Czastuszki“, jak wiecie, mają swoją starą ludową tradycję, zawsze są krótkie i wierszowane, a treść ich jest cięta, satyryczna, wysmiewająca miejscowe bolączki czy też opiewająca w żartobliwej formie zalety przodowników.

Ale zespoły grają głównie sztuki pełnospektaklowe — klasyczne i współczesne, te, które wystawiane są również w teatrach zawodowych. Słabsze i mniejsze zespoły opracowują jednoaktówki. Zespoły wyrobione muzycznie sięgają po komedie muzyczne, wodewile, a nawet czasem wystawiają operę czy operetkę. Repertuar teatrów amatorskich niewiele się u nas różni od repertuaru radzieckich scen zawodowych.

Nie zapominajmy, że zespoły nasze w większości mają duży dorobek pracy na scenie. Są kołchozy, w których teatry amatorskie narodziły się wraz z Rewolucją. W zespołach takich amatorskie aktorstwo przechodzi z ojca na syna. Eliminacje wykazują duży poziom zespołów artystycznych. Niejednokrotnie wyrastają w zespołach duże talenty. Utalentowanymi amatorami opiekujemy się specjalnie, posyłając ich do szkół aktorskich, muzycznych czy scenograficznych.

— U nas w Polsce wiele jeszcze słabych zespołów sięga po trudne, wieloaktowe sztuki; upierają się, by je grać, uważając jednoaktówki za niewarte zachodu. Jak wy się na to zapatrujecie?

— Wszystko zależy od konkretnych warunków, w jakich się znajduje zespół. Oczywiście, jeśli to jest zespół bardzo młody i słaby, zawsze radziłbym mu najpierw pracować nad jednoaktówką. Ale w późniejszym okresie w zasadzie

nie mam nic przeciwko takim ambitnym zamiarom młodych. Znam kolektywy, które grają sztuki z wielkiego repertuaru: Ostrowskiego, Gorkiego, Pogodina. W rezultacie zawsze wychodzą zwycięsko. To nie szkodzi, że grają naiwnie i nieporadnie. Sztuki te spełniają poważną rolę wychowawczą, są źródłem głębokich przeżyć i wzruszeń.

— Wiem, że zapoznaliście się z listem Karola Podgórskiego, aktora krakowskich teatrów, wydrukowanym w marcowym numerze naszego pisma; co sądzicie o tym liście?

— Uważam, że to, o czym pisze mój polski kolega, jest słuszne. Miałbym zastrzeżenie tylko co do jednej z metod proponowanych przez kol. Podgórskiego. Wydaje

mi się, że artyści-amatorzy nie będą czuli się dobrze, jeśli w czasie prób będzie się im przyglądała publiczność. Próby z aktorem, szczególnie amatorem, muszą być bardzo szczere i dlatego, moim zdaniem, powinny się odbywać przy zamkniętych drzwiach. Otwarte próby można robić dopiero wtedy, kiedy zespół okrzepnie i nabierze pewności siebie. Wówczas takie końcowe próby można pokazać publiczności i nawet organizować dyskusję.

* * *

Na zakończenie rozmowy Paweł Mołczanow pozdrawia za pośrednictwem „Pracy Świetlicowej” polskich działaczy kulturalnych, życząc im powodzenia w pięknej pracy.

Rozmowę przeprowadziła
Wanda Jeżowska

ZESPOŁY ARTYSTYCZNE



Z Tucholi

W Powiatowym Domu Kultury Osiągnięcia, możliwości i... podwórkowa polityka

POWIATOWY Dom Kultury w Tucholi ma już poza sobą okres najbardziej gorączkowej i wytężonej pracy, związanej z przygotowaniem zespołów naszego regionu do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Amatorskich Zespołów Artystycznych. To, że Konkurs ten stanowi wielką kampanię przygotowawczą do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, jest chyba dla wszystkich jasne. Eliminacje powiatowe były sprawdzianami, o ile zdołaliśmy spopularyzować poprzez świetlice i zespoły hasła Festiwalu wśród młodzieży wiejskiej i wytworzyć wśród niej atmosferę przyjaźni dla innych krajów, zapal do walki o pokój, chleb i szczęście naszego narodu.

Praca świetlic ma doprowadzić najlepsze zespoły do udziału w Festiwalu w Warszawie, a pozostałe przygotować do spotkań z delegatami zagranicznymi, do występów na krajowych imprezach, jak dożynki, wystawy rolnicze i inne.

Nie można, oczywiście, sprawy przygotowań do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów przerzucać wyłącznie na barki ZMP. Odpowiedzialność za to w równym stopniu ponoszą i inne organizacje oraz instytucje działające na wsi. Troska o to, z jakim dorobkiem młodzież wiejska wyjdzie na spotkanie młodzieży świata, nie powinna być obca szczególnie Powiatowemu Domowi Kultury.

CHUCHAĆ W SWOJE TO NIE MROZIĆ CUDZE...

Powiatowy Dom Kultury w Tucholi ma opinię jedną z lepszych placówek kulturalno-oświatowych. W Zarządzie Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej Ministerstwa Kultury i Sztuki mówią o nim, że ruchliwy, operatywny, że utrzymuje więź z terenem, że ma niezłe wyniki pracy w ogóle, że szczególnie w czasie ostatnim ma sporo osiągnięć w związku z przygotowaniem do Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych.

Obecność na miejscu w PDK i krótka nawet obserwacja ludzi przy ich warsztacie pracy potwierdza to mniemanie. PDK podciąga w tej chwili swoje zespoły do zbliżających się eliminacji wojewódzkich. Ćwiczy intensywnie zespół muzyczny „Borowiak”, jeden z najstarszych zespołów na terenie Tucholi, który w tym roku obchodził uroczystości swoje 10-lecie. Grępuje on w swoich szeregach 22 członków. Są wśród nich robotnicy, chłopci, pracownicy umysłowi i nauczyciele miejscowych szkół. Zespół prowadzi muzyk-pedagog Alfons Warczak. Zespół jest zdyscyplinowany i ma duże ambicje. Nieczęsto zdarzy się spotkać tego pokroju artystów-amatorów, co 60-letni Bronisław Pieczka, małorolny chłop z Iwca odległego o 16 km od Tucholi, który raz w tygodniu dojeżdża z tej odległości rowerem i koleją na próby. Gierszewski znów, chłop małorolny z Klonowa, no to, aby stawić się na próbę zespołu, musi pokonać odległość 24 km.

Zespół nie ogranicza się do eliminacji wojewódzkich. Równolegle przygotowuje odrębny program na 1 Maja, na Dni Oświaty Książki i Prasy oraz na Międzynarodowy Dzień Dziecka. Kierownik zespołu Warczak, mimo podeszłego wieku, zadeklarował stałą opiekę fachową nad zespołem muzycznym przy świetlicy gromadzkiej w Śliwicach. Wspomniany już Bronisław Pieczka opiekuje się zespołem szkolnym w Iwcu, a inny członek zespołu, Teodor Słoma, prowadzi zespół pieśni i tańca przy Powiatowej Komendzie SP. Tyle o „Borowiaku”.

Ćwiczą też pozostałe zespoły zakwalifikowane do eliminacji wojewódzkich. Pracuje wytrwale tercet żeński, mający w swym dorobku szereg występów w brygadzie agitacyjnej podczas kampanii zniwno-omłotowej, wyborów do rad narodowych i w spotkaniach z młodzieżą. Przygotowuje się brygada agitacyjna,

składająca się z 6-osobowego młodzieżowego zespołu muzycznego, 2 recytatorów, tercetu żeńskiego, konferansjera i plastyka. Leczą i „Borowiak”, i tercet, i brygada agitacyjna to przecież macierzyste zespoły samego PDK. Owszem, szlifuje swój poziom artystyczny zespół mandolinistów ze świetlicy gromadzkiej (wzorcowej) w Śliwicach, zakwalifikowany do eliminacji wojewódzkich, pozostający pod bezpośrednią opieką PDK w Tucholi. A teren? A teren w tej chwili patrzy i grzeje się tym nastrojem... z daleka.

PROTOKÓŁ KOMISJI A RZECZYWISTOŚĆ...

Z terenu powiatu Tuchola do Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych zgłosiło się i przystąpiło do eliminacji powiatowych ogółem 40 zespołów. Wśród nich było: zespołów pionu szkolnego — 15, zespołów pionu wiejskiego w grupie I — 19, w grupie II — 6.

Eliminacje powiatowe w Tucholi, które odbyły się w dniach 12 i 13 marca br., były przeprowadzane jako eliminacje próbne z udziałem licznych obserwatorów zainteresowanych organizacji i instytucji. Na podstawie ich przebiegu i wyników wyciągnięto wnioski pozwalające — na tyle, na ile czasu starczyło — naprawić usterki i braki w eliminacjach, które na terenie województwa bydgoskiego odbyły się w późniejszym czasie.

Wszystkie zespoły świetlic wiejskich reprezentowały na ogół dobry poziom. W porównaniu z rokiem ubiegłym powiat tucholski zrobił poważny krok naprzód zarówno pod względem ilości zespołów, jak i podniesienia poziomu artystycznego, szczególnie zespołów teatralnych.

Większość zgłoszonych zespołów wiejskich pracuje w bardzo trudnych warunkach. Jeżeli we wsiach Lubiewo, Klócek, Legbań i Łosiny nie ma świetlic, a pomimo tego zespoły zrobiły wszystko, aby jak najstaranniej przygotować się do eliminacji — to należy to uznać jako duży sukces tychże zespołów i świadectwo ich żywotności i zdolności organizacyjnych.

Członkowie wszystkich zespołów mieli ambicję zaprezentowania się w eliminacjach z jak najlepszej strony. Słabsi cały wolny czas wykorzystywali na dobre opanowanie ról. Zespół

Lubiewa przygotował „Grube ryby” Bałuckiego. Jeszcze na kilka dni przed eliminacjami Jerzy Rydelek miał najslabiej opanowaną rolę spośród członków zespołu. Pragnął jednak dorównać najlepszym. W ostatnich dniach widywano go, jak podczas zwózki drzewa z lasu, siedząc na wozie, pilnie uczył się swojej roli, aby ją w całości opanować. Do eliminacji zespół z Lubiewa stanął dobrze przygotowany z trudną, jak na zespół początkujący sztuką „Grube ryby”.

Mimo wielkich ambicji i starannego przygotowania się zespołów do eliminacji, nie ustrzegły się one wielu braków i niedociągnięć wypływających z niedostatecznej pomocy fachowej. Na braki te szczególnie cierpiały zespoły teatralne. Na ogólną liczbę 10 zespołów, zgłoszonych z świetlic wiejskich, aż 8 było zespołów teatralnych. Protokół Sądu Konkursowego sucho stwierdza, że spośród zespołów teatralnych pionu wiejskiego w grupie I — „I miejsca, ze względu na zły dobór repertuaru przez wszystkie zespoły teatralne, nie przyznaje się żadnemu zespołowi”.

Nasuwałby się stąd prosty wniosek, że zespoły te wybrały niewłaściwy pod względem ideologicznym repertuar, nie wskazany w oficjalnym wykazie sztuk zalecanych do Konkursu.

Ale tak nie było.

Bardzo dużo zespołów sięgnęło do sztuk klasycznych, i to zespołów młodych, niedoświadczonych. Sztuki te przestały niejednokrotnie ich możliwości. Sekretarz Zarządu Powiatowego ZSCH w Tucholi — Sierosławski przekonywał zespoły, że wybrały one sztuki za trudne. Ambicje zespołów były jednak silniejsze. I nie tylko ambicje. Kiedy po zakończeniu eliminacji ujawnione zostały wszystkie błędy, a dla ich omówienia zwołano w PDK odprawę kierowników zespołów — okazało się, że główną przyczyną sięgnięcia no te właśnie sztuki była chęć zdobycia funduszy na potrzeby zespołów. Uważano, że wystawienie tych właśnie sztuk zapewni świetlicom „kasę”. Z takich powodów zespół z Żalna sięgnął po „Grzech”, zespół z Legbądu po „Zemstę”, zespół z Zielonki po „Lekarza mimo woli”, a zespół z Klonowa po sztukę „Polacy nie gęsi”.

Zabrakło ludzi, którzy by w porę zdołali dotrzeć do zespołów, podsunąć im sztukę odpowiednią do ich możliwości, zachęcić do pracy, pomóc i po-

zwolić zespołom wydobyć w czasie Konkursu taki dorobek, który dałby im satysfakcję.

Kiedy mówiliśmy o tych sprawach wspólnie z kierownikiem PDK, ob. Jerzym Wyżgą, oraz z kierownikiem Oddziału Kultury PPRN w Tucholi, ob. Urszulą Giemzą — oboje przyznali, że za mało aktywnie etatowy i nieetatowy PDK opiekował się zespołami w świetlicach.

Jak było w praktyce?

I TEN MEDAL MA ODWROTNA STRONĘ...

PDK w okresie przygotowań do eliminacji bezpośrednio opiekował się czterema świetlicami. Spośród tych świetlic trzy to świetlice wzorcowe (gromadzkie) — w Sliwicach, Cekcynie i Kęsowie, a tylko jedna — w Żalnie — świetlica wiejska.

Jak na możliwości PDK w Tucholi — to wydaje się mocno za mało. „Sztab” operacyjny PDK w Tucholi składa się z czterech etatowych pracowników, w tym kierownik i trzech wykwalifikowanych instruktorów, oraz trzech pracowników ryczałtowych — muzyk, instruktor teatralny i choreograf. W sumie siedmiu operatywnych pracowników. Wydaje się, że istnieją duże możliwości sięgania po aktywny społeczny. Dowodzi tego choćby przykład społecznej pracy dwóch członków zespołu muzycznego „Borowiak”.

Kierownictwo Powiatowego Domu Kultury w Tucholi szeroko mówiło o pomocy, z jaką przychodzi mu Powiatowy Komitet PZPR. I nie tylko Komitet. Pomaga czynnie Oddział Kultury PRN. Prezydium PRN powzięło uchwałę w trosce o rozwój świetlic wiejskich, zlecającą Oddziałowi Kultury utworzenie rejonów świetlic gromadzkich i zobowiązującą kierowników świetlic wzorcowych do udzielania pomocy i instruktażu wiejskim świetlicom.

Wydaje się, że Powiatowy Dom Kultury zhytnio zapatrzony jest w swoje własne podwórko, zbytnio chuchał w czasie przedeliminacyjnym w zespoły świetlic wzorcowych (właściwie jednej) i w swoje własne zespoły. Zdrowe są takie ambicje, ale pamiętać należało, że Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych wybiega dość daleko poza własne podwórko.

A skutki tego zapatrzienia sięgają dalej, niżby się z początku wydawało.

IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ DRZEW...

Zespoły, które otrzymały I miejsca w swojej specjalności, zostają już wytypowane przez Wojewódzką Komisję do eliminacji wojewódzkich. Konieczne należy im zapewnić pomoc fachową drogą bezpośredniej opieki, przez konsultacje itp. I to PDK robi.

Ale co robi — i nie tylko PDK w Tucholi — z zespołami, które „odpadły” w eliminacjach powiatowych? Czy nie zgubił ich, czy prowadzi je dalej, czy zachęca do dalszej pracy, czy informuje je o wszelkich innych imprezach, o wycieczkach, o spotkaniach organizowanych w związku z Festiwalem, czy daje im możliwość uczestniczenia w tych imprezach w skali powiatu czy województwa, czy aktywizuje je do uczestniczenia w obchodach Dni Lenińskich, w obchodach pierwszomajowych, w Dniach Oświaty, Książki i Prasy, w dożynkach, wystawach terenowych?

Zadawałem to pytanie niejednokrotnie i kierownictwu PDK, i przedstawicielce Oddziału Kultury PRN.

Otrzymywałem odpowiedzi pozytywne, ale w tych pozytywach brak było zarysu jakiegos konkretnego planu, brak wytyczenia jasnych, wyraźnych zadań.

Ale jest jeszcze jedna sprawa, którą gubią z pola widzenia organizatorzy Konkursu w powiecie tucholskim, a z nimi i Powiatowy Dom Kultury.

O CZYM PAMIĘTAĆ TRZEBA

Słuszną jest troska o poziom artystyczny zespołów, potrzebna jest dbałość o zapewnienie fachowej opieki zespołom, wielkie znaczenie dla podniesienia poziomu kulturalnego wsi ma aktywizacja amatorskiego ruchu artystycznego, ale nie wydaje się, aby dla siebie samych porwały organizatorów tej wielkiej krajowej imprezy, jaką jest Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych.

Nie tu tylko i jedynie leży punkt ciężkości w przygotowaniach do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Hasła Festiwalu, wysuwające na czoło walkę o pokój, o dobrobyt, o przyjaźń między narodami, powinny jak najszerzej dotrzeć do młodzieży wiejskiej i przyczynić się do jej zaktyw-

zowania, bo, niestety, jest ono jeszcze za słabe.

Trzeba zatem znaleźć i stosować takie formy pracy, które spopularyzują wśród najszerzych mas młodzież wiejskiej V Światowy Festiwal, które spowodują, że młodzież wiejska czynnie da wyraz swej solidarności z zamierzieniami i celami Festiwalu.

OTO POLE DO DZIAŁANIA

Walka o pokój to dla każdego z nas walka o utrwalenie siły i dobrobytu naszego kraju. Nasza młodzież robotnicza, na znak solidarności z V Festiwalem, podjęła wiele zobowiązań, których treścią jest podniesienie na wyższy poziom produkcji. Jest rzeczą niezwykle ważną, aby młodzież wiejska masowo poszła za przykładem robotniczej młodzieży, aby podejmowała czyny społeczne i zobowiązania produkcyjne. Nie możemy zapominać przy tym, że konkretna treść tych czynów i zobowiązań powinna wynikać z inicjatywy i woli samej młodzieży. Szkodliwe będzie tu wszelkie komenderowanie. Ale umiejętność doradzenia, podsunięcia młodzieży tych form, które w danych warunkach okażą się najbardziej pożyteczne — oto pole do działania dla aktywistów pracy kulturalno-oświatowej.

Im więcej będzie w podejmowanych przez młodzież zobowiązaniach samodzielności i zapału, tym więcej będzie danych na to, że zostaną one, na cześć V Festiwalu, wykonane.

Jak dotychczas — co zresztą wydo były na jaw eliminacje powiatowe — w tej dziedzinie pracy powiat tucholski nie wykazał takich osiągnięć, jakich można było od niego oczekiwać. Za mało zwrócono uwagi na pracę przygotowawczą w klerunku pobudzenia świetlic, zespołów, organizacji młodzieżowych i w ogóle mieszkańców wsi do podejmowania zobowiązań, do współzawodnictwa tak w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej w danym środowisku — współzawodnictwa o prawo reprezentowania wsi czy gromady na Festiwalu w Warszawie.

Za mało pracy w tę dziedzinę włożyły organizacje społeczne, nie dopatrzyła tej sprawy powiatowa komisja konkursowa, która zbyt jednostronnie pojmowała swe zadania, przeszła ona również bokiem obok Powiatowego Domu Kultury.

Są to jednak sprawy do odrobienia.

Włodzimierz Olszewski

Kilka uwag o pierwszych eliminacjach wielkiego Konkursu

PIERWSZY etap wielkiej imprezy mamy już za sobą. Zwycięskie zespoły przeszły do następnej fazy Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych — do eliminacji wojewódzkich.

Warto właśnie teraz, na gorąco, pomówić o tym, jak nam się udały eliminacje powiatowe, ile osiągnąć możemy zapisać na konto ruchu amatorskiego i jakie braki utrudniają nam pracę.

Leżą przed nami całe stosy sprawozdań, długie kolumny cyfry, które uzupełnione licznymi relacjami ustnymi, podają, jak pracowały w ubiegłym miesiącu, miesiącu rozpoczęcia wielkiego Konkursu, nasze świetlice i domy kultury.

Coraz wyraźniej rysuje się obraz rozśpiewanych i roztańczonych zespołów, coraz lepiej widzimy setki tysięcy młodzieży, która pełna entuzjizmu rozpoczęła eliminacjami powiatowymi marsz do V Światowego Festiwalu. Po raz pierwszy mamy okazję podsumować dorobek artystyczny ruchu amatorskiego w całym kraju. Liczba zespołów biorących udział w Konkursie sięga 24.000 i obejmuje ponad milion uczestników.

O SUKCESACH I ENTUZJAZMIE

Dziś, po zakończeniu eliminacji powiatowych, możemy sobie powiedzieć, że rezultat ten jest imponujący, a założenie Konkursu — znaczne rozszerzenie ruchu amatorskiego — zostało w pełni zrealizowane. Szczególnie ważnym osiągnięciem jest prawie podwójna w porównaniu z rokiem ubiegłym liczba zespołów wiejskich, które w dziedzinie kultury miały i mają do odrobienia największe zaległości (w r. 1954 — 4350 zespołów, obecnie 7100).

Eliminacje powiatowe poruszyły nie tylko przodujące, ale i najsłabsze zespoły, pociągnęły młodzież i tych gromad, które do tej pory nie miały tradycji artystycznych. Frekwencja w czasie występów konkursowych — tak na wsi, jak i w miastach — to dowód olbrzymiego wzrostu popularności ruchu amatorskiego wśród najszerzych rzesz społeczeństwa. Wystarczy przytoczyć fakt, że eliminacje powiatowe w jednym tylko województwie wrocławskim oglądało około 50.000 widzów.

Ze szczera radością trzeba przyznać, że strona organizacyjna tegorocznych eliminacji stała na znacznie wyższym poziomie niż w latach ubiegłych. Nasi działacze terenowi wyciągnęli wiele doświadczeń z okresu prac przygotowawczych, co z pewnością pozwoli im jeszcze lepiej realizować swoje zadania w obfitującym w różnorodne imprezy i akcje kulturalne Roku Dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz w latach następnych.

Większość powiatów sprawnie rozwiązała sobie dowóz zespołów, ich wyżywienie, organizację bufetów, stoisk z pamiątkami i książkami. Na słowa uznania zasłużyli organizatorzy eliminacji w Strzyżowie i Łańcutcie (woj. rzeszowskie), w Puławach (woj. lubelskie), Bliżyn, Zagnańsku (woj. kieleckie) i w wielu innych miejscowościach, gdzie wzorowo opracowano konferansjerkę, zapewniono porządek na widowni i za kulisami i przeprowadzono właściwą propagandę eliminacji. Wiele komisji powia-

towych bardzo starannie przygotowało dokumentację zespołów, przeanalizowało i zakwalifikowało repertuar oraz ułożyło szczegółowy program występów.

Dobra praca wyjaśniająca działaczy kulturalnych i komisji przed eliminacjami znajdowała swoje odbicie w podejmowanych przez młodzież cennych zobowiązaniach. I tak w woj. lubelskim zespoły podjęły zbiorowe zobowiązania dotyczące czynnego udziału w akcji siewnej; w woj. bydgoskim młodzież zadeklarowała pomoc w przeprowadzeniu remontów świetlic; w Sławnie — w woj. koszalińskim — tamtejszy aktyw zobowiązał się doprowadzić do eliminacji powiatowych 100 zespołów, mimo, że jeszcze w grudniu ub. r. istniało ich tylko 75. Zobowiązanie to wykonano. Młodzież robotnicza w województwach gdańskim, stalinogrodzkim, opolskim i łódzkim witała eliminacje konkursowe czynem produkcyjnym.

Trudno byłoby tu przedstawić chociaż nikłą część przykładów świadczących o świadomej gospodarskiej inicjatywie zespołów w czasie przygotowań do Konkursu. Przykładów tych jest tak wiele i są tak wymowne, że wniosek może być tylko jeden. Musimy już teraz w czasie gorących dni przedfestiwalowych zrobić wszystko, aby zapal młodzieży nie poszedł na marne, ale przyczynił się do podniesienia poziomu naszych zespołów, do ich aktywnego udziału w życiu gospodarczym i politycznym kraju, w walce o pokój.

TEGO MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ

Uwagi o stronie organizacyjnej eliminacji nie byłyby pełne, gdybyśmy nie podkreślili niektórych, szczególnie bolesnych braków. Pewna część zespołów wiejskich (około 5%) na skutek bałaganiarskiej i bezdusznej działalności komisji powiatowych nie wzięła udziału w Konkursie. Zabrało tu bezpośrednich dojazdów do zespołów, zabrakło opieki powiatowych domów kultury i rad narodowych, a przede wszystkim pracy wychowawczej ze strony instancji ZMP. Należy przyznać, że ZMP dość szybko spostrzegł te niedociągnięcia i starał się nadrobić je zdwojonymi wysiłkami już w czasie trwania eliminacji, co częściowo sytuację poprawiło. Niektóre komisje powiatowe dopiero w czasie występów dowiadywały się o repertuarze zespołu, nie zapewniły porządku na widowni, nie przygotowały konferansjerki, a przyjezdnych uczestników pozostawiły samym sobie, często bez możliwości transportowych i aprowizacyjnych. Taki „styl” pracy charakteryzował komisje powiatowe w Suwałkach, Starogardzie Gdańskim, w niektórych powiatach woj. poznańskiego, gdzie sąd konkursowy dobierano dopiero w czasie rozpoczęcia eliminacji spośród przygodnie spotkanych na sali facylowców. Niecodziennym znowu przykładem złej pracy i nieodpowiedniej organizacji był fakt w Pionkach, woj. kieleckie (pion robotniczy), gdzie sąd konkursowy w ogóle nie stawiał się na eliminacje Ludziom zasiadającym w tych komisjach musimy powiedzieć, że ich niedbalstwo wyrządziło dużą krzywdę nie tylko zespołom, ale i kulturze całego powiatu, że idee V Festiwalu, których popularyzację rozpoczęliśmy na eliminacjach, zostały z ich winy spłycone i wypaczone, a najczęściej w ogóle nie doprowadzone do uczestników Konkursu i całej rzeszy widzów.

Często spotykanym brakiem była słaba praca sądów konkursowych. Niektórzy ich członkowie nie byli zapoznani z regulaminem i sposobami

punktowania. Na eliminacjach w Gołdapi i Olechu, w woj. białostockim, komisja sędziowska punktowała do łącznej ilości 150 punktów dla każdego zespołu, co dewodzi zupełnej nieznamomości przepisów konkursowych.

Spora liczba komisji nie przeprowadzała rozmów, mających na celu poinstruowanie zespołów. Zaniedbania szczególnie dotknęły zespoły wiejskie, dla których uwagi fachowców różnych specjalności artystycznych były rzadką i bardzo cenną okazją do podniesienia swego poziomu. Najwięcej przykładów złej pracy komisji sędziowskich zebrano w województwach: szczecińskich, łódzkim, warszawskim, zielonogórskim i białostockim.

W powiecie Sieradz pierwsze miejsce i proporzec MKiS-komisja wręczyła zespołowi teatralnemu, który przygotował sztukę wycofaną. W Zaganianiu członek sądu konkursowego wyraził się publicznie, że słuszniej byłoby przygotować w zespołach atrakcyjne tańce z parasolką na linie niż nudne i monotonne kujawiaki i mazury.

Trzeba przyznać, że wiele sukcesów organizacyjnych w przygotowywaniu i przeprowadzaniu eliminacji zawdzięczamy powiatowym domom kultury, które skutecznie pomagały komisjom, a często nawet przejmowały ich obowiązki. W woj. koszalińskim, gdzie działalność komisji powiatowych była bardzo słaba, domy kultury wzięły na swoje barki główną część prac, co sprawiło, że eliminacje powiatowe na ogół przebiegały sprawnie.

Oczywiście, osiągnięcia organizacyjne PDK nie mogą przysłonić nam ich poważnych braków w dziedzinie instruktażu i pomocy dla świetlic gromadzkich. Właśnie brak stałej, systematycznej opieki domów kultury i aparatu kultury rad narodowych sprawił, że dobór repertuaru wielu zespołów wiejskich, jak również wykonanie i reżyseria — pozostawiają wiele do życzenia.

JESZCZE TROCHĘ O REPERTUARZE I PRACY ARTYSTYCZNEJ ZESPOŁÓW

Niewątpliwym sukcesem jest fakt, że zlikwidowaliśmy w repertuarze ruchu amatorskiego pozycje obce ideologicznie lub wręcz wrogie. Cieszymy się, że pokutujące jeszcze tu i ówdzie w ubiegłych latach „sztuki” typu: „Żyd w becze”, „Żywot św. Genowefy”, „Cyganka Aza” i inne — nie znajdują już chętnych odtwórców, że dominujące do niedawna słabe pozycje coraz mocniej są wypierane przez wydawnictwa Biblioteki Świetlicowej „Czytelnika” oraz przez sztuki publikowane w prasie świetlicowej.

Tak różnymi kolorami można by wymalować obraz repertuaru, patrząc na zagadnienie od strony cyfr. Bardziej szczegółowa analiza zmusza nas jednak do ujawnienia kilku ciemnych, a nawet czarnych plam.

Amatorskie zespoły teatralne, w tym większość wiejskich, „wystawiają” w pow. Puck „Hamleta”, w Nowej Soli „Cyda”, we Włocławku „Marię Stuart”, w Słupsku „Juliusza i Ethel”, a w innych częściach kraju „Mazepę”, „Maskaradę”, „Wilki i owce” itp. Tylko na terenie jednego powiatu Tuchola w woj. bydgoskim zespoły wiejskie przystąpiły do eliminacji powiatowych z następującymi sztukami: „Grzech”, „Pan Damazy”, „Zemsta”, „Lekarz mimo woli”, „Polacy nie gęsi”, „Grube ryby”.

Przyjęło się w wielu zespołach, a co gorsze — i wśród niektórych instruktorów, błędne mniemanie, że „Zemsta“, „Śluby panieńskie“, „Świętoszek“, „Pan Damazy“, „Skąpiec“ — to sztuki łatwiejsze, które możemy przygotowywać już wtedy, gdy kierownik obejrzał je raz lub dwa razy na przedstawieniu w teatrze wojewódzkim i co najwyżej udostępnił zobaczenie ich swemu zespołowi. Nie trudno przewidzieć, do czego prowadzi taka beztroska i lekkomyślność. Mijają już czasy, gdy sztukę, w której starego gospodarza gra młoda dziewczyna z domalowaną brodą, a kułaka chłopiec z IV klasy — publiczność obdarza życzliwymi brawami. Tak się dobrze dzieje, że wymagania widzów stają się coraz większe — również w stosunku do zespołów amatorskich. Charakterystyczne jest to, że zespoły, które opracowały wymienione tu sztuki, przeżyły, w większości swej, gorycz rozczarowania i doznały zniechęcenia, które prowadzi z reguły do załamania pracy lub wręcz rozwiązania zespołu.

Sytuacja tych zespołów to bolesny akt oskarżenia dla wszystkich instancji aparatu kultury, dla patronujących zespołom amatorskim teatrów zawodowych i organizacji masowych. Trzeba, abyśmy naprawdę energicznie bili się o ciągłe zwiększanie instruktazu i codziennej, roboczej pomocy dla zespołów świetlicowych. Trzeba lepiej opracowywać materiały metodyczne i dokładniej wskazywać, co zespół o większych i mniejszych możliwościach aktorskich, kostiumowych i lokalowych może grać, a czemu nie podoła.

Takiej konkretnej opieki zespoły jeszcze nie otrzymują w stopniu dostatecznym ani od domów kultury, ani od instancji rad narodowych, ani od Ośrodka Instrukcyjno-Methodycznego Ministerstwa Kultury i Sztuki. Na marginesie można zaznaczyć, że opracowany „Zestaw bibliograficzny repertuaru zalecanego dla amatorskich zespołów teatralnych“ (zresztą mało uwzględniający zespoły słabe i początkujące) dotarł do świetlic w terminie uniemożliwiającym dobre przygotowanie sztuki do eliminacji konkursowych.

Gdy mówimy o repertuarze, warto wspomnieć, że najbardziej wyrażane zmiany na lepsze obserwuje się w pracy zespołów tanecznych. Coraz rzadziej widzi się „fantazyjne“ mazury, czardasze i tańce cygańskie, coraz mniej spotykamy opracowań tańców ludowych „typu kabaretowego“. W zasadzie 60% repertuaru konkursowego stanowią tańce własnego regionu, wykonane w czystej formie lub w adaptacji scenicznej, nie wypaczające charakteru tańca.

Zmiany te, które, w porównaniu z poziomem z lat ubiegłych, śmiało można nazwać przełomem, są wynikiem wyłożonej pracy szkoleniowo-instruktażowej, kursów, seminariów, szkoleń specjalistycznych, jak również świąt pieśni i tańca, organizowanych w województwach: białostockim, rzeszowskim, lubelskim, wrocławskim, stalinogrodzkim, opolskim i łódzkim.

Mimo znacznych osiągnięć, wiele województw nie spopularyzowało jeszcze wśród zespołów chęci zademonstrowania na eliminacjach i na Festiwalu piękna własnego regionu. Jako przykład może posłużyć bogate w folklor woj. krakowskie, gdzie w czasie eliminacji przeważały słabe kujawiaki i mazury oraz, co gorsza — wielokrotnie „odgrzewane“ z poprzednich festiwali, a nieudolnie przygotowane tańce chińskie, czechosłowackie, bułgarskie i radzieckie.

Poważnymi brakami większości zespołów tanecznych są nadal trudności kostiumowe oraz pokutujący jeszcze dość powszechnie w zespołach wiejskich „przebiewańcy” — „zastępstwa” chłopców przez dziewczęta.

W zespołach instrumentalno-wokalnych daje się zauważyć masowy zwrot ku repertuariowi regionalnemu. Ogromne zainteresowanie rodzimą pieśnią i chęć samodzielnego odszukania ciekawych utworów w terenie cechuje zarówno zespoły wiejskie, jak i miejskie. Szczególnie ciekawe osiągnięcia mają tu zespoły z województw rzeszowskiego i poznańskiego, gdzie około 40% repertuaru stanowią stare, piękne, częściowo zapomniane pieśni ludowe i proletariackie, nie znane dotychczas szerszemu ogółowi.

Wiele zespołów instrumentalnych, kierując się niezdrową ambicją, sięga po repertuar zbyt trudny. Celują w tej dziedzinie orkiestry dęte, które do eliminacji przygotowały m. in. „Rapsodię węgierską” Liszta, „Romans” Czajkowskiego, uverturę do „Halki” Moniuszki, „Romans” Kozłowa, „Lekką kawalerię” Suppého itd. Niektórzy kierownicy (woj. kieleckie, bydgoskie, opolskie), nie znajdując poszukiwanych utworów, dają opracowania własne, często pozostające w sprzeczności z obowiązującymi zasadami harmonii i instrumentacji.

Widać zatem, że dla umocnienia osiągnięć, zdobytych w dotychczasowej pracy, musimy stale podnosić poziom i organizację naszego instruktazu. Obecny okres poeliminacyjny wskazuje, że wysiłki powiatowych domów kultury, oddziałów i wydziałów kultury rad narodowych, a szczególnie zarządów wojewódzkich i zarządów powiatowych ZMP — nie tylko nie mogą ulec osłabieniu, ale przeciwnie winny być wzmożone.

I CO DALEJ

Po eliminacjach wyłoniły się dwie sprawy. Pierwsza — to opieka nad zespołami, które zwycięsko przeszły przez eliminacje i zakwalifikowały się na przedfestiwalowy obóz kondycyjny w Warszawie. Nie przedstawia ona trudnego problemu, bo dotyczy stosunkowo nielicznych zespołów oraz dlatego, że opiekę nad obozem kondycyjnym obejmą specjalnie dobrani fachowcy. Druga — to sytuacja tych wszystkich zespołów, które poderwane czynem festiwalowym, rozpoczęły pracę artystyczną i stanęły do eliminacji konkursowych.

Postawmy pytanie, które na pewno nurtuje wielu uczestników eliminacji powiatowych: czy zespoły, które nie przeszły do wyższych szczebli konkursu, skazane są na bezczynność i bierne wyczekiwanie Festiwalu, czy dalej mają one możliwość szerokiego rozwinięcia swej pracy i uczestniczenia w wielu imprezach terenowych i centralnych?

Odpowiadamy: zespoły te mają przed sobą tak wielkie perspektywy pracy artystycznej w nadchodzącym okresie, jak nigdy dotychczas.

Przypomnijmy sobie pokrótce kalendarzyk głównych imprez terenowych aż do sierpnia. A więc po uroczystościach pierwszomajowych przystępujemy do organizowania imprez związanych z Dniami Oświaty, Książki i Prasy. Jeszcze ich nie ukończymy, a już organizować będziemy festyn kultury w mieście powiatowym (maj), a następnie wojewódzkie Święto Pieśni i Tańca (koniec maja, czerwiec). W końcu przygotować musimy zespół do udziału w delegacji województwa na V Światowy

Festiwal Młodzieży i Studentów. (Cztery turnusy takich delegacji z całego kraju przewinie się przez stolicę w ciągu trwania Festiwalu.)

Czerwiec i lipiec będą równocześnie miesiącami szerokiej akcji mającej na celu popularyzację piosenek i tańców, jakimi młodzież polska witać będzie młodzież całego świata na Festiwalu w Warszawie. Akcję tę prowadzić będzie ZMP przy pomocy wszystkich zainteresowanych organizacji i instytucji.

Nie wymieniamy tu takich okazji do występów zespołów, jakie stwarzają np. Święto Ludowe (maj), Święto Odrodzenia (22 lipca) i inne.

Przyznać musimy, że zespoły mają roboty pełne ręce. Dlatego właśnie i instruktorom w domach kultury, w wydziałach i oddziałach kultury nie zabraknie zajęcia. Na nich to spada odpowiedzialny obowiązek dotarcia do świetlic, przedstawienia zespołowi jego perspektyw rozwojowych i skłonienia go do aktywnej pracy, która zapewni członkom udział w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Niedługo już Zarząd Główny ZMP i Komitet Festiwalowy roześlą opracowania piosenek i tańców, które młodzież pozna i przygotowuje.

Niech we wszystkich domach kultury i świetlicach, w każdej gromadzie, jak Polska długa i szeroka, rozbrzmiewa pełna radości i wesela pieśń festiwalowa.

Michał Kosiński

A gdyby tak ktoś planował... Kto? Zarząd świetlicy!

W POPRZEDNIM numerze miesięcznika „Praca Świetlicowa” (nr 3/55) w artykule pt. „Trudno jest pracować kierownikowi świetlicy bez pomocy zarządu” starałam się na przykładach o-mówić znaczenie kolektywu świetlicowego w życiu świetlicy, w jej rozwoju, w oddziaływaniu na wychowanie aktywny świetlicowego i całego środowiska. Dziś w dalszym ciągu temat ten będę się starała poszerzyć. Może zachęcę również i innych do wypowiedzenia swych doświadczeń czy spostrzeżeń, które niejednemu z działaczy kulturalno-oświatowych pomogą lepiej pracować.

W swoich ostatnich wędrówkach po terenie województwa szczecińskiego — w świetlicach powiatów Łobez, Stargard, Myślibórz — zastawałam wszędzie młodzież bardzo chętną do pracy, młodzież zorganizowaną w koła ZMP-owskie, w koła LZS-u, lub PO „SP”, ale jakoś dziwnie wyczekującą na kogoś z zewnątrz, kto by z nimi bezpośrednio pracował.

I tak np. w świetlicy spółdzielni produkcyjnej w Grzędzicach, pow. Stargard, jest około 60 osób — samej młodzieży. Młodzież ta pracuje zawodowo

badź też dojeżdża do szkół. Wieczorami młodzi grzędziczanie schodzą się w świetlicy, a ich najczęstszym zajęciem są „potańcówki” przy adapterze, po których ciasna sala świetlicowa pozostaje pełna dymu, kurzu i brudu. Młodzież jest zorganizowana w ZMP, część chłopców i dziewcząt należy do zespołu czytelniczego, inni są stałymi czytelnikami biblioteki. Przyjeżdżają do nich wprawdzie z powiatu często przedstawiciele różnych organizacji, ale każdy oddzielenie w jakiejś jednej — „swojej” sprawie. I jakoś nikt z tych przedstawicieli nie zauważył, że młodzieży już się kręci w głowie od różnorodnych dyspozycji. Dodać tu trzeba, że najczęściej przedstawiciel taki szuka kierownika świetlicy i jego osobiście zobowiązuje do załatwienia tych spraw, które winien sam załatwić na ogólnym zebraniu świetlicy czy zebraniu zarządu świetlicowego. Toteż biedny kierownik świetlicy i zarazem bibliotekarz w gromadzie Grzędzice, Edward Wędzina — poza pracą zawodową w spółdzielni produkcyjnej — wypożycza książki z biblioteki gromadzkiej i z własnych zbiorów, prowadzi 16-osobowy zespół czytelniczy, sam czyta bardzo dużo książ-

żek, należy do ZMP, organizuje zebra-
nia, wyjeżdża na wszelkiego rodzaju na-
rady, odprawy, konferencje, zjazdy itp.

Czy to aby nie za wiele dla człowie-
ka, który ma zaledwie 18 lat i ukończon-
ych 6 klas szkoły podstawowej? Nie
tak należy wykorzystywać aktywność
tego czy innego kierownika świetlicy,
nie tak należy rozumieć pracę świetlicy.
W świetlicy nie może istnieć kilka or-
ganizacji nie kierowanych przez jeden
mocny zarząd. Zarząd taki plany
wszystkich zespołów ujmie w jeden
wspólny plan świetlicy, ustali odpo-
wiedzialność każdego spośród członków
za poszczególne prace, ustali podział
całej grupy uczestników na sekcje (kół-
ka zainteresowań) i powoła ich kie-
rowników.

Ułatwi to pracę z całą grupą uczest-
ników, bo każdy z nich przychodzić bę-
dzie na zajęcia swojej sekcji, do której
sam zgłosił swój udział. Ułatwi to po-
za tym dysponowanie jedyną salą świe-
tlicową, gdyż każdemu będzie wiadomo,
że np. w poniedziałki od 18-ej do
19-ej pracuje zespół czytelniczy, póź-
niej godzinne zajęcie ma zespół redak-
cyjny gazetki, a następnie odbywa pró-
bę zespół teatralny. We wtorek są 2-
godzinne zajęcia szkoleniowe dla rol-
ników, potem szkolenie Koła ZMP, na-
stępnie pracuje sekcja szachowa i sek-
cja śpiewacza, a załóżmy, że np. w każ-
dą (czy co drugą) niedzielę od 14-ej do
20-ej odbywają się zbiórki PO „SP” (lub
LZS-u), w czasie których poza ćwicze-
niami praktycznymi są organizowane
czy to wczasy niedzielne, wycieczki,
wieczory zabaw, spotkania, wieczorki
taneczne, czy inne imprezy, w których
zapewne chętnie będzie uczestniczyła
cała wieś.

Wszystkie te zajęcia rozplanuje i do-
stosuje do ogólnych możliwości i po-
trzeb zarząd świetlicy i tego nie można
wymagać tylko od kierownika czy kie-
rowniczki świetlicy — często jeszcze
zbyt młodych, pozostawionych samym
sobie ludzi.

Cóż więc dziwnego, że w Grzędzicach
poza pracą zespołu czytelniczego nie
słę w świetlicy nie dzieje? Czasem jest
to zebranie Koła ZMP, czasem ćwicze-
nia w strzelaniu organizowane przez
PO „SP” — bez jakiegos z góry ułożo-
nego planu, dorywczo. Brak tu kilku-
osobowego zarządu, brak podziału od-
powiedzialności za pracę świetlicy mię-
dzy poszczególnymi członkami tego za-
rządu, brak wydzielenia sekcji według
zainteresowań uczestników świetlicy i
planu pracy tych sekcji.

Nie trzeba nas chyba wiele przeko-
nywać, że w Grzędzicach znalazłby się
ktoś spośród członków świetlicy, kto
poprowadziłby np. sekcję śpiewu jedno-
głosowego, a więc ktoś, kto zna sam
kilka piosenek czy to ludowych, czy in-
nych, zasłyszanych przez radio lub w
pracy. Nie trzeba do tego wielkich u-
miejętności — po prostu wystarczy znać
melodię i tekst tych piosenek, prze-
śpiewać je zespołowi poprawnie. Do
śpiewu jednogłosowego nie jest ko-
nieczna znajomość nut, nie trzeba dyry-
genta, można z zespołem ustalić jakiś
znak umowny, według którego wszyscy
zaczną równo śpiewać.

A czy nie można własnymi siłami
poprowadzić w świetlicy sekcji teatral-
nej (dramatycznej)? Sztuki współczesne
nie wymagają zbyt trudnych, skompli-
kowanych dekoracji, strojów czy re-
kwizytów, często przedstawiają po pro-
stu życie rodzinne, życie na wsi, w
mieście, w zakładzie pracy, w spół-
dzielni produkcyjnej. Chodzi tylko o
dobór takiej sztuki, która zainteresuje
świetliczan, która będzie miała jakiś
związek z ich własnym życiem, bo to
ułatwi im zrozumienie, przeżycie, a
tym samym właściwe odegranie sztuki.

Można również prowadzić w świetli-
cy sekcję szachową czy tenisa stoło-
wego wykonując tabelkę rozgrywek, to
jest ustalając, kto, z kim i kiedy ma
grać. Można prowadzić sekcję pracy z
dziećmi, zajęcia dla kobiet (różnego
rodzaju praktyczne kursy i pokazy),
sekcję recytatorską, plastyczną itd.

Jest tyle możliwości zaspokojenia
różnych zainteresowań niemal wszyst-
kich mieszkańców gromady. A tym-
czasem młodzież w gromadzie Grzędzi-
ce z wszystkich możliwości wybiera
najtrudniejszą — bo koniecznie chce
mieć zespół taneczny i wyczekuje całe
tygodnie na obiecanego instruktora.
Prowadzenie sekcji tanecznej, instru-
mentalnej czy chóralnej (śpiew na 2,
3 lub 4 głosy) wymaga dużego przygo-
towania, specjalizacji, znajomości nut,
umiejętności gry na jakimś instru-
mencie z nut.

Te trudności z czasem w pewnej mie-
rze zostaną rozwiązane, bo już w bie-
żącym roku Ministerstwo Kultury i
Sztuki i Związek Samopomocy Chłop-
skiej rozpoczęły szkolenie na konferen-
cjach specjalistycznych — kierowników
zespołów tanecznych, chóralnych i in-
strumentalnych, zaroznając ich od pod-
staw z nutami. Szkolenie takie będzie
prowadzone w dalszym ciągu i dobrze
będzie, jeśli świetliczanie z gromady

Grzędzice wydelegują również od siebie najzdolniejszych tancerzy czy początkujących i chętnych muzyków (może to będzie koleżanka Teresa Kłaniecka, kolega Witold Wosman, czy Władysław Jagielniuk, czy inni).

Ale tymczasem nie czekajcie dłużej. W porozumieniu z zarządem RZS, przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej, sekretarzem POP, prezesem Koła Gromadzkiego ZSCh, przewodniczącą Koła Gospodyń, Komitetem Rodzicielskim oraz przedstawicielami organizacji młodzieży istniejących u Was — zorganizujcie zebranie wyborcze zarządu świetlicy, ustalcie ogólny plan pracy, pozostawiając go do szczegółowego omówienia nowowybranemu zarządowi.

Podobnie jak w Grzędzicach, wiele innych świetlic nie myśli nad tym, co robić, by pracę ruszyć szerokim frontem. Wszyscy odczuwają brak opieki, troski, czują się jakoś dziwnie pokrzywdzeni, nie wiedząc, że organizacja i powodzenie w pracy zależy właśnie od nich samych. Nie można przecież tylko z utęsknieniem czekać np. na instruktora tańca czy muzyki, który może dojechać do świetlicy raz na jakiś czas, ale trzeba tymczasem szukać form, które są możliwe do prowadzenia zespołów właśnie przez samych uczestników świetlicy. Lecz aby te formy pracy ustalić, aby poznać zainteresowanie świetliczan i mieszkańców, aby poznać potrzeby wsi, swego środowiska — nie może kierownik świetlicy cpierać się na własnych wrażeniach, musi szukać oparcia w zarządzie świetlicy.

Znamy od kilku lat świetlicę w gromadzie Staw, pow. Myślibórz. Do niedawna był tam prowadzony Wiejski

Dom Kultury, który został w ubiegłym roku przeniesiony do innego powiatu. Dziś, gdy w świetlicy tej zabrakło instruktora, młodzież z zalem myśli o minionym okresie swej pracy, jak o czymś, co bezpowrotnie się skończyło. A przecież pozostała na miejscu ta sama młodzież, młodzież, która umie śpiewać, tańczyć, recytować, organizować przedstawienia, wydawać gazetki, młodzież, która brała udział w obozach kondycyjnych przed Centralnymi Dożynkami. Przecież koledzy i koleżanki Stępień, Wojciechowicz, Gałkówna, Krasowska, Wojciechowska i inni — to ci sami uczestnicy zespołów, którzy niejednokrotnie występowali na różnych scenach, a dziś, mając już więcej doświadczenia, czy nie umieliby sami podjąć się prowadzenia sekcji? Na pewno tak. I właśnie tu również brak oparcia całej roboty o mocny zarząd wpłynął na kilkumiesięczną prawie przerwę w pracy tej świetlicy. Trudno to było chłopcom i dziewczętom zrozumieć, nikt im w zrozumieniu tego nie pomógł: ani Gromadzka Rada Narodowa czy Komisja Kultury i Zwrovia, ani miejscowa organizacja partyjna czy organizacje inne. Zrozumieli to sami, gdy przekonali się na eliminacjach powiatowych, że w skal powiatu wyprzedziła ich inna świetlica. Teraz oczywiście postanawiają pracować systematycznie, nie wyczekiwać na nikogo, a liczyć na własne siły.

Ze swej strony radzimy świetlicom w Stawie i w Grzędzicach, by doprowadziły do zorganizowania przy swoich świetlicach zarządów.

A inne świetlice powinny jak najszybciej zrobić to samo.

Maria Rogowska

Nauczyciele, Bibliotekarze, Kierownicy świetlic, Pracownicy domów kultury! Pomagajcie redakcji — piszcie o swojej pracy, nadsyłajcie uwagi o przeczytanych artykułach i materiałach.



INSTRUKTORKA I JEJ ZESPÓŁ

O KOLEŻANCE Alicji Preiss słyszałam w Krakowie, że to dzielna instruktorka i ma piękne wyniki w pracy. Doprawdy, zupełnie inaczej wyobrażałam sobie „dzielną instruktorkę”. Drobna, malutka i szczupła, o jasnej twarzyczce, koleżanka Alicja sprawia wrażenie grzecznej 14-letniej dziewczynki, która może być przodownicą nauki, a nie dzielną pracownicą, wychowawczynią kilku zespołów, instruktorką choerografii Zakładowego Domu Kultury. Toteż z podziwem dowiaduję się o zakresie jej pracy: dwa zespoły taneczne — zaawansowany i początkujący, liczące przeszło 60 osób, i 150-osobowy zespół dziecięcy.

Zespoły te prowadzi kol. Preiss od przeszło 5 lat przy Zakładowym Domu Kultury w Tarnowie. Ale okazuje się, że praca z zespołami nie wyczerpuje jej obowiązków. Dom Kultury przeprowadza konsultacje dla amatorskich zespołów artystycznych miejskich i wiejskich. Porad zespołom tanecznym udziela kol. Alicja. Dziesięć do dwunastu zespołów miesięcznie — i to nie tylko z Tarnowa i powiatu, ale i z Brzeska, Bochni i Dąbrowy Tarnowskiej — zgłasza się o poradę i pomoc do instruktorki.

Dwa z tych zespołów znajdują się nieomal pod stałą opieką i kontrolą kol. Alicji: zespół dziecięcy z Siemiechowa koło Zakliczyna i zespół młodzieżowy z Bielczy, z sąsiedniego powiatu brzeskiego. Ten ostatni dwudziestoosobowy zespół, nie mogąc sobie poradzić z układem tańca, przyjechał w komplecie do Tarnowa. Dom Kultury użyczył sali i akompaniatora, a kol. Alicja przeciwzyła z bielczanami cały ich repertuar, poprawiając błędy i dając fachowe wskazówki na przyszłość.

Kol. Preiss na Dziesięciolecie Polski Ludowej podjęła zobowiązanie zorganizowania i przeszkolenia jednego wiejskiego zespołu tanecznego.

„To nie było łatwe — kol. Alicja na samo wspomnienie marszczy czoło. — Jak było, niech opowie wam zespół: za chwilę zacznie się próba.”

Było trudno, ale przy pomocy aktywu ZMP udało się zorganizować, niewielki na razie, zespół przy świetlicy w spółdzielni produkcyjnej Pleśna, pow. Tarnów.

Zaczęła się próba. Cztery pary wykonują piękne ćwiczenia rytmiczne i plastyczne. Kol. Preiss koryguje ruchy, podaje nazwy kolejnych ćwiczeń. Zespół sprawia wrażenie bardzo zdyscyplinowanego, zżytego i kochającego taniec. Starannie wykonują wszystkie elementy ćwiczeń i dziewczęta, i chłopcy. Skupione twarze, uwaga zwrócona na rytm muzyki i głos instruktorki. Z werwą i naprawdę ładnie tańczą na zakończenie krakowiaka. Ten taniec wchodzi do repertuaru zespołu na konkurs.

O powstaniu zespołu i początkowych trudnościach w pracy opowiada nam Bogusia Gąsior i Tosiek Musioł. Zaczęło się niby dobrze. Powie-

dziano w świetlicy, że przyjedzie instruktorka od tańca i będzie uczyć. Chętnych z Pleśnej i sąsiedniego Świebodzina zebrało się dużo. Ale ze wstępnej rozmowy z instruktorką okazało się, że aby dobrze tańczyć, trzeba się tej sztuki uczyć. Od razu połowa odpadła. Co wieczór ktoś ubywało, aż było wstyd przed kol. Preiss, że przyjeżdża do Pleśnej kawał drogi, wieczorem po pracy i na próżno. A potem nawet ta garstka, co została, zaczęła topnieć. We wsi zaczęto mówić o „zgorszeniu” w świetlicy, chłopcy z dziewczętami „porozbierane” tańczą. Raził zacofańców ćwiczebny strój gimnastyczny. Niejedna dziewczyna popłakała się, bo matka na takie „zgorszenie” nie pozwalała chodzić wieczorami do świetlicy.

A i w tym samym zespole nie działo się najlepiej. — „Bo tańczyć to tańczyć, ale po co te łamańce?” Trudne i nudne ćwiczenia rąk, nóg, tułowia, a jeszcze i umuzykalnienie. Po co to? Słowem, gorzkie rozczarowanie: zamiast przyjemności — praca. I to nielekka!

Dopiero się musiała natłumaczyć kol. Preiss. I o tańcu, i o muzyce, i w ogóle o znaczeniu i wartości nauki w każdej dziedzinie ludzkiego życia. Okazało się, że taniec nie jest takim sobie ot, podskakiwaniem przy skocznej melodii. Ma swoją historię, tradycję i jest przedmiotem nauki. Bardzo dużo można się dowiedzieć i o kulturze, i o historii narodu, którego taniec się tańczy. Praca w zespole pod kierunkiem dzielnej instruktorki wreszcie po pięciu miesiącach stała się przyjemnością.

Młody, rozentuzjasmowany zespół wierzy w swoje siły. Wierzy, że pierwszy jego występ zakończy się sukcesem, i to nie tylko artystycznym, ale i wychowawczym: przyciągnie do świetlicy i tańca całą młodzież Pleśnej, przekona do tej pracy starszych. Tosiek Musioł mówi: „Najlepszy tancerz z zabaw naszej wsi nie zatańczy tak jak my, bo my już wiemy i rozumiemy, dlaczego tak, a nie inaczej tańczymy.” Bogusia Gąsior mówi o kulturze tańca, o tym, że nie wystarczy nawet dobrze tańczyć, ale trzeba trafnie oddać nastrój każdego z tańców.

„Już niektórzy nasi koledzy i koleżanki żalują, że odeszli — mówi kol. Gąsior — ale teraz trudno włączyć ich do próby na konkursowy występ”.

A dorośli? Ano rodzice tych, co tańczą już są dumni i czekają z równą niecierpliwością na występ, jak sam zespół. Wszyscy zgodnie twierdzą, że ten występ udowodni tym, co nie wierzą, nie rozumieją, iż warto się uczyć, aby tak tańczyć. Dobrze tańczyć. I udowodni starszym, że nie „zgorszenie”, ale praca nad trudną sztuką tańca skupiała młodzież wieczorami w świetlicy.

Lucyna Bagrowska



W zespole pieśni i tańca w Ostrołęce

W ŚWIETLICY Powiatowej Komendy „SP“ w Ostrołęce jest gwarno i tłoczno. W powietrzu krzyżują się żarty, śmiechy, rozmowy. Za chwilę rozpocznie się próba Powiatowego Zespołu Pieśni i Tańca „SP“.

— Cisza! Spokój! — woła instruktor — Zaczynamy...

Daje znak siedzącemu pod ścianą akordeoniście, który bierze kilka akordów. 16 par dziewcząt i chłopców szybko ustawia się jedna za drugą. Nowy znak instruktora i pary ruszają z miejsca, tańcząc starego kurpiowskiego „żurawia“... Ruchy chłopców i dziewcząt są zgrabne, harmonijne. Pięknie „grają“ dobranymi kolorami kurpiowskie stroje. Szybko, jedna za drugą, zmieniają się figury tańca. Furkoczą długie spódniczki dziewcząt, mocno uderzają o deski podłogi podkute buty chłopców.



Wreszcie — chwila przerwy... Podchodzimy do grupy tancerzy i nawiązujemy z nimi rozmowę...

— Nasz zespół jest jeszcze bardzo młody — mówi z uśmiechem Kazimierz Nurczyk, członek Ludowego Zespołu Sportowego w Grabowic. — W marcu 1954 r. Krysia Dyspolska, ja oraz jeszcze kilku innych młodych ludzi powzięliśmy myśl założenia zespołu pieśni i tańca. Zwróciliśmy się z tym do Komendy Powiatowej „SP“ w Ostrołęce. Trzeba powiedzieć, że tak komendant powiatowy „SP“, Stefan Gadzała, jak i nasz obecny instruktor, Roman Gałązka, bardzo życzliwie i przychylnie potraktowali naszą prośbę. Postarali się nam o stroje ludowe, instrumenty i repertuar. Ostatnio „wywalczyli“ dla nas ten piękny i obszerny lokal, w którym odbywamy właśnie po raz pierwszy próbę...

— Ćwiczyć będziemy teraz chyba codziennie... — wtrąca się do rozmowy Krystyna Dyspolska. — Zgłosiliśmy się przecież do eliminacji przedfestiwalowych i chcemy w nich wpaść jak najlepiej.

Pytamy o dotychczasowe osiągnięcia zespołu.

— Mimo krótkiego okresu istnienia zespołu są one dość poważne — brzmi odpowiedź Romana Gałązki. — W roku 1954 daliśmy 67 występów. W pierwszych trzech miesiącach bieżącego roku urządziliśmy 15 występów. Niezależnie od tego siedmiokrotnie wyjeżdżaliśmy do spółdzielni produkcyjnych na terenie powiatu, aby pomóc ich członkom w pilnych pracach polowych. Oczywiście po pracy dawaliśmy występy artystyczne. Za duży nasz sukces uważam to, że dopomogliśmy założyć zespoły artystyczne w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Susku oraz w gromadach Borowo i Myszyniec. W dalszym ciągu opiekujemy się tymi zespołami, służymy im radami i wskazówkami. Nasi najaktywniejsi członkowie, a przede wszystkim Ewa Dąbrowska, Zofia Laskowska, Krystyna Dyspolska, Kazimierz Nurczyk i Jerzy Kubat są u nich częstymi gośćmi. Interesuje nas repertuar zespołu.

— Nasz podstawowy repertuar to pieśni i tańce regionu kurpiowskiego, takie jak na przykład taniec „żuraw“, czy pieśni „W kadzidlańskim boru“ i „Gdzie się wybierasz, panie Michale“ — odpowiada Roman Gałązka. — Ile razy wyjeżdżamy z występami w powiat, pilnie szukamy starych, zapomnianych już nieraz tańców i pieśni. Trzeba przyznać, że starzy ludzie chętnie znajdują lub odtwarzają z pamięci dawne ludowe utwory i dostarczają je nam. W ten sposób stale wzbogacamy repertuar. Ostatnio na przykład zmontowaliśmy niezwykle barwne widowisko pt. „Wesele kurpiowskie“, w którym przypominamy wiele nieomal zapomnianych już pieśni i tańców.

Głos zabiera znów Krystyna Dyspolska.

— Teraz żyjemy przygotowaniem do Festiwalu Młodzieży. Na jego cześć postanowiliśmy urządzić w gromadach naszego powiatu 23 występy artystyczne, z czego daliśmy już 9...

— Nie zapomnij powiedzieć — wtrąca Ewa Dąbrowska — że niektórzy członkowie zespołu podjęli również zobowiązania indywidualne. Na przykład ty i Kazik Nurczyk zgłosiliście się ochotniczo do brygady rolnej „SP“...

Ale czas kończyć rozmowę, trzeba wracać do próby.

Roman Gałązka znów daje znak. Dziewczęta i chłopcy szybko ustawiają się w trzech szeregach. Rozlegają się tony akordeonu. Z młodych piersi wypływają słowa starej kurpiowskiej pieśni „Gdzie się wybierasz, panie Michale“.

*Tomasz Czabański
korespondent*

REGINA SKOCZKOWA

Nowosolna chce grać tylko komedie

ZADZWONIŁ telefon. Świetlica gminna z Nowosolnej prosi do telefonu instruktora do spraw teatru z Ośrodka Instrukcyjno-Metodycznego.

— Poradziliście nam opracować z zespołem sztukę „Przeciw krzywdzie“, tymczasem zespół po przeczytaniu sztuki nie chce jej grać — słychać podniecony głos w słuchawce.

— Kto mówi?

— Kierowniczka świetlicy. Gdy byliście u nas, podsunęliście nam...

— No, dlaczego nie chcą grać?

— Nie podoba im się, nie ma się z czego śmiać, a oni chcą tylko coś takiego, żeby można się było pośmiać.

— To dobry objaw, jak ludzie pragną się śmiać. Ale czy sam śmiech wystarczy? A jakie jest wasze stanowisko? — rzuca pytania w słuchawkę pracownik Ośrodka.

— Ja chciałabym opracować tę sztukę. Bardzo by się przydała u nas. Odpowiednia dla naszego środowiska, nie jest trudna technicznie i artystycznie, a jednocześnie ma duże walory wychowawcze. Gdyby przyjechał jakiś reżyser... może by potrafił odpowiednio przekonać... — zabrzączała w słuchawce gorąca prośba kierowniczkii.

— Do was ma przyjechać z Łodzi kol. Regina Elkanowa, doświadczony reżyser teatrów amatorskich. Ona albo zapali zespół do pracy nad sztuką „Przeciw krzywdzie“, albo dobierze wam odpowiednią komedię. W najbliż-

szych dniach zjawi się w waszej świetlicy — zakończył rozmowę telefoniczną pracownik Ośrodka.

A więc w Nowosolnej toczą się spory nad dobraniem repertuaru. Ciekawe są takie dyskusje nad wyborem sztuki, można się wiele nauczyć... Mają rację świetliczanie, że chcą zagrać coś wesołego, ma rację kierowniczka świetlicy, że chce opracować sztukę rewolucyjną, historyczną. W każdym razie praca nad taką sztuką w teatrze świetlicowym to okazja do poruszenia wielu interesujących tematów. Tak zarysowuje się prawie konflikt: zespół — kierowniczka świetlicy; komedia — sztuka poważna.

Jedziemy do nich przyjrzyć się z bliska ciekawej dyskusji repertuarowej, tym bardziej że linia walki o wesoły repertuar przebiega przez wszystkie świetlice, jak Polska długa i szeroka...

NOWOSOLNA — WIEŚ JAK
TYLE INNYCH WSI
LUDZIE LUDZIOM, SPRAWY
SPRAWOM PODOBNE

Więś Nowosolna leży na północny wschód od Łodzi. Po półgodzinnej jeździe autobusem PKS wysiadamy na obszernym placu. Plac ten to środkowy punkt wsi. Nowosolna przedstawia najpospolitszy w okolicach Łodzi typ wsi zwany „rzędówką“: w czterech kierunkach od placu stoją domy prawie wzdłuż linii prostej. Na placu spotykają się mieszkańcy wsi w różnych okolicznościach. Tu

bowiem mieszczą się najżywotniejsze obiekty dla nowosolan: Rada Narodowa, obok Gminna Spółdzielnia, dalej mleczarnia, opodal szkoła. W jednym maleńkim domu, pozbawionym znaków szczególnych i napisu, zwraca uwagę szeroko otwarte okno, z którego płynie na cały plac skoczna melodia. Przed oknem stoi grupka młodzieży. Żywo rozprawiają. Ten radioodbiornik w oknie i ta młodzież — to nieomylny drogowskaz do świetlicy. Podchodzimy do pierwszej grupy. Wiedzą już o naszej zapowiedzianej wizycie. Gościnnie jesteśmy zapraszani do środka izby. Izby? Izdebki maleńkiej. Najbardziej genialny architekt od urządzania wnętrz nie potrafiłby tak praktycznie i dowcipnie rozmieścić sprzętów użytkowych świetlicy i zostawić jeszcze miejsce na mikroskopijną scenkę-estradę i wolny środek, po którym od biedy może się poruszać do 15 osób.

— Ciasno w tej naszej izdebce — śmieją się do nas świetliczanie — ale lubimy tu przychodzić. Może już niedługo dorobimy się czegoś większego. A przydałoby się, bo jest nas coraz więcej...

Młodzież chętnie rozmawia o swojej wsi.

Okazuje się, że w 1945 r. w Nowosolnej zdewastowane domy i obiekty gospodarskie świeciły pustką. Nowi mieszkańcy — osiedleńcy — przybyli z różnych stron Polski, tchnęli w tę pustkę nowe życie. Dziś zorganizowani w dwóch spółdzielniach produkcyjnych I i III typu, żyją gromadnie, dumni są z pięknej obory spółdzielczej i z owczarni, której budowę mają wkrótce ukończyć. Są również we wsi gospodarze indywidualni — ok. 40%, na gospodarstwach od 1 do 5 ha. Wielu z nich

poza gospodarstwem rolnym pracuje zarobkowo jako robotnicy w miejscowej mleczarni i pobliskiej Łodzi. Doskonałe połączenie autobusowe PKS — ułatwia nowosolanom pracę i naukę w Łodzi.

Życie kulturalne wsi rodziło się razem z życiem gromadzkim tych ludzi przybyłych ze wszystkich zakątków kraju.

Już od roku 1946 zaczęły zaglądać do odbudowującej się wsi różnego rodzaju zespoły artystyczne. Ich występy oraz chęć uświetnienia częstych uroczystości, związanych z nowoorganizującym się życiem gromady wzbudziły wcześniej ambicje artystyczne nowoprzybyłych mieszkańców. Powstał zespół teatralny liczący prawie 50 osób. Zespół prowadziła nauczycielka Smolarkowa, zapalona, pełna entuzjazmu reżyserka. Próby odbywały się w salach szkolnych, a występy w sali kinowej, mieszczącej około 300 osób. Przez pięć lat zespół przygotował szereg różnorodnych pozycji. I tak od „Łobzowian“ Anczyca przez „Wesele Jagny“ Lachowicza znalazł się jednak drogą do „Matki“ Gorkiego, „Karpackich górali“ Korzeniowskiego, „Zemsty“ i „Dam i huzarów“ Fredry. Nowosolanie tłumnie ścigali na te przedstawienia. Zespół składał się przeważnie z ludzi starszych. Młodzież skupiona wokół świetlicy szukała raczej rozrywki w wieczorach tanecznych. Wraz z odejściem ob. Smolarkowej w 1951 roku skończyło się życie teatralne w Nowosolnej. Próby pownego zebrania tego zespołu nie dały żadnego wyniku...

Minęło dwa lata.

Przyszła nowa kierowniczka świetlicy. Do świetlicy tchnęła nowe życie. Nowozebrany zespół zapalił się do pracy. Wstępne roz-

mowy o repertuarze wypełniły pierwsze tygodnie. Można je nazwać „tygodniami poszukiwania“.

— Właśnie przyjechaliście w tym czasie do nas, kiedy w naszej świetlicy toczy się „wielki spór“ o repertuar pod kierunkiem kol. Elkanowej z Łodzi — kończy opowiadanie o wsi jeden ze świetliczan. Koleżankę Elkanową zastaliśmy właśnie w świetlicy. Przyjechała do zespołu.

— Wstępne rozmowy o repertuarze zorientowały mnie — mówi reżyser Elkanowa — że wszyscy pragną grać „komedyjki“. Z członków starego zespołu przybył jedynie Franciszek Sobczyk, pracownik miejscowej mleczarni i gospodarz, którego pamiętają mieszkańcy wsi ze wspaniałych ról ze sztuk Fredry i z „Karpackich górali“. W nim właśnie szukam przede wszystkim sojusznika. Na pierwsze spotkanie ze mną zespół przyniósł mi wiele starych sztuk z dawnego repertuaru „komedyjek“ dla teatrów amatorskich. Przeczytałam cały ten „repertuar“ i właśnie dziś chcę im wyjaśnić, że to bezideowy i bezwartościowy artystycznie materiał, celowo podsuwany zespołom amatorskim w okresie międzywojennym.

Młodzież otoczyła nas ścisłym kołem i słuchała pilnie słów reżysera. Kol. Elkanowa zaczęła opowiadać o działalności amatorskich zespołów robotniczych TUR-u łódzkiego, które już w okresie przed 1939 rokiem odrzucały zdecydowanie takie bzdurne „komedyjki“ a szukały repertuaru wartościowego. Aby móc się dokształcać, zespoły onradowywały montaże o rewolucyjnej treści i przez to narażały się na różnego rodzaju szykany.

Sobczyk, który przed wojną pracował w Łodzi jako robotnik,

przytakuje głową. Młody zespół słucha z rosnącym zaciekawieniem. Stefan Skrobisz, który pracuje jako uczeń fryzjerski i ma 17 lat, nie dowierza. Wzrusza ramionami i mruga okiem na sąsiada. Elkanowa zręcznie wychwytuje to mrugnięcie, wykorzystuje w dalszej rozmowie i pobudza zespół do dyskusji nad stosunkami społeczno-ekonomicznymi okresu międzywojennego, przypomina ciężkie położenie robotników. Między młodzieżą znalazł się 50-letni mieszkaniec Nowosolnej — Lewandowski. Zaszedł posłuchać, o czym to rozmawiają w świetlicy. Pracował przed wojną w łódzkich fabrykach, w czasie okupacji był parobkiem u „bauera“ w Nowosolnej, a w 1945 roku pierwszy stanął do pracy przy uruchomieniu mleczarni, w której pracuje do dziś, jako palacz. Szczupły, drobny, zapala się szybko w dyskusji. Ma dwoje dzieci w wieku szkolnym. I oto ten człowiek uzupełnia swoim bogatym opowiadaniem to, co mówiła kol. Elkanowa. Lewandowski porównuje swoje dzieciństwo z dzieciństwem swych dzieci.

— Nie dziwcie się, koleżanko reżyserze, temu, że tu Skrobisz nie wierzy. On nie pamięta tych czasów. Słucha jak bajki albo propagandy. A ja to wszystko odczułem na swoich plecach, co wy tu mówicie.

I zaczął smutną historię swoich „szczenińczych“ lat i lat wyrostka, który w łódzkich fabrykach przeszedł swoją twardą szkołę życia. Mówił żarliwie i Skrobisz przestał się uśmiechać z niedowierzaniem. Kol. Elkanowa przerwała w najgorętszym momencie i zaproponowała:

— A może zagramy sztukę o czasach międzywojennych, o walce klasy robotniczej

Zespół został zaskoczony. Zaległa cisza. Elkanowa otworzyła teczkę, poszperała chwilę i wyłożyła na stół książkę — na białej okładce czarne literki: „Przeciw krzywdzie“. Wszyscy patrzyli na leżący na stole znajomy egzemplarz i nikt nie miał ochoty wyrwać się z uwagą.

TRUDNE POCZĄTKI. Z GORĄCEJ DYSKUSJI RODZI SIĘ DECYZJA

— Pozwólcie, że przeczytam wam sama tę sztukę. Wiem, że ją znacie, ale jeszcze raz posłuchajcie, a potem kolega Lewandowski dokończy swego ciekawego opowiadania — mówi kol. Elkanowa.

Przyzwyczajający ruch głów i szybkie „prosimy“ Sobczyka. Podczas czytania nikt się nie poruszył, ale potem nikt nie miał ochoty do dyskusji. Zespół był poważny, milczący, zamyślony. Elkanowa nie ciągnęła za języki. Zaproponowała odłożyć dyskusję na następny raz. Zostawiła kilka egzemplarzy sztuki kierownicze świetlicy dla zespołu i odjechała.

W ciągu tygodnia, który upłynął do następnego spotkania z zespołem, wszystkie egzemplarze były w obiegu. Zespół poznał dokładnie treść sztuki, ale bardzo ostygl. Przy następnym spotkaniu w dyskusji wypłynęło wiele zarzutów. Sobczyk, który najdokładniej zapoznał się ze sztuką, oświadczył, że przedstawienie nie będzie miało powodzenia, bo nikt nie kupi biletu na taką krótką sztukę. Lewandowski też nosem kręcił, że może za poważna, bo to teraz rzeczywiście ludzie chcieliby się pośmiać.

Stanisław Przybylczyk, silny chłop jak dąbczak, zarzuca, że walka z sanacją jest za „bladą pokazana“, że przecież było wiele krwa-

wych walk i to byłoby dopiero wstrząsające dla widowni, „pokażać takie coś...“ I tak od słowa do słowa w rozmowie o sztuce zapalają się oczy, ton głosu staje się gorący i dyskusja zamienia się w kłótnię. Skrobisz krzyczy, że nie po to gra się w sztuce, żeby się tylko wygrać. Lewandowski sprzeciwia się krwawym scenom. Miśkiewicz uważa, że nie tylko śmiać się trzeba w teatrze, lepiej, gdy „mróz chodzi po kościach“, a Kosowska chce płakać na sztuce.

Reżyser korzysta z jakiejś chwilowej luki w rozmowie i pyta:

— Po co według was gramy sztuki w teatrze lub w świetlicy? Zastanówmy się, znajdziemy wspólnie odpowiedź i wtedy wrócimy do naszej sztuki.

Rozmowa od razu utknęła, każdy się długo zastanawia i z trudem wypowiada swoje myśli. Powoli dochodzą jednak przy pomocy reżysera do pewnych sformułowań...

Sztuka sceniczna musi wzruszać widza, musi rozszerzać jego krąg zainteresowań, musi wzbogacać jego wiedzę. Dobrze jest, jeśli w sztuce widz spojrzy na znane sobie sprawy w nowym naświetleniu, jeżeli sztuka pomoże odpowiedzieć mu na pytania, które go dręczą, z którymi jednak sam nie potrafi się uporać.

Wszyscy zgadzają się, że zespół świetlicowy gra przede wszystkim dla swego otoczenia, dla swego środowiska. Reżyser proponuje jeszcze raz przemyśleć sztukę Bratnego i zastanowić się: czy w Nowosolnej należy zagrać tę sztukę, czy ona wzruszy mieszkańców, czy im da coś nowego, czy im pomoże w rozwiązaniu trudnych spraw dzisiejszego życia.

Pierwszy Sobczyk decyduje się i przyznaje, że warto by pokazać

taką sztukę o robotnikach, bo nie wszyscy wiedzą, jak KPP musiała walczyć z sanacją. Lewandowski popiera Sobczyka:

— Mówi się o sojuszu robotniczo-chłopskim, ale są jeszcze robotnicy i chłopci, którzy tego nie rozumieją. I u nas w Nowosolnej niektórzy chłopci za nic mnie mają, bo mam 1 ha ziemi i pracuję jako robotnik w mleczarni. Trzeba by pokazać, jak robotnicy i chłopci walczyli o tę naszą Polskę. Ja tam grać nie będę, ale przy takiej sztuce pomogę, bo chcę, żeby był pokój na świecie i żeby moim dzieciom było dobrze w Polsce...

Daleki jest skok myślowy Lewandowskiego, ale przecież słuszny, więc mu nikt nie zarzuca braku logiki w argumentowaniu przydatności sztuki dla wsi.

Zespół coraz łatwiej operuje w rozmowie treścią sztuki, wobec tego zaczynają się rysować coraz wyraźniej idea sztuki i postacie bohaterów. Nie ma już wątpliwości, że autor chce pokazać bohaterską postawę członków KPP w walce przeciw krzywdzie społecznej, że bohaterami sztuki są działacze KPP, a ich przeciwnikiem i wrogiem — właściciele fabryk, reprezentowani w sztuce przez swoich szpiclów. Między tymi walczącymi grupami stoi głupia, ograniczona mieszcanka — sąsiadka, która lęka się wszelkich rozruchów, żyje bezmyślnie z dnia na dzień, jedynie troszcząc się o ciżbę i wygodę własnego domu. Rozum to Matka, wiedzioną zdrowym instynktem klasowym.

Wszyscy się zgadzają w toku dyskusji, że dla wydobycia atmosfery zdecydowanej walki partii o lepsze jutro dla człowieka pracy, należy szczególny nacisk położyć na moment redagowania ulotki, wydobyć niebezpieczeństwo grożące w tym momencie Komite-

towi Redakcyjnemu i Okręgowcowi, „wygrać” sprawę Marty i wydobyć manifestację tłumy.

Skrobisz jest pewny, że chłopakom w Nowosolnej spodoba się postać Janka. Widać od razu, że młody człowiek ma ochotę na tę rolę. Rozwichrzyła mu się jasna czupryna i płoną oczy, gdy mówi. Sobczyk chciałby zagrać Pilarka.

Zespół zaczyna już w sobie szukać nawzajem możliwości obsadzenia sztuki.

A JEDNAK GRAMY RZECZ POWAŻNĄ — I POWAŻNIE BIERZEMY SIĘ DO PRACY

— No, to jak, zagramy tę sztukę? — rzuca pytanie reżyser Elkanowa. Wszyscy na nią spojrzeli zdziwieni.

— Pewnie, że zagramy — odpowiada prędko Sobczyk. — Przyda się na akademię pierwszomajową. Ale po niej musimy zagrać komedię — dodaje jeszcze prędkiej — taką wesołą, żeby się szybciej trzęsły od śmiechu.

Kol. Elkanowa obiecała dostarczyć zespołowi do czytania kilka komedii. Niech wszyscy członkowie czytają, niech się zastanawiają i wybierają.

Na pożegnanie reżyser zaleca, by świetliczanie już myśleli o obsadzie ról — każdy powinien przemyśleć nie tylko wygląd zewnętrzny, wiek, sposób zachowania się, ale również znaczenie każdej postaci w sztuce — co autor chce przez swoich bohaterów powiedzieć widzowi.

Po kilku dniach, gdy zespół znów spotkał się z reżyserem, okazało się, że młodzi starali się wykonać zalecenie zestawione na poprzedniej próbie, ale za mało mieli danych, na podstawie któ-

rych mogliby sobie uprzytomnić i zbudować w wyobraźni postacie sztuki.

— Wiemy, że to powinni być ludzie prawdziwi, nowosolanie muszą wierzyć każdemu ich słowu, ale jak oni powinni wyglądać na wierzchu i od środka, to nie możemy sobie jakoś przedstawić, co trzeba, obywatelko reżyserze, zrobić? — pyta strapiona kierowniczką świetlicy. — Jak dojść, żeby dobrze trafić i żeby ten wybrany wiedział też, czego od niego chce autor i my.

— Musimy raz jeszcze zastanowić się nad tym, co jest naszym celem w tym przedstawieniu: wykazać aktywną postawę czołowych robotników, zorganizowanych w partii, wobec krzywdy społecznej. Przez tę sztukę pragniemy zbliżyć mieszkańcom wsi działaczy robotniczych Polski przedwrześniowej, a więc przyjmujemy na siebie wielką odpowiedzialność... Macie rację, że się martwicie. Chcemy nauczyć czegoś swoją wieś, musimy więc dobrze poznać zagadnienie. Na podstawie tego, co możemy odczytać z tekstu, budować postać sceniczną byłoby rzeczywiście trudno. Musimy szukać dopełnienia charakterystyki postaci, pogłębienia problemu drogą lektury uzupełniającej, w której znajdzie się dużo ciekawego materiału o rewolucjonistach i ich walce. Mamy wzruszyć widownię, a to jest możliwe tylko wtedy, gdy każdy aktor zrozumie dokładnie sprawę poruszoną przez autora, gdy w przekonaniu o słuszności tej sprawy, którą głosi ze sceny, będzie mówił żarliwie, gdy tekst roli stanie się jego własnością. Im mniej tekstu ma aktor do powiedzenia w sztuce, tym trudniej mu zbudować w wyobraźni daną postać sceniczną.

Reżyser zostawia kierownicze wykaz lektury pomocniczej i prosi o jak najszybsze zaopatrzenie biblioteki świetlicowej we wszystkie pozycje.

Kierowniczka natychmiast wybiera wykaz na tablicy ogłoszeń. Pod biały arkusz daje kolorową podkładkę. Obiecuje często zmieniać kolory podkładek, żeby wykaz ciągle na nowo rzucał się w oczy. Oto tekst wykazu:

Wykaz lektury pomocniczej do sztuki Romana Bratnego „Przeciw krzywdzie“:

1. „Bolesław Bierut — życie i działalność“.
2. „Marian Buczek — w dziesiątą rocznicę śmierci“.
3. Lucjan Rudnicki: „Stare i nowe“.
4. Igor Newerly: „Pamiętka z Celulozy“.
5. Monika Warneńska: „Czerwona kokarda“.
6. Władysław Broniewski: „Łódź, Zagłębie Dąbrowskie“.
7. Ryszard Dobrowolski: „Powrót na Powiśle“ — w zbiorze „Pióro na wicherze“.

Wykaz wywołał duże zainteresowanie wśród świetliczan.

ZAPĄŁ NIE STYGNIĘ.
DYSKUSJE NIE USTAJĄ.
ROZGRYZAMY TEKST —
WCZUWAMY SIĘ W POSTACIE

Na każdej następnej próbie kierowniczka informowała, że książki są czytane.

Wielką drogę przeszedł zespół od momentu pierwotnego odrzucenia „Przeciw krzywdzie“ do momentu, w którym zaczęto porównywać bohaterów Gorkiego i Rudnickiego z bohaterami Bratnego. Teraz już było wiadomo, że zespół

będzie grał „Przeciw krzywdzie“ i pokona wszystkie trudności.

I rzeczywiście nieoczekiwanie zaczęły się kłopoty. Przybyłyżk wyjechał na Ziemię Zachodnie na stałe, dwóch aktorów odeszło do wojska. Ktoś wyjechał do Łodzi. Zespół zmniejszył się, ale Skrobisz natychmiast organizował nowych członków i nie doszło do rozpadnięcia się zespołu. Nowi uczestnicy szybko przyswoili sobie wartości tempo pracy i już po kilku próbach czuli się doskonale. Po reorganizacji zespołu zaczęto coraz częściej dyskutować nad pokonaniem trudności wynikających z posiadania maleńkiej scenki. W dyskusjach ustalono, że świetliczanie będą grać bez dekoracji, a zamiast alkówki zawiesi się na drucie w kącie sceny kotarkę kretonową, okno „wygra“ się z boku, meble wypożyczy z najbliższych chałup.

Po wielu propozycjach i koniecznych zmianach zespół ustalił następującą obsadę ról: Genowefa Cłapińska, kierowniczką świetlicy, objęła rolę Matki. Jej wyrazista, spokojna twarz, gładko przyczesane włosy, opanowane, ale energiczne ruchy skojarzyły się wszystkim z postacią Matki ze sztuki. Cłapińska nigdy nie była walcującym czynnie bojownikiem o ideę, uważa się za przeciętną „szarą“ żonę i matkę, ale po kilkunastu próbach i głębokiej pracy nad rolą powiedziała w zaufaniu:

— Teraz rozumiem sens pracy nad sztuką. To już teraz nieważne nawet, czy zagram na scenie, ale „wgryzając się w tekst“, jak to wy mówicie, stałam się innym człowiekiem w domu i w pracy. Wstąpiło we mnie jak gdyby nowe życie.

Franciszek Sobczyk zdecydował się na rolę Kacperskiego, na Piłarkę przyprowadził swego brata, Stanisława, poważnego mężczyznę,

włókniarza, pracującego w łódzkiej fabryce. Roli Janka Skrobisz nikomu by nie ustąpił. Jego ztempowska koszula wzdyma się jak balon, gdy biegnie przez plac, aby nie spóźnić się na próbę. Kosowska przekonała się całkowicie do roli Marty.

Przystąpiono więc do czytania sztuki rolami, po czym dla ułatwienia pracy podzielono sztukę na 5 części:

1. Przygotowanie Matki do przyjęcia Komitetu Redakcyjnego.
2. Redagowanie ulotki pod kierunkiem Okręgowca, przy obserwacji szpiclów.
3. Kontakt Komitetu Redakcyjnego ze strajkującą załogą.
4. Wyprowadzenie szpiclów w pole.
5. Manifestacja.

Czytanie porywało członków zespołu na tyle, że próbowali różnych „tonów“, aby jak najlepiej wypaść w oczach partnerów. Reżyserka zwracała uwagę na niewłaściwość takiego czytania. Prosiła o czytanie wyraźne, o dokładne wymawianie końcowych sylab, o przekazywanie partnerowi myśli zawartej w tekście. Tłumaczyła, że „tony“ właściwe znajdują się później, kiedy już nie będzie wątpliwości, że każdy dokładnie swoją postać rozumie. „Ton“ głosu jest sygnałem pewnego stanu uczuciowego, a stan uczuciowy człowieka zależy od wielu okoliczności.

Akurat Matka czytała:

— „To już wpół do dziesiątej?“

Reżyserka zapytała:

— Trudno się od razu zdecydować na uczucie towarzyszące temu pytaniu. Czy to radość, czy niepokój, a może gniew?

— Nie, gniew na pewno nie — stwierdziła Cłapińska.

Wszyscy już rozumieją, o co chodzi, czytają wyraźnie, szukając myśli ukrytej w zdaniu. Czytanie przerywają, jeśli trzeba coś wyjaśnić. Np. zainteresowała wszystkich sprawa Forda. Kol. Elkanowa wytłumaczyła, na czym polega „opieka” milionera nad robotnikami jego zakładów. Każdy zażywał „dobrodziejstw” milionera, dopóki był zdolny do pracy. Rozrywki robotnika i życie prywatne były w sposób bezwzględny regulowane przez pracodawcę w imię jak najdłuższego zachowania przydatności człowieka do wykonywania pracy w zakładach fabrykanta. Po utracie zdolności do pracy robotnika wyrzucano na bruk z rodziną i „wielki opiekun” nie troszczył się już zupełnie o jego los.

O Marianie Buczku wiedzą już wszyscy, bo przeczytali wskazaną lekturę.

Zatrzymali się nad określeniem „terror w dziedzinie polityki wewnętrznej” — i tu Lewandowski wyjaśnił na przykładach z życia przedwojennej Łodzi robotniczej, jak rząd sanacyjny ów terror stosował.

Zespół zastanowił się, dlaczego „Zięba z Pepeesu ugadał się z właścicielem fabryki”. Sobczyk opowiada o zdradzieckiej działalności niektórych działaczy PPS, którzy zdradzali i nadużywali zaufania mas robotniczych.

Może to trochę dziwne dla tych, którzy mało mieli do czynienia z tego rodzaju metodą pracy nad tekstem w teatrze świetlicowym, ale właśnie zespół z Nowosolnej bardzo lubił tego rodzaju „przetrawianie tekstu”.

— Ile to się człowiek przy takiej krótkiej sztuce dowie! — mówi Halinka Kossowska, a jej zaw sze roześmiane oczy mają wyraz skupiony.

Halinka najmniej wiedziała o położeniu robotników i chłopów w okresie międzywojennym. Ojciec jej żyje wspomnieniem dobrej gospodarki, którą zostawił na Podolu. Wieczorami opowiada dziewczynie cuda o chacie, w której się urodził, o życiu przed wojną.

— Dawniej słuchałam tego jak bajki, ale już dziś to tak bardzo mu nie wierzę i nieraz jak mu zadam pytanie, to widzę, że jest zdziwiony i nie potrafi mi wyjaśnić wielu rzeczy.

Halinka krytycznie teraz podchodzi do historii „dobrych czasów” w ojcowskim opowiadaniu. Dyskutuje ze „starym”.

Reżyserka podczas jednej z prób czytanych dyktuje pytania, które wszyscy zapisują w zeszytach:

1. Skąd przychodzę do mieszkania Matki?
2. Z kim przychodzę?
3. Jaki jest mój stosunek do osoby, z którą przychodzę?
4. Co robiłem przed przyjściem do Matki?
5. W jakim jestem nastroju?
6. Kogo zastaję u Matki?
7. Jaki jest mój stosunek do osób, które zastaję?
8. Na podstawie czego ukształtował się ten stosunek?
9. Co robię w mieszkaniu Matki?
10. W jakim celu to robię?
11. Jak się zmienia mój nastrój i dlaczego?
12. Dokąd wychodzę?
13. Po co wychodzę?
14. Co robię jako postać sceniczna w czasie między wyjściem ze sceny a powtórny wejściem?

Następne próby to były indywidualne rozmowy reżyserki z każdym aktorem w oparciu o podyk-

owane pytania, z tekstem w ręku. W razie potrzeby — dla lepszego zrozumienia tekstu reżyserka przechodziła do fragmentarycznych sytuacji na scenie. Janek np. „wpadł” dopiero na odpowiednią interpretację tekstu, gdy stanął przy oknie i mówił do partnerów odwrócony tyłem, koncentrując uwagę na ulicy. Matka nie potrafiła dać nastroju oczekiwania w pierwszej scenie, rozmowa z Jankiem była sztuczna. Kol. Elkanowa spróbowała dać jej zajęcie podczas pierwszych słów: zamiatanie podłogi; ta czynność pomogła jej w prowadzeniu dialogu. W ten sposób zaczęły się kształtować sytuacje w mikroskopijskim wnętrzu mieszkanka Matki na mikroskopijskiej scenie.

Tekst sztuki coraz łatwiej „wchodził w głowę” i wreszcie pewnego dnia kolega „podrzucający tekst” cały czas obserwował grę — i nie potrzebował śledzić tekstu. Skończyła się niewdzięczna rola „suflera”. Na każdą próbę przybierały nowe przedmioty — „rekwizyty”, które stawały się tematami gorących dysput. Zjawiała się troska o „kostium”. Nie było z tym co prawda wiele kłopotu — wystarczyły nieomal własne ubrania.

WYBRALIŚMY SŁUSZNIE:

NIKT SIĘ NIE NUDZIŁ,

A NAUCZYLIŚMY SIĘ WIELE

— Dziwna to jednak sztuka — oświadczył Lewandowski. — Na

początku prawie wszystkich nudziła, a potem zaczęła wciągać człowieka jak pułapka. Teraz się jakoś nikomu nie nudzi pracować nad nią. No, teraz musimy zobaczyć, co wieś na to powie, bo szykować, to się szykują wszyscy. Chcą zobaczyć tę „polityczną” sztukę.

Zespół się uśmiechnął, a Sobczyk się zaśmiał głośno.

— A tak chcieliśmy komedii na początku. Zdawało się, że ta „polityczna” w żadnym wypadku nie skusi zespołu, a tymczasem całkiem przylgnęła nam do myśli. Jestem spokojny i nie boję się spotkania z widzem; zdaje mi się, że go potrafię zainteresować swoim dramatem.

Tak mówił Sobczyk po kilkunastu tygodniach pracy nad tekstem „Przeciw krzywdzie”, a zespół przytakiwał mu z uśmiechami.

— Nie wiem, czy nasza sztuka spodoba się widzowi, ale jeśli chodzi o mnie, to ja się osobiście stałam drugim człowiekiem. Sam mąż to zauważył... — mówi cicho kierowniczką.

— Lepszym? — pyta reżyserka.

— Mądrzejszym — odpowiada Ciapińska.

(Z materiałów Ośrodka Instrukcyjno-
Metodycznego Ministerstwa Kultury
i Sztuki).

KILKA UWAG DLA DYRYGENTÓW AMATORÓW

Uwagi, które poniżej zamieszczamy, mają na celu dopomóc, choć w części, kierownikom amatorskich chórów i orkiestr przygotowujących się do wystąpienia w ramach II Festiwalu Muzyki Polskiej i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Sprawy tu poruszone sięgają jednak dalej w przyszłość.

Chcemy na wstępie ostrzec amatorów-muzyków przed nagminnie panującą chorobą w amatorstwie. Jest nią akcyjność, „zryw“; mobilizowanie się na krótką metę, po czym jakże często następuje ostry spadek temperatury, wyczerpanie nadużytej energii, a czasem i rozpadnięcie się zespołu. Przyczyna tego tkwi przede wszystkim w stylu pracy dyrygenta, w jego nieopanowaniu nerwowym, w krótkofalowości jego ambicji.

Dobry i zdrowo ambitny kierownik zespołu pracuje zawsze spokojnie, systematycznie i planowo, zdając sobie doskonale sprawę z możliwości wykonawczych swego chóru czy orkiestry, jak również z tego, że zespół musi przejść przez pewne konieczne fazy rozwojowe, zanim dojrzeje pod względem artystycznym i społecznym do realizacji stawianych mu przez dyrygenta ambitnych zadań.

Podajemy tu parę wskazówek praktycznych dla dyrygentów - amatorów, i to nie tylko dla tych, którzy doprowadzą swoje zespoły do eliminacji wojewódzkich, lecz dla wszystkich biorących udział w imprezach festiwalowych. Wskazówki te przydadzą się zawsze; zapisali je zawodowi dyrygenci, praktycy, na podstawie własnych długoletnich doświadczeń.

Jakie elementy składają się na piękno wykonania utworu muzycznego, w szczególności utworu chóralnego. Roman Heising w artykule „Estetyka śpiewu chóralnego“ („Poradnik Muzyczny“ nr 3 z 1948 r.) spośród wielu czynników wymienia sześć najważniejszych: intonację, frazowanie, dynamikę, rytmikę, wymowę i ogólne brzmienie.

Cytujemy niektóre cenne uwagi z tego bardzo pożytecznego artykułu, zakładając, że dyrygenci-amatorzy studiowali albo przynajmniej przeczytali dwa doskonałe podręczniki, wydane przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne: W. Czudowskiego „Organizacja i kształcenie zespołów śpiewaczych“ oraz S. Wiechowicza „Podstawowe uwagi dla dyrygentów chórowych“, gdzie wymienione wyżej elementy dokładnie są omówione. Nieprzestrzeganie reguł, stanowiących o artystycznych walorach wykonania utworu, powoduje niedomagania, za które odpowiedzialny jest dyrygent.

INTONACJA

A więc w zakresie intonacji spotykamy się często ze zjawiskiem odchylenia od właściwej linii melodycznej jednego głosu lub splotu akordów. Chór bądź „idzie w górę“ (hipertonuje), bądź „obniża“ (detonuje).

Jeżeli to się sporadycznie zdarza, możemy, że chór fałszuje, nie oddaje wierne przepisane brzmienie kompozycji. Jak temu zaradzić? Trzeba oczywiście znaleźć przyczynę.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na prawidłowe śpiewanie podczas

Ćwiczenia nowej kompozycji, na czyste i staranne intonowanie interwałów. Praktyka wykazuje, że zwykle sekundy wielkie w górę intonujemy za nisko, a idąc w dół odmierzamy z nadstatkiem i dlatego już po kilku taktach tonacja zostaje obniżona. Inne przyczyny to: długie wytrzymywanie lub powtarzanie dźwięków, śpiewanie utworu w nieodpowiedniej tonacji w stosunku do skali głosów chóru, nagle i odległe modulacje, wielkie skoki w linii melodycznej, wadliwy oddech, niedyspozycja, niechęć, zmęczenie fizyczne, nieczyste lub zbyt gorące powietrze itp...

Jeżeli chór z tej czy innej przyczyny „wykolei się“, dyrygent powinien niezwłocznie sprowadzić wadliwy głos na właściwe tory, a gdy to nie pomoże, należy przerwać śpiewanie, w spokoju podać ton po raz drugi, upewnić się, czy wszyscy czują tonację i śpiewać od początku.

Jedną z częstych przyczyn detonowania, tj. obniżania, jest niewłaściwe ułożenie śpiewaków w głosach. Śpiewak o krótkiej skali głosowej, skoro się znajduje w wyższym głosie, zawsze nam będzie ściągał zespół w dół; cierpi na tym nie tylko intonacja pewnych fraz, ale i ogólna czystość całej kompozycji.

FRAZOWANIE

Następny ważny element piękna śpiewu chóralnego — to właściwe frazowanie. Dokładna analiza tekstu i melodii kompozycji, znalezienie częstych, niestety, sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy treścią muzyczną a słowną, umiejętnie złagodzenie tych sprzeczności przez pełne oddechy i półoddechy — to należy do obowiązków dyrygenta.

Bolesław Dembłński w krótkim szkicu „O warunkach śpiewności języka polskiego“ podaje taki przykład sprzeczności akcentu muzycznego i akcentu słowa: zdanie „Do łasku razem stawiły się“ wyrecytujemy z przesunięciem akcentu o jedną sylabę na lewo, a usłyszymy stek nonsensów: dola — skura — zem-

sta — wily się!“. Takich przykładów znajdziemy mnóstwo w pieśniach ludowych i kościelnych: niektórym pieśniom dodaje to uroku naiwnej bezpośredniości, świeżości, prostoty („Bandoska“, „Zielony mosteczek“, „Wierzba“), zdarzają się jednak rozbieżności wypaczające sens tekstu słownego, obniżające wartość artystyczną i ideologiczną utworu jako całości. W takich wypadkach interwencja dyrygenta-interpretatora jest niezbędna.

DYNAMIKA

Dynamika (cienienie) w połączeniu ze zmianami tempa (agogika) jest najtrudniejszą dziedziną pracy dyrygenta. Artystyczne stosowanie narastania i opadania siły głosu polega na tym, że dźwięk musi narastać i opadać stopniowo, a nie gwałtownie. Nagle „forte“ lub „piano“ również ma zastosowanie, ale stosunkowo rzadziej. Nie należy uzależniać siły dźwięku od szybkości tempa. Ogólnym zjawiskiem jest, że ilekroć chór ścisza, wtedy ma tendencję do zwalniania. Jest to nawyk, który można psychologicznie uzasadnić, ale w większości wypadków będzie on sprzeczny z duchem kompozycji. Wzmacnianie siły głosu i przyspieszenie znamionują pewną żywiołowość, natomiast nasilenie dźwięku podczas zwalniania tempa wywołuje uczucie majestatu, potęgi, mocy. Dyrygent, jeżeli chce być dobrym łącznikiem pomiędzy kompozytorem a słuchaczem, powinien pamiętać, że muzyka jest mową dźwięków i że reguły obowiązujące dobrego mówcę (modulowanie głosu, zmiana jego barwy i natężenia, odpowiednie pauzowanie) obowiązują także dyrygenta.

RYTM

Niezmiernie ważnym czynnikiem tworzącym życie kompozycji — jest rytm, który w połączeniu z melodią wspiera jej kontury, podkreśla fazy jej przebiegu. Dokładna analiza głównych motywów rytmicznych (które zasadniczo pokrywa-

ją się z motywami melodycznymi), ściśle przestrzeganie czasowych stosunków pomiędzy nutami, zegarowa dokładność wykonania każdej nuty i pauzy według ich wartości, uchwycenie właściwego tempa — to zasady, których musimy przestrzegać bardzo sumiennie w pierwszym stadium nauczania utworu, aby z czasem pozwolić sobie na świadomą swobodną artystyczną interpretację rytmiczną kompozycji, na zmiany szybkości, podyktowane treścią muzyczną i literacką utworu. Tylko dyrygent dyletant zaczyna od dowolnego interpretowania bez dokładnego poznania i technicznego opanowania utworu, co, w ostatecznym efekcie, odbija się fatalnie na artystycznym obliczu wykonawców.

* * *

Na zakończenie parę słów krytycznych pod adresem niektórych dyrygentów-amatorów: unikajmy przesadnej, pyszałkowej pewności siebie, bądźmy samokrytyczni, usuwajmy złe nawyki, pracujmy nad sobą, korzystajmy z doświadczeń starszych kolegów. Mistrzostwo zdobywa się pracą.

Produkcje muzyczne wykonywane za ledwie poprawnie — nie wywołują wzruszeń zbyt silnych, przez swą poprawność jednak dają słuchaczom przyjemne przeżycia, zbliżają do muzyki, wychowują wykonawców. Bądźmy zatem skromni i cierpliwi: najpierw poprawność, z czasem coraz większa swoboda w interpretacji, coraz ambitniejsze zamierzenia repertuarowe, a w miarę ich realizowania — coraz większa radość, no i powołanie.

Imprezy festiwalowe są dla dyrygentów doskonałą okazją sprawdzenia wła-

snej pracy i umiejętności, doboru repertuaru, panowania nad sobą i nad zespołem. A więc trzeba nie tylko jak najsumienniej przygotować się do imprez, nie tylko dać wykonawcom i słuchaczom maksimum zadowolenia — trzeba też występy festiwalowe potraktować jako egzamin, którego wyniki, z odpowiednimi wnioskami, mają być pomocą i nauką w dalszej pracy dyrygenta i zespołu.

CO WARTO NA TEN TEMAT PRZECZYTAĆ

Poza cytowanymi wyżej podręcznikami Wiechowicza i Czudowskiego, warto przeczytać kilka artykułów omawiających niektóre specjalne zagadnienia z zakresu pracy dyrygenta - amatora,

Oto tytuły:

- W. Bujak — Ćwiczenia w zespole chóralnym. Poradnik Muzyczny, nr 8/9 z 1947 r.
- K. Drewniak — Z dydaktyki śpiewu chóralnego. Życie Śpiewacze, nr 3 z 1948 r.
- I. Kwaśnik — Śpiewajmy z pamięci. Życie Śpiewacze, nr 3 z 1949 r.
- W. Leski — Dyrygent-chórmistrz. Śpiewak, nr 4 z 1947 r.
- H. Mej — Jak pracować z chórem. Poradnik Muzyczny, nr 4 z 1950 r.
- A. Renik — Zwróćmy uwagę na brzmienie naszych chórów. Życie Śpiewacze, nr 4 i 5 z 1949 r.
- J. Wittold — Dyrygowanie chórem. Życie Śpiewacze, nr 6 i 9 z 1949 r.
- W. Wroński — Uczymy pieśni jednogłosowej. Poradnik Muzyczny, nr 6 i 7/8 z 1950 r.

Materiały te można zdobyć w dużych bibliotekach.

Z. Zambrzycki

OD ŚWIETLICY DO ŚWIETLICY



Narodziny świetlicy

NAGLE zgasło światło. W ciemności jarzyły się ogniki papierosów rozsiane jak gwiazdy. Rozmowy trochę przycichły, ale toczyły się nadal. Stanisław Jaros po ciemku odnalazł swój akordeon i zaproponował:

— Zaśpiewajmy.

Ogniki papierosów jarzyły się teraz blisko siebie, w miejscu, skąd dochodził głos akordeonu. Zaśpiewali. Po prostu, tak jak na polu, bez podziału na głosy, ale zgodnie, czysto. Śpiewali „Jabłoneczkę“ — starą mazurską piosenkę, przyniesioną do świetlicy przez 80-letnią babcię Kacner. Śpiewali piosenki „Mazowsza“, „Śląska“, rosyjskie. Długo śpiewali. Kończyli jedną, zaczynali drugą. Od razu poddawali się pierwszemu taktom akordeonu. W piosenkach ginęła twarda wymowa Mazurów, których wielu było w świetlicy. W tych wspólnych piosenkach ginęło wszystko, co dzieli. Właśnie w ciemności czuło się jak nigdy jednoczącą moc piosenki. Niemal się widziało, jak pieśń łączy, tworzy zespół, kolektyw.

Gdy błysnęło światło, wrócili do prób tańca. Tańczą „zieloną rutkę“ — taniec z wieloma figurami. Splatają w tańcu szerniały od smarów ręce, prawie bezbłędnie poddają się taktom melodii. Kolega Kalksztein pracuje w mechanizacji, w warsztacie ma dziś zmianę od 15-ej do 23-ej, ale wyprosił zwolnienie od 19-ej do 21-ej, by móc przyjść na próbę. On te go-dziny odrobi po 23-ej.

Nie wszyscy biorą udział w próbach. Przy stoliku pod ścianą siedzą zapaleni szachiści. Przy drugim grają w warcaby, a na końcu sali grają w ping-ponga, oczywiście podczas przerwy w tańcach.

— Jakoś idzie — mówi kol. Jaros.

Jakoś idzie. Przynajmniej teraz w tej chwili, na tej sali, widać, jak się tworzy, jak się staje, zespół ludzi, mających wspólne zainteresowania, wspólny, bliski cel.

Tym celem jest teraz przygotowanie do eliminacji. Bardzo dużo czasu i wysiłku poświęcają członkowie zespołu tanecznego. Jest ich 10 par.

A co poza tańcem i śpiewem dzieje się w świetlicy?

Jak dotąd — niewiele. Bo od niedawna, dopiero od 2 miesięcy, młodzież przychodzi do świetlicy.

Gdy Stanisław Jaros przyjechał w listopadzie do zespołu PGR w Bali-cewie, pow. Ostróda, woj. olsztyńskie, żadnymi sposobami nie mógł ściągnąć nikogo do świetlicy. Jakby jakaś zмова... Przyjechał z własnym akordeonem, więc była muzyka w świetlicy — atrakcja. Ale cóż, ile to wieczorów grywał, a jedyną jego słuchaczką była własna żona.

Opór został przełamany w dosyć nieoczekiwany sposób. Gdy w dzień sylwestrowy przyszła do niego młodzież, żeby pozwolił urządzić zabawę, on odmówił, tłumacząc, że świetlica jest nie dla samych zabaw tylko. Zaczęły się pertraktacje. Kol. Jaros chciał wykorzystać fakt, że młodzież do niego przyszła. Przecież dotychczas z nim nie chcieli rozmawiać, bo przyjezdny, bo nie spośród nich.

Organizatorkami zabawy między innymi były koleżanki Kacner — Ingrid, pracownica brygady hodowlanej, i jej siostra Helga, młodsza księgowa. Z nimi to kol. Jaros odbył zasadniczą rozmowę, która widać je przekonała, bo Ingrid została kierowniczką świetlicy, a Helga niedługo potem pojechała na kurs tańca do WDK w Olsztynie. Za ich to w dużej mierze sprawą młodzież mazurska zaczęła przychodzić na próby, na gry. Jednym słowem, obecnie co wieczór możecie zobaczyć około 30 chłopców i dziewcząt.

— Czy macie zarząd świetlicowy, koleżanko Ingrid?

— Nie jeszcze, ale niedługo wybierzemy. Przecież myśmy niedawno zaczęli.

— Czemu te książki leżą jeszcze zapakowane, czy u was tu nikt nie czyta?

— Niektórzy czytają, ale nie ma jeszcze biblioteki, jak się należy.

Kolega Stanisław Jaros powołany jest do organizowania świetlic i w ogóle życia kulturalnego we wszystkich gospodarstwach zespołu Balicewo. A jednak, jak przyznaje się sam — do pozostałych gospodarstw albo wcale, albo rzadko dociera. Twierdzi, że życie kulturalne potrafi tam pobudzić tylko przykładem dobrze działającej świetlicy, dobrym zespołem pieśni, tańca. I dlatego tak wytrwale co wieczór pracuje w świetlicy w Balicewie. Zresztą dużą zasługę w zwłazaniu młodzieży ze świetlicą ma jego akordeon, jedyny tu instrument. Teraz już Jaros uczy jednego z chłopców grać, a Związek Zawodowy Pracowników Rolnych i Leśnych obiecał kupić akordeon. Zaczynając od lekkich form zajęć świetlicowych, jak muzyka, piosenki, tańce, gry — kol. Jaros wierzy, że zachęci w ten sposób chłopców i dziewczęta do ściślejszego związania się ze świetlicą, a stopniowo wciągnie ich do poważniejszej pracy kulturalno-oświatowej we własnym gronie i do oddziaływania na szerszy ogół.

Zresztą rezultaty już się dają spostrzec. Oto, co mówi dyrektor Zespołu Balicewo, tow. Baliński: — Śpiew śpiewem, taniec tańcem, ale znajdzie się chwila, że mówi się o produkcji. Młodzi między sobą, tak od siebie. Gdy ostatnio byłem w świetlicy, trafiłem właśnie na moment, jak chłopcy, którzy wykończali orkę końmi, wypominali traktorystom, że źle orali, a traktorzyści tłumaczyli się, że gлина, że ziemia twarda... bo nie poderano na czas i wszystka wilgoć wyparowała, a teraz trudno orać i trudno wykonać normę dzienną, przez co opóźniają się orka i siewy. Po dłuższej gorącej rozmowie wszyscy zgodzili się, że każdy hektar ścierniska w bieżącym roku musi być jeszcze między sztygami poderany i stannianie uprawiony. Chwastów nie będzie, zmagazynujemy wilgoć, orki siewne wykonamy szybko i dobrze, prześcignemy normy i przekroczymy planowaną wydajność zbóż z hektara. Taniec, śpiew włączy młodzież. Jak zabawa wspólna dobra, to i praca wspólna staje się lepsza... Albo dziewczęta takie do niedawna były nieśmiałe, na zebraniach nie wiedziały, jak słowem wyrazić swoje myśli, a teraz, jak zaczęły występować

przed ludźmi, to i na zebraniach się częściej odzywają, skrytykują, upomną się o swoje, o dobro roboty.

Dyrektor Baliński to były fornał, sam ukończył 3 klasy szkoły podstawowej. Po wyzwoleniu poduczał się na rozmaitych kursach i dużo ma zrozumienia dla pracy kulturalno-oświatowej. Zespół PGR Balicewo przez rozsądną i dbałą gospodarkę zaoszczędził 412 tysięcy złotych. W nagrodę otrzymał 200 tysięcy złotych na fundusz socjalny. I z tej sumy zakupione będą kostiumy, sprzęt i pomoce świetlicowe.

— Ruszymy robotę — zapowiada kol. Jaros.

Wanda Mieczysławska

Festiwalowe podarki

NA skraju wsi Olszewka, położonej o kilkanaście kilometrów od Ostrołęki, stoi niewielka chata, nie różniąca się w zasadzie niczym specjalnym od innych chat w gromadzie. W chacie tej każdego wieczoru długo w noc błyszczą światłami okna, a z izby dochodzi wesoły, hałaśliwy nieco gwar młodzieży.

To dziewczęta i chłopcy z Olszewki zbierają się w mieszkaniu Stanisława Prusaczyka, przewodniczącego miejscowego LZS-u i komendanta hufca „SP“, aby wspólnym wysiłkiem przygotować podarki na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie.





— Długośmy rozmawiali, a nieraz i kłócili się na temat, co ofiarujemy naszym miłym i drogim gościom z całego świata... — mówi Stanisław Prusaczyk. — Wreszcie jednak zgodziliśmy się, że wykonamy dla nich nasze piękne kurpiowskie hafty. O, popatrzcie, jak nam idzie praca...

Rzeczywiście: długie, zakrzywione nieco igły aż migają w zgrabnych rękach Czesi Hryniewicz, Tereski i Anusi Prusaczyk oraz Krysi Antoszewskiej. Coraz wyraźniej, coraz piękniej uwidacznia się delikatny wzór haftu na kwadratowej serwetce...

Ale cóż to? Czyżby mnie wzrok mylił?

— Dziwicie się, że i chłopcy haftują? — śmieje się z mojego zdumienia Teresa Antoszevska. — Oni to robią wcale nie gorzej od nas. Takich haftów, jakie wychodzą spod rąk Antosia Wołosza czy Władka Mizerka, nie powstydzilaby się żadna dziewczyna...

Jedna tylko Krysia Antoszevska nie haftuje: dziś wypada na nią kolej głośnego czytania książki „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

Długo w noc wsłuchują się dziewczęta i chłopcy w niezwykle, a przecież prawdziwe przygody bohaterskiego lotnika... Długo w noc ich palce wyczarowują piękne hafty.

Chodzi przecież o to, aby jak najwięcej festiwalowych gości zabrało do swej dalekiej ojczyzny małą, piękną serwetkę kurpiowską...

Tomasz Czabański

DBAJMY O KULTURĘ ŻYCIA CODZIENNEGO

Abymy żyć lepiej i piękniej...

PRZY pomocy swoich organizacji masowych — Ligi Kobiet i Związku Samopomocy Chłopskiej — kobiety na wsi coraz częściej organizują w gromadach praktyczne kursy kroju i szycia, gotowania, pieczenia, przetwórstwa owocowego, pantoflarstwa, zdobnictwa wewnątrz i pielęgnacji niemowląt. W wielu gromadach kobiety organizują też pogadanki na temat wychowania dzieci i higieny osobistej.

Kursy te i pogadanki cieszą się dużym zainteresowaniem, tak że coraz to nowe wsie zwracają się do Ligi Kobiet i Związku Samopomocy Chłopskiej o pomoc w organizacji tych form pracy u siebie.

Kobiety z prawdziwym zapałem mówią o tym, ile dają korzyści kursy pomagające w codziennym życiu. Do nauki i umiejętności wyniesionych z takich kursów przykładają niezmierną wagę.

W gromadzie Górowychy na przykład — koleżanka Krystyna Nadworska tak mówi o pracy i dążeniach kobiet swojej wsi: „My, kobiety, jesteśmy współtwórcami spółdzielni produkcyjnej w Górowychach. Pragniemy też, aby nasze życie domowe dorównywało przemianom społecznym, jakie zachodzą u nas. Pragniemy coraz wyżej dźwigać kulturę i zaszcześcić ją u nas — we własnych domach, wśród naszych najbliższych.

Chcemy, aby kultura i estetyka codziennego życia była rzeczywistością codzienną. W naszych domach chcemy mieć czysto, przyjemnie, chcemy nasze dzieci dobrze wychowywać, ładnie ubierać, chcemy jeszcze lepiej szyć i gotować, chcemy, aby nasze domy pomagały w pracy świetlicy i szkoły — w szerzeniu kultury na wsi.“

Podobnie myślą kobiety z gromady Szaniec (pow. Busko), z Albigowej (pow. Łańcut), z Osady (pow. Gostynin), z Wołczy Małej i Klecina (pow. Słupsk) i wielu innych gromad.

Wszystkie one chętnie i dużo czytają na temat kultury codziennego życia, organizują dyskusje, pogadanki i fachowe kursy.

Kobiety z Szańca zorganizowały w ubiegłym roku konkurs „O najpiękniejszy ogródek przy domu“. W wyniku konkursu cała wieś towała w zieleni i kwiatach. W tym roku, jak zapewnia koleżanka Katarzyna Wojciechowska, przewodnicząca Koła Gospodyń, z Szańca, ten konkurs zostanie utrzymany, prócz tego zaś Koło wezwało wszystkie kobiety do współzawodnictwa w bieleniu budynków gospodarskich i w najschludniejszym wyglądzie mieszkań. Podobne konkursy organizują kobiety z Albigowej pod hasłem: „O najładniej i najczystiej utrzymane mieszkania i obejście“.

Oparcie i pomoc w zdobywaniu wiedzy i umiejętności z zakresu kultury codziennego życia znajdują często kobiety także w świetlicach. Udzielają one kobietom lokalu na kursy, dbają o dostarczenie potrzebnych pomocy do nauki, włączają się do upowszechnienia praktycznej wiedzy z tej dziedziny planując w swojej pracy pogadanki, dyskusje i zajęcia. W Trzemiesznie (pow. Sulęcín) zespół

redakcyjny z inicjatywy kolegi Podlaskiego stworzył w swojej gazecie ściennej stały kącik pod tytułem „spacerkiem po wsi“. W kąciku tym umieszcza się artykułiki i notki o domach i obejściach najczystiej i najładniej utrzymanych, a czasem dostaje się też porcja krytyki i satyry brudasom i niechlujom. Kącik sprawił, że gospodynie w Trzemiesznie zaczęły więcej dbać o wygląd domów, obejść i swoich najbliższych.

Korzystajmy z „Poradnika gospodyni wiejskiej“

Dowiedziałam się, że „Praca Świetlicowa“ będzie zamieszczała artykuły na tematy, którymi bardzo interesują się kobiety i które dotyczą ich zajęć w życiu codziennym jak: gotowanie, szycie, wychowanie niemowląt i dzieci, na tematy zapobiegania chorobom, higieny, czystości, porządku w domu i obejściu.

Wiadomość ta bardzo mnie i wszystkie kobiety z naszej wsi ucieszyła.

Do Koła Gospodyń w Hykach-Dębiakach należy 28 kobiet. W gromadzie jest świetlica — w niej też często zbieramy się zarówno na imprezach artystycznych, jak i na samokształceniu rolniczym, czy też na dyskusjach nad książką w zespole czytelnicznym.

Czytałyśmy już wiele książek, ale najbardziej nam się podobała i przydała książka „Poradnik gospodyni wiejskiej“, wydana przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne w Warszawie.

W długie zimowe wieczory czytaliśmy tę książkę zbiorowo w świetlicy lub też przy darcu pierza. Książka ta służyła radą i pomocą

w codziennej pracy w polu i zagrodzie, w pracy w domu i organizowaniu życia w gromadzie. Dlatego też chciałabym napisać kilka słów o „Poradniku gospodyni wiejskiej“ i w ten sposób podzielić się moimi uwagami o nim z wieloma kobietami.

„Poradnik gospodyni wiejskiej“ składa się z pięciu części. Część pierwsza pokazuje, jak się zmienia życie kobiety wiejskiej w Polsce Ludowej — są w tej części zdjęcia z życia naszego kraju i Związku Radzieckiego.

W części drugiej, która nosi tytuł „W polu i zagrodzie“, bardzo obszernie omówione zostały sprawy związane z pracą gospodyni wiejskiej. Dużo miejsca zajmują tu ciekawe wiadomości o hodowli, którą kobieta przecież najwięcej się zajmuje. Można także dowiedzieć się o kontraktacji roślin przemysłowych, o zakładaniu pasiek, hodowli jedwabników, uprawie buraków cukrowych, lnu, ziół i pielęgnacji ogródka przydomowego.

Część trzecia, zatytułowana „Mój dom“, jest częścią najobszerniejszą. Kobieta może dowiedzieć się z niej

1 nauczyć wielu ciekawych rzeczy z zakresu wychowania dziecka, zdrowego i umiejętnego żywienia rodziny (bardzo dużo przepisów na przyrządzanie potraw), kroju i szycia, tkactwa ręcznego.

Są też wiadomości dotyczące zorganizowania porządków i czystości w domu i obejściu, wreszcie bardzo ciekawy i ważny dla nas, kobiet, artykuł: „Dbajmy o nasz wygląd“.

„Nasze życie gromadzkie“ — taki tytuł nosi część czwarta „Poradnika“. Pokazuje ona gospodyniom wiejskim coraz szersze możliwości udziału w życiu społecznym i kulturalnym swojej gromady.

W części ostatniej kobiety znajdą porady prawne, informacje o szkołach rolniczych i zapisach do nich, a także podstawowe wiadomości o niesieniu pomocy w nagłych wypadkach.

Książka liczy 586 stron, a cena jej wynosi zł 15.

Każda książka jest przyjacielem i doradcą człowieka, ale ta szczególnie, bo zawarte w niej porady pomogą kobietom lepiej organizować pracę w domu, lepiej wychowywać dzieci, pomogą radośniej i kulturalniej żyć w gromadzie.

W oparciu o wskazówki „Poradnika“ łatwiej będzie kobietom czytać artykuły kobiece w „Pracy Świećlicowej“, łatwiej organizować w gromadzie pokazy gotowania, pieczenia, kursy kroju i szycia czy kursy wychowania dzieci.

Do tej książki należy wracać, a na pewno wiele nam ona pomoże w naszym codziennym życiu.

Bardzo bym chciała, aby inne kobiety wypowiedziały się o „Poradniku gospodyni wiejskiej“, a może o innych książkach przydatnych i pożytecznych dla kobiet wiejskich.

Janina Praska, wiceprzewodnicząca
Koła Gospodyń Wiejskich w Hy-
kach-Dębiakach, woj. rzeszowskie

Dobre książki dla gospodyń



Warto mieć w domu, przeczytać i często powracać do dwóch książek. Są nimi: „Kalendarz matki i dziecka“ na rok 1955 wydany przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich i „Książka kucharska“ inż. Zofii Czerny.

„Kalendarz matki i dziecka“ — to przystępnie napisany poradnik, zawierający zalecenia i wskazówki dla kobiet ciężarnych, pogadanki o tym, jak ma się zachowywać kobieta w czasie ciąży, po porodzie, jak należy pielęgnować i odżywiać niemowlęta i dzieci do lat trzech.

„Kalendarz“ mówi o ważnej sprawie dla kobiet: kiedy i jakie szczepionki należy stosować, by ustrzec dziecko przed grożącymi mu chorobami.

W „Kalendarzu“ podano tytuły najpopularniejszych broszur z zakresu opieki nad matką i dzieckiem, Łatwo więc mo-

żna pogłębić swe wiadomości zaczerpnięte z „Kalendarza“.

Bogata treść podnoszą starannie wykonane ilustracje i rysunki, tak pomyślane, aby ułatwiały zrozumienie i zastosowanie rad i wskazówek zawartych w „Kalendarzu“.

Cena „Kalendarza“ wynosi zł 8, a nabyć go można w sklepach gminnych spółdzielni.

„Książka kucharska“ inż. Zofii Czernej — składa się z dwóch zasadniczych części. Część pierwsza — ogólna, teoretyczna — zawiera wiadomości dotyczące składu chemicznego pokarmów, podstawowe wiadomości o artykułach spożywa-

nych, o planowaniu posiłków codziennych, a także o najczęściej używanych narzędziach kucharskich i sposobie ich użycia.

Część druga informuje, jak należy przyrządzać potrawy półmiesne, mięsne, dodatki do zup, potrawy jarskie, sosy, desery, napoje i ciasta.

„Książka kucharska“ ilustrowana jest fotografiami i rysunkami obrazującymi trudniejsze przepisy lub czynności związane z przyrządzaniem potraw, jak np. prawidłowe patroszenie ryb, nadziewanie kur itp.

Książka kosztuje 30 zł.

Maria Sitnik

Kłopoty z Jasiem i Bronką

Idziemy przez wieś. Mijając jedno z obejść, dostrzegamy awanturę przy studni. Mama ciągnie umorusanego synka, Jasia, do miski z wodą. Wrzask, mocowanie się, rwetes.

Stosowanie przemocy nigdy nie jest dobrą metodą, ale jak zachęcić malca do mycia się? Jakich argumentów użyć, aby zrozumiał, że t r z e b a b y ć c z y s t y m?

Pomóżmy matce w znalezieniu ich. Może same przykłady zastąpią argumenty.

Z zupełnie małymi dziećmi nie ma kłopotu — te na ogół poddają się woli starszych. Ale dzieci, które zaczynają już myśleć i chodzą do szkoły, często zachowują się właśnie tak, jak to widzieliśmy w czasie przechadzki przez wieś.

Wejźdźmy do domu tego chłopca, przyjrzyjmy się jego otoczeniu. Czy w domu tylko on jeden nie rozumie, że c z y s t o ś ć o s o b i s t a t o w a ż n a s p r a w a?

W przedsionku bawi się młodsza siostra Jasia. Koto niej okruczy dopiero co zjedzonej bułki. Bronia jest blada, bardzo mizerna.

Czy mama nie wie, dlaczego?

Matka objaśnia, że to chyba z powodu robaków. One są przyczyną, że dziecko chudnie, często wymiotuje. Ale cóż robić. Jak zażyje lekarstwo zalecone przez lekarza z Ośrodka Zdrowia, to jest lepiej, a potem znowu pogarsza się.

Dlaczego?

Bronia je siedząc na podłodze, brudnymi rękami, często w pobliżu psa lub bawiąc się w piasku. W ten sposób przecież Bronia własnymi rękami wpro-





wadziła do ust wraz z jedzeniem jajeczka robaków, których wszędzie pełno, szczególnie w ziemi nawożonej. Pies, kot pośredniczą najłatwiej w przenoszeniu ich, dotykają bowiem pyskiem różnych zanieczyszczeń, zawierających cząstki kału ludzkiego, w którym mogą tkwić robaki lub ich jajeczka.

Czy słusznie, że Bronia je bawiąc się z psem? Na pewno nie!

Dorośli przecież jedzą o stałych porach, przy czystym stole, niechże i dzieci nie jedzą byle jak i kiedykolwiek zechcą. Niech i dzieci zrozumieją, że brudne ręce grożą chorobą, że przed każdym posiłkiem trzeba je dokładnie myć.

Jasio za to wygląda wspaniale. Ale dlaczego zwolniono go z gimnastyki w szkole?

Przy fikaniu koziółków, przy skokach i biegach męczy się bardziej niż inne dzieci. Mama twierdzi, że Jasio jest zdrowy, tyle że często boli go gardło.

Kiedyś sam oglądał swoje gardło w lusterku i widział po obu stronach gardła „takie białe kożuszki” — „to chyba nie takiego”.

Lecz mama Jasia nie wie, że dziecko stale choruje na zapalenie migdałków (migdałki, jak sama nazwa wskazuje — to jakby dwie narośle po obu stronach gardła przypominające wielkością i kształtem migdały).

Zapalenie powoduje często gromadzenie się w nich ropy, która czasem wygląda jak biały „kożuszek”.

Skąd się bierze takie zapalenie?

Zarażamy się od innych, chorych ludzi. Ale jak?

Jak uchronić malutką Bronkę przed męczącymi ją robakami, jak Jasia zachęcić do mycia, jak go uchronić od częstej choroby migdałków? Gdzie leżą przyczyny tych dolegliwości i jak je usunąć? Męczy się i martwi mama Bronki i Jasia...

Podobnymi zmartwieniami kłopotą się i inne kobiety w każdej wsi.

Musimy więc sobie pomóc i znaleźć na to radę. To przecież nie jest wcale trudne. Zróbmy tak, jak już uczyniło wiele gromad, zwróćmy się do Ligi Kobiet i Związku Samopomocy Chłopskiej o zorganizowanie kursów i pogadanek dla matek o tym, jak w zdrowiu wychować dziecko, jak je żywić, jak dbać o jego rozwój. A na pewno znajdziemy odpowiedzi i na dręczące nas pytania i ulżymy sobie w naszych domowych kłopotach.

Dr Regina Hintz

Każdy kierownik świetlicy —

korespondentem „Pracy Świetlicowej”

PRACA Z DZIEĆMI

JAK W KŁODZKU *zapewniają* *dzieciom* KULTURALNY ODPOCZYNEK

G DY przyjedziemy do malowniczego Kłodzka, pięknie położonego w dolinie Nysy, nie musimy pytać o adres Powiatowego Domu Kultury. Adres ten wskażą nam rozlepione po całym mieście afisze, zaświadczające o licznych imprezach i zajęciach w PDK. Zatrzymując się przy jednym z tych afiszów, czytamy: „Dnia... o godz. 17-tej Powiatowy Dom Kultury urządza »Wieczór bajek«. Na program złoży się wyświetlanie filmów i żywe słowo. Dzieci małe i duże, bądźcie stałymi uczestnikami Powiatowego Domu Kultury!”

Idziemy pod wskazany adres. Mijamy szereg zabytkowych uliczek i znajdujemy się w jednym z centralnych punktów miasta, na placu Jagiełły. Mijają nas grupy rozmianych dzieci. Wszystkie one idą w tym samym kierunku — do Domu Kultury. Idą dzieci szkolne, prowadząc ze sobą młodszé rodzeństwo, idą mamy z przedszkolakami. „Wieczory bajek” mają już swoją tradycję, toteż chcą w nich uczestniczyć wszystkie kłodzkie dzieci.

Już piękna, mieszcząca przeszło 500 osób sala wypełniona jest po



brzezi, a młodociana publiczność wciąż jeszcze nadchodzi. „Wieczór” zostanie za dwa dni powtórzony, a jest pewność, że i wtedy sala nie będzie świeciła pustkami. Kierownictwo PDK nawiązało kontakt z miejscowymi szkołami i przedszkolami, które służą pomocą przy organizowaniu widowni.

Rozkrzyczaną dzieciarnię ucisza jeden z instruktorów PDK, tłumacząc, jak należy zachowywać się w czasie imprezy. Mówi serdecznie i prosto, toteż widownia ucisza się. Można rozpocząć film. I oto na ekranie pojawiają się zając i jeź. Dzieci z wielkim zainteresowaniem i radością oglądają rysunkowy film o tym, jak dwa sprytnie jeże ścigały się z zającem. Wprawdzie napisy są w języku niemieckim (z niewiadomych przyczyn w woj. wrocławskim nie można wypożyczyć bajek filmowych polskiej produkcji), ale jest na to rada. Instruktor opowiada dzieciom o tym, co dzieje się na ekranie.

Bajka skończona. Następuje film przyrodniczy z życia zwierząt i wreszcie film o zawodach narciarskich. Na tym kończy się bogaty w różnorodne przeżycia wieczór.

Czy zawsze „Wieczory bajek“ w kłódzkim PDK mają taki przebieg, jak ten, który opisaliśmy przed chwilą? Bynajmniej. Zapowiedziane w afiszach „Żywe słowo“ nie ogranicza się do opowiadania treści oglądanej bajki. Często instruktor opowiada sam jakąś interesującą bajkę, czyta fragmenty książki lub wiersze dla dzieci. Wtedy film, jako bardziej atrakcyjną formę, pozostawia się na koniec. Niejeden z czytelników pomyśli zapewne: „Po co czytać lub opowiadać bajki, kiedy można wyświetlić film“. Otóż PDK w Kłodzku kieruje się względami natury organizacyjnej. Filmów dla dzieci jest niestety mało, a i te, które są — nie łatwo zdobyć. Chcąc więc zorganizować częściej takie wieczory trzeba się za każdym razem ograniczyć do wyświetlania jednej bajki. Obecnie kierownictwo PDK myśli o tym, aby w niektórych wypadkach zastępować filmy przezroczami. Dom Kultury posiada rzutnik, a przezroczka z bajkami nie są trudne do nabycia. Przezro-

cza opatrzone są tekstami, w wielu wypadkach pisanymi wierszem. Teksty te będą głośno czytane przez instruktora.

Warto jeszcze wspomnieć tu o tym, jak PDK w Kłodzku organizuje „Wieczory bajek“ nawet i wtedy, gdy sala widowiskowa zajęta jest na inne imprezy. Wieczory odbywają się wówczas w jednej z mniejszych sal i powtarzane są dwukrotnie w odstępach półtoragodzinnych. I ostatnia sprawa, dotycząca „Wieczorów bajek“. Ze względu na koszty związane z wynajęciem operatora, PDK w Kłodzku pobiera opłatę za wstęp. Opłata ta wynosi 1 złoty.

*

Było to w czasie jednej z wieczornic organizowanych przez PDK. Zwabione muzyką zaczęły schodzić się dzieci, *nie mające jak spędzić* wolnego czasu. Zwrócono im uwagę, że nie ma dla nich teraz nic ciekawego w Domu Kultury. Grupa chłopców w wieku 8-11 lat nie przejęła się tym ani trochę. Rozbiegli się na wszystkie strony, aby po chwili znów wrócić pod drzwi sali. Po ponownym zwróceniu uwagi chłopcy zaczęli przekomarzać się z personelem. Wtedy urządzono „obławę“, w rezultacie której jeden z malców uciekł, a sześciu mimo głośnych protestów znalazło się w gabinecie kierownika PDK.

Początek rozmowy z przewodniczącym Rady Społecznej przedstawiał się bardzo groźnie. Dzieci ze spuszczonej głowami odpowiadały na pytania. Nazywają się tak i tak. Mieszkają tu i tu. Rodzice — przeważnie pracownicy fizyczni. Do szkoły oczywiście chodzą. A wieczorami nie mają co robić i walęsają się po ulicy. Wystraszeni chłopcy w milczeniu czekają na zapadnięcie wyroku, jakim z pewnością będzie wezwanie rodziców i w konsekwencji lanie. Lecz oto pada niespodzie-

wanie pytanie: „A czy któryś z was gra w warcaby“. Okazuje się, że w grupie znajdują się entuzjaści tej gry. „Więc przychodźcie do Domu Kultury. Będziecie sobie mogli pograć“ — mówi z miłym uśmiechem „groźny pan“. Okazuje się również, iż chłopcy nie mają w domu odpowiednich warunków do odrabiania lekcji i chętnie będą przychodzili uczyć się do PDK (nawiasem trzeba tu dodać, że już uprzednio grupa dzieci przychodziła do PDK celem odrabiania lekcji). Wreszcie znajdują się chętni do pracy w dziecięcym zespole artystycznym. Tak oto sześciu małych łobuzów zostało uczestnikami Powiatowego Domu Kultury w Kłodzku.

*

Jesteśmy na próbie zespołu dziecięcego. Na sali znajduje się około trzydziściorga dzieci. Właśnie wykonują one podstawowe ćwiczenia taneczne. Na fortepianie gra jeden z aktywistów PDK — uczeń szkoły zawodowej. Instruktorka chodzi między rzędami i cierpliwie poprawia. Lecz oto dzieci są już nieco znużone ćwiczeniami. Trzeba je trochę rozerwać. Instruktorka woła dzieci do fortepianu. „Pośpiewajmy teraz trochę — mówi — może zaśpiewacie o zajacu. Znacnie tę piosenkę ze szkoły“. I dzieci śpiewają. Z początku tylko kilkoro i to nieśmiało — nie jest to przecież chór, tylko zespół taneczny. Lecz wesoła melodia porywa wszystkich i oto zupełnie płynnie brzmi zwrotka:

„Na górze, góreczce siedział zajac,
długimi nogami podrygając,
gdybym takie nogi miała
jak zajac, jak zajac, jak zajac“.

Po „zajacu“ następuje „Trojak“ i wprawdzie nie pisana dla dzieci, lecz lubiana „Oka“, której domaga się sami uczestnicy zespołu.

Teraz dla odmiany następują zabawy. Najpierw dla rozruszania się

„Drobna kaszka“, potem popularna ruchowa zabawa dziecięca połączona ze śpiewem „Mam chusteczkę haftowaną“. Lecz pora wracać do właściwych zajęć zespołu.

Instruktorka ma kłopot. Z próby na próbę liczba dzieci w zespole wzrasta, przy czym obok dzieci szkolnych w wieku 7—10 lat przychodzą również „średniaki“ i „starszaki“ z przedszkola. Tym najmłodszym poleca więc instruktorka, aby poszły do domu, obiecując, że następnego dnia odbędą się zajęcia specjalnie dla nich. I odtąd już będą tu dwie grupy.

Pozostali uczą się krakowiaka. Układ jest prosty, lecz wdzięczny i dzieciom bez trudu przychodzi przyswajanie go sobie. Zbliża się godzina 18-ta. Czas kończyć, aby zwolnić salę na próbę innego zespołu. Dzieci niechętnie przerywają zajęcia. Tak bardzo chciałoby jeszcze potańczyć.

Warto jeszcze wspomnieć krótko o innych formach pracy z dziećmi Powiatowego Domu Kultury w Kłodzku.

Przy PDK istnieje dziecięcy zespół miłośników języka rosyjskiego. Należą do niego dzieci uczące się w szkole tego języka. Na czym polega praca zespołu? Otóż przygotowuje on inscenizacje w języku rosyjskim. Wystawiano już wielokrotnie specjalnie dla zespołu napisane widowisko pt. „Kopciuszek“. Obecnie zespół przygotował inscenizację wiersza Włodzimierza Majakowskiego „Kim pragnę zostać“. W obu inscenizacjach żywe słowo przeplatane jest śpiewem.

Obecnie przygotowuje się nowy w pracy kłodzkiego PDK rodzaj imprez dla dzieci, mianowicie kukiełki. Kierownictwo PDK nawiązało kontakt z Teatrem Kukiełek w Wałbrzychu, który wypożyczył

dla Domu Kultury scenę kukielkową oraz lalki.

Niewiele dotychczas powiatowych domów kultury i wiejskich świetlic prowadzi pracę z dziećmi. A przecież nasze placówki powinny zapewnić dzieciom rozrywkę i kulturalny wypoczynek. Szczególnie ważnym naszym zadaniem jest zajęcie tych spośród dzieci, które częstokroć po szkole nie wiedzą, co robić z wolnym czasem, i wałęsają się po ulicach.

Dzieci szukając rozrywki zjawiają się przed domem kultury, czy świetlicą, gdy odbywa się tu jakakolwiek impreza — koncert, spektakl teatralny, zabawa, rozgrywki sportowe. Zaglądają przez okna, starają się dostać do lokalu. Przepędzamy

je wtedy i nie zastanawiamy się nad tym, że przygnał je tutaj głód rozrywki, który przy dobrej naszej woli zawsze jesteśmy w stanie zaspokoić.

Powiatowy Dom Kultury w Kłodzku należy do tych placówek, które zajmują się dziećmi. Zapoznanie się z jego pracą na tym odcinku z pewnością pomoże nam w zorganizowaniu pracy z dziećmi w naszym domu kultury czy świetlicy. Oczywiście stosowane przez kłodzki PDK formy pracy z dziećmi nie wyczerpują wszystkich możliwości w tym zakresie. Pomyślcie sami, Koleżanki i Koledzy, w jaki sposób możecie zorganizować pracę z dziećmi w Waszej placówce.

Anna Walczak



Skrzynka pytań i odpowiedzi

Drodzy Czytelnicy!

RÓŻNE przychodzą listy do redakcji. I różne, bardzo różne otrzymujemy pytania.

Jednych interesuje tematyka teatrów amatorskich, innych sprawy dotyczące zespołów muzycznych, innych znowu metodyka pracy z książką. Wielu zwraca się często z prośbą o poradę, jak prowadzić propagandę wiedzy rolniczej, wielu domaga się pomocy i rady przy organizowaniu akademii, imprez masowych, wycieczek itd.

Niesposób jest tu wymienić tego szerokiego wachlarza zagadnień, które poruszają w swych listach nasi czytelnicy. Każdy jednak list, każde pytanie jest szczegółowo analizowane w redakcji. Opierając się na tych listach opracowujemy plany redakcyjne i w oparciu o nie przygotowujemy odpowiednie materiały do poszczególnych numerów.

W ten to właśnie sposób odpowiadamy na listy naszych czytelników. Ale czy sposób ten jest jedyny? Nie.

Niezależnie od tego, na każdy list, dosłownie na każdy, dajemy odpowiedź listowną. I wielokrotnie chcąc odpowiedzieć naszym czytelnikom, musimy się zwracać do różnych instytucji i do różnych fachowców, którymi są: w jednym wypadku — inżynier rolnik, w innym znowu — muzyk, reżyser teatralny, prawnik, plastyk, archeolog, historyk itd. Są też i takie wypadki, i to dość częste, w których musimy się

zwracać z prośbą o pomoc w zredagowaniu odpowiedzi do chemików, fizyków, a nawet do astronomów.

Jak już wspomnieliśmy, do redakcji przychodzą bardzo różne pytania. Jedne z nich są skomplikowane, inne znowu są proste. Ale często właśnie na te proste pytania jest bardzo trudno odpowiedzieć.

Na jednej z ostatnich naszych nagrań redakcyjnych postanowiliśmy, że na niektóre z tych pytań będziemy dawali odpowiedzi w naszym piśmie, uważając, że odpowiedzi te mogą zainteresować wielu innych naszych czytelników.

Ale to nie wszystko. Chcemy, abyście bez żadnego skrepowania zwracali się do redakcji, jak do swego przyjaciela, ze wszystkimi sprawami, z którymi nie potraficie sobie sami poradzić. Obiecujemy, że w miarę naszych możliwości będziemy iść Wam z pomocą. Będziemy odpowiadali na Wasze pytania, będziemy służyć Wam radą.

Drodzy Koledzy!

Na Wasze żądanie i z Waszej inicjatywy otwieramy w piśmie skrzynkę pytań i odpowiedzi. Taką samą skrzynkę, jaką wielu z Was zorganizowało przy swoich świetlicach.

A więc rozpoczynamy!

Apelujemy do Was, abyście nadsyłali pytania własne i swoich kolegów.

Nic trudnego zebrać je, zapakować w kopertę i wysłać do naszej redakcji. Podajemy adres: Redakcja „Pracy Świetlicowej“, Warszawa,

W. Senatorska 13/15 — Skrzynka
pytań i odpowiedzi.

Tym razem odpowiadamy: KOL.
JANINIE PIOTROWSKIEJ z po-
wiatu olsztyńskiego — odpowiedź
wysłana listownie; KOL. REGINIE
SABIN, która zapytuje, jak powsta-
ło życie na ziemi, radzimy przeczy-
tać książkę pod tytułem „Jak czło-
wiek stał się olbrzymem“ Ilina i

Segina — odsyłamy Was do tej
książki, gdyż temat ten jest zbyt ob-
szerny i niesposób go omówić w
krótkiej odpowiedzi; w tym nume-
rze damy natomiast odpowiedź
KOL. STEFANOWI JARCZYŃ-
SKIEMU z powiatu rzeszowskiego,
który zapytuje nas, jak powstaje
tęcza — odpowiedź drukujemy w
w piśmie w formie pogadanki.

O zagadkach przyrody

CZŁOWIEKA nieraz zaskakują naj-
różnialsze zjawiska przyrody. Wiele
z tych zjawisk, z którymi stale się spo-
tykamy, nie robi na nas żadnego wraże-
nia, po prostu przyzwyczajamy się do
nich. Przyzwyczailiśmy się do deszczu,
śniegu, wiatru, do zmian pór roku, do
tego, że po dniu następuje noc. Zjawiska
te uważamy za zupełnie naturalne.

Jednak rzadkie zjawiska przyrody, jak
np. kometa, zaćmienie słońca lub księ-
życa, fałamorganę albo złudzenie ist-
nienia trzech słońc na niebie — niektó-
rzy ludzie skłonni są uważać za coś za-
gadkowego, nadzwyczajnego i tajemni-
czego. Tymczasem wszystkie, dosłownie
wszystkie zjawiska, które dokoła nas
zachodzą, mają swoje naukowe wytłu-
mачenie.

W dawnych czasach, kiedy ludzie nie
znali jeszcze praw rządzących przyrodą,
wiele zjawisk przyrody uważali za nie-
samowite. Nie mając dostatecznej wiedzy
o otaczającym ich świecie, nie znając
przyrody — źródeł różnych zjawisk i ich
wzajemnej zależności, nasi dalecy przod-
kowie próbowali objaśniać niezrozumiałe
dla nich zjawiska jako skutek jakichś
nadprzyrodzonych sił. Człowiek wobec
wielu rzadkich, zagadkowych, budzących
grozę zjawisk przyrody, silnie oddziały-
wających na jego wyobraźnię, stawał
bezradny i bał się ich.

Uważano, że przepowiadają one wiel-
kie i groźne wydarzenia — wojnę, epi-

demię, głód. Tak powstawały zabobony,
przesady, wierzenia. Religie podtrzymy-
wały i umacniały te przesady i wiarę
w „niebieskie znaki“.

Z czasem, w miarę rozwoju nauki
o ziemi i otaczającym nas wszechświecie,
doszukano się prawdziwych przyczyn i
wyjaśniono już wiele tych „nadprzyro-
dzonych“ zjawisk.

Tym razem zajmujemy się jednym, dość
często spotykanym zjawiskiem z cyklu
zagadek przyrody.

JAK POWSTAJE TĘCZA?

Kto z nas nie widział tęczy? To prze-
piękne zjawisko na niebie, które można
zaobserwować w czasie deszczu, zawsze
przykuwa naszą uwagę.

Często uważa się, że wielobarwna tę-
cza pojawia się tylko przed końcem
deszczu, nie jest to jednak prawdą.
Można zaobserwować tęczę niezależnie
od deszczu. Jeśli macie okazję popatrze-
nia na fontannę wody oświetloną słoń-
cem, możecie zobaczyć małą tęczę,
ale aby zobaczyć ją, należy stanąć ple-
cami do słońca.

W dawnych czasach tęczę również
uważano za znak z nieba.

Grecy np. myśleli, że tęcza jest uśmie-
chem bogini. Długo jeszcze tęczę uwa-
żano za zjawisko nadprzyrodzone. Próby
naukowego wyjaśnienia zjawiska tęczy,
jak i wielu innych zjawisk przyrody,

były w sposób zdecydowany zwalczane przez kler.

Na początku 17. wieku został potępiony i skazany na stracenie uczonego Dominika, który próbował wyjaśnić rzeczywiste przyczyny powstawania tęczy. Umarł on w więzieniu, nie doczekawszy się wyroku, a ciało jego jako czarownika zostało spalone na stosie.

Prawdziwe, naukowe wyjaśnienie przyczyn powstawania tęczy stało się możliwe wówczas, gdy poznano istotę światła dziennego.

300 lat temu czeski uczonego Mark Marci odkrył, że światło słoneczne, powszechnie uważane za białe, jest światłem złożonym. Marci obserwował przechodzenie światła słonecznego przez pryzmaty szklane. Umieścił jeden z nich w ciemnym pokoju, w którym światło sączyło się tylko z jednego punktu. Wynik był nieoczekiwany. Na ścianie pokoju, tam, gdzie powinien był odbić się promień światła, który przeszedł przez pryzmat, ukazała się wielobarwna smuga w kolorach tęczy.

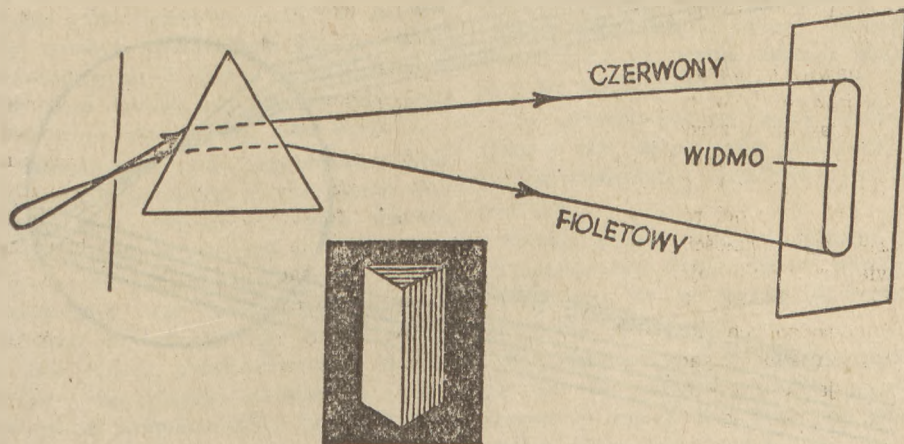
Smuga ta była podobna do tęczy na niebie. Różnobarwne kolory w smudze na ścianie umieściły się jeden obok drugiego w takiej samej kolejności jak w tęczy na niebie. Za kolorem czerwonym szły: pomarańczowy, zielony, błękitny, niebieski i fioletowy.

Wówczas Marci zrozumiał, że białe światło dzienne jest światłem złożonym i w określonych warunkach podlega rozszczepieniu na wiele kolorowych promieni, tworząc smugi tęczy.

W późniejszym czasie angielski uczonego Newton wyjaśnił, dlaczego szklany pryzmat rozszczepia białe światło. Słoneczne promienie, przechodząc przez pryzmat, załamują się w nim w różny sposób, jedne w większym, drugie w mniejszym stopniu. W najmniejszym stopniu załamują się promienie czerwone, w największym — fioletowe. Kiedy słoneczny promień przejdzie przez pryzmat, dzięki różnym załamaniom, kolorowe promienie stają się widoczne. Pryzmat rozdziela światło białe na kolorowe promienie.

W zwykłej szybie okiennej, która nie jest pryzmatem, kolorowe promienie załamują się jednakowo i dlatego w mieszkaniach mamy zwykle, białe, białe światło.

Wielobarwną smugę rozszczepionego światła białego nazywamy widmem. To, że białe światło składa się z różnobarwnych promieni — można udowodnić jeszcze innym doświadczeniem. Tekturowe koło podzielmy na 8 części, tak jak pokazuje rysunek 2. Każda z tych części jest pomalowana na zasadniczy kolor widma. Jeśli koło będziemy szybko obra-



Rys. 1.

Pryzmat ze szkła rozszczepia białe światło na różne kolory tęczy.

cać, to różnokolorowe pasy zleją się w jedną białoszarą plamę.



Rys. 2.

Przy szybkim obracaniu tego koła, które jest pomalowane na różne kolory odpowiadające kolorom tęczy — otrzymujemy kolor szary.

Fakt ten powstaje na skutek wzrokowego złudzenia, gdyż fale świetlne poszczególnych kolorów, padając na siatkę oka, zachodzą jedne na drugie. Krąg ten wydaje się nam szarobiały. A nie zupełnie biały, dlatego, że bardzo trudno jest pomalować poszczególne części tego koła

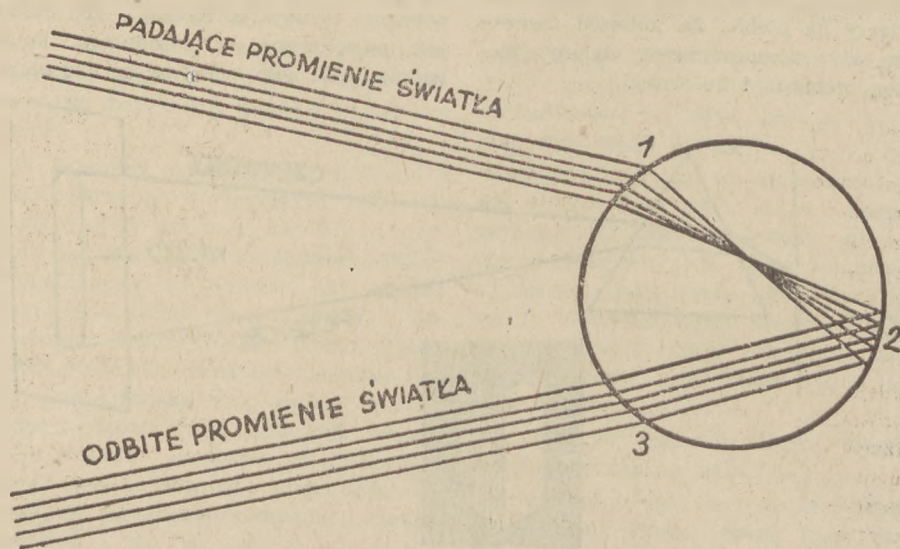
tak, aby uzyskać czyste barwy, dokładnie odpowiadające barwom rozszczepionego światła.

Po odkryciu widma świetlnego stało się zupełnie jasne, że i w tęczy, którą obserwujemy na niebie, widzimy rozszczepione promienie światła słonecznego.

Możecie postawić pytanie: w jaki sposób zjawisko to zachodzi w przyrodzie? Co tu zastępuje pryzmat?

Okazuje się, iż tęcza powstaje dlatego, że promienie słońca załamują się i odbijają w drobnutkich kroplach wody, z których składa się deszcz.

Aby wyjaśnić, jak to się dzieje, przytaczamy najprostszy przykład. Promienie słonecznego światła padają na kroplę wody w miejscu 1 (rys. 3), wnikając w nią zmieniają swój kierunek, załamują się i przy tym rozszczepiają na kolorowe promienie. Kolorowe promienie po przejściu przez kroplę odbijają się od jej wewnętrznej części przeciwległej (w miejscu 2). I znów przechodzą przez kroplę wody. Wychodząc z kropli (w miejscu 3), kolorowe promienie załamują się jeszcze raz i wpadają do oka obserwatora.



Rys. 3. Oto, jak załamują się słoneczne promienie w kropli wody.

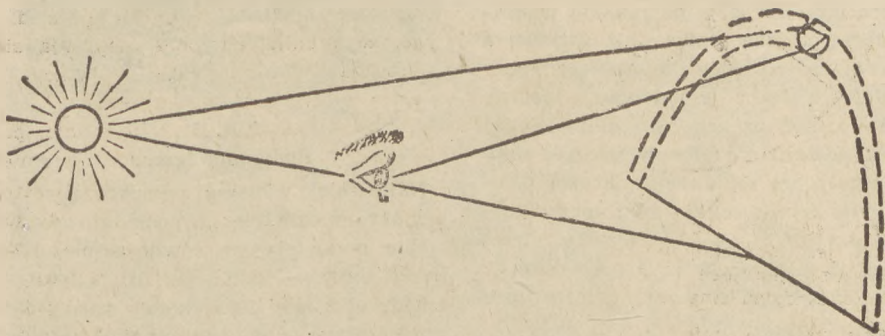
W tym wypadku, podobnie jak i w szklanym pryzmacie, najbardziej ze wszystkich promieni odbiegają od swego pierwotnego kierunku promienie fioletowe. A najmniej ze wszystkich promienie czerwone.

Takie załamanie promieni światła słonecznego zachodzi równocześnie w ogromnej ilości kropeł. Aby widzieć tęczę, trzeba stanąć plecami do słońca, po-

dujące zlewają się ze sobą i w ten sposób widzimy różnobarwną wiązkę: od górnej smugi koloru czerwonego aż do tej na dole, o kolorze fioletowym.

Ale dlaczego widzimy tęczę w kształcie łuku? I to również można wyjaśnić w sposób dosyć prosty.

Połączcie w myśli słońce ze wszystkimi punktami leżącymi, powiedzmy, na czerwonej smudze tęczy — otrzymacie



Rys. 4.
Tak powstaje tęcza.

między słońcem a kroplami deszczu, w których dokonuje się załamanie słonecznych promieni.

Ze względu na to, że kolorowe promienie wychodzą z kropli pod różnymi kątami, jest rzeczą zrozumiałą, że od każdej kropli do oka obserwatora może wpaść tylko jeden — jakiś tam kolorowy promyk, pozostałych zaś promieni, wychodzących z tejże kropli, człowiek nie może dojrzeć. Przejdą one poza jego oczyma — albo wyżej, albo niżej.

ZAŁAMANE od najwyższej warstwy kropeł promienie, które jeszcze można dostrzec, będą promieniami tylko czerwonymi, dlatego że załamują się one w najmniejszym stopniu spośród wszystkich pozostałych. Od kropeł w warstwach niższych do naszych oczu wpadają promienie koloru pomarańczowego. Krople warstw stosunkowo najniższych przepuszczają promienie żółte aż do fioletowych włącznie.

Promienie odbite przez krople sąsia-

stożkową powierzchnię, której oś przechodzi przez oko obserwatora (rys. 4).

Każda kropla na tej wysokości znajduje się w jednakowym położeniu tak w stosunku do słońca, jak i do obserwatora. Dlatego od wszystkich tych kropeł do oczu wpadają jedynie czerwone promienie.

Taką samą linię o kolorze pomarańczowym tworzą krople deszczu znajdujące się trochę niżej itd.

Tak przedstawia się tęcza, widoczna tylko w tym czasie, kiedy krople deszczu padają odpowiednio częstotliwie i równomiernie.

Natężenie barw tęczy uzależnione jest od ilości kropeł wody i od ich wielkości. Stwierdzono, że im krople są większe, tym tęcza barwniejsza.

Oto dlaczego tęcza jest szczególnie barwna w chwilach krótkotrwałego deszczu w czasie lata, kiedy na ziemię padają gęste, duże krople.

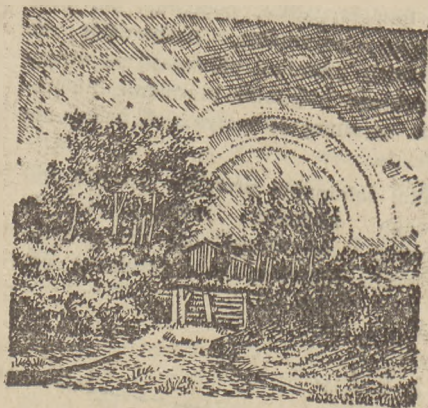
Zaobserwowano również, że zależnie

od wielkości kropeł zmienia się i wygląd tęczy, zmienia się natężenie jej barw i szerokość, jak również odległość między poszczególnymi barwami.

I tak np. krople o średnicy od 0,5 do 1 mm tworzą tęczę z jaskrawymi fioletowymi i zielonymi pasami i z bardzo nikłym pasem niebieskim. Gdy rozmiary kropełek są mniejsze, wtedy w tęczy słabo widoczne jest czerwone pasmo, a bardziej żółte. Krople o średnicy 0,1 mm i nieco mniejsze dają przepiękną jaskrawą tęczę, trochę szerszą niż zwykle, a pozbawioną zupełnie koloru czerwonego. Jeśli w tęczy jest dobrze widoczne białe pasmo, oznacza to, że wielkość kropeł deszczu nie przewyższa 0,03 mm.

Z reguły, im mniejsze są krople deszczu, tym jaśniejsze kolory i tęcza szersza. Po wyglądzie pasów tęczy na niebie można określić wielkość kropeł deszczu. Malutkie kropełki wody, przechodzące w mgłę, tęczy nie tworzą.

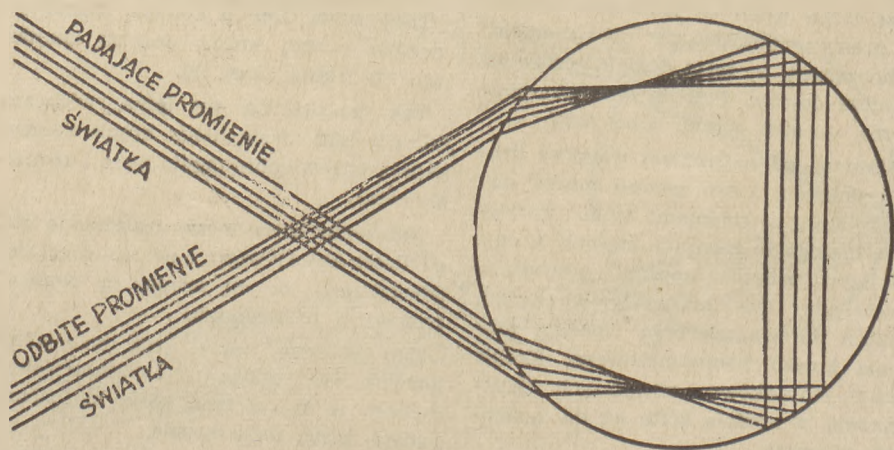
Gdy słońce znajduje się na horyzoncie — widzimy tęczę w kształcie półkola; w miarę podnoszenia się słońca — tęcza stopniowo się zmniejsza, chowając się za horyzont. O zachodzie słońca można znów zobaczyć tęczę. Jak z tego widać, z ziemi można zaobserwować tęczę tylko w kształcie półkola. Gdybyśmy wznieśli się ponad ziemię, zobaczylibyśmy pełne koło tęczy.



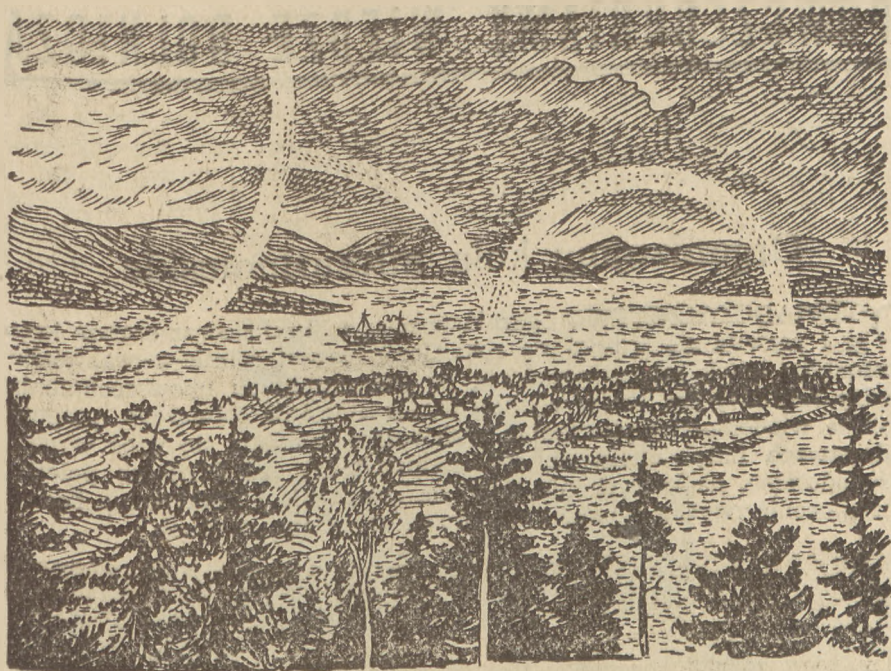
Rys. 5.
Podwójna tęcza.

Najczęściej widzimy pojedynczą tęczę, jednakże nierzadkie są wypadki, gdy na niebie pojawiają się równocześnie dwie smugi tęczy — jedna nad drugą (rys. 5). Wtedy u drugiej tęczy kolory pasów rozmieszczają się w odwrotnej kolejności, górna część łuku ma fioletowe zabarwienie, a dolna czerwone.

Przyczynę tego zjawiska także zbadałno. Tłumaczy się to tym, że promienie słoneczne załamują się w kroplach deszczu podwójnie. Takie załamanie przedstawia rys. 6. Gdy porównamy zwykłe załamanie światła w kropli (rys. 3) z podwójnym jego odbiciem, łatwo stwierdzimy, że przy zwykłym załamaniu się —



Rys. 6.
Przykład podwójnego załamania się światła słonecznego w kropli wody.



Rys. 7.
Rzadki przykład kilku tęczy.

do oczu wpada czerwony promień, a przy podwójnym — promień fioletowy.

Podwójną tęczę pokazuje rys. 5. Ze względu na to, że przy podwójnym załamaniu światła kropla pochłania znaczną jego ilość, natężenie barw drugiej tęczy jest zawsze słabsze.

Niekiedy, ale bardzo rzadko, obserwuje się jeszcze większą ilość łuków tęczy — trzy, cztery, a nawet pięć. Takie zjawisko zachodzi dzięki temu, że tęcza może powstać nie tylko od bezpośrednich promieni słonecznych, ale i od promieni odbitych (rys. 7). Zjawiska takie można zaobserwować nad brzegami mórz, wielkich rzek i jezior.

Trzy lub cztery takie tęcze przedstawiają przepiękny widok. Ze względu na

to, że odbite od powierzchni wody promienie słońca biegną z dołu do góry, tęcza powstała z tych promieni może wyglądać czasem bardzo dziwnie, np. „do góry nogami“.

I wreszcie trzeba wspomnieć o księżycowych tęczach. Na ogół panuje przekonanie, że tęcze bywają tylko w dzień. Nie jest to jednak zgodne z prawdą, bywają też i tęcze w czasie nocy. Oczywiście, są one bardzo nikle i zaobserwować je można nader rzadko:

Ale w odpowiednich warunkach tęczę taką można zobaczyć po deszczu, kiedy spoza chmur wyjrzy księżyc. Tęcza księżycowa może się ukazać na niebie po przeciwnej stronie księżyca.

L. D.

UPOWSZECHNIAMY WIEDZĘ ROLNICZĄ

Organizujemy koła miczurinowskie

DOŚWIADCZALNICTWO ogarnia w naszym kraju coraz szersze kręgi i rozwija się z roku na rok. Coraz więcej rolników-praktyków i członków kółek miczurinowskich, po odbyciu kursu upowszechnienia wiedzy rolniczej czy też w wyniku samokształcenia rolniczego, pragnie zdobyte wiadomości wykorzystać praktycznie. Zakłada się więc w gospodarstwach indywidualnych, spółdzielniach czy też PGR-ach poletka doświadczalne, na których nie tylko na „oko“, ale i praktycznie będzie można ocenić zwyczaj plonów i przeprowadzić ścisły rachunek.



W doświadczeniach swoich rolnicy-praktycy opierają się na osiągnięciach i pracach doświadczalnych instytutów naukowych, których celem jest pokazanie rolnikom, jak w konkretnych warunkach terenowych nowe metody pracy w rolnictwie przyczyniają się do zwiększenia plonów.

Na zjazdach miczurinowskich organizowanych przez ZSCh w celu wymiany doświadczeń wśród rolników-praktyków spotykaliśmy i kierowników świetlic.

Mówili oni o swoich trudnościach i osiągnięciach.

Oto kierownik świetlicy w Lubczynie, pow. Nowogard, woj. szczecińskie, tak mówi o pracy kółka miczurinowskiego:

„W naszej świetlicy odbywało się systematycznie szkolenie rolnicze. Uczestnicy szkolenia zainteresowali się uprawą kukurydzy i topinamburu, nie uprawianych dotychczas na naszym terenie, a więc i w naszej gminie. Na jednym z zebrań, dnia 12 kwietnia 1954 r., wysunięto wniosek założenia kółka miczurinowskiego i prowadzenia poletka doświadczalnego tych dwu roślin.



Do kółka przystąpiło 11 osób. Zaczęliśmy się starać o nasiona kukurydzy i bulwy topinamburu. W staraniach tych pomogła nam krochmalnia w Nowogardzie. Za jej pośrednictwem otrzymaliśmy w maju 1954 r. nasiona kukurydzy i bulwy.

Niektórzy z członków koła widzieli bulwy po raz pierwszy. Z prezydium GRN otrzymaliśmy czteroarową działkę V klasy, na której to działce nie chciało się nic rodzić prócz chwastów. Część członków koła tłumaczyła, że na tej ziemi nic z naszej pracy nie będzie, ale reszta uparła się, że zakładamy przecież poletko doświadczalne i że wszystko należy zrobić, aby je wypróbować.

Podzieliliśmy się pracą. Członkowie RZS-u zobowiązali się dać konie i maszyny, kierownik świetlicy — pomoc przy sadzeniu, pozostali zaś członkowie — obsiać i odchwaszczać poletka. Pierwszą czynnością było sprężynowanie, następnie orka, bronowanie, redlenie i znakowanie.

Pracę tę kółko wykonało w ciągu jednego dnia. Na drugi dzień przewieziono obornik i rozłożono go na poletku.

W przygotowaną ziemię kładliśmy bulwy w te miejsca, gdzie był nawóz. Kukurydżę sialiśmy w ten sposób co bulwę, z tą różnicą, że odstęp były mniejsze niż przy bulwie. Bulwy topinamburu sadziliśmy (30 kg) na dwóch arach. Kukurydżę „Złoty Żar“ na trzecim arze, a na czwartym „Małopolankę“.

Kiedy nasze rośliny zaczęły wyrastać i topinambur osiągnął wysokość prawie 3 metrów, a kukurydza 2,5 metra, dając przeciętnie po 3 kolby, do 22 cm długości każda, to wszyscy rolnicy z gromady przychodzili oglądać nasze poletka doświadczalne.

Na wystawie powiatowej w Nowogardzie rośliny nasze wyróżniły się wielkością — chwalono nas za takie osiągnięcia.

Członkowie kółka, zachęceni tym osiągnięciem, postanowili na przyszły rok zasadzić znacznie więcej kukurydzy, bo na 0,5 ha, i tyleż samo topinamburu.

A oto inne przykłady pracy kółek miczurinowskich i ich wyniki.

Świetlica w Gołuszowicach, pow. Głubczyce, woj. opolskie, należy do przodujących w powiecie. Już sam jej wygląd zwraca uwagę. Czyste, świeżo wybielone wnętrze dużej sali, aktualne gazetki, spora ilość pięknie oprawionych książek, przeważnie rolniczych, czasopisma i tygodniki rolnicze, plansze miczurinowskie — każą się domyślać, że zagadnienia agro i zootechniczne najbardziej interesują uczestników świetlicy.

I tak jest w istocie — świetlica prowadzi kółko miczurinowskie.

»Nasze kółko pracuje już drugi rok — mówi kol. Antoni Jurkiewicz, kierownik świetlicy i przewodniczący kółka. — W pierwszym roku zmieniliśmy w gromadzie rasę kur, sprowadziliśmy dla naszych gospodyń ze sztucznej wylęgarni 2.000 kurcząt rasy „Leghorn“ jako najbardziej nadających się dla naszego terenu i założyliśmy również 8 niewielkich (po 2 m²) poletek doświadczalnych z kapustą abisyńską, lnianką, pachnotką, rącznikiem i miechunką (rodzynkami polskimi). Doświadczenia nasze udały się. Już w tym roku członkowie kółka posiali na swych polach i zakontraktowali rośliny oleiste.

W tym roku założyliśmy poletka doświadczalne roślin pastewnych — chcemy rozpropagować czumizę, kukurydzę i sorgo, doskonale nadające się na zielonkę. Każde z poletek ma swój numer i tabliczkę z nazwą rośliny. Doświadczenia prowadzimy pod kierunkiem agronoma i instruktora UWR. Prowadzimy też dzienniki upraw każdej z roślin.

Czumizę, sorgo i kukurydzę pokazywaliśmy na rolniczej wystawie w Głubczycach. Wyróżniały się tam one swoją dorodnością.

Na zjeździe miczurinowców w Poznaniu kółko nasze za osiągnięcia w pracy otrzymało nagrodę — wagę laboratoryjną. Na kursie dla miczurinowców organizowanym przez ZSch otrzymaliśmy kwasomierz, a kielkowniki i tabliczki do roślin robimy w kółku sami.

W Pruszyńcu, pow. Siedlce, brak łąk. Słaba ziemia podlaska IV i V klasy nie może dostarczyć odpowiedniej ilości paszy dla bydła. Zwiększenie bazy paszowej to najgorętszy problem w gromadzie. Mówi się o nim w domu, mówi dużo i obszernie na szkoleniu rolniczym, które systematycznie odbywa się w świetlicy.

Ob. Stanisław Prokurat — stały uczestnik szkolenia — wysuwa wniosek: „Zróbmy doświadczenie, zasiejmy na małym poletku peluszkę i nowoprowadzany do upraw poplonowych lędźwian afrykański. Zobaczymy, co da lepszy plon.“

Lędźwian afrykański, łudząco przypominający groch, o silnym bardzo zapachu i ślicznych karminowych kwiatach, udał się znacznie lepiej.

Na przyszły rok chętnych do uprawy lędźwianu było 6 gospodarzy. Założyli oni kółko miczurinowskie. Przewodniczącym kółka wybrano Prokurata. On sam zasiał 5 arów lędźwianu, inni — jeszcze nieufni — pozostali przy 1 arze każdy.

We wrześniu cały powiat siedlecki na wystawie rolniczej pokazywał nam swoje osiągnięcia, lędźwian z poletka doświadczalnego kółka miczurinowskiego w Pruszyńcu budził ogólny podziw.

W przeliczeniu na ha plon jego wynosił 220 q, a wysokość sięgała niemal wzrostu ob. Prokurata.

Na całej ziemi podlaskiej dzięki doświadczeniom kółka miczurinowskiego rolnicy mogą siać na poplony nową roślinę pastewną, najlepiej udającą się na tych ziemiach — lędźwian afrykański.

Podane przykłady niech będą zachętą dla wszystkich kierowników świetlic w zakładaniu kółek miczurinowskich.

Do zastosowania tej formy pracy w świetlicy nie trzeba być agronome. Trzeba jedynie rozumieć i doceniać jej znaczenie w życiu kulturalno-oświatowym. Trzeba sobie zdawać sprawę z polityki gospodarczej swojego powiatu i z jego specyfiki klimatycznej i glebowej, a najważniejsze — mieć zapał i chęć do włączenia się w ogólny front propagandy nowych metod w rolnictwie, której zasadniczym celem jest podniesienie dobrobytu mas pracujących.

Nadeszła wiosna — trzeba prowadzić dobrze obmyślane próby i doświadczenia. Dla każdego terenu będą te doświadczenia inne.

W jednej gromadzie będzie to sprawa zwiększenia upraw roślin pastewnych, w innej wapnowanie pól i łąk, prowadzenie doświadczeń odmianowych, nawozowych lub upraw nowych roślin przemysłowych, jak: krokosz, pachnotka czy kapusta abisyńska.

Różnorodność tych doświadczeń jest podyktowana potrzebą terenu i wytycznymi polityki gospodarczej.

Fachowych rad i wskazówek w zakładaniu poletek udzieli w każdej chwili inspektor powiatowy i lektor UWR, których zadaniem jest zajmowanie się gospodarskim doświadczalnictwem.

Od nich też można uzyskać nasiona roślin doświadczalnych, jak: kukurydza, koński ząb, słonecznik pastewny, kapusta abisyńska, dynia oleista, krokosz i wiele innych.

Wielkość poletek doświadczalnych jest nieograniczona. W braku ziemi można za przykładem Gołuszowic zakładać maleńkie — dwu, cztero i pięciometrowe poletka.

Jak widzimy, prowadzenie poletek nie nastręcza wiele trudności. Organizować i zakładać je może każdy kierownik świetlicy, jeżeli okaże po temu chęć i zrozumienie.

Sądzymy, że tego naszym działaczom kulturalno-oświatowym nie zabraknie.

Wanda Gniazdowska

MAŁY KALENDARZ HISTORYCZNY

8 MAJA 1794 ROKU, w czasie powstania kościuszkowskiego, radykalni przywódcy zgrupowani w Klubie Jakobinów zorganizowali w Warszawie potężną **demonstrację ludową**. Wymierzona ona była przeciwko reakcyjnej Radzie Zastępczej Tymczasowej sprawującej władzę w stolicy po kwietniowym powstaniu Kielińskiego celowo opóźniającej ukaranie zdrajców — przywódców Targowicy. Pod naciskiem ludu Rada wydała Sądowi Kryminalnemu polecenie przyspieszenia postępowania sądowego. Po kilku dniach ogłoszony został wyrok na głównych przywódców Targowicy. Egzekucja skazanych — biskupa Józefa Kossakowskiego, marszałka Ankwicza oraz hetmanów Ożarowskiego i Zabieli — odbyła się publicznie. Wydarzenia majowe, a następnie burzliwe wystąpienie warszawskiego ludu w końcu czerwca 1794 roku pod wodzą wybitnych jakobinów, księdza Meiera i Konopki, wskazują, że lud Warszawy dojrzał politycznie w dobie powstania kościuszkowskiego i umiał przybrać zdecydowaną postawę wobec zdrajców ojczyzny.

Bibliografia

Wacław Tokarz: „Insurekcja warszawska”. „Książka i Wiedza” 1950.



14 MAJA 1900 ROKU, 55 lat temu, urodził się **Alfred Lampe**, jeden z czołowych działaczy KPP. Wszechstronnie wykształcony ekonomista, historyk i matematyk, Alfred Lampe był w okresie międzywojennym jednym z najwybitniejszych teoretyków polskiej myśli rewolucyjnej. Jako przywódca KZM, jako członek KC i Biura Politycznego KPP, przewodził tramwajarzom warszawskim, włókniarzom łódzkim, górnikom Zagłębia w walkach strajkowych. Był też kilkakrotnie więziony. W okresie drugiej wojny światowej wspólnie z innymi czołowymi komunistami polskimi zorganizował na ziemi radzieckiej Związek Patriotów Polskich i I Dywizję im. T. Kościuszki. W przemówieniach radiowych, w artykułach na łamach pism „Nowe Widnokregi” i „Wolna Polska” Lampe demaskował zdradziecką, antynarodową politykę polskiej reakcji, wykazując, że tylko droga walki u boku Związku Radzieckiego jest drogą do niepodległości Polski. Alfred Lampe nie dożył chwili Wyzwolenia Ojczyzny, zmarł 10 grudnia 1943 roku.

Bibliografia

A. Lampe: „O nową Polskę”. „Książka i Wiedza” 1954.

Nadto materiały prasowe z roku 1953 i 1954, z 10 grudnia (rocznica zgonu).



14 MAJA 1930 ROKU zmarł w Krakowie wybitny pisarz polski, **Władysław Orkan**. Był synem biednej rodziny góralskiej i zdobył wykształcenie dzięki bohaterskiemu poświęceniu swej matki, która ciężką pracą umożliwiła mu ukończenie gimnazjum.

„Ukochałem lud biedny nad miarę —
Bom się pieśnią jego wykołysał...
Ukochałem zwyczaje i gwarę —
Które dziecko z piersi jego wyssał.

Co mię wiąże z ludem jeszcze szerzej,
Powień, choć mi wielu wiary nie da:
To niedola, która w nim się szerzy —
Oto wspólna towarzyska — bieda...”

— mówi pisarz w młodzieńczym wierszu „Przygrywka”. Orkan jako jeden z pierwszych pisarzy polskich ukazał w swych nowelach i powieściach pt. „W Roztokach” i „Komornicy” nędzę wsi podhalańskiej, wyrazisty obraz jej klasowego rozwarstwienia, wyzysk małorolnych i bezrolnych przez bogatych gospodarzy. Chociaż bohaterowie Orkana ulegają przemocy w samotnej walce, chociaż pisarz nie potrafił wskazać drogi rewolucji jako jedynego rozwiązania problemów społecznych, głęboka prawda, z jaką Orkan odmalował życie ludu Podhala, sprawia, że twórczość jego stanowi ważną, postępową pozycję naszej literatury.

Bibliografia:

W. Orkan: „Wybór pism”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1953.

W. Orkan: „Wybór nowel”. „Nasza Księgarnia” 1953.



16 MAJA 1936 ROKU rozpoczął we Lwowie obrady **Kongres w Obronie Kultury**. W okresie narastania w sanacyjnej Polsce faszystowskiego ucisku Kongres dał świadectwo uczciwej, postępowej, demokratycznej opinii publicznej. Literaci, naukowcy, plastycy, muzycy, aktorzy i publicyści, ludzie o najrozmaitszych poglądach, zjednoczeni wspólną troską

o obronę kultury przeciwko faszyzmowi, odważnie i zdecydowanie potępili sanacyjne metody ucisku, tłumienia każdej swobodnej myśli, gwałtu i bezprawia. Kongres, na którym między innymi zabierali głos W. Wasilewska, Wł. Broniewski, J. Borejsza, W. Rzymowski, był polityczną manifestacją, która wykazała, że klika sanacyjna pozbawiona jest oparcia w społeczeństwie.



65 LAT TEMU, 19 MAJA 1890 ROKU, urodził się **Ho Szi-minh**, prezydent Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i przewodniczący KP Wietnamu. Całe życie poświęcił on walce o wolność swego ludu.

Przebywając wiele lat na emigracji, brał udział we francuskim ruchu robotniczym i skupił wokół siebie bojowo nastawionych robotników kolonialnych. Uczestniczył w licznych akcjach w Chinach i w Indonezji, skierowanych przeciwko imperialistom.

Prześladowany i więziony, od roku 1940 przebywał stale w Wietnamie i organizował w latach II wojny światowej Vietminh — Demokratyczny Front Walki o niezależność Wietnamu przeciwko francuskim i japońskim kolonizatorom. Gdy Armia Ludowa, stworzona przez Vietminh, wyparła okupantów japońskich z kraju i gdy we wrześniu 1945 roku proklamowano w stolicy Hanoi Demokratyczną Republikę Wietnamską, Ho Szi-minh został jej prezydentem. W latach powojennych naród wietnamski pod kierownictwem Ho Szi-minha stoczył zwycięską walkę z francuskimi imperialistami. Dziś, kiedy imperialiści usiłują na wszelkie sposoby storpedować postanowienia podpisanego w ub. roku rozejmu, Ho Szi-minh, otoczony szacunkiem i miłością swojego narodu oraz sympatią całej postępowej opinii świata, trwa dalej na swym trudnym posterunku.

Bibliografia

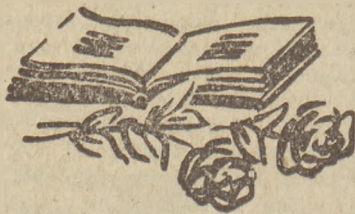
Materiały prasowe z 1953 i 1954 r., z 19 maja.



24 MAJA 1865 ROKU w Sokołowie na Podlasiu poniósł śmierć na szubienicy ostatni partyzant powstania styczniowego, wzięty z bronią w rękę, ksiądz **Ślawnisław Brzózka**. Jako wikary wiejski poznał nędzę i krzywdę ludu, a zwłaszcza pańszczyźnianego chłopca, i z ambony zaczął z nią walkę. Nie powstrzymały go zakazy ze strony władz duchownych, aż wreszcie za jedno z kazań dostał się na 2 lata do carskiego "więzienia". Pod koniec powstania styczniowego, w którym od początku brał udział, stał na czele oddziału, złożonego z samych chłopów. Po ostatecznym upadku powstania ks. Brzózka broni nie złożył. Oddziały carskie ścigały go jak dzikie zwierzę, a służyło wobec caratu nastawienie biskupów napiętnowali go publicznie. Tylko lud otaczał go miłością, wspierał i chronił. Ujęty po rozpaczliwej obronie, skazany został na śmierć.

Bibliografia

H. Jabłoński: „Ks. St. Brzózka”. „Trybuna Ludu” nr 289/1953.



24 MAJA 1905 ROKU, 50 lat temu, urodził się znakomity pisarz radziecki, Michał Szolochow. Jego powieści, zaliczane do arcydzieł współczesnej prozy, są artystyczną kroniką wielkich przemian, zapoczątkowanych Wielką Rewo-

lucją Październikową. „Cichy Don” jest historią wojny domowej i zwycięstwa władzy radzieckiej; „Zorany ugor” opisuje okres kolektywizacji rolnictwa. Akcja obu tych powieści toczy się w ojczyźnie autora, w stanicach kozackich nad Donem. Szolochow odtworzył walkę dwóch światów: ginącego kapitalizmu i zwycięskiego ustroju socjalistycznego. Odtworzył ją w całym bogactwie konfliktów społecznych i namiętności ludzkich, dając niezwykle barwny obraz epoki powstawania w Związku Radzieckim nowego życia.

Bibliografia

R. Kaist: „Szolochow, kronikarz rewolucyjnych przemian”. „Żołnierz Wolności” nr 287/1951.

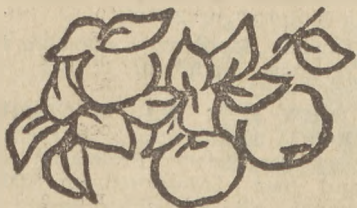
Z. Wróbel: „M. Szolochow” (25-lecie twórczości). „Wieść” nr 46/1950.



1 CZERWCA cały świat obchodzi Międzynarodowy Dzień Dziecka ustanowiony uchwałą Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet z listopada 1949 roku. W obronie prawa dziecka do zdrowia, nauki i śmiechu jednoczą się wysiłki kobiet całego świata, wysiłki pedagogów i lekarzy, ludzi nauki i działaczy społecznych, wszystkich, którzy widzą przyszłość świata we wszechstronnym rozwoju twórczych sił człowieka. W dziesięciolecie Polski Ludowej możemy być dumni z naszych osiągnięć w sprawie opieki nad dzieckiem. W dniu tym nasze najgorętsze uczucia zwracają się ku dzieciom krajów kapitalistycznych i kolonialnych, cierpiącym głód, nędzę i zmuszanym do pracy ponad siły. W walce o pokój przede wszystkim walcymy o szczęście dzieci całego świata.

Bibliografia

Materiały prasowe z lat ubiegłych i aktualne,



„NIE NALEŻY CZEKAĆ na dary przyrody — wydrzeć je siłą — oto nasze zadanie...” — słowa te były ulubionym powiedzeniem **Iwana Miczurina**, zmarłego przed 20 laty, pioniera przeobrażenia przyrody. Z ogromną wytrwałością, po kilkudziesięciu latach doświadczeń, dzięki doskonałej znajomości natury roślin, a przede wszystkim dzięki uwzględnieniu decydującego wpływu warunków zewnętrznych na kształtowanie się nowych dziedzicznych cech roślin — **Miczurin** wyhodował szereg nowych, cennych odmian roślin przemysłowych, jarzyn i owoców. Dopiero władza radziecka zapewniła znakomitemu badaczowi odpowiednie warunki pracy. Prace **Miczurina** stworzyły fundament dla dalszych naukowych teorii przeobrażania przyrody.

Bibliografia

B. Starmachowa: „**I. Miczurin**, pionier nowych dróg nauki“, „**Wiedza Powszechna**“ 1950.

Gluszczenko: „Podstawowe założenia agrobiologii **Miczurina**“.



14 CZERWCA 1944 ROKU w lasach janowskich w powiecie biłgorajskim rozpoczęła się największa ze stoczonych w okresie okupacji hitlerowskiej **bitwa partyzancka**. Skoncentrowane w tych lasach oddziały **AL** i partyzantów radzieckich w liczbie 3.000 ludzi zostały otoczone przez hitlerowską ekspedycję karną,

w której udział brały 3 dywizje piechoty, lotnictwo, broń pancerna i artyleria. W chwili rozpoczęcia bitwy zwycięska Armia Radziecka zdobyła właśnie **Kowel**, **Tarnopol** i **Brody**. Wiążąc siły wroga, partyzanci nasi odciążali jednostki radzieckie, posuwające się w ofensywie. Celem, wyznaczonym przez wspólny polsko-radziecki sztab operacyjny było zachowanie zdolności bojowej całości ugrupowania, które przedzierało się wśród walk ku lasom solskim. Hitlerowcy stracili 2.000 rannych i zabitych. Zadanie wiązania w ciągu 14 dni tak poważnych sił hitlerowskich partyzanci wykonali po bohatersku.

Bibliografia

W. Tuszyński: „**Walki partyzantów w lasach lipskich i janowskich**“. Wydawnictwo **MON** 1954.

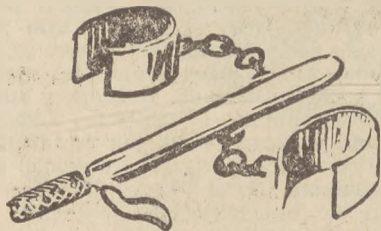
„**Największa bitwa partyzancka na ziemiach polskich**“, „**Trybuna Ludu**“ nr 165/1954.



18 CZERWCA 1936 ROKU umarł **Maksym Gorki**, wielki pisarz rosyjski, twórca realizmu socjalistycznego w sztuce, ojciec literatury radzieckiej. Znaczenie Gorkiego polega na tym, że ten genialny artysta losy swego życia, całą twórczość i działalność związał z proletariatem i jego walką o wyzwolenie społeczne i budownictwo socjalizmu. Znakomita powieść Gorkiego „**Matka**“ — pierwsza w literaturze świata wykazała słuszność i siłę ruchu robotniczego i zorganizowanej walki proletariatu. Gorki przyjaźnił się z wielkimi wodzami Rewolucji — **Leninem** i **Stalinem**, którzy oceniali go jako największego artystę rewolucyjnego. Gorki pisał powieści, opowiadania, wiersze i sztuki. Powieści „**Matka**“, „**Dzieciństwo**“, „**Moje uniwersytety**“ należą do najbardziej popularnej lektury i u nas w Polsce. Sztuki Gorkiego „**Na dnie**“, „**Mieszczanie**“, „**Wrogowie**“, „**Barbarzyń-**

cy", „Wassa Żelaznowa" i inne grają stale wszystkie teatry świata.

Twórczość Gorkiego była i jest przykładem dla wszystkich postępowych pisarzy świata. Uczy kochać człowieka i rozumieć go.



W NOCY Z 19 NA 20 CZERWCA 1953. ROKU zostali straceni na krześle elektrycznym w więzieniu Sing-Sing w USA **Ethel i Juliusz Rosenbergowie**. Prokuratura amerykańska wytoczyła przeciwko nim akt oskarżenia o szpiegostwo i kradzież tajemnicy bomby atomowej. Długotrwały proces wykazał całkowitą bezpodstawność oskarżenia, co potwierdziły wypowiedzi wielu wybitnych uczonych amerykańskich. Jedyną udowodnioną „winą" Rosenbergów był ich czynny udział w ruchu Obrońców Pokoju. Śmierć obojga była potrzebna imperialistom, aby zastraszyć szerokie masy i wstrzymać narastającą falę protestów przeciwko polityce zbrojeń i agresji wojennej. Oboje Rosenbergowie zachowali w obliczu śmierci spokój i opanowanie. Pisali z więzienia: „...nie zapłacimy ceny, jakiej od nas żądają — nie wyrzekniemy się nadziei pokoju, przyjaźni i demokracji, które potrzebne są naszym i wszystkim dzieciom, jeśli mają być one godne miana człowieka."

Bibliografia

E. i J. Rosenbergowie: "Listy z domu śmierci". Państwowy Instytut Wydawniczy 1954.

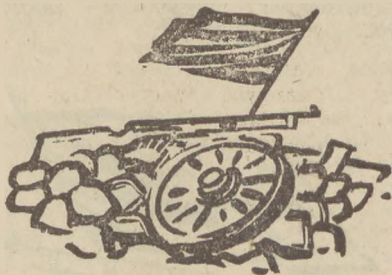
J. Stawiński: „Sprawa Rosenbergów". „Nowa Kultura" nr 24/1953.

J. Tuwim: „Mordercy i sumienie świata". „Trybuna Ludu" nr 17/1953.

W NOCY Z 22 NA 23 CZERWCA 1905 ROKU, 50 lat temu, ulice Łodzi pokryły się barykadami. Proletariat Łódzki wystąpił pod kierownictwem SDKPiL do czynnej walki z uciskiem caratu i rodzimej burżuazji. Przeszło dwie doby uzbrojeni robotnicy, kobiety i dzieci toczyli walkę z carskim wojskiem i policją. Padło 300 zabitych i 1000 rannych. Obok robotnika polskiego walczył robotnik niemiecki i żydowski. Żołnierze rosyjscy odmawiali często strzelania do robotników. Łódzkie powstanie odbiło się głośnieym echem po całym kraju, wywołując na wezwanie SDKPiL protestacyjne strajki solidarnościowe w ośrodkach przemysłowych. Lenin, który uważał tę walkę za pierwsze wystąpienie zbrojne robotników w imperium rosyjskim, pisał: „Proletariat Łodzi daje nam nie tylko nowy wzór entuzjazmu rewolucyjnego i bohaterstwa, ale i przykład wyższych form walki."

Bibliografia

Szuster: „Rewolucja 1905 roku na ziemiach polskich". „Książka i Wiedza" 1950.
„SDKPiL w rewolucji 1905 roku", „Książka i Wiedza" 1955.



Nasza **Kronika**

PRZYGOTOWANIA DO ROKU MICKIEWICZOWSKIEGO

W związku z Rokiem Mickiewiczowskim, zespół naukowców pracuje nad słownikiem, który będzie zawierał wszystkie wyrazy i zwroty użyte przez poetę w dziełach poetyckich, pismach, listach itp. Olbrzymia ta praca pozwoli na właściwe zrozumienie znaczenia, sensu słów i zwrotów używanych przez Mickiewicza w jego dziełach. W chwili obecnej zebrano już 95% materiału. Redaktorami słownika są prof. dr Konrad Górski z Torunia i prof. dr Stefan Hrabec z Łodzi. Z ramienia Polskiej Akademii Nauk na czele Komitetu Redakcyjnego Słownika Mickiewiczowskiego stoi prof. dr Stanisław Pigoń.

ZYWY POMNIK POETY

W Rzeszowie ma stanąć żywy pomnik Adama Mickiewicza — Młodzieżowy Dom Kultury Jego Imienia. Pracujący z Rzeszowa i województwa podejmują zobowiązania, które przysparzają sum na fundusz budowy. I tak metalowcy WSK postanowili przepracować dodatkowo jeden dzień, przeznaczając zarobek na budowę. Wydział ob. Dodasiewicza przekazał w ten sposób 15.000 zł, a Wydział ob. Plicha 20.000 zł. Obok metalowców jedni z pierwszych podjęli zobowiązanie pracownicy RPZB z Leżajska, pracownicy Zakładów Doskonalenia Rzemiosła w Rzeszowie, Koło Sportowe „Stal” nr 3/IX, Szkoła Podstawowa nr 7, Liceum Ogólnokształcące w Iwoniczu Zdroju, Komitety Rodzicielskie wielu szkół i pracownicy wielu zakładów. Świadczy to o miłości społeczeństwa rzeszowskiego do Wielkiego Poety i o trosce o młode pokolenie. Młodzieżowy Dom

Kultury im. Mickiewicza to naprawdę piękny żywy pomnik Twórcy.

NAJPIĘKNIEJSZE BAŚNIE ŚWIATA

Razem z Danią, ojczyzną wielkiego pisarza, cały świat obchodzi uroczystości w tym roku sto pięćdziesięciolecie urodzin Jana Chrystiana Andersena, autora najpiękniejszych bajek świata.

Do najbardziej znanych i wzruszających należą baśnie: „Dziewczynka z zapalkami”, „Królowa Śniegu”, „Pióro i kałamarz”, „Żuk”, „Wszystko na swoim miejscu”. Andersen napisał mnóstwo baśni — i każdy, kto sięgnie po nie, znajdzie właśnie to, czego szuka. Bo jak powiedział sam Andersen: „Historyjki te zmieniają się stosownie do wieku i rozumu słuchaczy...”

PEŁNE WYDANIE DZIEŁ GORKIEGO

Państwowy Instytut Wydawniczy rozpiisał subskrypcję na szesnastotomowe wydanie „Pism” Maksyma Gorkiego, dające obraz całej drogi twórczej pisarza. Dwa pierwsze tomy tego wydania już się ukazały. Są one oparte na wielkim wydaniu radzieckim, opracowanym przez Akademię Nauk ZSRR.

MARCIN GIERSZ

Mazurskie Towarzystwo Naukowe w Lecu uczciło pamięć dziesiątej rocznicy śmierci swego założyciela Marcina Giersza — pisarza, dziennikarza i działacza społecznego Warmii i Mazur. Marcin Giersz przez dwadzieścia lat redagował „Gazetę Lecką” i wydał 36 roczników kalendarzowych, w których drukował Reja, Kochanowskiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Marcin Giersz napisał wiele prac popularno-naukowych, między innymi znane na Mazurach opowiadania z historii polskiej.

POCZĄTKUJĄCY PISARZE I „TWÓRCZOŚĆ”

Początkujący pisarze często lubią opowiadać doświadczonych autorów, jak należy pisać wiersze czy powieści, gdzie

szukać wzorów dobrej, wartościowej literatury współczesnej. Takich młodych autorów, którzy nie opanowali jeszcze rzemiosła pisarskiego, możemy spotkać zarówno na wsi, jak w mieście. Należałoby im wszystkim powiedzieć, że aby zostać pisarzem, trzeba się przede wszystkim kształcić nieustannie i czytać jak najwięcej.

Nie zawsze jednak młodzi autorzy mają pod ręką książki, jakie chcieliby poznać — nie tylko powieści, o które stosunkowo najłatwiej, ale i poezję, i prace krytyczne. W miesięczniku „Twórczość” znajdują oni zarówno wzory najlepszej współczesnej poezji i prozy, jak prace krytyczne, sprawozdania z dyskusji literackich. Tu drukuje się też we fragmentach najnowsze współczesne powieści i dramaty. Tu ukazują się najciekawsze opowiadania i wspomnienia. Skarbiec doświadczeń najlepszych pisarzy, od których młodzi autorzy mogą się wiele nauczyć.



LOS KSIĄŻEK W USA

60 milionów egzemplarzy książek i broszur zniszczono w Stanach Zjednoczonych w roku 1954, aby nie dopuścić do obniżki cen katalogowych. W Buffalo — jak podaje „Wallstreet Journal” — książki zsypuje się po prostu z aut ciężarowych do kanałów. W O-

klahoma City tamtejsze firmy wydawnicze wynalazły specjalny sposób na zgnojenie 20.000 tomów. Chodzi tu o wydawnictwa bieżącej produkcji, które należą do najbardziej wziętych na rynku i stanowią przedmiot spekulacji monopolu wydawniczych. Produkcja książek w Stanach Zjednoczonych spadła w ubiegłym roku, mimo tych zabiegów, o 30 procent w porównaniu z rokiem 1953.

50 LAT W CIĄGU JEDNEGO ROKU

252 książki chińskich pisarzy były przełożone w latach 1918—1954 na język rosyjski. Ogólny nakład tych książek wyniósł w Związku Radzieckim ponad 10 milionów egzemplarzy.

W bieżącym roku ukaże się w wydawnictwach Chińskiej Republiki Ludowej 2.600 książek obcych autorów. Jest to prawie dwa razy więcej niż na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat.

NOWE PISMO KULTURALNE

W Olsztynie ma powstać nowe pismo, które będzie miało charakter społeczno-kulturalny i obejmować będzie swym zasięgiem nie tylko Mazury i Warmię, lecz również Powiśle, powiaty ełcki, goldapski i olecki. Pismo będzie się starało nadto zapoznać z dorobkiem kulturalnym tutejszego regionu inne dzielnice Polski, ukazując historię i tradycję walk o polskość tych ziem. Pismo ma w założeniach swych również ambicję wpływania na rozwój miejscowej sztuki, kultury i nauki. O nazwie pisma mają zdecydować czytelnicy drogą konkursu.

SZKOLNE WYSTAWY CZYTELNICZE

W końcu marca tego roku we wszystkich powiatowych miastach woj. rzeszowskiego można było zwiedzać ciekawe wystawy obrazujące stan i rozwój czytelnictwa wśród najmłodszych, tzn. uczniów klas II do VII. Wystawy są etapem trwającego od wielu miesięcy konkursu czytelniczego. W konkursie dzieci brały udział masowo. Tak np. w Przemyślu 96% uczniów szkół podstawowych było uczestnikami konkursu.

Eksponatami wystaw są prace uczniów związane z czytelnictwem.

DALSZY CIĄG POWIEŚCI „ZBUNTOWANI” KOGUTA

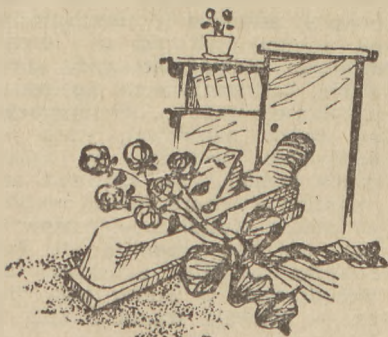
Laureat I nagrody konkursu „Życia Literackiego” i „Wydawnictwa Literackiego”, w Krakowie B. Kogut wydał ostatnio dalszy ciąg „Zbuntowanych” — „Zawieja”. Jest to obraz życia i walki wsi dębickiej w czasie okupacji. W „Zawieji” prócz starych znajomych ze „Zbuntowanych” — Michała Bogusza, Jasia Dukata i Starego Wąsika — spotkamy wiele nowych i ciekawych postaci.

POWIAT SZCZYTNO — PRZODUJE

W trwającym obecnie Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich w województwie olsztyńskim wielką niespodziankę sprawił powiat szczytński. Z jednego z dalszych miejsc wysunął się obecnie na II miejsce w województwie (po Nowym Mieście). Pracuje w nim 147 zespołów czytelniczych i 43 zespoły samokształceniowe. Nowe punkty biblioteczne i zespoły czytelnicze zorganizowano niedawno w gromadach: Zabiele, Kwiatuszek i Rozogi.

GÓRNIK - RZEŹBIARZ

Górnik wielickiej żupy solnej, Sylwester Antos, znany jest ze swych zdolności rzeźbiarskich. Należy on do nielicznych już wielickich rzeźbiarzy, którzy upodobali sobie rzeźbę w bryłach soli krystalicznej. Dzięki staraniom rady zakładowej Antos otrzymał w budynku administracyjnym żupy specjalny warsztat rzeźbiarski. Rzeźby - pamiątki Sylwestra Antosa zyskały uznanie wśród zagranicznych gości, zwiedzających kopalnię i muzeum w Wieliczce. Między innymi zawędrowały one do Wietnamu, Chin, Czechosłowacji, Węgier i Niemiec.

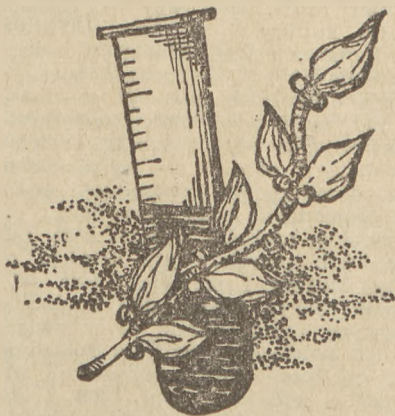


KRÓLOWA UPRAW PASTEWNYCH

To miano, jakie sobie zyskuje kukurydza. Dolny Śląsk ma stać się bazą uprawy tej rośliny w kraju i głównym producentem jej ziarna siewnego. PGR-y Dolnego Śląska zaplanowały uprawę kukurydzy na wielką skalę. W samych zespołach Zjednoczenia Wrocław-Północ areał uprawy wzrośnie w br. o 110% w stosunku do roku ubiegłego. Niektóre zespoły PGR posiadają bogate doświadczenie w uprawie kukurydzy. Na przykład Stradomia Górna w powiecie Syców uprawiała kukurydzę na 165 ha i uzyskała przeciętny zbiór 52 kwintale z hektara.

„SZAFA GRA”

Przy Wojewódzkim Domu Kultury w Olsztynie powstał nowy 18-osobowy amatorski zespół estradowo-satyryczny. Pierwszy program tego zespołu nosi tytuł „Szafa gra” i złożyły się nań piosenki i utwory najlepszych satyrków polskich. Zespół planuje objechać z tym programem szereg miejscowości w całym województwie olsztyńskim.



POM ZORGANIZOWAŁ KURS ROLNICZY

W Kąkolewnicy, woj. lubelskie, zakończony został kurs rolniczy zorganizowany przez agronoma Bogusława Rychlika, a prowadzony przez agronoma Alberta Mazura. Kurs skończyło 17 rolników z gromady Kąkolewnica. Spośród kursantów na szczególne wyróżnienie zasłużył Władysław Snidaj ze wsi Miłolas, który mimo dość znacznej

odległości (4 km) i z tej drogi przychodził na każdy wykład, aktywnie uczestnicząc w szkoleniu. Program kursu był tak pomyślany, że zdobyta na nim wiedza pomogła rolnikom już w obecnej kampanii wiosenno-siewnej.

DZIELNY LISTONOSZ

Feliks Banaszczuk z Wisznice, woj. lubelskie, listonosz wiejski, zdobył na kwiecień 1955 roku 800 prenumeratów prasy na 800 mieszkańców obsługiwanego regionu. Zyskał sobie tym pierwsze miejsce wśród listonoszy włodawskiego powiatu.

Poradnik działacza kulturalno-oświatowego

O zadaniach i uprawnieniach komisji oświaty, kultury i zdrowia przy gromadzkiej radzie narodowej

KIEROWNICY świetlic gromadzkich, bibliotek, kin wiejskich, kierownicy zespołów oświatowych i amatorskiego ruchu artystycznego powinni bardziej aniżeli dotychczas zapoznać się z zadaniami jednej ze stałych komisji gromadzkiej rady narodowej — komisji oświaty, kultury i zdrowia. Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 11 grudnia 1954 r. w sprawie powoływania i działalności komisji gromadzkich rad narodowych mówi, że wszystkie komisje, a więc i komisje oświaty, kultury i zdrowia — są pomocniczymi, doradczymi i kontrolnymi organami gromadzkiej rady narodowej.

Wszystkie prezydya gromadzkich rad narodowych powołały już komisje oświaty, kultury i zdrowia, które jednak nie zawsze zdają sobie dokładnie sprawę ze swych zadań. Do obowiązków ich należy np. kontrola społeczna pracy nie tylko szkół i przedszkoli, ale i świetlic, bibliotek, kin, LZS i innych placówek kulturalno-oświatowych. Wiele komisji nie uwzględnia jednak tych zadań w swoich planach pracy. Np. Komisja Oświaty, Kultury i Zdrowia w Warszawicach, pow. Garwolin, nie zaplanowała kontroli pracy miejscowej świetlicy. Praca świetlicy wiejskiej w Woli Młockiej, pow. Ciechanów, nie obchodzi również tamtejszej Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia. Komisja ta ani prezydium Rady Narodowej w pracy swej nie doceniają widocznie rozwoju kultury na swym terenie. Sekretarz prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Woli Młockiej nie chciał

TYDZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-NIEMIECKIEJ

W mieście Goerlitz, leżącym na granicy polsko-niemieckiej, rozpoczęło Tydzień Przyjaźni Polsko-Niemieckiej wiecem, który zgromadził ponad 8000 ludności. Zebrani uchwalili tekst rezolucji, w której czytamy między innymi: „Pragniemy wraz z narodem polskim pracować w przyjaźni i braterstwie i nie pozwolimy, aby nasza pokojowa praca zakłócona została przez podżegaczy wojennych z Bonn.”

np. przyjąć Instrumentów muzycznych, które wręczała ekipa łączności miasta ze wsią. Twierdził bowiem, że nie wiadomo, kto będzie za te instrumenty odpowiadał.

Ponieważ faktów takich jest więcej, przypominamy więc, że do głównych zadań przewodniczących i członków komisji oświaty, kultury i zdrowia w zakresie kultury należy:

1. Walka o rozwój i upowszechnienie kultury i sztuki, o wychowanie nowego człowieka, o coraz to lepsze zaspokajanie potrzeb kulturalnych ludności pracującej na swoim terenie.
2. Występowanie do prezydium gromadzkiej rady narodowej z inicjatywą i wnioskami w sprawach rozwoju i powstawania nowych placówek kulturalno-oświatowych.
3. Sprawowanie kontroli społecznej nad działalnością wszystkich organów wykonawczych, przedsiębiorstw, zakładów i innych instytucji znajdujących się na terenie działania gromadzkiej rady narodowej, bez względu na to, czy są podporządkowane administracyjnie radzie narodowej, jeżeli ich działalność wchodzi w zakres spraw komisji, oraz czuwanie nad właściwym wykorzystywaniem pracowników kulturalno-oświatowych (np. czy nie przeciążają się kierownika świetlicy zadaniami nie wchodzącymi w zakres jego pracy — uchwała Rządu z dnia 12 lutego b.b.).

4. Wykonywanie kontroli społecznej nad załatwianiem skarg i zażaleń oraz przyjmowanie i rozpatrywanie skarg i zażaleń odnoszących się do działalności rady narodowej i jej organów oraz urzędów, przedsiębiorstw, zakładów i instytucji, podlegających kontroli komisji.
5. Współdziałanie w przygotowaniu i wykonywaniu uchwał gromadzkiej rady narodowej i jej prezydium z zakresu prac kulturalno-oświatowych, a szczególnie w sprawach pracowników świetlic, bibliotek i kin.

Komisja oświaty, kultury i zdrowia działalność swą opiera na planach pracy przez siebie przygotowanych i zatwierdzonych przez gromadzką radę narodową.

Pracownicy i działacze kulturalno-oświatowi dla dobra i rozwoju świetlic i bibliotek winni pomagać tej komisji przy układaniu planu pracy.

Komisja może zapraszać na swe posiedzenia przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych, jak ZSCH, ZMP, i instytucji jak GS „Samopomoc Chłopska“, PGR, szkoły podstawowej, przedszkola i innych zakładów pracy — oraz przedstawiciela prezydium gromadzkiej rady narodowej.

W myśl wspomnianej uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów prezydium gromadzkiej rady narodowej i wszystkie zakłady, instytucje i organizacje społeczne są obowiązane dostarczać komisji wszelkich wyjaśnień, np. ile razy odbyły się sesje rad narodowych w sprawach kulturalnych, ile miejscowa GS „Samopomoc Chłopska“ przeznaczyła pieniędzy z dochodu spółdzielni na rozwój kultury itd.

Następnie komisja przedstawia prezydium gromadzkiej rady narodowej swoje wnioski i uwagi z przeprowadzonych prac i kontroli, które prezydium obowiązane jest w ciągu 14 dni rozpatrzyć, a o decyzji i swym stanowisku w tych sprawach powiadomić przewodniczącego Komisji oświaty, kultury i zdrowia.

W razie, gdy komisja uzna wyjaśnienia prezydium rady narodowej za niewystarczające lub niewłaściwe — może ona zażądać rozpatrzenia sprawy na najbliższej sesji rady narodowej.

Trzeba pamiętać, że komisja oświaty, kultury i zdrowia nie ma prawa wydawania zarządzeń ani w imieniu własnym, ani w imieniu prezydium gromadzkiej rady narodowej. Powinna ona jedynie zwracać się z wnioskiem do prezydium rady o wydanie odpowiedniego zarządzenia lub o spowodowanie wydania zarządzeń przez władzę zwierzchnią innej kontrolowanej przez komisję instytucji.

Komisja ma prawo i obowiązek kontrolować: czy i w jaki sposób prezydium rady ustosunkowało się do jej wniosków oraz jak zostały wykonane uchwały rady i zarządzenia władz zwierzchnich kontrolowanych przez komisję organów i instytucji.

Ważnym również uprawnieniem w pracy komisji jest to, że może ona występować z wnioskami w sprawie porządku obrad sesji gromadzkiej rady narodowej — o czym nie zawsze wiedzą działacze i pracownicy kulturalno-oświatowi.

Na zakończenie należy dodać, że komisja oświaty, kultury i zdrowia zobowiązana jest do składania gromadzkiej radzie narodowej sprawozdań ze swych prac w terminach ustalonych przez radę.

Szczegółowe informacje w sprawach zadań gromadzkiej rady narodowej i jej komisji znaleźć można w instrukcji Kancelarii Rady Państwa i Urzędu Rady Ministrów (załącznik do tygodnika „Rada Narodowa“ nr 2 z 1955 r.) oraz w wielu innych artykułach wspomnianego tygodnika z roku ubiegłego i bieżącego w sprawach działalności komisji wojewódzkich rad narodowych i komisji oświaty i kultury powiatowych rad narodowych.

Wiktor Nowojewski

Przy sobocie po robocie

W ŚWIETLICY gromadzkiej w Pasymiu, pow. Olsztyn, codziennie (prócz poniedziałków) zbierają się mieszkańcy z całej gromady. W godzinach od 18-ej do 20-ej odbywają się tu próby zespołów czytelniczego, teatralnego i śpiewaczego; można też zagrać w szachy czy ping-ponga, przeczytać prasę lub wysłuchać wiadomości dziennika radiowego.

Najliczniej jednak i najgłośniej jest w Pasymiu w sobotę, kiedy to świetlica urządza wieczorki rozrywkowe pod hasłem: „Dla każdego coś milego“.

Jest to jakby wieczór gier i zabaw przeplatany koncertem życzeń.

Zaczyna się zwykle zbiorowym śpiewem, potem na środek sali (wszyscy siedzą w koło pod ścianami) wychodzi konferansjer i po krótkim „zagajeniu“ zapowiada pierwszy punkt programu. Tym razem jest nim wiersz Jana Brzechwy pt. „Kiedy masz dwadzieścia lat“, dedykowany kol. Kazikowi, który mimo bardzo młodego wieku nosi brodę i robi sztucznie poważną minę. O nim i o innych „ponurakach“ tak mówi wiersz:

*Nie zapominaj, że jesteś młody,
Że się do ciebie uśmiecha świat,
Musisz więcej mieć pogody,
Kiedy masz dwadzieścia lat!*

*Życie jest pełne młodej urody,
Nie znał go ojciec twój ani dziad.
Nie przyprowadź sobie brody,
Kiedy masz dwadzieścia lat!*

Dalsze upominki „wrećca“ już cała sala — jest to zabawna gra w numery.

Każdy z siedzących ma swój kolejny numer, ponumerowane też są instytucje i urzędy działające na terenie gro-

mady. Na środek sali wychodzi jeden z członków świetlicy z długą listą podarunków.

Na pytanie, komu ma przeznaczyć pierwszy prezent, zebrani podają numer. Jak się potem okazuje, podarunkiem był np. piec, a numerem 15 kierowniczką świetlicy. Dowcip polegał na tym, że od kilku dni lokal świetlicy był nie opalany. W ten sposób dowcipne „prezenty“ otrzymują i inni, nie wyłączając prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej czy pracowników GS-u.

Teraz kolej na zespół taneczny. Występuje on dzisiaj z inscenizacją starej mazurskiej piosenki o Jagusi. Wygląda to tak:



Zespół tańczy w koło, a wszyscy zebrani śpiewają:

*W ogródku przy chateńce
plotła Jagusia wieńce.
To dzień, dzień, to noc, noc,
choć bieda, to hoc, hoc —
plotła Jagusia wieńce.*

Jedna z koleżanek wchodzi do środka koła i przykucnąwszy „plecie wianek“. Z boku wychodzi Jasio... Chór śpiewa:

*I przyszedł Jasio do niej,
Niziućko się uklonił.
To dzień, dzień... itd.*

Jasio kłania się, a chór śpiewa nową zwrotkę:

*Jagusia zawstydzona
odpycha go rękoma.*

I tak dalej i tak dalej, aż do słów:

*Na trzecią, na niedzielę —
prosimy na wesele.*

I cały zespół korowodem tanecznym wychodzi do sąsiedniej izby.

Po kilku zbiorowych piosenkach nowe gry: „Czy pani rada ze swego sąsiada“, „Zepsuty telefon“, „Pomidor“ i inne.

W drugiej części wieczoru głos mają starsi. W każdą sobotę ktoś z ludności

miejscowego pochodzenia opowiada legendy i baśnie mazurskie lub śpiewa stare mazurskie i warmijskie piosenki. Te gawędy witane są z radością szczególnie przez młodzież.

Jako ostatni punkt programu występuje „Aladyn“ z czarodziejską lampą.

Jest to taka dziwna lampa, że jak się ją zapali, to widać w niej wszystko, co się we wsi dobrego lub złego dzieje.

„Widzę — mówi Aladyn — widzę człowieka... Kto to może być... Tak, to chyba nowy księgowy... idzie do GS-u. (Trzeba wiedzieć, że dotychczasowy księgowy nie wywiązywał się ze swych obowiązków). Czy aby tylko dojdzie... bo już dość długo idzie... (Lampa gaśnie i po chwili zapala się znowu.) Widzę innego człowieka... Ale co to, idzie jakoś niepewnie o... potknął się... nie, nie upadł... teraz się cofa... znów idzie naprzód, teraz w bok... Już wiem, to ob. Hajduk... prędko, prędko, trzeba mu pomóc, bo zamiast do domu, znowu trafi do gospody.“

Aladyn ma dobrą lampę, bo zawsze w porę pokaże, co i gdzie należy zrobić.

Członkowie świetlicy w Pasymiu mają jeszcze dużo innych ciekawych pomysłów. Każdy wieczór sobotni przynosi jakąś niespodziankę i stanowi zawsze atrakcyjną, miłą i pożyteczną formę spędzenia wolnego czasu.

JAK SPĘDZIĆ NIEDZIELĘ

(Trzy wypowiedzi)

W poprzednim numerze „Pracy Świątlicowej“ w artykule „Jak spędzić niedzielę“ zwróciliśmy się do Was z pytaniem, co robicie w niedzielę lub święto, jak spędzacie wolny czas, jak organizujecie zabawy, wycieczki, imprezy sportowe itp.

Obecnie zamieszczamy pierwsze wypowiedzi na ten temat. Oto, co mówi kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Biesalu, pow. Ostróda, kol. Jan Śrutek:

U NAS NIE MA MIEJSCA NA NUDE

— Przy organizowaniu niedzielnych imprez bierzemy pod uwagę nie tylko naszą gromadę, ale i wsie sąsiednie, którymi WDK się opiekuje. Dlatego kładziemy nacisk na takie formy, jak wycieczki, raidy, spotkania itp. Kilkakrotnie organizowaliśmy 40—80-osobowe wycieczki do teatru i muzeum w Olsztynie. Występy brygad artystycznych i zespołów sportowych traktujemy także jako wycieczki, gdyż korzystając z taniego środka lokomocji, jakim jest traktor, wyruszamy często na cały dzień, zabierając ze sobą wielu „kibiców“. Często też wymieniamy zespoły, tak że np. kiedy zespół WDK jedzie do Kątna, to zespół z Dłużniewa przyjeżdża do Biesalu. Dużą popularnością cieszy się u nas sport kolarski. Zwykle w niedzielę organizujemy raidy lub wyścigi kolarskie na trasie Łukta-Biesal. Imprezy te, jak zresztą wszystkie imprezy sportowe, dają duże zadowolenie nie tylko samym uczestnikom, ale i widzom, którym

szybko udziela się emocja zawodników.

— Czy tylko imprezami na zewnątrz żyje wasz WDK?

— W miarę możliwości staramy się też i naszej gromadzie zapewnić jak najwięcej atrakcji w niedzielę. Od czasu jak próby kapeli przesunęliśmy na niedzielne popołudnie, do świetlicy przychodzi dużo osób nie należących do zespołu, ot tak, posłuchać muzyki. Bardzo często więc próby te kończą się jakby nieoficjalnym koncertem muzyki ludowej. W niedzielę, kiedy kino w Biesalu wyświetla film, świetlica organizuje pogadankę przed filmem lub dyskusję na zakończenie. Staramy się także o to, aby prawie w każdą niedzielę była impreza z rodzaju spotkań z ekipą robotniczą, występów zespołu Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych lub spotkań czytelników z pisarzami. Np. w najbliższą niedzielę organizujemy wieczór autorski literatki Warmii i Mazur, Seweryny Szmaglewskiej.

— A czy zespoły artystyczne Domu Kultury nie występują w samym Biesalu?

— Naturalnie, że występują. Bardzo często odbywają się w świetlicy wieczornice artystyczne zakończone zwykle zabawą taneczną.

— Jak z tego widać, niedziela w waszej gromadzie to dzień atrakcji i przyjemnej rozrywki.

— Tak. Jeśli do tych form, o których mówiłem, dodam jeszcze, że świetlica z ping-pongiem, grami towarzyskimi, czytelnią i radiem

czynna jest jak w dni powszednie, to można powiedzieć, że w niedzielę nikt się u nas nie nudzi.

A ŁUKTA DOPIERO ZACZYNA PRACOWAĆ

— Jestem kierownikiem świetlicy od niedawna — mówi kol. Henryk Ułanowicz z grom. Łukta. — Świetlica nie ma jeszcze zarządu ani zorganizowanego aktywu. To bardzo utrudnia pracę. Niedziele w naszej świetlicy niczym nie różnią się od dni powszednich.

— Co więc zamierzacie robić, aby ożywić pracę waszej świetlicy?

— Obecnie powstają zespoły śpiewaczy i muzyczny, mamy już stół do ping-ponga i radio, to będzie stanowiło początek naszego życia świetlicowego. W lecie będziemy organizowali niedzielne wycieczki i imprezy na wolnym powietrzu. Liczę na to, że przy pomocy zarządu i organizacji społecznych rozruszamy naszą gromadę.

W WIELBARKU MYŚLI SIĘ JUŻ O LECIE

I jeszcze jedna wypowiedź — kol. Ryszarda Maluchnika, kierownika świetlicy w Wielbarku.

— Oprócz normalnych, dowolnych zajęć świetlicowych, chodzimy w niedzielę do kina, urządzamy zabawy taneczne, mecze siatkówki i piłki nożnej. Organizujemy też loterie fantowe, które cieszą się bardzo dużym powodzeniem.

— Jakie macie plany na lato?

— Niedawno utworzyliśmy pięcioosobową brygadę agitacyjno-artystyczną, która będzie wyjeżdżała z programem artystycznym do sąsiednich wsi. Myślimy także o nowej formie niedzielnego wypoczynku — chcemy urządzić „ognisko”. Przy zapalonym ognisku wystąpi chór i zespół taneczny, będą też gry i zabawy oraz dowcipna konferansjerka. Zapraszamy także na ten wieczór 70-letnią ob. Bębenkową, która opowie, jak w dawnych czasach żyli ludzie na Mazurach. Jeśli ta impreza nam się uda, to takie ogniska będziemy urządzali w każdą niedzielę.

*

A jak jest w innych świetlicach?

Napiszcie do nas, Kierownicy świetlic, jakie nowe formy wspólnego wypoczynku stosujecie w pracy Waszej świetlicy. Podzielcie się swymi doświadczeniami. Czekamy na Wasze listy.

R. M. \



Jak zorganizować majówkę

List Oli do Basi

MASZ rację, Droga Basiu, pisząc, że trudno jest utrzymać młodzież wiosną w czterech ścianach świetlicy. Miałam te same kłopoty co i Ty. U mnie nawet ci najpoważniejsi z zespołu czytelniczego, zaczęli zaniebdywać zajęcia i uciekali na świeże powietrze. Zebrałam więc swoją „radę mędrców“, jak nazywamy u nas zarząd świetlicy, i zaczęliśmy radzić co robić. Wśród różnych doskonałych pomysłów, jak na przykład: przenieść czytanie i dyskusje do ogródka przed świetlicą, słuchać tam radia ustawiając aparat na oknie, Janek, (wiesz ten, co ma zawsze najwięcej do powiedzenia), rzucił myśl zorganizowania wycieczki do lasu — majówki, jak ją nazwał. Bardzo się nam to wszystkim podobało. Zaczęliśmy się więc zastanawiać jak tę majówkę zorganizować, aby naprawdę się udała. Opiszę ci teraz dokładnie co i jak robiliśmy, może to nasze skromne doświadczenie tobie i twojej świetlicy przyda się w robocie.

A więc w piątek posłaliśmy na rowerze Jurka do Domachowa, oddlego od naszej wsi o 8 km. Tam koło nich las jest piękniejszy, bo mieszanym, a u nas tylko iglasty, więc w domachowskich lasach postanowiliśmy zorganizować tę majówkę. A Jurka posłaliśmy „na zwiady“. Zależało nam, by wybrał dobre miejsce na postój i w ogóle zorientował się w terenie. Poza tym przy układaniu planów majówki przyszło nam na myśl, że możemy ją wspólnie spędzić z domachawianami, bo przecież wybieramy się do ich lasu.

Jurek wrócił z Domachowa pełen entuzjazmu i z bardzo tajemniczą miną. Oświadczył, że wszystko „w deseczkę“ przygotował i obgadał, poza tym musimy skrócić program co najmniej o 3 godziny, bo domachowianie chcą nas godnie przyjąć i coś takiego przygotowali, że hej! Ale co, nie chciał nam powiedzieć, bo dał Kazikowi, kierownikowi świetlicy domachowskiej słowo, że nie powie. To ma być niespodzianka.

W sobotę zdenerwowałam się strasznie, bo PZGS w ostatniej chwili odmówił nam ciężarówki i zupełnie nie wiedzieliśmy co robić. Ale poszliśmy do Krzewińskiego, przewodniczącego rady narodowej, załatwiliśmy jakoś dwa wozy.

W niedzielę zebrało się nas już o pół do siódmej trzydzieści parę osób. Zaraz ci powiem skąd tak dużo. Otóż na tydzień przed majówką wywiesiliśmy w świetlicy, przed świetlicą, w lokalu rady i w szkole afisze komicznie wyrysowane przez Staszka.

— „Kto chce mnie powitać, zobaczyć i usłyszeć, niech przyjedzie w najbliższą niedzielę do lasów domachowskich. Zbiórka chętnych o 7 rano przed świetlicą. Koniecznie proszę zabrać ze sobą trochę humoru, piosenki — wszystkie, jakie się zna, trochę tańca i sporo dobrych rzeczy do jedzenia. — Za Zarząd Świetlicy — Wiosna“.

Pod podpisem wyrysowana pieczęć w kształcie zielonego brzoźowego listka. Wszystkim się to ogromnie podobało i jak widzisz chętnych przyszło sporo.

Wozy ustrojone były zielenią i kolorowymi bibułkami. Sporo chłopaków, ja, Marysia (ta, wiesz, co była z nami na kursie i pracuje w bibliotece) i jedna nauczycielka, jechałyśmy na rowerach.

Gienek wziął harmonię, a Kryśce rodzice pozwolili zabrać patefon. Orkiestra więc była zapewniona.

Całą drogę śpiewaliśmy i żartowaliśmy wesoło. Koło Domachowa, tam gdzie droga skręca do lasu, czekał na nas Kazik i cała grupa chłopaków też na rowerach. Jeden z nich miał również harmonię i, jak zaczęliśmy się ku nim zbliżać, zaczął grać powitalnego marsza.

W lesie czekała reszta domachowian. Ale co oni tam zrobili! Wyobraź sobie, na dużej polanie rozpięli siatkę i oznaczyli żółtym piaskiem boisko, na długiej żerdce widniał napis „stadion“. Obok rozesłane dwa białe obrusy to był „bufet“, tak informował nas napis również do kija przytwierdzony. A troszkę dalej na drugiej polance znów tabliczka na żerdce: „sala widowiskowa“. Śmieliśmy się z tego bardzo i w ogólnej radości szybko poznaliśmy się i zaprzyjaźnili z domachowiakami. Potem naturalnie jedliśmy w „bufecie“ bo okazało się, że po 8 kilometrowym spacerze wszystkim zaostrzył się apetyt. A później przeszliśmy do „sali widowiskowej“ i tam Janek (ten co ma najwięcej do powiedzenia) opowiedział domachowianom o naszej pracy, a Kazik o ich świetlicy. To trwało krótko, bo wszyscy niecierpliwie czekali na mecz siatkówki. Niestety, ze wstydem muszę ci powiedzieć, że nasze drużyny i chłopców, i dziewcząt przegrały. No, cóż trzeba więcej trenować.

Porażka nie zepsuła nam humorów. Poszliśmy czterema grupami na spacer na poszukiwanie „Wiosny“. Przed wyruszeniem na spacer Kazik zrobił tajemniczą minę i powiedział, że naprawdę „Wiosna“ chowa się w tym lesie i kto ją znajdzie otrzyma nagrodę. No więc ruszyliśmy na cztery strony świata, śpiewem i pohukiwaniem komunikowaliśmy się między sobą. W pewnym momencie usłyszeliśmy jakieś więcej ożywione niż normalnie głosy, śmiechy i wołania. Poszliśmy na głos. Tu dopiero była radość! Otóż Marysia i jeden chłopiec z Domachowa znaleźli „Wiosnę“. Na kiju bukiec zieleni i kwiatów, a w bukietcie książka. I to nie byle jaka — poezje Broniewskiego. -- Taka „Wiosna“ podobała nam się bardzo. Wróciliśmy na „stadion“ i jeszcze trochę pograliśmy w siatkę, a chłopcy skakali i wżwyż i w dal.

Po obiedzie w „sali widowiskowej“ tańczyliśmy, deklamowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy, graliśmy w „trzeciaka“, „piłka do dołka“ a nawet w „wilka i gąski“ i „chodzi lisek koło drogi“.

Było tak wesoło, że nie wiadomo kiedy zaczął zapadać zmrok. Marysia już zaczęła namawiać do powrotu ale okazało się, że nic z tego, bo Kazik zaprosił nas do Domachowa na przedstawienie. Zaproszenie przyjęliśmy, chociaż niektórzy szeptali, że po takim wspaniałym dniu trudno będzie usiedzieć w dusznej sali.

I tu dopiero Domachowo pokazało co potrafi. Wyobraź sobie, zorganizowali „teatr“ na podwórzu przed gromadzką radą. Cały placyk był obwieszony kolorowymi lampionami, w oparciu o ścianę budynku zbudowana na stołach estrada, a przed nią wyniesione ławy, stoły, stołki chyba z całej wsi. To właśnie była ta tajemnica Kazika.

Nie zagrali nam żadnej sztuki choć podobno świetnie grają „Zwycięstwo“ Warmińskiego, pokazali za to program składany. Śpiew, taniec, deklamacja.

Nasi też występowali. Janusz deklamował „Ode do młodości“ — Mickiewicza, a Irka zaśpiewała „Prząśniczkę“ Moniuszki. W ogóle, to nasi lepiej deklamowali. Potem jeszcze trochę tańczyliśmy i dyskutowaliśmy na temat deklamacji. Nam się wydaje, że domachowianie przesadnie akcentują i mówią ze sztucznym patosem. A im się znów nie podoba nasz sposób mówienia wierszy. No, ale to zupełnie inny temat.

Rozstaliśmy się bardzo późno. W domu byliśmy po 11 wieczorem. Trochę się starsi krzywili szczególnie właściciele koni, ale przewodniczący rady wytłumaczył im, że młodość ma swoje prawa, a majówka w maju to jedno z tych praw.

Napisz mi, Basiu, jak Ci się podobala nasza leśna wyprawa na poszukiwanie wiosny. A jeśli zorganizujesz coś podobnego to mnie zaprosz. Przyjadę na pewno. Całuję Cię i pozdrawiam Twoich wszystkich świetliczan

Ola

Gramy w piłkę

KWADRANT

Podajemy opis i pravidła gry, którą popularnie, choć niesłusznie, nazywa się palantem. Kwadrant jest bardzo zbliżony do palanta, różni się jednak przepisami gry oraz kształtem i wymiarami boiska.

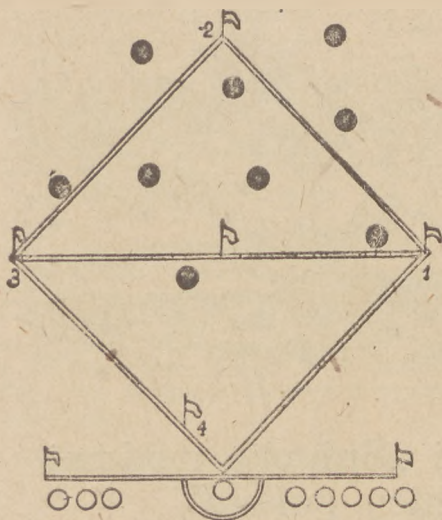
Na placu lub równej łące wyznaczamy boisko do gry w kształcie kwadratu, którego bok ma 15 do 20 m długości. Linia długości 20 m, styczną do kąta kwadratu (patrz rysunek 1) wyznaczamy „dom“. Na końcach tej linii stawiamy chorągiewki, na środku zaś zakreślamy półkole podbić o promieniu 1,5 m. Trzy chorągiewki stawiamy w trzech rogach boiska (kwadratu), czwar-

tą w odległości 2 m od półkola (z lewej strony), piątą chorągiewką oznaczamy środek boiska.

Wszystkie linie wyznacza się wapnem na szerokości 5 cm. Pas otaczający boisko powinien być na przestrzeni 10 m wolny od wszelkich przeszkód, które by mogły utrudniać bieg.

Piłka do gry powinna być wykonana ze skóry; wewnątrz niej znajduje się piłeczka gumowa i włosie. Obwód piłki wynosi 20—22 cm, waga 100—120 g. Można też używać piłki-tenisówki, w najgorszym wypadku piłka może być zrobiona ze szmat z korkiem w środku.

Kij-palant powinien być zrobiony z jednolitego drzewa (twardego) w kształcie przypominającym stożek ścięty o



Rys. 1

średnicy 3 i 4,5 cm, długości 70—90 cm. Mało zaawansowani mogą używać zamiast palanta drewnianej łopatki (rys. 2).

GRA

Gra trwa 2 razy po 15—20 minut z przerwą 5 min.

Każdy gracz uprawniony jest do dwukrotnego podbicia piłki (w wypadku, gdy pierwsze nie było ważne), które wykonuje następująco: po zajęciu miejsca w półkolu jedną ręką podrzuca niewysoko piłkę, a drugą za pomocą palanta lub łopatki wybija ją jak najdalej w pole. Po dobrym podbiciu gracz natychmiast powinien rozpocząć bieg do najbliższej chorągiewki (1). Podbicie jest nieważne, jeśli gracz po wybijeniu piłki, wybiegnie z bijką z półkola podbić lub wyrzuci go poza linię półkola. Podbicie jest nieważne, jeśli zawodnik nie przebieje piłki poza linię środkową boiska.

Bieg jest ważny, jeśli wykonany zostanie na zewnątrz wszystkich czterech chorągiewek, przy czym każdą z nich należy dotknąć ręką. Tak wykonany bieg daje drużynie punkt. Bieg rozpoczyna się po dobrym podbiciu własnym, ale odległości pomiędzy chorągiewkami można przebywać też po dobrym pod-

biciu partnera. Bieg może być przerywany przy każdej chorągiewce.

Bieg jest nieważny, jeśli gracz nie dobiegł do pierwszej chorągiewki (przy podbiciu partnera nie zdążył przebiec od jednej chorągiewki do drugiej) przed powrotem piłki na pole podbić.

Gracz jest s k u t y (pozbawiony prawa gry) w następujących wypadkach:

— jeśli przy dwukrotnym zamachu kijem nie trafi w piłkę,

— jeśli oba podbicia były za krótkie (piłka upadnie przed linią środkową boiska),

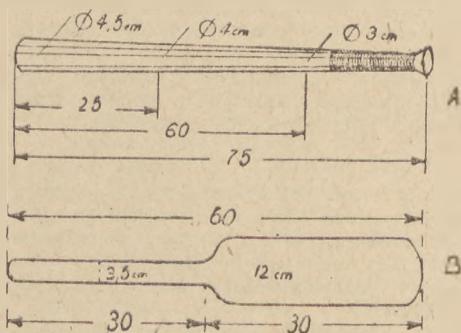
— jeśli wybiegnie z półkola z bijką,

— jeśli nie obiegł chorągiewki od zewnątrz i nie dotknął jej ręką,

— jeśli przeciwnik po zabranii piłki dotknie którejkolwiek chorągiewki, za nim gracz dobiegnie do pierwszej.

Cała drużyna jest s k u t a: a) jeśli choć jednego z graczy trafi piłka podczas biegu, b) przy dwukrotnym chwycie piłki jedną ręką — tzw. kampa, c) jeśli na polu podbić nie ma graczy uprawnionych do podbicia.

We wszystkich tych wypadkach następuje zmiana domu.



Rys. 2.

Gracz, który wykonał cały bieg za własnym podbiciem, oprócz zdobycia punktu ma prawo wykupić jednego z graczy w takiej kolejności, w jakiej byli oni s k u c i. Wykupiony gracz ma prawo do ponownych dwóch podbić.

Zawody wygrywa drużyna, która zdobędzie więcej punktów.



O turystyce wodnej i „Spływie wodami Polski do granicy pokoju“

ZE wszystkich rodzajów wycieczkowania wycieczki wodne są najprzyjemniejsze. Obywane w najpiękniejszej porze roku — w miesiącach letnich — dają wiele niezapomnianych wrażeń i najlepszy odpoczynek.

Turystykę wodną uprawiamy wszędzie tam, gdzie się znajdują wody, tj. rzeki, jeziora łączące się przesmykami lub kanałami z łańcuchem innych jezior lub z rzeką. Już 50-centymetrowa głębokość wody umożliwia zupełnie dobre spływanie (przy szerokości koryta rzeki około 3—5 metrów).

Dzienna wędrówka bez wysiłku wynosi około 30 km. Jeśli spływ trwa dłużej, kilometr jest mniejszy.

JAK ZDOBYĆ SPRZĘT...

Potrzebny jest tylko sprzęt — kajak. Jeśli posiada się dyktę, łatwo go zrobić samemu, gdyż rysunki i plany można otrzymać w Polskim Towarzystwie Turystyczno - Krajoznawczym (PTTK).

W sklepach sportowych są do nabycia kajaki gotowe, a ich cena waha się w granicach 750 — 1400 zł.

Po kilku godzinach nauki łatwo można opanować sztukę prowadzenia kajaka. Trzeba jednak przedtem nauczyć się pływać.

Nawet gdy się nie posiada sprzętu własnego, mimo to można pływać kajakami: Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze wypożycza wszystkim chętnym kajaki, namioty i inny sprzęt turystyczny za niewielką opłatą.

Wszyscy uprawiający turystykę wodną powinni korzystać z bardzo atrakcyjnych wodnych imprez turystycznych organizowanych przez PTTK, tzw. *spływów*.

„SPŁYW WODAMI POLSKI DO GRANICY POKOJU NA ODRZE I NYSIE“

Tegoroczny Spływ, organizowany przez PTTK, LPŻ i ZMP, odbiega zupełnie od dotychczasowych form wodnych imprez masowych, dlatego też warto zwrócić nań uwagę, no i... skorzystać z tych możliwości i udogodnień, jakie organizatorzy przewidzieli dla uczestników.

Podajemy najważniejsze informacje o Spływie, po resztę zaś odsyłamy czytelników do Regulaminu Spływu, który można otrzymać w każdym ogniwie PTTK i LPŻ.

KTO MOŻE BRAĆ UDZIAŁ

W Spływie mogą brać udział kajakowcy i żeglarze, którzy ukończyli 16 lat. Kajakowcy mogą rozpocząć Spływ na niektórych trasach już 25 czerwca, a żeglarze 1 lipca rb.

Dla kajakowców wyznaczono 13 szlaków wodnych, podzielonych na 18 turnusów. Żeglarze natomiast spływać będą 6 szlakami, w 8 turnusach.

Turnusy kajakowe trwać będą po 7, 10, 12, 13, 14 i 16 dni, a żeglarskie po 15 i 16 dni, z wyjątkiem 8-dniowego turnusu, który odbędzie się na Odrze-

od Kostrzyna do Szczecina — po uroczystościach kończących Splyw w Kostrzynie.

Splyw przebiegać będzie następującymi szlakami wodnymi: Wisłą, Nidą, Dunajcem, Sanem, Wigrami i Czarną Hańczą oraz Biebrzą, Narwią, Pilicą, Krutynią, Pisą, kanałem Noteckim, Gopłem, Wartą, Odrą, Obrą, jeziorami Zbąszyńskimi i Gwdą oraz jeziorami Mazurskimi, a także Notecią.

Splyw jest organizowany dla uczczenia V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, toteż jego uczestnicy będą płynąć pod hasłami festiwalowymi, a na końcowym etapie w Kostrzynie nad Odrą nastąpi spotkanie z młodzieżą niemiecką.

OBOWIAZKI, UDOGODNIENIA, NAGRODY

W punktach wyjściowych uczestnicy turnusu otrzymają kompletny sprzęt, tj. kajak, namioty, materace i kuchenne spirytusowe. Opłata za wypożyczenie tego sprzętu wynosi 10 zł.

Odpadają więc kłopoty z przewożeniem kajaka nieraz na duże odległości, co powodowało wysokie koszty przewozu, a nierzadko i poważne uszkodzenia trudne do naprawy.

W Splywie można będzie również brać udział na własnym sprzęcie. Jest to bardzo ważne dla posiadaczy składaków (kajaków składanych) lub dla tych wodniaków, którzy rozpoczynają Splyw z miejsca swego zamieszkania.

Wszyscy uczestnicy Splywu mają zapewnioną zniżkę kolejową w powrotnej drodze w wysokości 66%, a są nadzieje uzyskania zniżek w obydwie strony.

Każdy z kajakowców kończący jeden z turnusów Splywu bez względu na długość trasy otrzyma brązową Turystyczną Odznakę Kajakową (TOK), pod warunkiem, że przedstawi kartę pływacką (co jest zresztą zasadniczym warunkiem dopuszczenia do Splywu).

Wyżywienie uczestników na szlakach odbywać się będzie według zasad turystycznych: każda załoga będzie sobie gotowała posiłek z produktów zabranych na Splyw i uzupełnianych w czasie drogi.

Kierownictwo Splywu poczyni starania o jak najbardziej staranne zaopatrzenie sklepów spółdzielczych na trasach Splywu.

Wszyscy uczestnicy wpłacają wpisowe po 15 zł od osoby, a kwit wpłaty dołączają do karty zgłoszenia.

Zgłoszenia na Splyw należy składać w ogniwach PTTK, ZMP i LPŻ na 6 tygodni przed każdym turnusem. Żeglarze dokonują zgłoszeń do 31 maja na wszystkie turnusy.

Uczestnicy otrzymają odznaki pamiątkowe, a wyróżnione drużyny — nagrody w postaci sprzętu turystycznego oraz dyplomy.

Zostaną również nagrodzone i organizacje, które wyślą największą liczbę uczestników na kilka turnusów Splywu.

Zachęcamy koła LZS i świetlice do zainteresowania swych członków tegorocznym Splywem oraz innymi formami turystyki wodnej.

Tam, gdzie nie ma jeszcze sekcji wioślarskiej, udział w Splywie będzie dużym bodźcem do jej założenia. Jeszcze jest czas, aby zebrać fundusze na kupno gotowych kajaków lub wystarać się o materiały do ich budowy. Fachowych rad w tej sprawie udzieli każde ogniuwo PTTK lub LPŻ, a także redakcja naszego pisma.

Koleżanki i Koledzy, popularyzujmy sport wioślarski na wsł. Weźmy udział w tegorocznym Splywie wodami naszych rzek.

Pamiętajmy, że Główny Komitet Kultury Fizycznej włączył Splyw do kalendarza masowych imprez sportowych i że udział w tej imprezie jest punktowany we współzawodnictwie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń.

St. Gabryszewski



Nieco o historii Wyścigu Pokoju

KAŻDA międzynarodowa impreza sportowa powinna służyć zbliżeniu między narodami w imię braterstwa i pokoju na całym świecie. Taką też imprezą jest Międzynarodowy Kolarski Wyścig Pokoju, organizowany przez redakcje trzech bratnich pism „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rude Pravo”.

Wyścig Pokoju z każdym rokiem staje się coraz bardziej popularny, czego dowodem jest stały wzrost liczby uczestniczących w nim państw.

Wyścig Pokoju ma już wieloletnią tradycję. Zapoczątkowany w 1948 roku, odbył się wówczas na trasie dwukierunkowej. Z Warszawy do Pragi (872 km) zwyciężyła w konkurencji zespołowej Polska, a w indywidualnej — Prosiniek (Jugosławia). Na trasie z Pragi do Warszawy (1.104 km) triumfowała również Polska, a w konkurencji indywidualnej — Zoric (Jugosławia).

W roku 1949 trasa Wyścigu Pokoju biegła z Pragi do Warszawy (1.259 km); zwyciężyła reprezentacja FSGT (Francja) oraz Vesely (Czechosłowacja).

W III Wyścigu Pokoju, w 1950 roku, na trasie Warszawa — Praga (1.539 km) zwyciężył zespół Czechosłowacji oraz Emborg (Dania).

W IV Wyścigu Pokoju, w 1951 roku, z Pragi do Warszawy (1.532 km) triumfowała znowu drużyna Czechosłowacji, indywidualnie zaś znowu reprezentant Danii — Olsen.

Od 1952 roku trasa Wyścigu Pokoju została powiększona — biegnie również przez ziemie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. V Wyścig Pokoju łączył już trzy stolice: Warszawę, Berlin i Pragę, a długość trasy zwiększyła się do 2.135 km. Zwycięzcą drużynowym była Anglia, a w konkurencji indywidualnej triumfował także reprezentant Anglii — Steel.

W VI Wyścigu Pokoju, w 1953 r. na trasie Praga — Berlin — Warszawa (2.231 km) zwyciężyła reprezentacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a w konkurencji indywidualnej reprezentant Danii — Pedersen.

W 1954 roku — trasa VII Wyścigu Pokoju prowadziła z Warszawy przez Berlin do Pragi (1.944 km). Zespołowo zwyciężyła Czechosłowacja przed Polską, Danią, Belgią, Holandią i ZSRR, indywidualnie zaś Dalgaard (Dania).

VIII WYŚCIG POKOJU

Tegoroczny Wyścig Pokoju rozgrywany będzie na trasie Praga — Berlin — Warszawa. Trasa wyścigu — 2.182 km — podzielona została na 13 etapów. Do wyścigu zgłosiło się 18 państw, wśród nich: Albania, Anglia, Austria, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Egipt, Finlandia, Francja, Indie, Niemiecka Republika Demokratyczna, Norwegia, Polonia Francuska, Rumunia, Szwecja, Związek Radziecki, Polska.



Państwa te wystawiły najlepsze 6-osobowe drużyny reprezentujące najwyższy poziom amatorskiego kolarstwa szosowego na świecie.

Start do VIII Wyścigu Pokoju nastąpi 2 maja r.b. w Pradze. Na tereny Polski kolarze przybędą 14 maja.

Trasa wyścigu na naszych ziemiach:

- 14.V. X etap wyścigu: **Zgorzelec**, **Lubań**, **Lwówek Śl.**, **Złotoryja**, **Legnica**, **Środa Śląska**, **Wrocław**.
- 15.V. XI etap: **Wrocław**, **Pława**, **Brzeg**, część pow. **Niemodlin**, **Opole**, **Strzelce**, **Bytom**, **Stalinogród**.
- 16.V. XII etap: **Stalinogród**, **Będzin**, część pow. **Zawiercie**, **Częstochowa**, **Radomsko**, **Piotrków**, **Łódź**.
- 17.V. XIII etap: **Łódź**, **Łowicz**, **Sochaczew**, **Błonie**, **Warszawa**.

NASZ UDZIAŁ W TEJ WIELKIEJ IMPREZIE

Idea Wyścigu Pokoju i jego hasła dotarły do każdego niemal zakątka naszego kraju. Nie ma dziś chyba w Polsce miasta czy wioski, gdzie nie wiadano o Wyścigu.

Corocznie na trasę wylegają tłumy entuzjastów sportu kolarskiego. Ci, którzy nie mogą bezpośrednio obserwować wspaniałej walki kolarzy, słuchają transmisji radiowych z tej emocjonującej imprezy lub też czytają o jej przebiegu w gazetach.

Od dłuższego czasu — szczególnie tam, którędy przebiegać będzie trasa wyścigu — trwają już przygotowania do uczczenia tej wielkiej imprezy.

Komitety organizacyjne imprez z okazji VIII Wyścigu Pokoju organizują w dniach przejazdu uczestników Wyścigu przez ich teren wiejskie wycieczki kolarskie, piesze, wozami i samochodami do trasy Wyścigu.

Wycieczki te mają regulamin i będą odpowiednio punktowane. Dla zespołów uczestniczących w wycieczkach i dla organizatorów, którzy uzyskają najwyższą ocenę komisji sędziowskiej, przewidziane są liczne dyplomy i nagrody.

Oto wyjątki z regulaminu:

1. Celem wycieczek jest pokazanie ludności wiejskiej w zorganizowany i

atrakcyjny sposób przebiegu przez teren Polski VIII Międzynarodowego Kolarskiego Wyścigu Pokoju, popularyzowanie wśród szerokich rzesz haseł Wyścigu oraz zmanifestowanie uczuć solidarności społeczeństwa wiejskiego z uczestnikami wielkiego Wyścigu we wspólnej walce o utrzymanie pokoju na świecie.

Jednocześnie wycieczki mają na celu umasowienie turystyki oraz popularyzację sportu kolarskiego.

2. W wycieczkach mogą uczestniczyć wszyscy, a więc: harcerze, członkowie ZMP, członkowie LZS, młodzież nie zorganizowana, członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, Ligi Kobiet, nie zorganizowane kobiety, członkowie ZSch i inni.

Jednostką biorącą udział jest drużyna, składająca się z 10 osób, bez względu na płeć (w tym kierownik drużyny).

Zgłaszać drużyny powinny: Harcerstwo, Szkoły, ZMP, ZSch, Związki Zawodowe, GS-y, LZS, SKS.

Zgłoszenia przyjmują Gromadzkie Komitety Organizacyjne Imprez do dnia poprzedzającego przebieg Wyścigu Pokoju.

3. Wycieczki organizowane są na terenie województw, powiatów i gromad z odległości do 30 km od trasy VIII Wyścigu Pokoju. Punkty docelowe wyznaczają Powiatowe Komitety Organizacyjne. Drużyny przybywają do punktów docelowych dowolnymi drogami. Długość tras nie powinna w zasadzie przekraczać 25 km, dla zespołów konnych (wozami) — 15 km., dla wycieczek pieszych — 7 km i wycieczek samochodowych — 30 km.

4. Oceny wycieczek dokonują wyznaczone przez Powiatowe Komitety Organizacyjne Komisje Sędziowskie.

- za przybycie drużyny w komplecie i oznaczonym czasie drużyna otrzymuje 10 punktów,
- za każdego uczestnika powyżej 30 lat — 1 punkt,
- za kobietę w zespole — 2 punkty,
- za zespołową i koleżeńską jazdę — 10 punktów,





- za przywiezione meldunki o podjętych i wykonanych zobowiązaniach — do 50 punktów,
- za każdego uczestnika w stroju ludowym — 5 punktów,

- za dekorację drużyny (proporcezki, transparenty, hasła, chorągiewki, kwiaty itd.) — do 50 punktów,

Punkty ujemne:

- za spóźnienie się na trasę wyścigu — 10 punktów,
- za każdego nieobecnego uczestnika drużyny — 5 punktów,
- za niezdiscyplinowanie zespołu — do 50 punktów.

CZY WIECIE, ŻE...

Dla tych wszystkich, którzy bardziej szczegółowo interesują się Wyścigiem, oraz dla tych, którzy będą mieli możliwość obserwowania zawodów — podajemy kilka ciekawych wyjątków z regulaminu VIII Wyścigu Pokoju:

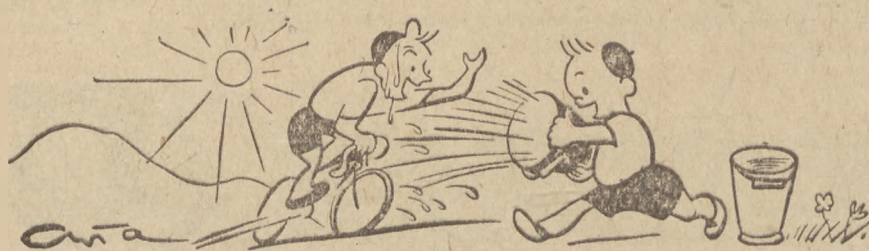
Zawodnik, który nie ukończy jednego z etapów, nie ma prawa do dalszego kontynuowania Wyścigu... Może on odbywać dalszą drogę jedynie w autokarze „Koniec Wyścigu“.

Zawodnikom nie wolno przyjmować żywności i napojów w naczyniach szklanych albo w innych naczyniach łatwo tłukących się.

Przodownik (leader) Wyścigu otrzymuje żółtą koszulkę z białym gołębkiem pokoju, w której jedzie tak długo, jak długo prowadzi w klasyfikacji indywidualnej.

Drużyna prowadząca w Wyścigu będzie jechała w koszulkach niebieskich z białym gołębkiem pokoju.

Uwaga: Zawodnicy drużyny polskiej będą mieli numery startowe od 121 do 126; drużyna radziecka — od 115 do 120, drużyna NRD — od 127 do 132, drużyna Czechosłowacji — od 133 do 138.



To wcale nie trudne

POMYŚL I ZGADNIJ

1. Syn mojego ojca, a nie jest moim bratem. Kto to?

(Ja sam.)

2. Na jakie pytanie nigdy nie można dać twierdzącej odpowiedzi, która nie byłaby kłamstwem?

(Na pytanie: „Czy śpisz?”)

3. Jakle trzy liczby dodane do siebie lub przemnożone przez siebie dają ten sam wynik?

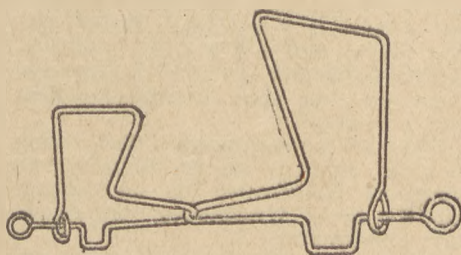
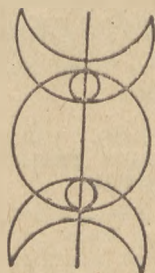
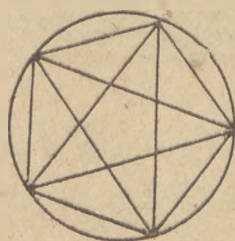
(1, 2, 3.)

KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola i odczytać rozwiązanie. Początek w oznaczonym polu.

Czy	pis	oraz	cie	bro
pre	rol	szu	so	cze
ry	taj	ma	i	ruj
ni	nu	ksqz	nl	cza
cie	rol	cze	me	ki

ŁAMIGŁÓWKI



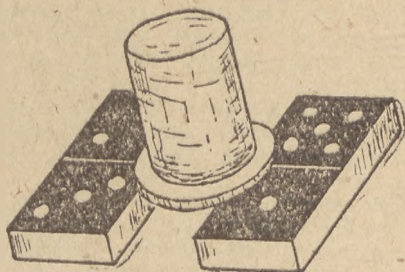
Każdą z podanych figur narysujcie nie odrywając ołówka od papieru.
(rysunek)

Rozłączcie te dwa buty.

Igła przebija monetę

Długi korek przebijcie igłą pionowo na wylot, tak jednak, żeby koniec jej nie wychodził na zewnątrz. Jeżeli część igły będzie wystawała nad korkiem, odłamcie ją. Połóżcie na stole w pewnej odległości od siebie dwie kostki domina lub dwa jednakowej wielkości kawałki drewna. Na nich połóżcie monetę, a na monetcie postawcie korek tak, żeby koniec igły przypadł na część monety znajdującej się pomiędzy kostkami.

Teraz mocno uderzcie młotkiem w korek, a igła przebije monetę na wylot.



Odpowiadamy na listy



KOL. G. KRASSOWSKI Z GAŁKOWA, POW. MRĄGOWO:

Pytacie, czy sztuki, o których przysłanie prosicie, nadają się do grania w zespole amatorskim. Trudno nam odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie znamy Waszego zespołu, jego dotychczasowych doświadczeń ani obecnych możliwości. Wymieniane przez Was sztuki wymagają dość skomplikowanych dekoracji i są trudne do wykonania dla niewyrobionego zespołu amatorskiego.

Jak już odpowiadaliśmy w poprzednim numerze kol. Brunonowi Sikorskiemu z Rozentali, redakcja nie może zajmować się zakupem i wysyłaniem materiałów repertuarowych. Materiały te otrzymać możecie w Powiatowym Domu Kultury lub w Oddziale Kultury Powiatowej Rady Narodowej, które są zaopatrywane centralnie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

O zakup interesujących Was sztuk możecie zwrócić się do Wojewódzkiej Księgarni Wysyłkowej lub do Centralnej Księgarni Wysyłkowej, Warszawa, plac Dąbrowskiego 8.

Sprzedaż, a także i wypożyczanie odbijanych na powielaczu tekstów sztuk teatralnych prowadzi Centrala Obsługi Przedsiębiorstw i Instytucji Artystycznych COPIA, Warszawa, ul. Bracka 13.

Napiszcie do nas o pracy zespołu, jakie sztuki były już dotychczas wystawione przez zespół, czy w Waszej świetlicy pracują inne zespoły (np. czytelnicy) i jak wygląda współpraca Waszej świetlicy z Gromadzką Radą Narodową.

POWIATOWEMU ZWIĄZKOWI GMINNYCH SPOŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA“, RADZIE ZAKŁADOWEJ PRZY ZAKŁADACH MIĘSNYCH W KOŚCIANIE oraz wszystkim, którzy zwracają się do nas z prośbą o przysłanie brakujących numerów lub zamawiają prenumeratę naszego pisma, odpowiadamy:

Prenumeratę należy zamawiać u listonoszów wiejskich lub na pocztę. Natomiast po dawne numery „Pracy Świeclicowej“ można się zwracać do Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłop-

skiej, Warszawa, pl. Starynkiewicza 7, lub do PPK „Ruś“, Oddział Prasy Archiwalnej, Warszawa, ul. Wilcza 46.

KOL. IRENA FRAN CZOK Z KOCHANOWIC:

Piszecie, że nauczycielka Ob. Janina Dzieńiewicz, będąca jednocześnie kierowniczką świetlicy, została przez Wydział Oświaty PRN za krytykę kierownika szkoły i jego żony przeniesiona służbowo do innej miejscowości.

Odpis Waszego listu przesłaliśmy do Wydziału Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie z prośbą o zbadanie sprawy.

Napiszcie nam obszernie, jakie Wasza świetlica ma osiągnięcia, jak pracują zespoły, jak współpracują z Waszą świetlicą Rada Narodowa i organizacje masowe.

KOL. CZESŁAWA LORENS Z LICUM PEDAGOGICZNEGO W BRZÓWOWIE:

Mimo najszczerszych chęci nie możemy Wam pomóc w otrzymaniu opracowań ludowych tańców czechosłowackich, rumuńskich, węgierskich, bułgarskich, chińskich i niemieckich, ponieważ nie zostały u nas wydane. Opracowania niektórych tańców znajdziecie w zbiorze: Fr. Zozulowej „Tańce ludowe“, Nasza Księgarnia 1952, lub w materiałach przesyłanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki do Powiatowych Domów Kultury oraz do Oddziałów Kultury PPRN. Taniec chiński z szarfami jest w wyłącznym posiadaniu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze“, Karolinka/Warszawy.

Tańców niemieckich w opracowaniu polskim nie ma wcale.

Niektóre melodie i teksty pieśni ludowych wydało Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych z okazji II Festiwalu Muzyki Polskiej oraz Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych. Materiały te są rozprowadzane przez wszystkie organizacje społeczne oraz związki zawodowe,

**KOL. TADEUSZ PAWLAK Z CZER-
NIKOWA:**

Bardzo nas zainteresowało to, że w Waszej wsi dzieci szkolne dokonały odkryć archeologicznych w postaci urn i starej ceramiki. Napiszcie do nas szerzej o tych odkryciach i czy planujecie w związku z nimi zorganizowanie przy świetlicy kółka zainteresowań, które przy pomocy Powiatowego Domu Kultury w Lipnie i Muzeum Ziemi Pomorskiej w Toruniu prowadziłyby nadal poszukiwania archeologiczne i zaznajomiałoby się z przeszłością Waszych Ziem.

**KOL. MARIA LUKOMSKA, KIER.
PDK W LIPNIE:**

Piszecie, że chórалny zespół dziecięcy Waszego Domu Kultury przygotował do eliminacji konkursowych pięć pieśni ludowych z terenu Kujaw, zanotowanych i opracowanych przez kierownika tego zespołu.

Proponujemy Wam, jeśli macie możliwości, zorganizować przy świetlicach kółka zainteresowań ludoznawczych.

Prześlijcie nam te pieśni ludowe, może będziemy je mogli wydrukować w dodatku muzycznym „Śpiewajmy”.

KOL. KLARA PRILLOVA Z KCYNI:

Dziękujemy Wam za list o pracy z młodzieżą.

Piszecie, że Waszym wychowankom dużo dała Wystawa Twórczości Ludowej w Bydgoszczy, na której były umieszczone również ich prace. W Waszym liście czytamy m. in.: »Z wystawy wróciliśmy bardzo zadowoleni, bo mogliśmy mówić o naszych osiągnięciach w pracy, o tym, że liczba pracujących w „Ognisku” dzieci wzrasta z dnia na dzień. Ostatnio ukazało się kilka artykułów w prasie, które stwierdzają, że „Ognisko Plastyczne” w Kcyni pod moim kierunkiem rozwija się pomyślnie. Owszem, rozwija się pomyślnie, ale w jakże ciężkich warunkach. Skupisko dzieci i młodzieży jest bardzo liczne. Ale mamy tylko 8 miejsc siedzących, bo tyle było uczestników „Ogniska” w 1947 r. Teraz dużo przybyło, a pomieszczenie nasze się nie zmieniło.«

Przypuszczamy, że nowa Rada Narodowa bardziej zainteresuje się Wami w tym roku i przyzna nowy, obszerniejszy lokal na Waszą pracownię...

Interesuje nas bardzo, w jaki sposób upowszechniacie sztukę ludową. Napiszcie nam o Waszej współpracy ze świetlicami, o pracy kółek zainteresowań ludoznawczych, o których wspominacie w liście do redakcji,

Wśród książek

Edward Marzec: „Towarzysze panny Elżbiety”. Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1954.

„Towarzysze panny Elżbiety” to nowa pozycja w dorobku literackim znanego pisarza Edwarda Marca. Wybór tematu podyktowały tu autorowi potrzeby terenu, który dobrze zna i który naprawdę bliski jest jego sercu. Może dlatego powieść tę czyta z dużym zainteresowaniem nie tylko młodzież, ale i dorośli znajdują w niej zarówno zajmującą treść, jak obszerny materiał poznawczy, ukazujący współczesną wieś polską.

Akcja toczy się we wsi podrzeszowskiej, Witowicach. Pierwszy rozdział, wprowadzający w świat przeżyć bohaterów książki, zapoznaje nas z młodzieżą, nauczycielstwem i „głównymi osobistościami” Witowic. Rozdział ten nastrojem przypomina nieco opowiadania Jana Lema. Pogodny humor, niezjadliwa, a przecież celna satyra — to cechy, które od pierwszych kart zjednują autorowi wdzięcznych czytelników. Znakomity, ani przez chwilę nie nużący opis inauguracyjnej rok szkolny uroczystości jest swego rodzaju „majstersztykiem”.

Już w tym pierwszym rozdziale poznajemy pannę Elżbietę Wasiównę, młodą nauczycielkę, która właśnie przybyła do witowickiej szkoły. Jesteśmy na jej pierwszej lekcji. Zawija się tu także naczelnym konflikt powieści — stosunek indywidualnych gospodarzy do „spółnociarzy” i ich dzieci. Zarys tego konfliktu postawiony jest na razie w niewielu słowach, ale wyraziście i dosadnie.

Ukazując nam odcinek drogi życiowej wiejskiej nauczycielki na tle przemian, jakie się dokonują na wsi zarówno wśród młodzieży szkolnej, jak wśród dorosłych, autor stawia w właściwym świetle pracę wychowawczą nauczyciela wiejskiego oraz znaczenie jego osiągnięć w tej dziedzinie, co na pewno pozwoli młodzieży lepiej je ocenić i rozumieć.

Na wieś patrzymy w tej powieści niejako z dwóch punktów widzenia: poprzez przeżycia młodzieży szkolnej oraz poprzez koleje losu nauczycielki. A że dzieci w tej książce to dzieci z prawdziwego zdarzenia, więc stosunek do

nich młodego czytelnika ani przez chwilę nie traci uczuciowego zabarwienia.

Autor widzi cały splot konfliktów współczesnej wsi i z ich pomocą buduje akcję powieści, ukazując zarówno wciąż jeszcze gnębiący biedaków wyzysk kułacki, zacofanie gospodarcze i kulturalne, jak i nowe zdobycze wsi: pracę agrotechnika czy POM-ów. Wątki fabularne, szczególnie młodzież interesujące, splecione są z motywami wychowawczymi. Przeróżne przygody nie zawsze wzorowych, ale za to prawdziwych uczniów, tajemnice Lisiej Góry, wreszcie ubieganie się o prawo wyjazdu na złot do Warszawy na tle bardzo sympatycznie ujętej współpracy nauczyciela z młodzieżą — na pewno interesują młodych czytelników.

Gdy akcja centralizuje się w scenach takich, jak dręczenie sowy, wizyta panny Elżbiety u Jakubowskiej lub przyłapanie ucznia na zrywaniu wiśni w cudzym ogrodzie, podziwiamy takt, z jakim autor prowadzi akcję, nie zatracając umiaru, tak potrzebnego pisarzowi we właściwej ocenie poszczególnych faktów.

Postaci w książce jest wiele, ale głównym jej bohaterem jest młodzież szkolna. Skupiając uwagę przede wszystkim na sprawach młodzieży, autor najwięcej też jej problemom okazuje troski. Ta serdeczna troska prowadzi jego pióro od punktu wyjściowego powieści po momenty końcowe, ukazując stan świadomości społecznej małych i dorosłych bohaterów książki w kolejnych etapach rozwoju. Dzięki temu czytelnik orientuje się też, jak w obecnej chwili wyglądają na wsi konflikty społeczne i jak na tle antagonizmów życia wiejskiego uwytadnia się rola nauczyciela.

Autor, pisarz doświadczony już, dobrane kieruje przebiegiem akcji, idąc torem dni powszednich, w których przecież zawsze jest tyle bogatego materiału przeżyć ludzkich. A że podejmuje swoją pracę z namysłem, że nigdy do żadnej sprawy nie podchodzi powierzchownie, powieść jego staje się dokumentem z życia współczesnej wsi polskiej.

Janina Brzostowska

WIECZÓR ŚWIETLICOWY



D O D A T E K R E P E R T U A R O W Y

4-5

KWIECIEŃ – MAJ

1955

WIELE zespołów świetlicowych przy różnych okazjach domaga się wzbogacenia i większego urozmaïcenia repertuaru. Pragną one częściej niż dotychczas mieć możność przygotowywania przedstawień krótkich, prostych i przystępnych, a więc: jednoaktówek, skeczów, programów składanych itp. A przede wszystkim wołają o repertuar lekki, pogodny i wesoły. Pragną oddziaływać humorem, ciętą satyrą czy dowcipną piosenką.

Niemало listów na ten temat otrzymała i otrzymuje nasza redakcja.

Na żądanie zespołów, pragnąc choć w części zaspokoić ich potrzeby, rozpoczynamy wydawanie oddzielnego dodatku artystycznego do naszego pisma, w którym — w miarę możności — będziemy zamieszczali różnorodne materiały repertuarowe.

Nie sądzimy, że pierwsza nasza próba jest już doskonała i że materiał w pełni odpowiada gustom naszych artystów i aktualnym potrzebom ich terenu. Zdajemy sobie sprawę, że ma on i braki.

Dlatego zwracamy się do Was z prośbą o nadsyłanie nam Waszych uwag dotyczących tego dodatku. Chcemy wiedzieć, co się Wam w nim podobało, a co nie? Czy i w jakim stopniu okazał się on przydatny? Jakie trudności mieliście w jego wykorzystaniu? Jak, zdaniem Waszym, należałoby w przyszłości opracowywać tego rodzaju materiały?

Piszcie do nas, jakie materiały przede wszystkim powinniśmy zamieszczać w naszym nowym dodatku, jakie sprawy w nich poruszać, w jakiej formie je podawać.

Krytykujcie nas, stawiajcie nam żądania, podsuwajcie nam Wasze własne pomysły, przysyłajcie własne utwory.

Wasz żywy i szczerzy głos w tej sprawie to forma Waszej współpracy z pismem. Od Was samych zależy, aby dodatek repertuarowy spełniał swoje zadanie i naprawdę był pomocny w Waszej codziennej pracy.

R e d a k c j a

WSKAZÓWKI INSCENIZACYJNE

Program wieczoru, który zamieszczamy, nie jest przedstawieniem scenicznym. Wydaje nam się, że jego zaletą jest łatwość nawiązania kontaktu z widownią i na to przede wszystkim powinniśmy położyć nacisk. Traktujmy go jako żywą, wesołą zabawę, w której widzowie współuczestniczą razem z aktorami. A więc: nastrój jak najmniej „oficjalny"! Żaden skecz, monolog ani recytacja nie wymagają w gruncie rzeczy specjalnych dekoracji i kostiumów; z powodzeniem zresztą możemy tu obejść się bez sceny. Aktorzy powinni zwrócić uwagę, by wygłaszać swoje kwestie jak najbardziej naturalnie, bez „teatralnej“ gestykulacji i sztucznej pozy.

Bardzo dużo zależy od konferansjera. Powinien być to człowiek obdarzony dowcipem i umiejący zyskać sympatię widowni, by w trakcie wieczoru „rozśpiewać“ ją wciągnąć do żywego uczestniczenia w programie. Podany przez nas tekst konferansjerki należy z tego względu traktować tylko jako orientacyjny. Niemal wszystkie punkty programu wiążą się przez swą wymowę satyryczną z rozmaitymi, konkretnymi sprawami terenu, w którym pracujemy. Rzeczą konferansjera jest umiejętnie nawiązanie do tego. Np. gdy mowa o zabobonach — z pewnością można będzie wspomnieć dowcipnie o tych, którzy wierzą jeszcze w przesady. Podobnie ma się rzecz ze skeczem o chuliganstwie, wierszem o kumoterstwie itd.

Rzecz jasna, że w razie potrzeby można zrezygnować z tego czy innego punktu programu — zdecydować o tym możliwości świetlicy i czas, który będzie do dyspozycji.

KONFERANSJER:

— Dobry wieczór! Myślę, że wszyscy życzymy sobie, żeby był to wieczór rzeczywiście dobry, prawda? No więc przede wszystkim chciałbym uspokoić was, że nie będzie dziś żadnych referatów ani przemówień. Przewidziana jest za to dyskusja... Nie, nie, to nic groźnego — tylko w formie wierszy, monologów, opowiadań, piosenek, no i naturalnie oklasków. Ale to dopiero potem...

Proponuję umówić się tak: ja będę zapowiadał, moi koledzy tutaj... (wskazuje ręką za siebie) opowiedzą nam o różnych sprawach, a wy będziecie się śmiali... Czy będzie z czego? Podobno tak, bo — mogę wam to zdradzić, naturalnie tylko w tajemnicy, tak między nami — bo będzie wprawdzie mowa o poważnych rzeczach, ale na wesoło. Oczywiście śmiech jest w takich wypadkach pożądany, więc liczę na was...

Zgoda?... No, jeśli tak — to możemy już zaczynać. Czy znacie sołtysa Łapkę? Nie znacie? No jasne, sołtysów już nie ma — ale ten Łapka jest i to podobno nawet jest radnym w jednej Gromadzkiej Radzie. Zaraz go tutaj przedstawimy. Proszę bardzo, kolego... (wymienia nazwisko recytatora) czekamy na sołtysa...

WIPER

Bez przesądów

(Monolog)

— Musimy skończyć z zacofaniem i przesadami. Trzeba śmiało stosować nowe wzory agrotechniki: siew rzędowy, gniazdowe sadzenie ziemniaków, zimny wychów cieląt i w ogóle! — grzmiał na zebraniu gromadzkim sołtys Łapka.

Gdy skończył i mieszkańcy Rakołup rozeszli się po chałupach, skorzystałem z zaproszenia gorliwego krzewiciela postępowych poglądów na terenie wiejskim i udałem się do jego zagrody.

Po drodze mówiliśmy o wrażeniach z zebrania, o urodzajach i o znaczeniu postępu dla życia wsi.

— Stój pan! — krzyknął nagle sołtys, chwytając mnie za rękaw.

— Co się stało?

— Kot, psia włara, przeleciał drogę. Czarny w dodatku. Obejdziemy tą ścieżką...

— Kota się boicie? — zażartowałem.

Sołtys coś niezrozumiale zamruczał w odpowiedzi i skręciliśmy na ścieżkę przez kartoflisko.

— Coś tu takie marne ziemniaki... — próbowałem nawiązać urwaną rozmowę.

— W niedzielę sadzone, to i nie rosną, jak potrzeba — wyjaśnił Łapka.

— Może ziemia nie była nawożona?

— To też, skądby taki Grochowski wziął nawóz... A oto już moje pole. Ładne ziemniaki wyrosły — pochwalił się sołtys.

— Ziemniaki rzeczywiście ładne, tylko dlaczego tu tyle kamieni?

— To już tak od wieków.

— Nie wybieracie?

— Nie można, nie urosnie, jak się kamień wybierze — wyjaśnił gospodarz.

— To chyba przesąd. Jakże w takich kamieniach koniem obrobić?

— Przesąd, powiadacie? A tenże Grochowski w zeszłym roku kamienie powybierał i wszystko susza spaliła. A u nas pod motykę sadzimy, to i kamienie nie przeszkadzają...

Zbliżaliśmy się już do chałupy sołtysa. Zwróciłem uwagę na ładnie utrzymany ogród.

— To tej starej Jarząbkowej. Jej się wszystko udaje. Sposoby zna...

— Takie sposoby każdy może poznać, żadna tajemnica.

— Ona już ma swoje sekrety i lepiej z nią nie zaczynać. Dwa lata temu pokłóciła się z moją kobietą i od razu nam krowy mleko przestały dawać. Zamówiła...

Nic nie odpowiedziałem, bo właśnie wchodziliśmy do mieszkania.

Na stole leżał otwarty zeszyt i kilka podręczników.

— Zamierzacie coś pisać, sołtysie? — zapytałem.

— Ano tak, w niedzielę wygłaszam pogadankę o jarowizacji zboża...

KONFERANSJER:

— Ktoś mi tutaj powiedział, że my takiego sołtysa jak Łapka to wprawdzie nie mamy, ale skądś go znamy. Cóż, okazuje się, że przesądnych ludzi jeszcze nie brakuje... Czasem wynikają z tego różne nieporozumienia, a czasem co innego. Zaraz dowiemy się o tym z gawędy Wiesława Jażdżyńskiego pod tytułem „Egzorcyzmy“. Egzorcyzmy — tu małe wyjaśnienie — to zaklinanie złych duchów. A Wiesław Jażdżyński napisał na ten temat gawędę, której posłuchamy wprawdzie nie z ust autora, ale kolegi... (wymienia nazwisko).



WIESŁAW JAŹDŻYŃSKI

EGZORCYZMY

(Gawęda)

— Cuda, duchy, gusła, nadprzyrodzone zjawiska, rozmaite strachy w ciemnym lesie to czysty wymysł — powiedzą niektórzy — brednie obliczone na naiwnych.

Tak właśnie sądził Kacper Walocha, małorolny z Rudek.

Walochowa sąsiadka, wdowa po bogaczu Topieliku, a i Łudczak, za-
możny średniak, nieraz go upominali, by sobie duchów nie lekcewał, gdyż bywają czasem okrutne i mściwe, zabierają akurat to, co najbar-
dziej lubisz.

* * *

Okna Kacprowej chałupy wychodziły prosto na górkę, nazywaną Trupieńcem. Padło wokół niej moc narodu jeszcze w czasie pierwszej woj-
ny i stąd nazwa. Zaraz po ostatniej — obsadzono wzgórze sośniną. Krze-
wiła się ładnie, rokrocznie coraz bardziej rađowała oczy mieszkańców
Rudek, gdyż był to jedyny las w całej okolicy.

W majowy poniedziałek, na św. Grzegorza, Kacper położył się spać
bardzo późno, zgadało się bowiem małorolnym o budowie nowych obór.
Drzewa podrosły, można by już ciąć. A kiedy rano wstał i wyjrzał
przez okno — połowa Trupieńca była łyśa! Zrazu myślał, że mu się
tylko jedno oko wyspało, ale kiedy wylał wiadro wody na głowę —
smutnej prawdzie zaprzeczyć się nie dało.

— Oj, będzie teraz, będzie! — wykrzykiwała po wsi Topielikowa. —
Ten samiusienki duch powrócił, co moją ciotkę do strasznej śmierci
przywiodł!

— A po czym poznajecie?

— W drzewo się przecie wdał i na Dzień Matki przyszedł!

Rzeczywiście, zgadzało się. Ten i ów poleciał do sołtysa Czerlicy szu-
kać porady, chociaż — prawdę mówiąc — nikt go nie lubił. Czerlica
mieszkał na uboczu, za Trupieńcem, zamknięty w czworoboku solid-
nych zabudowań i płotów. Chodzili o nim słuchy, że kombinator, zie-
mię podzielił tylko na niby. Ale czego to ludzie nie gadają!

Za Walochową stodółą rosły trzy duże graby. Którejś nocy — naj-
bardziej odległy zniknął, jakby się zapadł pod ziemię.

— A nie mówiłam? — dogadywała Topielikowa. — Taki ancyrkryst,
tak się z wierne go ludu naśmiewał! Masz teraz za swoje! Jeszcze ci
druga grabina do świętych powędruje!

Ale Walocha, choć stracha miał, postanowił tym razem duchy wy-
przedzić.

— Zetnę se grabinę, zawsze się przyda, choćby za drogie pieniądze
sprzedać i... — w tym miejscu zaświtało mu w głowie niejasne jeszcze
podejrzenie. Nocą zabrał się do roboty. Ledwie jednak wzniosł siekierę—
usłyszał brzęczenie łańcuchów, potworne sapanie, ni to psa, ni to ko-
nia, i zanim się obejrzał, oberwał porządnie koło ucha. Duch krzyknął
przy tej okazji ludzkim głosem:

— Coś się, cholera, nie zgadza, nawiewajmy!

Kacper, jak to człowiek, zląkł się początkowo, przeraziło go najwię-
cej brzęczenie łańcuchów, ale rano strachy przeszły. Graby stały spo-
kojnie, wesoło szeleściły liśćmi. Nad wieczorem przyleciała Topielikowa.

— Rzekli ci: „nawiewajmy“, bo duchy nie chodzą, ino wieją się z wia-
trem. Siedź lepiej nocą w domu, bo się w te łańcuchy dostaniesz i trza
będzie z milion zdrowasiek odmówić, żeby cię jako do czyścica prześwar-
cować.

— A skąd wiecie, co mi duchy rzekły?

Topielikowa zmieszała się w pierwszej chwili, ale nie straciła rezonu. Zwróciła twarz do księżycy, który wypłynął zza Trupieńca na szerokie niebo, i rzekła tajemniczo:

— Medium jestem, z duchami rozmawiam. Witam cię, miesięczku nowy, od bolenia zębów i głowy!

Na drugi dzień przypomniał sobie sołtys o swojej władzy. Ludzi wypędził na drogę, żeby kamienie z jednej strony na drugą poprzenosili. Chłopi zeszli się, posiadali, emili papierosy, ale do roboty nikt się jakoś nie kwapił. Ostatni przybył Kacper, wyraźnie podniecony. Stał na przymie i huknął:

— Hej, ludzie, kto służył w piechocie, do mnie!

Podeszło kilkunastu, spodziewając się czegoś wesołego. Walocho, były kapral, sformował szybko pluton, uzbrojony w łopaty, motyki i laski. Pluton pomaszerował gęsiego aż na szczyt Trupieńca.

— A teraz: tyraliera padnij! — Lecieli na ziemię, aż jęczało.

— Kierunek: obejście Czerlicy, czołgać się, wiara!

Tyraliera posuwała się wolno ugorowiskiem, otaczając zabudowania sołtysa szerokim półkolem. Na jakieś 200 metrów przed celem Kacper zatrzymał czołgający się pluton i wydał szeptem ostatnie rozkazy:

— Kucharzyk, Migoń i Soporek obstawia dziury w płocie. Sobieszek, Aniołek i Muras przenikną przez stodołę w głąb podwórza, ino zamaskować się dobrze. Klimek, Sadowski i Borek odetną nieprzyjacielowi odwrót, znaczy się staną przy bramie i furtkach. Zabijać nie wolno, brać do niewoli żywych. Reszta pod moją komendą przedrze się przez warzywniki i zajmie stanowiska w porzeczkach, agreście i malinach, a jak się uda, na dachach. Królaczek najwięcej kończył szkół, będzie wisywał wszystko, co usłyszysz. Po akcji protokół wszyscy podpiszemy. Wpierod, rebiata!

Przed domem sołtysa siedzieli na wygodnej ławeczce: Topielikowa, Łudczak, Czerlic i Figielek, rutynowany, jeszcze przedwojenny handlarz drzewem.

— Możemy spokojnie rzecz obgadać — Czerlica wyciągnął przed siebie długie nogi. — Chłopy się męczą przy kamieniach, pies z kulawą nogą tu nie zajrzy.

— Sprawa jasna — referował rzeczowo Figielek — kupcy odbiorą drzewo jutro, zaliczka jest już w kieszeni, szkoda tylko, że grabiny tak mało. Swoją drogą, musisz tego Waloche usadzić.

— Miłuj bliźniego, a miej kij na niego — westchnęła nabożnie Topielikowa, licząc pieniądze.

— No, a kiedy przyjdiesz po resztę drzewa z Trupieńca?

Figielek pochylił się, aby sołtysowi odpowiedzieć. W tym właśnie momencie doleciał z góry, może z niebios, a może z komina, donośny głos:

— Głośniej, Figielek, bo będzie w protokole dziura!

— Nam to na szczęście nie grozi, bo w świetlicy nikt nie prowadził protokołu, więc i dziury w nim nie będzie... Jeśli pozwolicie, to damy na razie spokój duchom, gusłom i spekulatnom — bo co za dużo, to jak mówią, niezdrowo — i opowiemy coś o ptakach... Oczywiście nie będą to zwykłe ptaki, a takie z bajki... To znaczy — trochę podobne do ludzi. Zresztą nie ma po co tego tłumaczyć, zaraz wszystko się okaże, bo koleżanka... (*wymienia nazwisko*) zaraz nam powie wiersz Michalkowa o niepijącym wróblu... Prosimy...

SERGIUSZ MICHAŁKOW

Niepijący wróbel

Fakt ów
Miał miejsce na bankiecie ptaków.
Gospodarz już kieliszki podał,
I wszyscy: „Zdrowie gospodarza!”
A dzięcioł wróbla zauważył
I rzekł: „W kieliszku twoim — woda!”
Zawrzało wokół:
„Nalać mu karnego!
Wiwat! Do góry go! Niech żyje!”
A wróbel piszczy: „Ja nie piję... ja nie piję...”
Więc sowa w krzyk:
„Jak można tak, kolego?
To przecież afront! I ja piję już od wczoraj,
Choć jestem chora.
Za zdrowie lasu dziś pijemy, mój braciszku!”
Co robić?
Wróbel dziób umoczył w swym kieliszku
„O, nie! — znów wszyscy krzyczą. — Stronisz od nas.
Jak pić, to pić,
od razu,
do dna!
Nalać mu jeszcze!
Duszkciem więc!
O, to się chwali!”
A biedny wróbel pił i jęczał, i się żalił.
Gdy się rozeszli, to pod stół się zwalił..
Minęły lata, ale skaza
Na wróblu pozostała biednym,
Nie może nigdzie się pokazać,
Bo wszędzie słyszy tylko jedno:
„Ach, jak on pije! Strasznie, daję słowo,
Czyście słyszeli? Co dzień, nałogowo...
Bóg wie, z kim się łajdaczy,
Skandale robi,
Żonę, dzieci bije...”
Na próżna wróbel płacze:
„Ja nie piję, ja nie piję, ja nie pi-i-i-je...”

Przetłóżył: Włodzimierz Boruński

KONFERANSJER:

— Znów mi tutaj ktoś podpowiadał, że mamy takiego dzięcioła i u nas... Wróbli też, niestety, coś niecoś pozostało — ale na to jest przecież rada. Myślę, że GS wcale się nie obrazi, jeśli będziemy się częściej schodzić na wieczory w naszej świetlicy, prawda?... Będą wtedy sprzedawać mniej wódki, ale za to kierownik sklepu pomyśli na pewno o innych towarach, takich jak... (*wymienia*) których wciąż jakoś brak w naszym sklepie...

Aha, miałem przecież zapowiedzieć, że teraz wystąpi kolega... (*wymienia*), który już się niecierpliwi, a ja się rozgadałem. Kolega... powie nam balladę Stanisława Sztydlowskiego o... o czym — zaraz się dowiemy...

STANISŁAW SZTYDLOWSKI

Ballada o przesądzie, zabobonie i plotce

Szedł Przesąd, a za nim Zabobon,
ze starych podniósłszy się leż.
Nieśli sennik egipski ze sobą
i z sennikiem tym szli przez wieś.
Frócz sennika, stękając taszczyli
nowy nakład prorocत्व Sybilli.

A za nimi w ślad pełzła Plotka,
szybko, chytrze jak wąż.
Od opłotka szli do opłotka
i działali jak jeden mąż:
to z Sybilli czerpiąc, to z sennika,
z fusów, z mętów, z „Łądynu“ z głośnika.

Weszli butnie do jednej chałupy.
lecz zaledwie przekroczyli jej próg,
Przesąd zbladł i blady jak trup był,
a Zabobon wprost walił się z nóg.
Zaś Plotka przykuła pod stołkiem
i jęzor stanął jej kołkiem.

— Patrzcie, kto do nas zawitał. —
Parsknął śmiechem żarówki blask.
A ze stołu z książki „Kapitał“
drwiąco na nich spoglądał Marks.
Chłop czytał „Gromadę“, syn głośno się uczył...
Czmychnęli przez dziurkę od klucza.

We wielu chałupach byli.
Szli opadając z sił.
Ludziska kpili z Sybilli,
z „Ładynu“ — radiowęzeł kpił.
Tu — „Pan Tadeusz“, tu — „Zorany ugór“...
Czują, że nie pociągną długo.

Kuleje Zabobon, i Przesąd okulał,
a Plotkę trzeba już nieść.
I choć „na jednego“ zaprasza ich kułak,
muszą ze wsi wynosić się precz.

KONFERANSJER:

— Obiecałem, że będą monologi, gawędy, wiersze i piosenki. Monolog już był, gawęda też... Wiersze nawet dwa. Tylko piosenki nie było... No nic, zaraz na to poradzimy. Ponieważ mieliśmy wiersz o ptaszku, to i piosenka będzie o ptaszku, chociaż zupełnie innym. Piosenka „Mazowska“ — „Ej, przeleciał ptaszek“... Kto będzie ją śpiewał? Naturalnie, że my — wszyscy śpiewamy. Poprosimy tylko Hanke, żeby zaczęła... No, Haniu, śmiało...

(Wspólny śpiew)

KONFERANSJER:

(po piosence)

— Co to jest bi-bi-si, wszyscy pewnie wiedzą? Ktoś powiedział trafnie, że jest to taka radiowa wylęgarnia kaczek... To znaczy takich „wiadomości prawdziwych“, które na pewno są nieprawdziwe.

Wobec tego, że wszyscy o tym wiedzą, mam pytanie: czy są u nas „eterycznie chorzy“? Co to znaczy? Szczegółowiej wyjaśni to wiersz Józefa Prutkowskiego pod tym tytułem. Proszę tylko uważnie słuchać recytacji koleżanki...



JOZEF PRUTKOWSKI

Eterycznie chorzy

Wolna Europa opowie
(A jemu po skórze mrowie),

Ze bomby — atomówki
(A jemu po skórze mrówki),

Głos Ame-ryczy-bzdurzy
(A jemu ciarki po skórze).

Madryt ochryple wrzeszczy
(A jemu po skórze dreszcze).

Nie chciałbym być w takiej skórze
Na której mrówki duże.

Ich ilość zwiększa się jeszcze
O liczne ciarki i dreszcze,

Gdy słucha na falach eteru
Hitlerowskiego kleru,

Gdy Franco zęby szczerzy
Na madryckim eterze,

Gdy eter w otwarte usta
Z bibisikawki chlusta.

Kto wyleczy panicznych,
Obskurnych — eterycznych?

Choć wstydzą się i nie przyznają,
Leczymy ich w naszym kraju.

KONFERANSJER:

— No, teraz już się wyjaśniło, co to jest „eteryczna choroba”? Muszę tylko dodać, że leczenie takich chorych zaczyna się właśnie od tego, że pośmiejemy się z nich w świetlicy...

Mamy zresztą i innych „chorych”. Chciał nam właśnie i o nich powiedzieć coś niecoś kolega... (*wymienia*) Będzie to również wiersz. Napisała go Stefania Rajska... Posłuchajmy...

STEFANIA RAJSKA

Srogi krytyk ci ja,
Ja bym mu dogodził
Ale wolę milczeć,
Bo mi będzie szkodził.

Brata ma w Ge-esie,
Szwagra ma w powiecie,
Wy go krytykujcie!
Ja mam żonę, dzieci...

Jan niech krytykuje,
Jeśli ma życzenie.
W ZMP ma córkę.
Żonę w Ge-er-enie.

Jak go Michał szwagrem
Uderzy po głowie,
To mu Jan i córką,
I żoną odpowie.

Kiedy Michał bratem
Uderzy zawzięcie,
Jan natychmiast może
Odpowiedzieć zięciem.

Oni sobie mogą
Bez żartów, na ostre!
Zięcia przebić szwagrem,
Ciotką grzmotnąć siostrę.

Chociaż wiele błędów
Robią, przyznać muszę:
Oni mnie nie ruszą,
To ja ich nie ruszę.

KONFERANSJER:

— Tak, to nieprzyjemna choroba to tchórzostwo... Cała bieda w tym, że bardzo szeroko rozpowszechniona. U nas chyba też, chociaż nie jestem pewien... Gdybyśmy wszyscy śmiało krytykowali, a nie szeptali tak — między sobą, cichaczem — to dawno już wyginęliby różni kumotrowie. Zresztą nie tylko kumotrowie...

Wiersz Karola Korda o takim właśnie ginącym okazie chciała nam powiedzieć koleżanka... (*wymienia*) Prosimy bardzo...

KAROL KORD

G i n ą c y o k a z

Jeszcze, niestety, się pęta,
Jeszcze wśród nas się przewija
Figura sztywna, nadęta,
A przy tym giętka jak żmija.

Typ, który wie, jak należyć
O wpływ zabiegać i łaski,
Jak wśród podwładnych lęk szerzyć,
A wobec możnych być płaskim.

Tu — i tam jeszcze się kręci,
Grzmi, chwali lub się rozczula,
Ma zapał, energię, chęci,
Idee na nim — jak ulał.

Na życie, co go otacza,
Spogląda twarzami dwiema.
• A przecież — wszystko wypacza,
• Bo swego oblicza nie ma.

Jak chwast się pleni nieznosnie,
Raz tam, raz tutaj wyrasta,
Cień jego pada ukośnie
Na nasze wsie i miasta.

Jeszcze się trzyma wyniośle
I działa — gdzie się nadarzy:
Spec w dygnitarskim rzemiośle,
Jaśnie Wielmożny Towarzysz.

KONFERANSJER:

— Uff, zmęczyliśmy się już tymi wierszami... Aż trzy, jeden po drugim... Należy się nam odpoczynek, więc odpoczniemy sobie trochę, pojedziemy na wczasy. Naturalnie — już wszyscy się domyślili — naturalnie tylko w piosence. Ale za to „Wesołym pociągim“... Czy wszyscy znają słowa tej piosenki? Pierwszorzędnie, możemy w takim razie zaczynać...

(Zbiorowy śpiew)

KONFERANSJER:

(po piosence)

— A teraz, skoro już tak ładnie sobie pośpiewaliśmy, poprosimy kolegę... (wymienia) żeby opowiedział nam monolog Jurandota i Wiktorczyka. Nosi on tytuł „Historia jednej świni“... Proszę się nie śmiać. Historia jest bardzo dobrze znana, wszyscy się zaraz przekonają... Muszę jeszcze dodać w sekrecie, że kolega... jest bardzo zadowolony z tego, że choć gra kułaka — nie musi tym razem przyklejać sobie wąsów...

JERZY JURANDOT I ZENON WIKTORCZYK

Historia jednej świni

(Monolog)

W SZYSTKO przez to, że kunie się zmęczyły. Kuń to je taki, że jak jedzie, to się męczy. Taka jego natura. Gdyby on był traktor, toby się nie męczył, ale on je kuń. No to się zmęczył.

Ale jak się kunie zmęczyły, to czy to jest racja, żeby mnie tak na honorze skrzywdzić, przed całą naszą demokratyczną ojczyzną, przed całym piśmiennym narodem w gazecie obszczać? O, (czyta) „Gromada Górki

Małe wykonała plan dostawy żywca w terminie mimo sabotowania akcji przez kulaka Michała Kierdziółka...”

Ja kulak? Ludzie kochane, popatrzcie na mnie! Przecie kulak to je gruby, wąsy ma od ucha do ucha i na brzuchu musowo tombakowy łańcuch na dwa, a jak dobry malarz, to i na trzy palce. Tak kulak wygląda, w każdej gazecie można zobaczyć. A ja? Widzicie: chuderlawy, wąsy aby, aby, a łańcucha to w ogóle na wierzchu nie noszę. To i jaki tam ze mnie kulak? Tylko że kunie się zmęczyły i z tego całe nieszczęście.

(czyta) „...przez kulaka Michała Kierdziółka, który nie odstawił przypadającej na niego części”. Ja nie odstawiłem? Ja zawsze wszystko odstawiam! Spod ziemi wydostanę, a odstawię! Ze zboże spod ziemi wydostałem, to cała komisja może zaświadczyć. A kartofli tam nawet więcej odstawił, jak mi przypisali, bo mi się już świnię tak do nałęczaka przyzwyczaiły, że na kartofle nawet patrzeć nie chciały. To sobie myślę: zostało, co się ma zmarnować, niech sobie tam w mieście nasi kochani robotnicy pojedzą.

Albo jak mi w zeszłym roku prosiak zachorował — od razu polecałem zakontraktować. Bo ja bym nie przeżył, żeby mi biedak zdechł bez żadnego pożytku dla państwa. Bo ja to zawsze tylko dla tej naszej rzeczywistości, dla tej naszej kochanej ideologii, niech jej Pan Bóg da zdrowie.

Ja do tego nowego, co to się u nas po wojnie narobiło, to od początku zawsze pierwszy. Jak ziemię dawali — to ja pierwszy się zgłosiłem. Jak spółdzielnię gminną utworzyli — ja pierwszy wszystko wykupywałem. Jak na analfabetów zapotrzebowanie przyszło — to choć ja i drukowane, i pisane od takiego pętaka potrafię, też się pierwszy zgłosiłem. Na wszelki wypadek. Bo ja już taki jestem ideologiczny.

Ale jak się kunie zmęczyły, to żadna ideologia nie pomoże, kuń też człowiek i pieredyszka jemu przysługuje. Więc jak kunie były zmęczone, to czy ja mogłem przywieźć świadectwo od weteryniarza? Przecie nie mogłem. A świadectwo miało być, że tej świni, co ją na drugi dzień na skup odstawić miałem, akurat się w nocy zmarło. Świnia to jak nie przy mierzając człowiek: żyje sobie, żyje, a potem umiera. Tylko że u człowieka to doktory z góry wiedzą i jeszcze pomogą, a u świni to weteryniarz dopiero po śmierci papierek pisze, że nieboszczka na kiełbasy zdatna albo nie. Albo że na skup nie ma co jej odstawiać, bo na skup odstawia się żywiec, taki przepis, a żeby mógł być zdechły żywiec — to takiego przepisu nie ma. Jakby weteryniarz takie świadectwo napisał, toby się mnie nie czepiali. Ale jak mogłem do weteryniarza po takie świadectwo jechać, kiedy kunie były zmęczone?

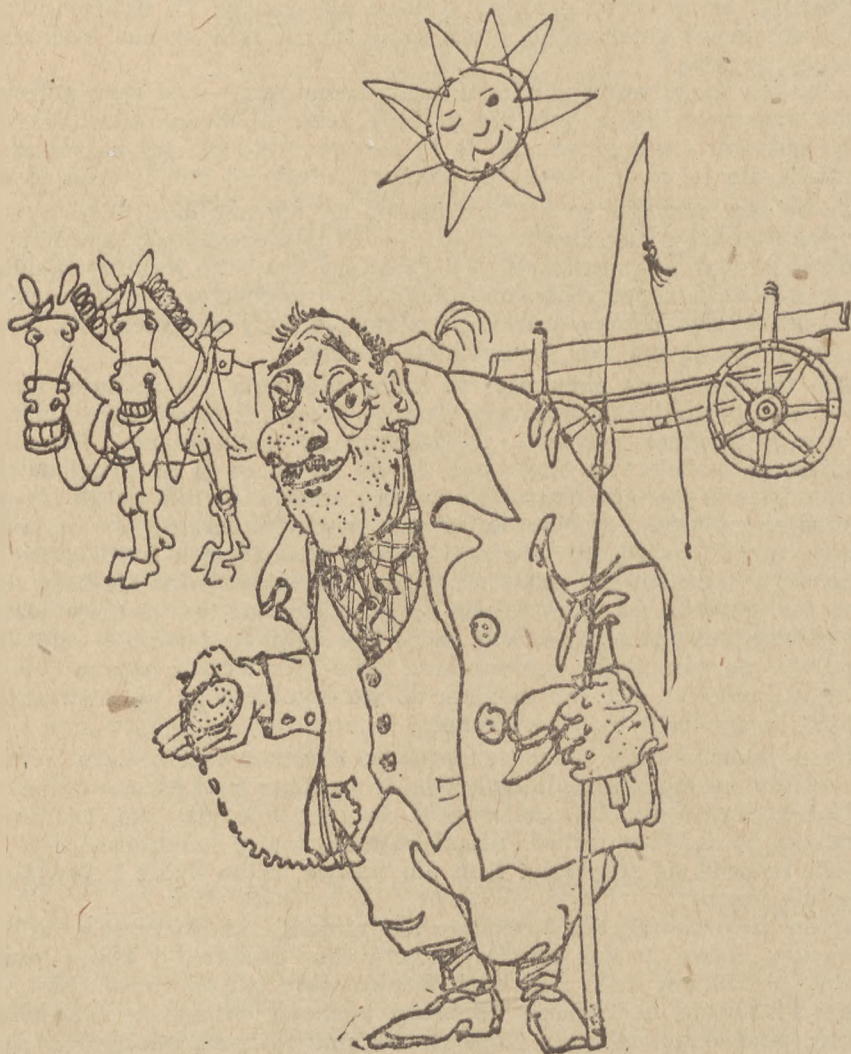
Bo u mnie w nocy jeden zachorował, Kopciszewski niejaki, z miasta Warszawy, co my z nim do spółki tę drobnotowarową łączność miasta ze wsią podtrzymujem. Tak zachorował, że już nie wiedziałem, czy po doktora, czy po księdza jechać. Ale doktor się taniej kalkulował. Tylko że daleko i kunie się zmęczyły. Kuń nie traktor, tylko bydlę indywidualne, więc się męczy.

A on zachorował, ten Kopciszewski niejaki, już po trzeciej szklance spirytusu. Jakoś go tak rzuciło, oczy w słup postawił i takiej czkawki dostał, że całkiem radio zagłuszył. Bośmy sobie tak akurat słuchali, co te imperialistyczne podżegacze na naszą kochaną odbudowę szczekają. A doktor powiedział, że temu Kopciszewskiemu spirytus zaszkodził i że nie trzeba było tego pić. Ale to taka propaganda, bo spirytus pierwszorzęd-

ny, domowej roboty, niepotrzebnie po tego doktora jechałem, tylko się kunie zmęczyły.

A pić trzeba było, bo okazja była. Na zgłodęśmy pili, na przeprosiny. Bośmy się tak przemówili w dyskusji, że o mały włos do nieszczęścia nie doszło.

A poszło o tę właśnie świnię, com ją miał rano na skup odstawić. Kopiczewski przyjechał, obejrzał i mówi: „Kupuję. Po piętnaście, bo potaniało“. A ja mówię: „Po piętnaście nie oddam. I w ogóle teraz żywca nie wolno sprzedawać, taka ustawa“. A on mówi: „A po szesnaście?“ A ja mówię: „Ustawa święta rzecz“. A ten szpekulant na siłę do mnie, że po siedemnaście. To ja się tak zezłościłem, że on mnie do nielegalnego namawia, że aż za siekierę złapałem. „To ty mnie — mówię — wrogu klasowy, do łamania prawa namawiasz? Tej naszej kochanej gospodarce kło-



dy pod nogi chcesz rzucać? A niedoczekanie twoje!" I siekierą w niego. Ale on się, musi, odsunął akurat czy jak, bo zamiast w niego — w świ-
niaka-żem trafił. I prosto w łeb, nawet nie kwiknął. A ten Kopciszewski,
jakby tylko na to czekał, i powiada: „Jest żywiec?" A ja powiadam: „Nie
ma żywca". To on powiada: „No, teraz już legalnie".

I przybiliśmy po siedemnaście i pół.

A jakżeśmy przybili, to trzeba było oblać i Kopciszewski zasłabł, więc
ja po doktora i kunie się zmęczyły. Bo kuń je taki, że jak jedzie, to się
męczy. Więc jak się te kunie zmęczyły, to czym, kochane ludzie, miałem
jechać do weteryniarza, żeby zaświadczył, że się mojej świni ni z tego, ni
z owego zmarło i na skup nie mam co odstawić?

I przez to tylko, żem tego głupiego papierka nie dał, to mnie biurokraci
w gazecie obsmarowali, że ja kułak. A przecież kułak je gruby, wasy ma
od ucha do ucha i na brzuchu tombakowy łańcuch... Jaki ja tam kułak,
ludzie kochane?...

KONFERANSJER:

— Okazuje się, że wasy nie świadczą o człowieku, prawda? Świadczy
co innego, dobrze o tym wiemy... Na przykład — siewy. Mówi o takich
„kułackich siewach" wiersz Bohdana Brzezińskiego. Powie nam go... (*wy-
mieniam*) a my wszyscy będziemy klaskali. Oczywiście tylko wtedy, jeśli
się spodoba... Prosimy, kolego...

BOHDAN BRZEZIŃSKI

Kułackie siewy

Pięścią w stół i groźna mina.
— Po dawnemu trzeba siać.
Siewnik — kiepska to maszyna,
Lepiej z płachty ziarno brać.

I obficie, po staremu,
Powolutku ziarno siej.
Tylko głupcy — nie wiem czemu —
Mówią, że siewnikiem łzej...

Siewnik ziarno sieje rzadko,
Będzie z tego lichej plon.
Inni — jak za panią matką:
— Racja. Dobrze gada on.

Cała sitwa, cała klika,
Ów kułacki rdzeń i trzon,
Woła: — Jasne. Stąd wynika,
Że z siewnika kiepski plon...

Lecz biedniacy i średniacy
Widzą, ile szcędzą pracy,
Jak człek w pocie czoła orał
Bez maszyny, bez traktora.

I że to jest taki pewnik,
Że od ręki — lepszy siewnik.

Więc wrzasnęli na kułaka:
— Taka twoja i nie taka...
Jeśli się z siewnika śmiejesz,
Po co sam siewnikiem siejesz?

No i teraz kpią z kułaków,
Że to trudne niesłychane,
Aby kułak wśród biedniaków
Siał swą gębą — zacofanie.

KONFERANSJER:

Uważam, że brawa najlepiej świadczą nie tylko o umiejętności naszych artystów, ale i o tym, że i wiersze są celne. Dlatego poprosimy jeszcze kolegę... (*wymienia*) o wygłoszenie wiersza pt. „Plotka“, którego autorem jest Kiryło-Nowaczyk. Prosimy.

A. F. KIRYŁO-NOWACZYK

P l o t k a

Od opłotka do opłotka
wędrowała sobie plotka.
Chuderlawą wpierw i mała,
wnet jak dynia pogrubiała.
Cztery głowy jej wyrosły,
dwa tuziny nóg ją niosły.

Ramion miała coś pół kopy,
nochał na trzy chłopskie stopy.

Cztery na łokieć jęzory,
nowin miała pełne wory.
Od opłotka do opłotka
szła z szybkością kołowrotka.

— Wojny ino patrzeć, patrzeć...
Każda wrona o niej kracze.
Radzili kajś na Bermudach,
że wnet będzie — że się uda.

-- Zboże trzymajta na kupie.
Bo ma być obniżka w skupie.
Z odstawami żywca, mleka,
jakem plotka, radzę czekać.

Bo wnet dekret wyjdzie nowy,
plan nam zmniejszą do połowy.

— Z podatkami się nie śpieszcie,
jakein plotka, mnie zawierzcie.
Jak spokojnej pragnę śmierci,
mają zniżyć je do ćwierci.

— Słyszeliście? W Kaczym Dole
przemówiły trzy topole...

Wędrowała sobie plotka,
od opłotka do opłotka.
Niepozorna wpierw i mała,
gdy jak balon napęczniała,
pękła z hukiem owa plotka,
wtedy wylaź z niej, ze środka,
kto? Rzecz przecież oczywista:
„jaśnie pan“ — kapitalista.

KONFERANSJER:

A może ktoś nam powie, w czyich to u nas opłotkach lęgnie się plotka.
Trudno zgadnąć? Podobno wróble o tym ćwierkają? Słusznie! Kto by tam
zrozumiał wróble świergotanie... To w takim razie złożymy wizytę pew-
nemu gospodarstwu. Może kolega... (*wymienia*) wygłosi nam wiersz Jana
Bestera pt. „Czyje gospodarstwo“. Posłuchajmy.

JAN BESTER

Czyje gospodarstwo

Odkąd pracuję w pegeerze,
Innym nagrody i pochwały...
A o mnie — cichym bohaterze —
Jakoś czynniki zapomniały.

Choć pełnię funkcję kierowniczą,
Nie było nawet wzmianki żadnej.
Jeszcze niektórzy tutaj krzyczą,
Że niby ja, kierownik, kradnę!

Co znaczy: kradnę? Kto tu kradnie?
Też wyskoczyli mi z tym w porę.
To przecież głośno i nieładnie!
No — delikatnie mówiąc — biorę...

Paliwo, prowiant, boczek chudy...
Łatwo pomieścić w dwie kieszenie.
Chcę wynagrodzić sobie trudy
I to... jak mu tam?... poświęcenie.

To tyle, jakby na lekarstwo...
Kradzież? Zarzutów się nie boję,
Bo czyż to jest gospodarstwo?
Państwowe. Nasze, więc i mój!

Odkąd pracuję w pegeerze,
Dla innych premie i pochwały,
A o mnie — cichym bohaterze —
Gadają tylko, że niedbały...

Że mi się zboże zmarnowało?
Za to ryzyka ja nie biorę.
A co innego zrobić miało,
Gdy nie skoszone było w porę?

Od wczesnej wiosny do jesieni
Wciąż alarmują, jak na pożar,
Że wiele perzu? Perz się pleni,
Bo taka, widać, wola boża.

Po co ten hałas? Moiściewy!
Czy mam wyrywać perz rękami?
Że znów przydusi nam zasiewy?
Jak wam przeszkadza, rwijcie sami!

Ja się nie martwię, bo nie warto.
Nikt wszystkim na raz nie dogodzi.
A zresztą: moje gospodarstwo?
Państwowe... Co mnie to obchodzi?!

KONFERANSJER:

— Tego kierownika już podobno nie ma w PGR-ze... Postarali się o to nasi młodzi pionierzy, którzy nie tylko dobrze pracują, ale i dobrze walczą ze szkodnictwem.

Czy wiecie, jaką piosenkę najczęściej śpiewają pionierzy? No, przecież to takie proste... Jasne, że piosenkę traktorzystów. Nie wszyscy są wprawdzie traktorzystami, ale wszyscy śpiewają o stalowych rumakach. Myślę, że i my możemy sobie to zaśpiewać, prawda?

(Zbiorowy śpiew „Hej, wy konie, rumaki stalowe...”)

KONFERANSJER:

(po piosence)

— Teraz pomówimy sobie o naszych młodzieżowych sprawach — W takim razie... zagadka. Wiersz Bestera o kłopotach z entuzjazmem. Tak się to nazywa, ale kiedy koleżanka... (wymienia nazwisko) powie nam ten wiersz — okaże się, że idzie nie tyle o entuzjazm, ile o pewne koło ZMP...

Kłopoty z entuzjazmem

By podnieść ogół Koła
Z uśpienia i marazmu,
Zebranie zarząd' zwołał
Po linii entuzjazmu.

Prelegent, ledwie przyszedł,
Za głowę aż się złapał:
„Gdzie zniknął, towarzysze,
Entuzjazm wasz i zapał!?”

Gdy tak na salę patrzę,
Wprost płakać się zachciewa.
Nikt u was tu nie skacze,
Nie śmieje się, nie śpiewa.

Otrząsnąć się, młodzieńcy!
Nie bądźcie chmurni tacy...
Radości, marzeń więcej!
Uciekam już. Cześć pracy!”

Dyskusja była łzawa.
Wśród rosnącego spazmu
Kto tylko mógł — przyznawał,
Ze brak mu entuzjazmu.

A kiedy zarząd nawet
Dał upust swej boleści,
Podjęto bez poprawek
Uchwałę takiej treści:

„Uchwala się niniejszym
I członkom się poleca,
By każdy z dniem dzisiejszym
Entuzjazm w sobie wzniecał.

Ponadto, skoro młodzież
Wskroś po nowemu ma żyć,
To winna skakać, tudzież
Obowiązkowo marzyć.

A zarząd skontroluje
I w sprawozdawczość wniesie,

Kto jak się wywiązuje
W podanym czasokresie!"

Uchwałem więc — do teczki,
A teczkę do szuflady.
Zebrani się rozeszli,
Nim świt wystąpił blady.

Przeleciał wiatr po niebie.
Po lecie przyszła zima.
W papierach zarząd grzebie,
A entuzjazmu — n i m a!

Wyniki zgoła marne...
Jak można tak zawalić?
A może — sankcja karna?
Czy jeszcze raz uchwalić?

W tym miejscu aktywiści
Roztropnie zauważą:
„To bujda! Zmyśliliście
I Koło, i ów zarząd!"

Być może... A nie znacie
Takich, co sądzą śmiało,
Że wszystko zrobić da się
Normalną, hej! uchwałą?

KONFERANSJER:

— No, co to za koło? Nasze?... Rzeczywiście, to żadna zagadka, a ja tak na to liczyłem.. Myślę, że pogadamy jeszcze o tym na zebraniu ze-tempowskim, byle tylko nie wyglądało tak, jak w skeczu Baranowskiego o samokrytyce niejakiego Myśliwczaka. To zebranie właśnie się zaczyna, więc już się usuwam...



JERZY BARANOWSKI

Samokrytyka Myśliwczaka

(Opracowanie sceniczne)

Scena przedstawia prezydium zebrania ZMP. Za stołem prezydyalnym przewodniczący Koła, RAMULSKI, oraz aktywiści: FELEK, KAROL, STEFAN, TADEK. Wszyscy siedzą przodem do widowni, tak jakby widzowie byli zetempowcami, biorącymi udział w zebraniu.

Z lewej strony sceny siedzi (bokiem do widowni) chuligan MYŚLIWCZAK. Wyraźnie lekceważy otoczenie, przybrał postawę niedbałą, łuszczy pestki wypluwając łupinki na podłogę.

RAMULSKI (*wstaje*) Koledzy! (rozwija kartkę papieru; czyta bardzo oficjalnie, monotonna, ze sztuczną powagą, niektóre wyrazy duka z trudem, jakby odczytywał z bardzo niedbale notatek) Otwieram dzisiejszą masówkę poświęconą zagadnieniu chuligańskich i godnych pożalowania wybryków (*patrząc na Myśliwczaka*) tu obecnego jednego z naszych kolegów, Zygmunta Myśliwczaka. Kolega Myśliwczak spowodował uderzeniem swojej ręki wybite dwóch zębów koledze Podwieczorkowi, gdy powyżej wymieniony kolega... kolega... (*zmieszany*) przepraszam, bo mi się tu zamazało... kolega Podwieczorek pełnił służbę porządkową na zabawie. Taka postawa kolegi Myśliwczaka nie licuje z godnością zetempowca. (*z patosem*) Młodzież jest przyszłością narodu, więc powinniśmy przodować i bar... bardzo ostro potępiać i zwalczać chuligaństwo zatruwające duszę naszej młodzieży. Przez śmiałą krytykę wychowujemy się w szeregach. Nasza młodzież walczy o nową moralność i dlatego zde... zde... cydowanie musimy odgrodzić się od wpływów chuligańskich, które wypaczają, bo są stylem życia i idą na pasku. Otwieram dyskusję. (*do widowni*) Kto prosi o głos? (*nachyla się do Felka i mówi półgłosem*) Felek, zabieraj głos.

FELEK Ja. (*podnosi rękę*)

RAMULSKI (*uroczyście*) Udzielam głosu koledze Feliksowi Janczakowi. (*siada*)

FELEK (*wstaje, mówi jak typowy „mówca“, krzykacz sloganów, połyka niektóre słowa, akcentuje nie zawsze właściwie*) Koledzy, nasza młodzież idzie w pierwszym szeregu do walki o nową moralność i taka postawa kolegi Myśliwczaka nie... tego... nie licuje. Musimy zdecydowanie się odgrodzić i potępić. Zaznaczam i podkreślam, że przez śmiałą krytykę powinniśmy pomóc koledze Myśliwczakowi. Musimy krytykować nasze błędy. Kolega Myśliwczak postąpił niegodnie miana, bo młodzież jest przyszłością narodu. (*normalnym tonem*) Dziękuję za głos. (*siada*)

RAMULSKI (*wstając*) Dziękuję koledze Feliksowi Janczakowi za zabranie głosu. (*do sali*) Kto prosi o głos?... (*szeptem do Karola*) Karol, teraz ty...

KAROL (*podnosi rękę*) Ja, proszę...

RAMULSKI Udzielam głosu koledze Karolowi Stopce. (*siada*)

KAROL (*wyniośle, lirycznie, lekko śpiewnym głosem*) Koledzy, młodzież jest przyszłością narodu i... i... i... musimy krytykować nasze błędy, tylko przez śmiałą krytykę pomożemy koledze Myśliwczakowi się wychować na obywatela. Musimy zdecydowanie zwalczać styl życia. Jak zaznaczył kolega przewodniczący, nasza młodzież walczy o nową moralność... Dziękuję za głos.

RAMULSKI (*wstając*) Dziękuję koledze Karolowi Stopce za zabranie głosu. (*rozgląda się po sali*) Kto prosi o głos? (*trąca siedzącego obok Stefana*) Stefan, jazda.

STEFAN (*wstaje*) Ja.

RAMULSKI Udzielam głosu koledze Stefanowi Niedziółkowiickiemu. (*siada*)

STEFAN (*z werwą sportowca*) Koledzy, zgodzę się całkowicie z moim przedmówcą. Młodzież jest rzeczywiście przyszłością narodu. Musimy przodować i zwalczać chuligaństwo. Ja tak po prostu powiem od siebie: przez śmiałą krytykę i samokrytykę w aspekcie! Dziękuję za głos. (*siada*)

RAMULSKI (*wstaje*) Dziękuję koledze Stefanowi Niedzielkowickiemu za zabranie głosu. Kto prosi o głos? (*półgłosem*) Tadek, Tadek!

TADEK Ja, proszę.

RAMULSKI Udzielam głosu koledze Tadeuszowi Łózko. (*siada*)

TADEK (*nerwowo wyciąga kartkę papieru i czyta jednym tchem, bez znaków przestankowych*) Koledzy walka o podniesienie produkcji rolnej o zmniejszenie dysproporcji między szybkim rozwojem przemysłu a niedostatecznym tempem rozwoju rolnictwa wymaga od nas planowego i przemysłowego działania obecnie koledzy rolnicy gdy mamy zimę mniej zajęć w naszych zagrodach musimy już przygotować się do walki z niebezpieczeństwem stonki ziemniaczanej sadzonki ziemniaków zwłaszcza wczesne należy... należy... (*przerzywa czytanie, ogląda trzymaną kartkę*) Przepraszam, w kwestii formalnej. Pomyliłem się z kartkami. To miałem czytać jutro w ramach łączności w gromadzie Tuligłówek. (*do przewodniczącego*) Przepraszam. (*do widowni*) Przepraszam... (*do przewodniczącego*) Dziękuję za głos... (*siada*)

RAMULSKI (*stale tym samym, oficjalnym tonem*) Dziękuję koledze Tadeuszowi Łózko za zabranie głosu. Kto prosi o głos. Nikt więcej? Dziękuję. W kwestii formalnej (*surowo do widowni*) proszę jeszcze nie opuszczać sali, masówka nie skończona. (*do chuligana*) Proszę kolegę Myśliwczaka, aby ustosunkował się samokrytycznie.

MYŚLIWCZAK (*podnosi się leniwie z krzesła, wyciąga z kieszeni jakieś szpargały, wybiera z nich pomietą karteczkę papieru*) Proszę bardzo, już się robi, spokojna czaszka. (*wygląda z trudem świsstek papieru, przybiera pozę i czyta trochę cynicznie*) Koledzy! Ze skrucą i boleścią moralną muszę wam wyznać i skrytykować sam siebie, że źle się prowadziłem moralnie, gdzie główną przyczyną była wódka i słaba strona psychicznej mojej strony, co miało miejsce niedawno temu, będąc w stanie nietrzeźwym, jak pobiliem kolegę zetempowca za to, że nie chciał wpuścić na zabawę, która była tylko dla delegatów VI konferencji ZMP. Za co powiedziałem sobie, że już się więcej nie powtórzy taki wypadek, żeby osłabiać i rozbijać szeregi młodzieżowe, co daje wrogom klasowym pole do popisu. (*przechodzi na ton oskarżycielski*) Dużą przyczyną mych chuligańskich wybryków było to, że organizacja zetempowska przy naszym zakładzie mało pracy włożyła nad moim wychowaniem, nad zainteresowaniem mnie tańcem, piosenką, a byłem pozostawiony. Dziękuję za głos. (*chowa kartkę do kieszeni i siada obojętnie*)

RAMULSKI: Dziękuję koledze Myśliwczakowi za zabranie głosu. Wyrażam nadzieję, że po naszej krytyce i po swojej samokrytyce kolega Myśliwczak już się tym razem zmieni na lepsze. Na tym byśmy zakończyli zebranie...

DZIEWCZYNA (*wstaje z pierwszego lub drugiego rzędu na sali*) Zaraz, zaraz jeszcze ja proszę o głos.

RAMULSKI (*zdziwiony*) Proszę.

DZIEWCZYNA: Nie, nie takiego, ja tylko tak chciałam... chciałam... zwrócić uwagę, bo może koledzy nie zauważyli, ale kolega Myśliwczak to już piąty raz tę samą kartkę czyta, tylko tam w jednym miejscu wstawia coraz to nowe, no, te, te... wybryki. (*ogólna konsternacja*)

Kurtyna

KONFERANSJER:

Pozwólcie, koleżanki i koledzy, że na koniec ja zabiorę głos wierszem. Zapowiadam sam siebie. A więc czy pozwolicie mi, abym wygłosił wiersz Aleksandra Minkowskiego o „Wodoleju, czyli postrachu zebrzań zetempowskich“. Wyjaśniam, że będzie to jednocześnie moja samokrytyka. Pozwolicie? Dziękuję. Dziękuję!...

ALEKSANDER MINKOWSKI

Wodolej, czyli postrach zebrzań zetempowskich

...Teraz przejdziemy dalej, koledzy.
A więc odnośnie znaczenia wiedzy —
(Nie chcę do tego znowu powracać,
Czasu jest mało — będę się skracać)
Tutaj tkwi właśnie istota sprawy.
Możemy śmiało i bez obawy
Stwierdzić stanowczo i niedwuznacznie:
Znaczenie wiedzy dziś wzrosło znacznie,
Wiedza jest dzisiaj dźwignią potężną.
Więc nie pójdziemy drogą okrężną,
Lecz podejmiemy do zagadnienia
Przy zrozumieniu jego znaczenia,
Które stanowić ma dla aktywu
• Rzec nie mogącą budzić sprzeciwu,
Żadnych zastrzeżeń i wątpliwości.
Nie chcę wspominać wam o wartości
Tego, co dawno dla wszystkich jasne,
Lecz zanim sprawę w pełni wyjaśnię,
Chciałbym podkreślić, że skutkiem tego
Trudno nam czasem uniknąć złego,
O czym pamiętać ma zetempowiec,
Aby po linii temu zapobiec.
I warto wspomnieć o tych wypadkach,
Gdy takie sprawy nie idą gładko,
Gdy nam zrywają pracę bez mała,
Tak więc, koledzy...

A sala spała.

Nasz mikrofon

(Materiał do wykorzystania w radiowęźle)

ROZRASTAJĄCA się stale sieć radiowęzłów sprawia, że słowo i muzyka z głośnika dociera do coraz liczniejszych słuchaczy w miasteczkach i na wsi. Radio, ten najpotężniejszy środek propagandowy dzisiejszej doby, pozwala nam równocześnie na utworzenie własnej, terenowej „gazety radiowej”. Służą temu codzienne odcinki lokalnego programu radiowęzłów.

Komitety redakcyjne przy radiowęzłach napotykają wiele trudności w swojej pracy, nie zawsze potrafią wykorzystać w pełni swoje odcinki programowe. Daje się często słyszeć słuszne uwagi, że nie wystarcza podawanie samych tylko suchych wiadomości lokalnych. Jak urozmaicić program i wprowadzić doń — poza informacją, nowe elementy? Jak wykorzystać w tym celu miejscowe zespoły artystyczne? Te i inne pytania wymagają niewątpliwie odpowiedzi.

Pragnąc w tym dopomóc komitetom redakcyjnym i zwrócić ich uwagę na możliwości, jakie istnieją w tej dziedzinie, zamieszczamy — tytułem próby — tekst słuchowiska satyrycznego.

Może ono być wykonane przed mikrofonem przez niewielki zespół amatorski — obliczone w zasadzie na odcinek 20—25 minutowy, może też zostać w razie potrzeby odpowiednio skrócone przez usunięcie jednej ze środkowych scen. Przede wszystkim jednak powinno zwrócić uwagę na sposób radiofonizacji tekstów scenicznych, z czym borykają się nieraz komitety redakcyjne i współpracujące z nimi zespoły.

Redakcja

TADEUSZ KUREK

Po prostu — wiosna

NARRATOR Halo, halo! Tu radiowęzeł zakładowy Fabryki Przedmiotów Bardzo Potrzebnych, czyli w skrócie: FPBP. Rozpoczynamy nasz specjalny program wiosenny w trzech rundach dźwiękowych ze wstępem. Wynik ostatniej rundy, — 5 : 0 dla młodości!

(G o n g)

Wstęp. Poranek. Przewodniczący. Dzwoni telefon.

PRZEWODNICZĄCY (do telefonu) Halo! Tak, przewodniczący ZMP przy telefonie... A dzień dobry, dzień dobry, kochanie!... Oczywiście, że o tobie myślałem, jak możesz inaczej przypuszczać... No, nie w tej chwili właśnie, ale w ogóle... Prawda, że dziś śliczna pogoda? Słuchaj, Basiu, może skorzystalibyśmy z tego i umówili się... No, no, właśnie. Basienko. Jeśli masz wolne popołudnie, to doskonale się składa. Bo ja też... Co? Czy na pewno? Cóż za pytanie, jeśli ci już mówię, to znaczy, że nic nam nie przeszkodzi. Nie mam żadnego zebrania. Absolutnie... Dobrze, więc

o czwartej. Przed parkiem, tak? W takim razie całuję cię w mikrofon... eee, to znaczy nie w mikrofon... Po prostu cię całuję. Trzymaj się!... (odkłada słuchawkę i do siebie) Zaraz, zaraz... Zapiszę sobie na wszelki wypadek w kalendarzu... Godzina szesnasta, tak. No, dzisiaj będę miał wyjątkowo spokojny dzień... żadnego zebrania! Aż wierzyć się nie chce... (po chwili) Swoją drogą, pogoda dzisiaj wspaniała... muszę otworzyć okno... (wstaje, otwiera okno) Wspaniała! Słońce, ciepły wiatr, błękitne niebo. I pachnie, zdaje się, że młoda zielenią... Poetą się człowiek może stać, psiakrew. Tylko czy w parku jest już zielono, czy nie, nie mam pojęcia. Od czasu, jak jestem przewodniczącym, ani razu w parku nie byłem, dopiero dzisiaj... Ech, dobrze, że się taki wolny dzień zdarzył! (do telefonu, który znów zadzwonił) Tak, przewodniczący przy aparacie... Odprawa? Dzisiaj o dziesiątej? (wzdycha) Dobrze. No, jasne, będę jak zwykle. Punktualnie o dziesiątej. (odkłada słuchawkę, telefon dzwoni powtórnie) Halo!... Dzień dobry, towarzyszu. Tak, mówi Zalatany, przewodniczący. Kiedy? Koniecznie dzisiaj? O jedenastej?... A w jakiej to sprawie? Nie, nie, ja rozumiem i doceniam. Jeżeli u dyrektora, to zapewne w sprawie Przedmiotów Bardzo Potrzebnych. Ale dokładniej?... Nie wiecie? Szkoda. A ja muszę być osobiście? No to będę. Cześć. (odkłada słuchawkę i do siebie) Miał być dzień bez zebrań... Już dwa. (znów dzwoni telefon) A tu nie dałbym głowy, czy nie trzecie... (do telefonu) Słucham, zarząd ZMP. Przy telefonie przewodniczący. Jak moje nazwisko? Zalatany. Za-la-ta-ny!... Notować? Już notuję wasz telefonogram, chwileczkę... „Dziś o godzinie dwunastej“... (wzdycha i do siebie) o rany! (do telefonu) Nie, nie, towarzyszek, to tylko tak na marginesie. Dyktujcie dalej! „O godzinie dwunastej... odbędzie się narada w przedmiocie rozrywki kulturalnej i odpoczynku młodzieży. Obecność... obowiązowała!“ Zaraz, zaraz towarzyszek! A może przyjdzie ktoś z naszych instruktorów?... Nie może? No, to trudno... Chciałem powiedzieć: to bardzo dobrze. Do widzenia... (odkłada słuchawkę) Uff! (dzwoni telefon) Halo... Dzień dobry. Mówi Zalatany... O której? Co? też obowiązkowe? (z westchnieniem) Nic, nic, powoli się przyzwyczajam... Będę punktualnie. Cześć! (odkłada słuchawkę i do siebie) To już czwarte. Godzina trzynasta. Chyba wystarczy... (dzwoni telefon) Tfu, w złą godzinę wymówiłem... (do telefonu) Słucham!... O, to niedobrze. To bardzo niedobrze... Nie, ja doskonale rozumiem, możecie mi wierzyć. Rozumiem i doceniam. Już notuję sobie: po linii umasowienia, godzina czternasta... Do miłego zobaczenia! (dzwoni telefon) Wszyscy diabli! (do telefonu ze złością) Pewnie w sprawie zebrania, co? Zgadłem... Czemu się dziwicie? Jeśli ma się taką praktykę, jak ja, to łatwo odgadnąć... A o której? O piętnastej? Cudownie! Wspaniale! A kiedy ja mam zjeść obiad? Co to was obchodzi? Racja, co to was może obchodzić... (rzuca słuchawkę i do siebie) Jak na razie — wszystko się rozwija planowo. Szóste. (znów odbierając telefon, mówi płacziwie) Słucham, przewodniczący Zalatany przy aparacie... Zarząd Miejski? Cześć... Że co? Obsłużyć zebranie?... I to o szesnastej? (ze złością) Wykluczone? Bo jestem umówiony... Nie, to nie jest sprawa osobista, ja od dawna nie mam spraw osobistych, bo nie mam czasu... Mam, tego... zebranie prezydium w sprawie nie cierpiącej zwłoki... (z energią) Nie mogę. Będę walczył jak lew! (załamuje się) Odwołać?... Polecenie organizacyjne? No to odwołam. Do widzenia. (odkłada słuchawkę)

KOLEGA (*wchodząc*) Cześć, towarzyszu Zalatany!

PRZEWODNICZĄCY A, cześć, cześć...

KOLEGA Ładna dziś pogoda, co? Wiosna, wiosna, towarzyszu przewodniczący! Życ się chce, kiedy tak człowiek patrzy na to niebo, zieleń i w ogóle...

PRZEWODNICZĄCY (*niecierpliwie*) Co wy mi tam o pogodzie... Nie wiecie, która godzina?

KOLEGA Za pięć dziesiątą. Pójdziecie może po południu na spacer do parku?

PRZEWODNICZĄCY Za pięć dziesiątą? Już muszę lecieć. Nie zwracajcie mi głowy parkiem...

KOLEGA (*zdziwiony*) Jakże to, towarzyszu Zalatany? Myślałem, że wy razem z młodzieżą...

PRZEWODNICZĄCY Z młodzieżą, z młodzieżą... Tylko, widzicie, nazwisko to ja mam takie bardziej typowe... (*muzyka zagłusza dalsze słowa*)

NARRATOR Runda pierwsza... (*gong*)... Redakcja gazetki ściennej „W pierwszych szeregach FPBP”. Posiedzenie kolegium.

NACZELNY Ciszej, koledzy, ciszej! Po kolei! Głos ma teraz kolega Sztynny.

SZTYWNY Ehm, ehm... (*chrząka*) Koledzy i wy, koleżanko...

DZIEWCZYNA Tylko bez przytyków! Czy to moja wina, że tylko jedna kobieta jest w redakcji gazetki?

SZTYWNY Skądże, ja bez złej myśli, wyłącznie po linii uaktywnienia dziewcząt. Więc, proszę koleżeństwa, skoro już doszliśmy do węzłowego zagadnienia nowego numeru gazetki, pozwolę sobie zwrócić uwagę na kwestię satyry. Proszę się nie śmiać. Zagadnienie to należy dogłębnie zanalizować i omówić w ogniu krytyki i samokrytyki...

CHŁOPIEC Racja. Satyry i humoru ciągle u nas za mało!

DZIEWCZYNA Nareszcie Sztynny powiedział coś mniej sztywnego...

SZTYWNY Ja zawsze mówię do rzeczy, więc byłoby wskazane zaprzestanie tych uwag po linii prywatnej. Więc w kwestii satyry. Stoi przede wszystkim pytanie, kogo będziemy wyśmiewać?

NACZELNY Zgodnie z wytycznymi wyśmiewać należy: obiboków, bumelantów i bikiniarzy. Jak zwykle.

SZTYWNY Bardzo słusznie to mój przedmówca zaznaczył, zgodnie z wytycznymi, obiboków i bumelantów, jak również bikiniarzy. Satyra to potężna broń, towarzysze, a my wykorzystujemy ją zbyt słabo. Stawiam wniosek: wprowadzić kącik satyry do każdego numeru naszej poczytnej gazetki. Tak jest, musimy dokonać tego śmiałego kroku.

DZIEWCZYNA Właśnie. Stały wesoły kącik!

SZTYWNY Wesoły? No, nie, nie, to niepoważnie! Nie możemy iść za daleko.

CHŁOPIEC Ale ludzie chcą się śmiać!

DZIEWCZYNA Oczywiście! W gazecie musi być dużo humoru.

SZTYWNY Chcą? No to co, że chcą? To byłoby z naszej strony uleganiu tym... gustom. Może nawet drobnomieszczańskim.

CHŁOPIEC A ty nie jesteś przypadkiem drobnomieszczanin, Sztyny?

SZTYWNY Ja? Skądże. Jakżebym mógł? Możecie sprawdzić w ankiecie, proszę bardzo!

CHŁOPIEC Bo czasem mówisz śmieszne rzeczy. Jakże to: satyra ma być, a humoru nie? Przecież satyra musi być wesoła.

SZTYWNY Nic podobnego. Satyra w zetempowskiej gazecie musi być zasadnicza, musi dotyczyć istotnych problemów po linii bicia i piętnowania.

DZIEWCZYNA A wyśmiewać nie musi?

SZTYWNY Po co? Satyra to satyra. Zresztą w sprawie śmiechu nie ma jeszcze wytycznych.

NACZELNY Dajcie spokój, Sztyny, to już naprawdę śmieszne. Satyra musi być taka, żeby się wszyscy musieli z niej śmiać.

SZTYWNY Ja się nie zgadzam z waszym stanowiskiem. Chyba, że mnie przegłosujecie.

NACZELNY No to możemy przegłosować. Kto jest za tym, żeby satyra była wesoła? Proszę bardzo. Wszyscy z wyjątkiem Sztynego.

DZIEWCZYNA Jak teraz wyglądasz, Sztyny?

Wszyscy śmieją się.

SZTYWNY Ja? Ja nie wyglądam. Zgodnie z wytycznymi przystosuję się do zdania większości. Trudno... Mam nawet konkretny projekt tytułu kącika satyry.

CHŁOPIEC Słuchamy, słuchamy.

SZTYWNY „Na bazie linii“.

NACZELNY Moglibyście raz bez tych wstępów! Mówcie od razu tytuł!

SZTYWNY Kiedy to właśnie jest tytuł!

CHŁOPIEC Jaki?

SZTYWNY „Na bazie linii“. Bardzo precyzyjny i zrozumiały.

Znów wybucha powszechny śmiech.

DZIEWCZYNA Wprawdzie bardzo śmieszny, ale za to do niczego.

SZTYWNY Jak to „do niczego“. Do gazetki. Jeśli się wam nie podoba, to mam drugi. „Na linii bazy“.

I z tej propozycji zebrani głośno się śmieją.

CHŁOPIEC Oj, Sztyny, Sztyny! Coś za bardzo zesztyniałeś ostatnio na tej swojej „bazie linii“ i „linii bazy“.

DZIEWCZYNA Na dworze wiosna, a on wciąż ponury.

SZTYWNY A co tu ma wiosna do rzeczy?

DZIEWCZYNA Ma, i to dużo... Wiecie... przyszedł mi właśnie do głowy wspaniały pomysł.

NACZELNY No, co za pomysł? Mów.

DZIEWCZYNA Zróbmy numer gazetki, poświęcony w całości satyrze. Przeciw nudzie i penurakom, którzy obrzydzają nam życie. I zatytułujmy to specjalne wydanie gazetki tak: „Po prostu wiosna“.

CHŁOPIEC Pierwszorędnie! Wesoły numer wiosenny!

NACZELNY To istotnie dobry pomysł! Zaraz się bierzemy do roboty.

SZTYWNY A ja zakładam stanowczy protest. Tak nie można!

NACZELNY Dlaczego to nie można?

SZTYWNY Cały numer gazetki zetempowskiej, wstyd powiedzieć, na wesoło? To... To jest błąd! Poważny błąd polityczny, proszę towarzyszy! Drobną rubryczkę — owszem, czemu nie, ale cały numer? To niepoważne.

DZIEWCZYNA Bzdury opowiadasz, Sztywny!

CHŁOPIEC Może jeszcze raz przegłosować?

SZTYWNY Teraz mnie już nie przegłosujecie. Ja się nie zgadzam. Tego nie było w wytycznych.

DZIEWCZYNA A my taki numer zrobimy, wiesz? Bez twojej zgody!

NACZELNY Oczywiście. Ustalamy od razu, kto robi rysunki...

CHŁOPIEC Ja zrobię, jak zawsze...

SZTYWNY A ja się odwołam! Odwołam się do przewodniczącego. Zaraz się odwołam, ostrzegam. To jest lekceważenie kolegialności!

NACZELNY Lekceważenie ponuractwa, mój drogi.

SZTYWNY Nie ustąpię, jakem Sztywny! Już lecę do przewodniczącego! Zobaczycie jeszcze... *(wybiega)*

DZIEWCZYNA A idź, idź! Przewodniczącego i tak nie ma. Od rana ma dziś zebrania, narady i odprawy.

CHŁOPIEC Szkoda go, bo to morowy chłop... *(muzyka)*

NARRATOR Runda druga... *(gong)* Koło sportowe. Sekretarz zarządu. Maszynistka.

Słysząc stukot maszyny do pisania.

SEKRETARZ Czekaj, czekaj... Co tam masz już napisane?

MASZYNISTKA „Przemówienie. Drogi zwycięzco biegu wiosennego i wy, obywatele! Zebrała się tutaj dziś młodzież sportowa...”

SEKRETARZ Nie, to na nic. Zupełnie mi się nie podoba.

MASZYNISTKA Przecież sam dyktowałeś!

SEKRETARZ Właśnie dlatego jakoś mi dziś nie wychodzi. A przemówienie przy wręczaniu nagród powinno być ładne, krótkie i w ogóle... Wiesz sama.

MASZYNISTKA To może tak: „Nagroda, którą dziś wręczamy, jest... jest...”

SEKRETARZ Czym jest?

MASZYNISTKA Nie wiem. To już twoja sprawa: dodać, co trzeba.

SEKRETARZ Ech, to na nic. Inaczej to powinno być, prościej... I od serca.

Otwierają się drzwi, wpada Sztywny.

SZTYWNY Cześć, sportowcy! Przewodniczącego tu nie było?

SEKRETARZ Którego? Naszego?

SZTYWNY Naszego. Zalatanego.

SEKRETARZ Był. Zebranie się u nas skończyło, to poszedł na drugie.

SZTYWNY Już dwie godziny biegam po linii odszukania przewodniczącego, a znaleźć go nie mogę. Uff!

Maszynistka śmieje się.

SZTYWNY (podejrzliwie). A wy się czemu śmiejecie, towarzyszek maszynistko?

MASZYNISTKA Bo sobie wyobrażam, jak wy biegacie po tej linii, kolego Sztywny... (śmieje się)

SZTYWNY Dziwne rzeczy sobie wyobrażacie. A śmiejecie się w sposób nieświadomiony i podejrzany. Co tam piszecie, pokażcie to.

SEKRETARZ A co cię to obchodzi?

SZTYWNY Aktywistę wszystko obchodzi. Może ci się nie podoba?

SEKRETARZ Może. Co tam z ciebie za aktywista... Zresztą, przemówienie piszemy. Organizujemy biegi wiosenne. Będzie rozdanie nagród i wtedy parę słów...

SZTYWNY Pokaż, pokaż no... (mruczy) „Drogi zwycięzco biegu wiosennego...” Nie, to przecież nie tak! Trzeba zupełnie inaczej. Gdzie moment polityczno-wychowawczy? A gdzie akcent masowości?

SEKRETARZ To napisz inaczej.

SZTYWNY Pewnie, że napiszę. Trzeba się było od razu do mnie zwrócić. Tylko, że czasu nie mam, bo szukam Zalatanego.

SEKRETARZ Teraz go i tak nie znajdziesz. Dopiero o czwartej ma obsługiwać podobno zebranie w fabryce naprzeciwno. Zarząd Miejski go wyznaczył.

SZTYWNY O czwartej? No, kiedy o czwartej... To chyba wam pomogę. Zaraz napiszemy przemówienie. Ehm, ehm... „Obywatele, obywatelki i ty młodzieży... (stukot maszyny do pisania) ...Bezprzykładne i haniebne postępowanie monopolistów imperialistycznych... na zachodzie, usiłujących na bazie... wyzysku podporządkować sobie...”

SEKRETARZ Stój, stój! Co ty dyktujesz?

SZTYWNY Jak to: „co”? Prosiłeś o przemówienie, to jest przemówienie.

SEKRETARZ Ależ to ma być na uroczystość wręczenia nagród, a nie o sytuacji międzynarodowej!

SZTYWNY Szkoda gadania, moment polityczno-wychowawczy musi być. Już ja się na sporcie znam! Piszemy dalej... (stukot maszyny) „...usiłujących na bazie wyzysku podporządkować sobie i skolonizować...”

SEKRETARZ (z rezygnacją) No, teraz wpadliśmy!

Otwierają się drzwi, gwar.

GŁOS I Słuchajcie, brak nam jednego do siatkówki. Może ktoś z was zagra?

GŁOS II O, kogo widzę, Sztywny!

GŁOS III Sztywny musi z nami zagrać! Prosimy!

SZTYWNY Ja? Co wy? Dlaczego? Absolutnie nie mogę. Dyktuję przemówienie.

MASZYNISTKA Kiedy tak, prawdę mówiąc, toby się bez takiego przemówienia obyło...

GŁOS II O, to, to! Chodź, Sztywny, trochę się rozruszasz przy piłce!

SZTYWNY Poza tym to ja po linii odszukania przewodniczącego, towarzysza Zalatanego...

GŁOS III Po linii, nie po lini!... Chodź!

SEKRETARZ Kolega Sztywny, że się zna na sporcie, więc tym bardziej...

SZTYWNY Ale ja nie umiem... O rany, gdzie mnie ciągniecie? Mówię wam, że jestem tu po innej linii...

GŁOS I Gdzie? Na boisko. Jak w siatkówkę nie dacie rady, to będzie potem trening bokserski...

SZTYWNY Dajcie spokój, bardzo was proszę, dajcie spokój...

Szamotanie oddala się, zatrzaśnięcie drzwi.

MASZYNISTKA *(śmieje się)* Całe szczęście! Teraz go zapoznają ze sportem.

SEKRETARZ Swoją drogą, przemówienie pisać trzeba dalej. Jak to tam było, pokaż... O, mam już, może zaczniemy tak: „Nagroda ta jest zaszczytnym wyróżnieniem...”?

MASZYNISTKA A może zupełnie inaczej?

SEKRETARZ Inaczej?

MASZYNISTKA To znaczy... może... w ogóle nie pisać? Bo mnie się zdaje, że najlepiej będzie bez żadnego przemówienia.

SEKRETARZ Bez? Wręczyć tylko nagrody... i już?

MASZYNISTKA Wystarczy kilka serdecznych słów... I już!

SEKRETARZ A wiesz?... *(po chwili, wesole)* Wiesz, że to racja. Korzystajmy lepiej z pięknego dnia i chodźmy pograć w siatkówkę!

MASZYNISTKA Chodźmy!

Muzyka

NARRATOR Runda trzecia... *(gong)*... ulica. On. Ona.

PRZEWODNICZĄCY *(zdyszany)* Basiu! Basiu! ...Całe szczęście...

BASIA O, to ty! Przestraszyłeś mnie...

PRZEWODNICZĄCY Całe szczęście, że cię spotykam. Od rana usiłuję się do ciebie dodzwonić w przerwach między zebraniem... i nie mogę. Stale telefon zajęty...

BASIA Przecież mówiłeś rano, że nie masz żadnych zebrań!

PRZEWODNICZĄCY Mówiłem, ale mam. Widzisz, kochana, nie gniewaj się na mnie, ale o czwartej nie będziemy się mogli spotkać. Właśnie zebranie...

BASIA O czwartej? Wiesz, to nawet dobrze!

PRZEWODNICZĄCY Dobrze? Dlaczego dobrze?

BASIA Bo i ja mam o czwartej zebranie. Niespodziewane. Przychodzi do nas prelegent z Zarządu Miejskiego i będzie mówił o radosnym wypoczynku naszej młodzieży. A ty?

PRZEWODNICZĄCY A ja jestem tym prelegentem.

BASIA W naszej fabryce?

PRZEWODNICZĄCY Właśnie. Zarząd Miejski kazał mi obsłużyć, więc co robić. Chociaż, wiesz, będziemy się przynajmniej widzieć, prawda?

BASIA Wolałabym gdzie indziej...

Odgłosy ulicy cichną. Gwar.

GŁOS IV Proszę, towarzyszu Zalatany... Proszę tędy. Pora już zaczynać zebranie...

SZTYWNY (*z oddali, zdyszany*) Towarzyszu Zalatany! (*zbliża się*) Towarzyszu Zalatany! Ja w sprawie zasadniczej wagi!

PRZEWODNICZĄCY Teraz? Przecież widzisz, że nie mam czasu.

SZTYWNY Sprawa niecierpiąca zwłoki. Jako przewodniczący powinniście natychmiast wkroczyć...

GŁOS IV Właśnie, właśnie. Na trybunę.

PRZEWODNICZĄCY Sztyny, kto cię tak urządził? Ładny guz, nie ma co!

SZTYWNY E, to tak... Po linii uprawiania sportu pięściarskiego...

PRZEWODNICZĄCY Nie wiedziałem, że się zajmujesz sportem. Co chciałeś?

SZTYWNY Idzie o gazetkę. Większość czynników nieodpowiedzialnych w redakcji chce robić numer specjalny o tej... Jakże jej tam... wiośnie.

Przewodniczący wzdycha.

SZTYWNY Czemu wzdychacie?

PRZEWODNICZĄCY Nie, to nieoficjalne westchnienie.

SZTYWNY Więc o tej wiośnie i w dodatku — niesłychane rzeczy — cały numer zetempowskiej gazetki ma być humorystyczny. Rozstrzygnijcie sami, czy to dopuszczalne?

GŁOS IV Chodźcie, chodźcie już, sala się niecierpliwi!

SZTYWNY No więc jak, dopuszczalne, czy nie? Rozstrzygnijcie!

PRZEWODNICZĄCY (*niecierpliwie*) Rozstrzygnę potem, teraz nie mam czasu. Idziemy...

Gwar cichnie.

GŁOS IV Rozpoczynamy nasze zebranie zetempowskie. Na porządku dziennym referat i dyskusja. Referat o radosnym wypoczynku młodzieży wygłosi delegat Zarządu Miejskiego, towarzyszu Zalatany. Prosimy go o zabranie głosu.

PRZEWODNICZĄCY Koleżanki i koledzy! Przystępując do omówienia sprawy, muszę się zastrzec, że zdołam uczynić to jedynie w ogólnych zarysach... (*zbiorowe westchnienie*) Będę się jednak skracał! (*oklaski*) Jak dobrze wiadomo, młodzież nasza dziś w pełni korzysta z zasłużonego, radosnego wypoczynku po pracy i z kulturalnej rozrywki. (*słychać przyciszoną melodię w „Łazienkach kwitną drzewa”*) Służą temu liczne urządzenia kulturalne. Sprawa zapewnienia młodzieży takiego wypoczynku

jest szczególnie ważna teraz, gdy wkraczamy w sezon wiosenny i letni. Jest obowiązkiem każdego zetempowca zadbać o to... (*innym tonem*) Co to za muzyka? Skąd?

Gwar na sali.

GŁOS I Nie znacie tej piosenki?

GŁOS II To z megafonów. Radiowęzeł z waszej fabryki, naprzeciwno.

GŁOS III Zaraz otworzymy okno!

Piosenka wzmacnia się, po chwili ścicha.

BASIA To właśnie o wiosnie. Piosenka o wiosnie!

PRZEWODNICZĄCY O wiosnie? (*surowo*) No, w takim razie wracamy do rzeczy...

GŁOS IV Proszę o spokój!

PRZEWODNICZĄCY W okresie wiosny należy zadbać o to, by młodzież... (*z rezygnacją*) Ech, co tam! (*wesoło*) Wiecie, koledzy, nie będę wygłaszał tego referatu. Otwórzcie okno. Idziemy wszyscy do parku!

Oklaski; piosenkę słyszać nieco mocniej.

SZTYWNY Towarzyszu Zalatany!

PRZEWODNICZĄCY (*niecierpliwie*) Co, to ty jeszcze tu?

SZTYWNY Mielicie w końcu rozstrzygnąć, to rozstrzygnijcie.

PRZEWODNICZĄCY Co rozstrzygnąć?

SZTYWNY Sprawę wiosny.

PRZEWODNICZĄCY Wiosny? (*śmieje się*) Ej, Sztywny, Sztywny, i ty ciągle nie rozumiesz? (*do Basi*) Chodź, Basiu, idziemy na spacer.

SZTYWNY Jakże to, towarzyszu przewodniczący?

BASIA (*wesoło*) Jak? Wiosna to po prostu wiosna! Rozumiecie nareszcie?

Piosenka rozbrzmiewa głośniejsze.

NARRATOR Wynikiem 5 : 0 dla młodzieży zakończyliśmy третią i ostatnią rundę naszego programu wiosennego. Transmisję z Fabryki Przedmiotów Bardzo Potrzebnych kierował... Reżyserował... Udział wzięli... (*aktorzy przedstawiają się sami*)

TREŚĆ NUMERU:

- I. ODA MAJOWA — wiersz — *Mieczysław Jastrun* (str. 3).
- II. ARTYKUŁ WSTĘPNY. „By noc była spokojna i dzień wesoły“ — *Wanda Bodalska* (str. 4).
- III. ROZMOWA MIAST — wiersz — *K. I. Gałczyński* (str. 8).
- IV. LISTY Z TERENU. O KULTURĘ NASZEJ GROMADY. Pięć karczem było w Łapanowie — *Maria Kuśnierz* (str. 9). Trudne były początki — *Lucjan Dankiewicz* (str. 12). Siedlnica też ma się czym pochwalić — *Mieczysław Skuriat* (str. 13). Osiągnięcia naszej młodzieży — *Tadeusz Augustyniak* (str. 15).
- V. DYSKUTUJEMY. Nie oddzielajmy kultury od polityki — *Seweryn Skulski* (str. 18). Gdy się nie zna przeszłości swego regionu — *Wiesław Sapożyński* (str. 23). Na diabelskim tropie — *Wiesław Nowakowski* (str. 29). Drogi ku szczytom — *Jan Wiktor* (str. 39).
- VI. WIERSZE. Świetlica. Wycinanki. O garncarzu z Ilży. Odwiedziny — *Jan Maria Gisges* (str. 35—38).
- VII. CZYTELNICTWO. Jak powstał i pracuje zespół dyskusyjny — *Maria Bielawska* (str. 48). W Sieńciaszce było 25, a jest 125 czytelników — *Barbara Komorkiewicz* (str. 51). Milicjanci i ormowcy uczestniczą w konkursie czytelniczym — *A. Letkiewicz* (str. 55). Książka przyjaciелеm — *Józef Grynczel* (str. 57), *Maria Bondura* (str. 57), *Piotr Gawino* (str. 58). Pamiętaj — *Stanisław Wygodzki* (str. 59).
- VIII. O KSIĄŻKACH I LUDZIACH. Radość i łyż krokodyla. Przemiany. Berliński złot — *Edmund Osmańczyk* (str. 62, 63, 66).
- IX. PRZED FESTIWALEM. Pozdrowienie sekretarza ŚFMD — *D. Lobo* (str. 69). Wśród działaczy — *I. Żmigrodzka* (str. 70). Pismo młodzieży światła — *J. Gero* (str. 71). Wypowiedź *Hamzaha Surjono*, delegata Indonezji, członka Komitetu Organizacyjnego V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów (str. 72).
- X. LISTY Z DALEKICH KRAJÓW. List od *Siad Habiba* (Indie) (str. 74). List z Iraku (str. 76). List z Algeru (str. 79). Przez Indie. Z reportażu — *P. Kraminow* (str. 81). Szczenię kosztuje 50 dolarów, dziecko 20 — wyjątki z reportażu (str. 86).
- XI. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE. Rozmowa z *Pawłem Molczanowem*, Artystą Ludowym — laureatem Nagrody Stalinowskiej — *Wanda Jeżowska* (str. 89). Z Tucholi. W Powiatowym Domu Kultury — *Włodzimierz Olaszewski* (str. 92). Kilka uwag o pierwszych eliminacjach wielkiego Konkursu — *Michał Kosiński* (str. 96). A gdyby ktoś planował... Kto? Zarząd świetlicy — *Maria Rogowska* (str. 101). Instruktor i jej zespół — *Lucyna Bagrowska* (str. 104). W zespole pieśni i tańca w Ostrołęce — *Tomasz Czabański* (str. 106). Z doświadczeń teatru amatorskiego. Nowosolna chce grać tylko komedie — *Regina Skoczkowa* (str. 108). Kilka uwag dla dyrygentów amatorów — *Zbigniew Zambrzycki* (str. 117).

- XII. OD ŚWIETLICY DO ŚWIETLICY. Narodziny świetlicy — Wanda Mieczysławska (str. 120). Festiwalowe podarki — Tomasz Czabański (str. 122).
- XIII. DBAJMY O KULTURĘ ŻYCIA CODZIENNEGO. Aby żyć lepiej i piękniej... (str. 124). Korzystajmy z „Poradnika gospodyni wiejskiej“ — Janina Praska (str. 125). Dobre książki dla gospodyń — Maria Sitnik (str. 126). Kłopoty z Jasiem i Bronką — dr Regina Hintz (str. 127).
- XIV. PRACA Z DZIEĆMI. Jak w Kłodzku zapewniają dzieciom kulturalny odpoczynek — Anna Walczak (str. 129).
- XV. SKRZYNIKA PYTAŃ I ODPOWIEDZI. Od redakcji. (str. 133). O zagadkach przyrody (str. 134).
- XVI. UPOWSZECHNIAMY WIEDZĘ ROLNICZĄ. Organizujemy koła miczurinowskie — Wanda Gniazdowska (str. 140).
- XVII. MAŁY KALENDARZ HISTORYCZNY (str. 144).
- XVIII. NASZA KRONIKA (str. 149).
- XIX. PORADNIK DZIAŁACZA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO. O zadaniach i uprawnieniach komisji oświaty, kultury i zdrowia przy gromadzkiej radzie narodowej — Wiktor Nowojewski (str. 152).
- XX. SPORT, TURYSTYKA, GRY I ZABAWY. Przy sobocie po robocie (str. 154). Jak spędzić niedzielę — R. M. (str. 156). Jak zorganizować majówkę. List Oli do Basi (str. 158). Gramy w piłkę (str. 160). O turystyce wodnej i „Spływie wodami Polski do granicy pokoju“ — St. Gabryszewski (str. 162). Nieco o historii Wyścigu Pokoju (str. 164). To wcale nie trudne (str. 167).
- XXI. ODPOWIADAMY NA LISTY (str. 168).
- XXII. WŚRÓD KSIĄŻEK (str. 170).
- XXIII. WIECZÓR ŚWIETLICOWY (str. 171).
- XXIV. DODATEK REPERTUAROWY: „Czytamy w świetlicy poezje Adama Mickiewicza“.
- XXV. DODATEK MUZYCZNY: „Śpiewajmy“.

Miesięcznik „Praca Światłocowa” — Warszawa, Senatorska 13/15. tel. 6-82-91, wewn 86 Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Śpiewajmy” — 4 zł Cena numeru podwójnego — 8 zł Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RSW „Prasa”. Pismo redaguje Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12 Telefon 8-24-11

KOLPORTAZ PPK „RUCH”, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.

Podp. do druku 6.V.55. Obj. 13 ark. Nakł. 15.580 egz. Pap. druk. sat. kl. V 60 g. B1. Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa, Smolna 12. Zam. 967. B-6-1157.

Cena zł 8.—

BIBLIOTEKA

P. W. S. P.

w

Gdańsku

C - 11 - 32

1955

nr. 4-5

